

B R A N D O N  
SANDERSON



RYT MATYSTA

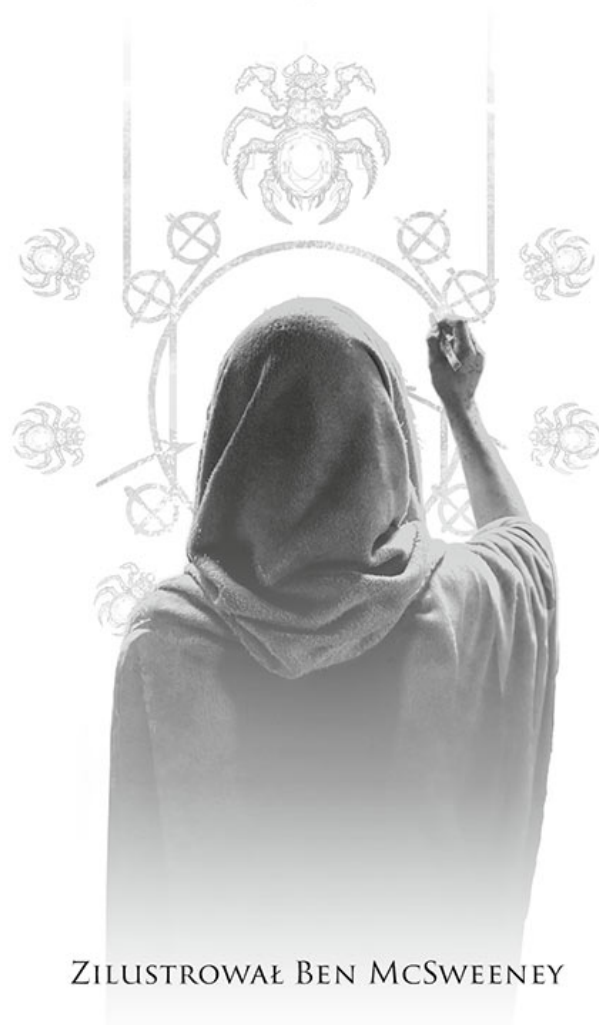
Wydawnictwo  
**MAG**

# Spis treści

Karta tytułowa.....	3
Karta redakcyjna .....	4
Prolog.....	8
Część pierwsza .....	11
Rozdział 01.....	13
Rozdział 02.....	27
Rozdział 03.....	33
Rozdział 04.....	41
Rozdział 05.....	52
Rozdział 06.....	60
Część druga .....	70
Rozdział 07.....	72
Rozdział 08.....	82
Rozdział 09.....	87
Rozdział 10.....	99
Rozdział 11.....	113
Rozdział 12.....	130
Rozdział 13.....	142
Rozdział 14.....	153
Część trzecia.....	162
Rozdział 15.....	164
Rozdział 16.....	179
Rozdział 17.....	191
Rozdział 18.....	203
Rozdział 19.....	213
Rozdział 20.....	220
Rozdział 21.....	233
Rozdział 22.....	246
Rozdział 23.....	256
Rozdział 24.....	268
Rozdział 25.....	275
Podziękowania .....	291

B R A N D O N  
SANDERSON

RYTMATYSTA



ZILUSTROWAŁ BEN MCSWEENEY

PRZEŁOŻYŁA ANNA STUDNIAREK

WYDAWNICTWO MAG  
WARSZAWA 2019

Tytuł oryginału: *Rithmatist*

Copyright © 2018 by Dragonsteel Entertainment, LLC

Copyright for the Polish translation © 2019 by Wydawnictwo MAG

Redakcja: Urszula Okrzeja

Korekta: Magdalena Górnicka

Ilustracja na okładce: Dominik Broniek

Opracowanie graficzne okładki: Dark Crayon

Ilustracje: Ben McSweeney

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Tomek Laisar Fruń

ISBN 978-83-7480-612-1

Wydanie II

Wydawca: Wydawnictwo MAG

ul. Krypska 21 m. 63, 04-082 Warszawa

tel./fax 228 134 743

[www.mag.com.pl](http://www.mag.com.pl)

Wyłączny dystrybutor: Firma Księgarska Olesiejuk

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.

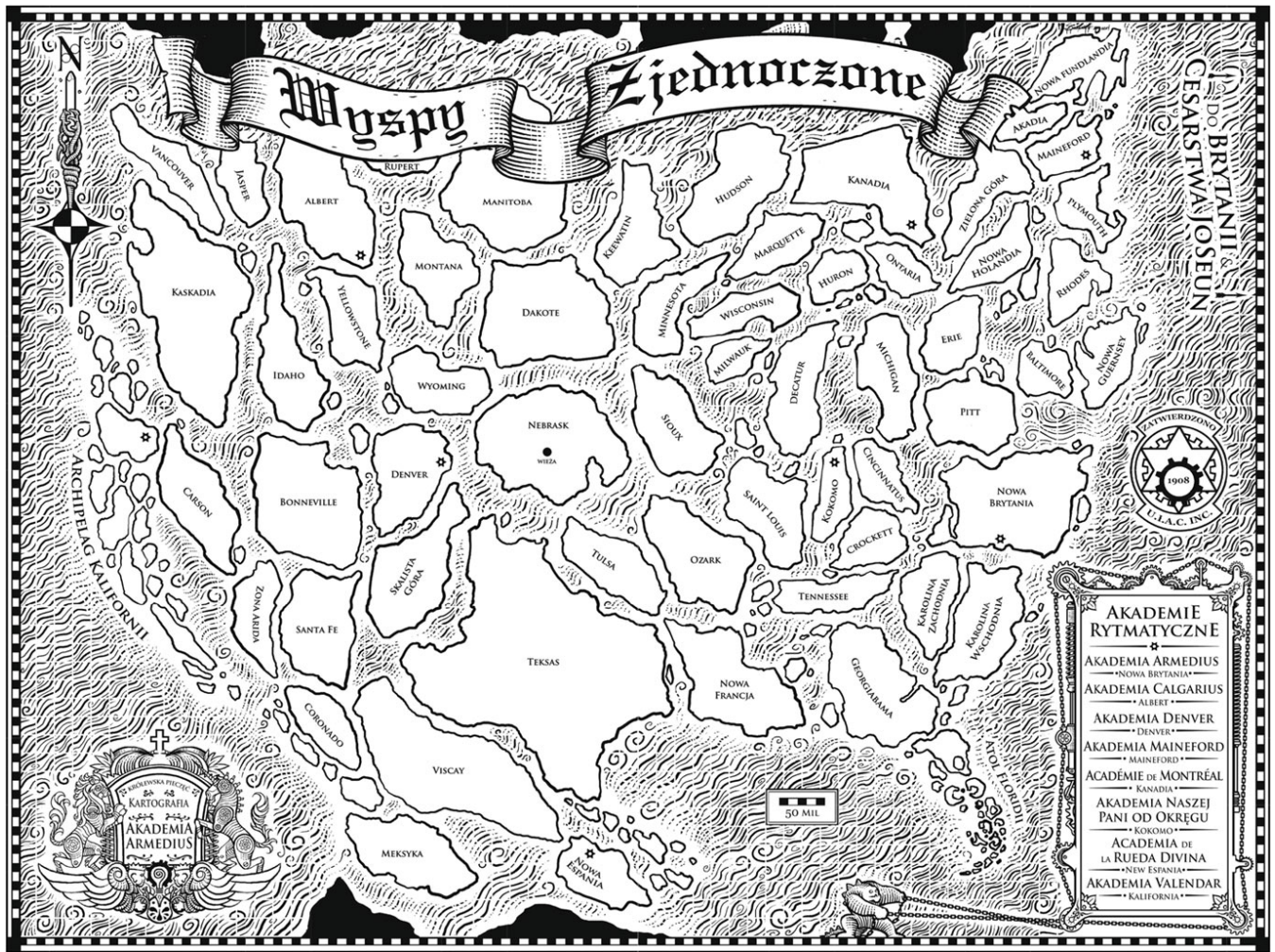
tel. 227 213 000

[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

Skład wersji elektronicznej

[pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

*Joelowi Sandersonowi,  
którego entuzjazm nigdy nie gaśnie*

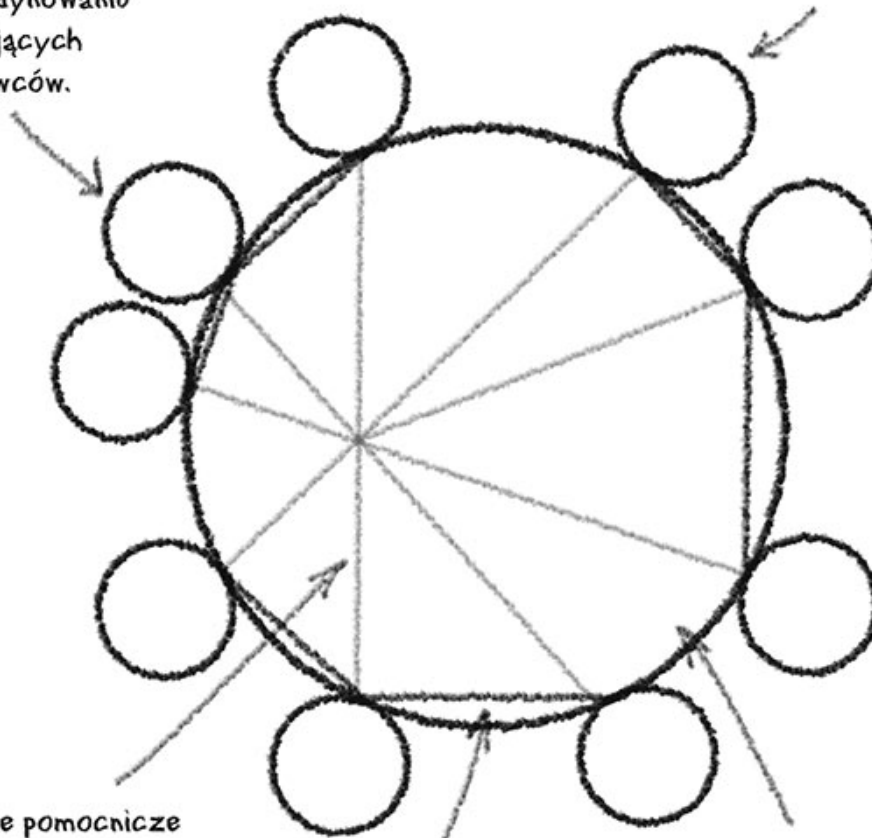


# PODSTAWOWA OBRONA EASTONA

Wszelchstronną Obronę Eastona można wykorzystać przeciwko licznym przeciwnikom, ale niełatwo ją stworzyć, zarówno ze względu na wykorzystanie okręgu z dziewięcioma punktami, jak i trudność nakreślenia dziewięciokąta pozbawionego trzech boków.

Dziewięć okręgów w punktach wiązania pomaga w obronie i koordynowaniu atakujących kredowców.

Wariacje na temat Eastona obejmują wiązanie broniących kredowców do tych zewnętrznych okręgów.



Linie pomocnicze uwzględniono w diagramie dla celów edukacyjnych, ale w rzeczywistej obronie się nie pojawiają.

Wewnętrzny dziewięciokąt nieforemny zapewnia tej obronie wielką stabilność.

Zwróćcie uwagę na trzy brakujące boki dziewięciokąta. Wpisany wielokąt zwiększa stabilność i ochronę w przypadku wyłomu, ale ogranicza ruchy.

## P R O L O G



Lilly biegła korytarzem, jej lampka zgasła. Odrzuciła ją na bok, oliwa zachlapała malowaną ścianę i elegancki dywan. Płyn błyszczał w blasku księżyca.

Dom był pusty. Cichy, jeśli pominąć jej przerażone dyszenie. Nie próbowała już krzyczeć – wydawało się, że nikt jej nie słyszy.

Zupełnie jakby całe miasto umarło.

Wpadła do salonu i zatrzymała się gwałtownie niepewna, co robić. W rogu tykał szafkowy zegar, oświetlony blaskiem księżyca padającym przez szerokie panoramiczne okna. Lilly widziała przez nie miasto, budowle wznosiły się na dziesięć pięter albo i więcej, a między nimi krzyżowały się tory kolei sprężynowej. Jamestown, w którym spędziła całe życie – szesnaście lat.

Umrę, pomyślała.

Desperacja wygrała z przerażeniem. Lilly odsunęła na bok stojący na środku fotel na biegunach, po czym pośpiesznie zwinęła dywan, by odsłonić drewnianą podłogę. Sięgnęła do torebki przywiązanej do szlufki spódnicy i wyjęła białą jak kość kredę.

Uklękła na deskach, wpatrzyła się w podłogę i próbowała oczyścić umysł. Skup się, pomyślała.

Dotknęła podłogi końcem kredy i zaczęła rysować wokół siebie okrąg. Dłoń drżała jej tak bardzo, że linia była nierówna. Profesor Fitch byłby niezadowolony, widząc taką niechlujną Linie Strzeżenia. Zaśmiała się pod nosem – rozpaczliwy odgłos przypominający raczej płacz.

Pot kapął z czoła Lilly, tworząc ciemne plamy na drewnie. Jej dłoń drżała, gdy kreśliła kilka prostych linii wewnątrz okręgu – Linie Zakazu, by wzmacnić obronny krąg. Obrona Matsona... jak to szło? Dwa mniejsze okręgi, z punktami



wiązania, w których należało umieścić Linie Tworzenia...

Drapanie.

Gwałtownie poderwała głowę i spojrzała przez korytarz w stronę drzwi prowadzących na ulicę. Za szybą z mlecznego szkła poruszał się cień.

Drzwi zadygotały.

– Och, Mistrzu... – szepnęła. – Proszę... Proszę...

Drzwi przestały się poruszać. Przez krótką chwilę panował spokój, po czym wejście otworzyło się gwałtownie.

Lilly próbowała krzyknąć, ale nie mogła dobyć głosu. W obramowanym księżycowym blaskiem wejściu stała postać w meloniku, z krótką peleryną na ramionach. Mężczyzna wspierał dłoń na lasce.

Padające z tyłu światło sprawiało, że Lilly nie widziała jego twarzy, ale w tej lekko przechylonej głowie i spowitych cieniami rysach było coś niewiarygodnie przerażającego. Sugestia nosa i brody odbijających księżycowy blask. Oczy, które wpatrywały się w nią z głębi atramentowej ciemności.

Istoty wpadły do środka, omijając mężczyznę. Rozwścieczone kłębiły się na podłodze, ścianach, sklepieniu. Ich białe jak kość sylwetki wręcz emanowały blaskiem.

Każda była płaska jak kartka papieru.

Każda powstała z kredy.

Każda była wyjątkowa – małe rysunkowe potwory z kłami i szponami. Nie wydając z siebie żadnego dźwięku, wpadły na korytarz, całe setki, drżały i wibrowały bezgłośnie, gdy ruszyły w jej stronę.

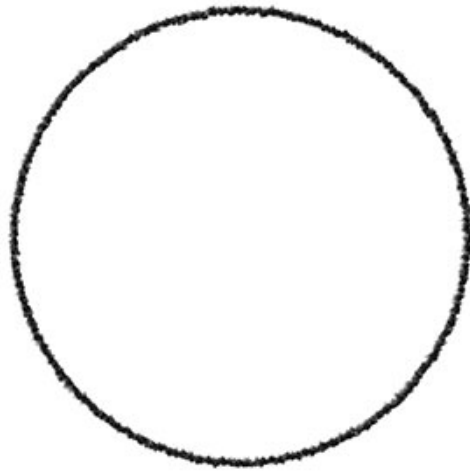
Lilly w końcu krzyknęła.





CZĘŚĆ  
PIERWSZA

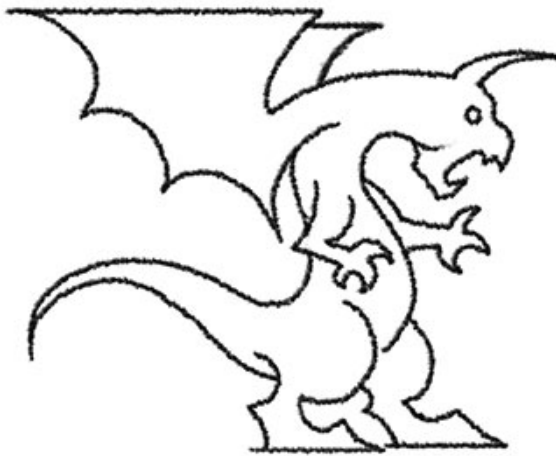
# CZTERY LINIE RYTMATYCZNE



Linia STRZEŻENIA



Linia ZAKAZU



Linia TWORZENIA  
(Kredowiec)



Linia ŻYWOTNOŚCI

## R O Z D Z I A Ł



– Nudny? – Joel zatrzymał się. – Myślisz, że pojedynek Crew-Choi z roku tysiąc osiemset osiemdziesiątego ósmego był nudny?

Michael wzruszył ramionami, też przystanął i spojrział na Joela.

– Sam nie wiem. Przeczytałem może stronę i dałem sobie spokój.

– Nie wyobrażasz sobie tego we właściwy sposób.

Joel podszedł i położył rękę na ramieniu przyjaciela. Drugą wyciągnął przed siebie i przesunął nią, jakby chciał wymazać ich otoczenie – zielone trawniki Akademii Armedius – i zastąpić je areną pojedynków.

– Wyobraź sobie – zaczął Joel – że to koniec Zwarcia, największego Rytmatycznego wydarzenia w całym kraju. Pozostali już tylko Paul Crew i Adelle Choi. Adelle przetrwała wbrew wszelkim oczekiwaniom po tym, jak cała jej drużyna została wyeliminowana w ciągu pierwszych kilku minut.

Kilkoro przechodzących uczniów zatrzymało się na chodniku, żeby posłuchać.

– I co z tego? – Michael ziewnął.

– I co z tego? Michael, to były finały! Wyobraź sobie, że wszyscy obserwują w milczeniu, jak ostatnich dwoje Rytmatystów rozpoczyna pojedynek. Pomyśl tylko, jak zdenerwowana musiała być Adelle! Jej drużyna nigdy wcześniej nie zwyciężyła w Zwarcu, a teraz stawiała czoło jednemu z najbardziej utalentowanych Rytmatystów swojego pokolenia. Drużyna Paula chroniła go w środku, więc mniej utalentowani gracze odpadali wcześniej. Wiedzieli, że do samego końca pozostanie świeży, a jego okrąg obronny niemal nietknięty. To była walka mistrza z przegranym.

– Nuda. Oni po prostu siedzą i rysują.

– Jesteś beznadziejny – mruknął Joel. – Chodzisz do szkoły, w której uczą się Rytmatyści. Oni naprawdę ani trochę cię nie interesują?

Michael spochmurniał.

– Dość ludzi się nimi interesuje. Oni się izolują, Joel. Mnie to nie przeszkadza. Wolałbym, żeby ich tu w ogóle nie było.

Podmuch wiatru rozczochrał jego jasne włosy. Wokół nich rozciągały się zielone wzgórza i dostojne ceglane budowle Akademii Armedius. W pobliżu sprężynowy krab nie przerywał pracy, bez ustanku przycinając trawę.

– Wcale byś tak nie myślał, gdybyś rozumiał. – Joel wyciągnął kawałek kredy. – Masz, weź to. I stań tam. – Ustawił przyjaciela, ukląkł i narysował wokół niego okrąg. – Jesteś Paulem. Widzisz, okrąg obronny. Jeśli zostanie przerwany, przegrywasz pojedynek.

Joel przeszedł kilka kroków po betonowym kwadracie i narysował własny krąg.

– Okrąg Adelle został niemal przerwany w czterech miejscach. Szybko zaczęła przechodzić od Obrony Matsona do... w porządku, to szczegóły techniczne. Wystarczy, jeśli będziesz wiedział, że jej okrąg był słaby, a Paul miał silną, dominującą pozycję.

– Skoro tak mówisz.

Michael uśmiechnął się do Evy Winters, która przeszła obok nich, trzymając przed sobą książki.

– Paul zaczął uderzać w jej okrąg Liniami Żywotności, a ona wiedziała, że nie uda jej się zmienić obrony wystarczająco szybko, by odzyskać siły.

– Uderzał... Liniami czego?

– Liniami Żywotności – wyjaśnił Joel. – Pojedykujący się wystrzeliwują je w stronę przeciwnika. O to właśnie chodzi, tak przerywa się okrąg.

– Myślałem, że tworzyli małe kredowe... cosie. Istoty.

– To też. Nazywa się je kredowcami. Ale nie dlatego wszyscy pamiętają Zwarcie z roku tysiąc osiemset osiemdziesiątego ósmego, nawet po upływie dwudziestu lat. Chodziło o linie, które wystrzeliła ona. Zgodnie z popularną opinią Adelle powinna wytrzymać jak najdłużej, przeciągać pojedynek, jak najlepiej się zaprezentować.

Położył kredę przed swoim okręgiem.

– Ona tego nie zrobiła – szepnął. – Coś zobaczyła. Na tyłach okręgu Paula znajdował się niewielki osłabiony odcinek. Oczywiście, by go zaatakować, musiała odbić swój strzał od trzech kolejnych linii pozostawionych przez innych uczestników. To był niemożliwy strzał. I tak zaryzykowała. Podczas gdy kredowce Paula przegryzały się przez jej obronę, narysowała jedną Linie Żywotności. Wystrzeliła i...

Pochłonięty przez opowieść Joel dokończył rysowanie Linii Żywotności

i teatralnym gestem uniósł dłoń. Ku swemu zaskoczeniu zorientował się, że około trzydziestu uczniów zebrało się, żeby go posłuchać. Czuł, jak wstrzymują oddech, oczekując, że jego rysunek ożyje.

Tak się nie stało. Joel nie był Rytmatystą. Jego szkice pozostawały zwyczajną kredą. Wszyscy to wiedzieli, a zwłaszcza Joel, ale ten moment jakimś sposobem złamał urok jego opowieści. Zebrani uczniowie ruszyli dalej, pozostawiając go klęczącego na ziemi pośrodku okręgu.

– Niech zgadnę. – Michael znów ziewnął. – Jej strzał się przebił?

– Aha. – Joel poczuł się nagle głupio. Wstał i schował kredę. – Strzał się udał. Zwyciężyła Zwarcie, choć jej drużyna była obstawiana najniżej. Ten strzał. Był piękny. A w każdym razie tak o nim pisano.

– A ja jestem pewien, że chciałbyś tam być. – Michael wyszedł z okręgu narysowanego przez Joela. – Na Mistrza. Jestem przekonany, że gdybyś umiał podróżować w czasie, zmarnowałbyś tę umiejętność na oglądanie pojedynków Rytmatystów!

– Pewnie tak. A co innego mógłbym zrobić?

– Och, może zapobiec paru zamachom, wzbogacić się, dowiedzieć się, co naprawdę dzieje się na Nebrasku...

– Możliwe.

Joel schował kredę do kieszeni i uskoczył w bok, kiedy obok przeleciała futbolówka, a za nią Jeph's Daring. Chłopak pomachał Michaelowi i Joelowi, po czym pobiegł za piłką.

Joel ruszył z Michael'em przez kampus. Na pięknych łagodnych wzgórzach wyrastały kwitnące drzewa, a po ścianach budynków wspinały się pnącza. Uczniowie biegali między nimi z zajęć na zajęcia, ubrani we wszelkiego rodzaju spodnie i sukienki. Wielu chłopców podwinęło rękawy koszul, bo późna wiosna była ciepła.

Jedynie Rytmatyści musieli nosić mundurki. W ten sposób się wyróżniali – trójka szła właśnie między budynkami, a inni uczniowie jakby od niechcenia schodzili im z drogi, większość nawet na nich nie patrzyła.

– Posłuchaj, Joel – odezwał się Michael. – Nie zastanawiałeś się kiedyś, że może... no wiesz, za dużo o tym myślisz? O Rytmatyce i w ogóle?

– Interesuje mnie.

– Tak, ale... to znaczy, to trochę dziwne, biorąc pod uwagę...

Michael nie dokończył, ale Joel zrozumiał. Nie był Rytmatystą i nie mógł nim zostać. Stracił szansę. Ale dlaczego nie mógł się interesować tym, co oni robili?

Michael zmrużył oczy, kiedy obok przechodziła ta trójka Rytmatystów w szaro-białych mundurkach.

– To jest trochę tak – powiedział cicho – trochę tak, jakbyśmy byli my i oni, rozumiesz? Daj im spokój, niech sobie robią... cokolwiek robią.

– Po prostu nie podoba ci się, że oni zajmują się czymś, czego ty nie potrafisz.

Michael spiorunował Joela wzrokiem. Może te słowa były zbyt prawdziwe. Michael był synem rycerza-senatora, pochodził z uprzywilejowanej rodziny. Nie był przyzwyczajony do wykluczenia.

– Tak czy inaczej – Michael odwrócił wzrok i ruszył dalej zatłoczonym chodnikiem – nie możesz zostać jednym z nich, więc po co przez cały czas o nich mówisz? To bezcelowe, Joel. Przestań o nich myśleć.

Nie mogę też zostać jednym z was, Michaelu, pomyślał Joel. Formalnie rzecz biorąc, nie powinien trafić do tej szkoły. Armedius był koszmarnie drogi, przeznaczony dla dzieci z ważnych i bogatych rodzin oraz Rytmatystów. Joel w najmniejszym stopniu nie zaliczał się do żadnej z tych kategorii.

Zatrzymali się na następnym skrzyżowaniu chodników.

– Posłuchaj, muszę lecieć na historię – powiedział Michael.

– Jasne. Ja mam wolną godzinę.

– Znowu będziesz biegał z wiadomościami? Z nadzieją, że uda ci się zajrzeć do sali Rytmatystów?

Joel się zarumienił, ale to była prawda.

– Zbliża się lato. Wracasz do domu?

Twarz Michaela pojaśniała.

– Aha. Ojciec powiedział, że mogę zabrać paru kolegów. Łowienie ryb, pływanie, dziewczyny w letnich sukienkach na plaży. Mmm...

– Brzmi wspaniale. – Joel starał się, by w jego głosie nie zabrzmiała zbyt wielka nadzieja. – Chętnie bym to zobaczył.

Michael co roku zabierał kilka osób. Joela nigdy nie zaprosił.

W tym roku jednak... cóż, po lekcjach spędzali razem sporo czasu. Michael potrzebował pomocy w matematyce, a Joel objaśniał mu różne rzeczy. Naprawdę dobrze się dogadywali.

Michael przestąpił z nogi na nogę.

– Posłuchaj, Joelu. To znaczy... miło spędzać z tobą czas tutaj, wiesz? W szkole? Ale dom to zupełnie inny świat. Będę zajęty z rodziną. Ojciec ma wobec mnie tak wielkie oczekiwania...

– Jasne, oczywiście.

Michael uśmiechnął się, a jego twarz się wygładziła. Syn polityka, bez żadnych wątpliwości.

– Doskonale. – Poklepał Joela po ramieniu. – Do zobaczenia.

Joel odprowadzał go wzrokiem. Michael po drodze wpadł na Mary Isenhorn



i natychmiast zaczął z nią flirtować. Ojciec Mary był właścicielem dużej sprężynowni. Stojąc na chodniku, Joel widział licznych potomków elit. Adam Li był bezpośrednio spokrewniony z cesarzem JoSeun. Geoff Hamilton miał wśród przodków trzech prezydentów. Do rodziców Wendy Smith należała połowa stad bydła na Georgiabamie.

A Joel... był synem wytwórcy kredy i sprzątaczk.

Cóż, pomyślał, znów przez całe lato będziemy tu tylko ja i Davis. Westchnął i ruszył do sekretariatu.

\* \* \*

Dwadzieścia minut później Joel szedł chodnikiem – podczas wolnej godziny roznosił wiadomości po całym kampusie. Chodniki były teraz puste, gdyż większość uczniów miała lekcje.

Przygnębienie Joela zniknęło w chwili, kiedy przejrzał plik korespondencji. Dziś miał dostarczyć jedynie trzy wiadomości, z czym uwinął się szybko. A to znaczyło...

Ścisnął w kieszeni czwartą wiadomość, którą dodał do pliku, nie mówiąc o tym nikomu. Ponieważ poprzednie dostarczył tak szybko, miał teraz trochę czasu. Pobiegł do Sali Strzeżenia, jednej z sal wykładowych Rytmatystów.

Miał tam zajęcia profesor Fitch. Joel przesunął palcami po liście, który napisał – po dłuższym wahaniu – do profesora Rytmatyki.

To może być moja jedyna szansa, pomyślał, tłumiąc zdenerwowanie. Fitch był spokojnym, miłym mężczyzną. Nie miał się czym przejmować.

Chłopak ruszył szybkim krokiem po długich schodach biegnących wzdłuż zewnętrznej ściany porośniętego pnączami budynku z szarej cegły i prześlizgnął się przez dębowe drzwi. W ten sposób znalazł się na samej górze sali wykładowej. Miała ona kształt niewielkiego amfiteatru, z rzędami siedzeń. Na pobielonych ścianach wisiły diagramy przedstawiające Rytmatyczne obrony, a rzędy wyściełanych foteli były zwrócone w stronę podwyższenia dla wykładowcy.

Kiedy Joel wszedł do środka, spojrzało na niego kilku uczniów, ale sam profesor Fitch tego nie zrobił. Rzadko zauważał, kiedy dostawał przesyłki z sekretariatu, i często doprowadzał wykład do końca, nim zorientował się, że na widowni znajdował się ktoś, kto nie był jego uczniem. Joelowi ani trochę to nie przeszkadzało. Z chęcią przysiadł na schodach. Ten wykład najwyraźniej dotyczył Obrony Eastona.

– ...i dlatego ta obrona jest jedną z najlepszych przeciwko agresywnemu atakowi z różnych stron – mówił na dole Fitch.

Długim czerwonym wskaźnikiem wskazał na podłogę, na której nakreślił duży okrąg. Salę zaprojektowano w taki sposób, by uczniowie mogli patrzeć z góry na jego Rytmatyczne rysunki na podłodze.

Fitch wskazał na Linie Zakazu, które przymocował do punktów wiązania na okręgu.

– Obrona Eastona słynie z dużej liczby mniejszych okręgów narysowanych w punktach wiązania. Narysowanie dziewięciu innych okręgów może zabrać sporo czasu, ale w odpowiednim momencie udowodnią swoją wartość obronną.

– Jak widzicie, wewnętrzne linie tworzą nieforemny dziewięciokąt, a od tego, ile boków opuścicie, zależy, ile miejsca będziecie mieli na rysowanie, ale również stabilność waszej figury. Jeśli potrzebujecie bardziej efektywnej obrony, możecie wykorzystać punkty wiązania do kredowców.

A co z Liniami Żywotności? – pomyślał Joel. Jak się przed nimi bronić?

Nie spytał, nie odważył się zwracać na siebie uwagi. Wtedy Fitch mógłby spytać o jego wiadomość i Joel nie miałby już powodu, by się przysłuchiwać. Dlatego jedynie słuchał. W sekretariacie nie spodziewali się go jeszcze przez jakiś czas.

Pochylił się, pragnąc, by ktoś z uczniów spytał o Linie Żywotności. Nikt tego nie zrobił. Młodzi Rytmatyści siedzieli na fotelach, chłopcy w białych spodniach, dziewczęta w białych spódnicach, wszyscy w szarych swetrach – kolory, na których nie było tak widać wszechobecnego kredowego pyłu.

Sam profesor Fitch miał na sobie ciężki ciemnoczerwony płaszcz z wysokim kołnierzem i starannie wykrochmalonymi mankietami. Długi do kostek i zapinany na guziki prawie całkowicie zasłaniał biały garnitur pod spodem. Przez swój sztywny krój sprawiał wrażenie niemal wojskowego, a paski na ramionach przypominały wręcz oznaki stopnia. Czerwony płaszcz był symbolem pełnego profesora Rytmatyki.

– I dlatego w większości przypadków Obrona Keblin nie dorównuje Eastonowi.

Profesor Fitch uśmiechnął się i odwrócił, by spojrzeć na klasę. Był starszym mężczyzną, posiwiąłym na skroniach, wysokim i chudym. Płaszcz sprawiał, że otaczała go aura godności.

Czy wy rozumiecie, co macie? – pomyślał Joel, spoglądając na znudzonych uczniów. Obecni mieli po piętnaście lub szesnaście lat, co czyniło ich rówieśnikami Joela. Mimo szlachetnego powołania zachowywali się jak... no cóż, nastolatki.

Fitch był znany z tego, że na jego zajęciach panowała swobodna atmosfera, co wielu uczniów wykorzystywało. Ignorowali wykład, szeptali z przyjaciółmi albo rozsiadali się wygodnie i gapili w sufit. Kilkoro w pobliżu Joela robiło

wręcz wrażenie, jakby spali. Nie znał ich nazwisk – nie znał nazwisk większości uczniów Rytmatystów. Przeważnie odtrącali jego próby kontaktu.

Kiedy nikt się nie odezwał, Fitch ukląkł i przycisnął kredę do swojego rysunku. Zamknął oczy. Po chwili szkic zniknął na życzenie jego twórcy.

– Cóż, w takim razie – profesor uniósł kredę – jeśli nie ma żadnych pytań, może porozmawiamy o tym, jak pokonać Obronę Eastona. Co bystrzejsi z was zauważyli, że nie wspomniałem o Liniach Żywotności. To dlatego, że o nich lepiej mówić z punktu widzenia ataku. Gdybyśmy mieli...

Drzwi do sali wykładowej otworzyły się z trzaskiem. Fitch wstał i odwrócił się, trzymając kredę w dwóch palcach i unosząc brwi.

Do środka wkroczyła wysoka postać, na jej widok niektórzy z rozleniwionych uczniów nieco się ożywili. Przybysz miał na sobie szary płaszcz niższego stopniem profesora Rytmatyki, był młody, jasnowłosy i poruszał się zdecydowanym krokiem. Zapięty pod szyją płaszcz dobrze na nim leżał, a wokół nóg był luźny. Joel nie znał tego mężczyzny.

– Tak? – spytał profesor Fitch.

Mężczyzna zszedł na sam dół, minął profesora Fitcha i wyjął kawałek czerwonej kredy. Odwrócił się, ukląkł i przycisnął kredę do ziemi. Uczniowie zaczęli szeptać między sobą.

– O co chodzi? – spytał Fitch. – Znów przekroczyłem czas wykładu? Nie słyszałem zegara. Ogromnie przepraszam, jeśli zająłem pański czas!

Przybyły podniósł wzrok. Na jego twarzy malowało się samozadowolenie, tak przynajmniej sądził Joel.

– Nie, profesorze. To wyzwanie.

Fitch wydawał się oszołomiony.

– Ja... Ojej... – Fitch nerwowo obliznął wargi i załamał ręce. – Nie jestem pewien jak, to znaczy... co mam robić. Ja...

– Proszę się przygotować do rysowania, panie profesorze – powiedział mężczyzna.

Fitch zamrugał. Później z wyraźnie drżącymi rękami ukląkł i przycisnął kredę do ziemi.

– To profesor Andrew Nalizar – szepnęła dziewczyna siedząca niedaleko Joela.

– Zdobył płaszcz przed zaledwie trzema laty w Akademii Maineford. Mówią, że przez ostatnie dwa lata walczył na Nebrasku!

– Jest przystojny – zauważyła towarzysząca dziewczyny, bawiąc się kawałkiem kredy.

Poniżej dwaj mężczyźni zaczęli rysować. Podekscytowany Joel pochylił się. Nigdy nie widział prawdziwego pojedynku między dwoma profesorami. To

mogło być równie dobre jak Zwarcie!

Profesorowie zaczęli od narysowania wokół siebie okręgu, by zablokować ataki przeciwnika. Kiedy jeden z okręgów zostanie przerwany, pojedynek się zakończy. Profesor Fitch, być może dlatego że wcześniej o niej opowiadał, narysował Obronę Eastona, otaczając się dziewięcioma mniejszymi okręgami stykającymi się z większym w punktach wiązania.

To nie była dobra pozycja do pojedynku. Nawet Joel to dostrzegł i poczuł rozczarowanie. Może to jednak nie będzie dobra walka. Obrona Fitcha była pięknie narysowana, ale zbyt silna – Easton najlepiej nadawał się do obrony przed licznymi przeciwnikami, którzy stali dookoła.

Nalizar wybrał zmodyfikowaną Obronę Ballintain – szybka obrona z podstawowymi wzmocnieniami. Kiedy profesor Fitch wciąż umieszczał linie wewnętrzne, Nalizar agresywnie zaatakował, rysując kredowce.

Kredowce. Nakreślone Liniami Tworzenia były podstawowym atakiem w wielu Rytmatycznych walkach. Nalizar rysował szybko i skutecznie, tworząc kredowce wyglądające jak małe smoki, ze skrzydłami i giętkimi szyjami. Kiedy ukończył pierwszego, istota zadrżała i poleciała po ziemi w stronę Fitcha.



Nie wzniosła się w powietrze. Kredowce były dwuwymiarowe, jak wszystkie Rytmatyczne

linie. Bitwa rozgrywała się na podłodze, linie atakowały inne linie. Dłonie Fitcha wciąż drżały, profesor to podnosił wzrok, to go opuszczał, jakby był zdenerwowany i nieskoncentrowany. Joel wzdrygnął się, kiedy starszy mężczyzna narysował krzywo jeden z zewnętrznych okręgów – poważny błąd.

Diagram szkoleniowy, który narysował wcześniej, był zdecydowanie bardziej precyzyjny. Krzywe łuki przebijało się o wiele łatwiej. Fitch zawahał się, spojrzał na krzywo narysowany łuk i wydawało się, że zwątpił w siebie.

Dalej! Joel zacisnął pięści. Jest pan dobry, profesorze!

Kiedy po ziemi ruszył drugi smok, Fitch odzyskał panowanie nad sobą i z głośnym stuknięciem przycisnął kredę do ziemi. Zgromadzeni uczniowie milczeli, a ci, którzy wcześniej drzemali, wyraźnie się ożywili.

Fitch narysował długą falującą linię. Linia Żywotności. Miała kształt fali, a po ukończeniu wystrzeliła przez podłogę i trafiła w jednego ze smoków. Cios wzbił chmurę pyłu i zniszczył połowę istoty. Smok zadrżał i ruszył w przeciwną stronę.

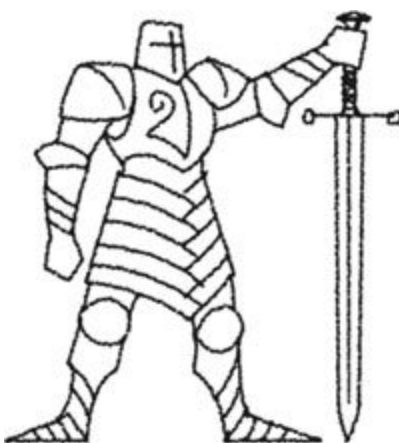
W sali panowała cisza, w której było słycać jedynie zgrzytanie kredy o podłogę i szybki, niemal przerażony oddech Fitcha. Joel zagryzł wargi, kiedy pojedynek zaczął się na dobre. Fitch miał lepszą obronę, ale rysował ją pośpiesznie i niektóre fragmenty pozostały osłabione. Skromna obrona Nalizara pozwalała mu skupić się na ataku, a Fitch z trudem dotrzymywał mu kroku. Wciąż rzucał Liniami Żywotności, niszcząc kredowe istoty lecące po podłodze w jego stronę, ale cały czas pojawiały się kolejne, by je zastąpić.

Nalizar był dobry, Joel widział niewielu lepszych. Mimo napięcia płynnie rysował kredowca za kredowcem, nie przejmując się tymi, które Fitch zniszczył. Joel mimo wszystko był pod wrażeniem.

Niedawno walczył z dzikimi kredowcami na Nebrasku, pomyślał Joel, przypominając sobie słowa dziewczyny. Jest przyzwyczajony do rysowania pod presją.

Nalizar spokojnie posłał kilka kredowców o kształcie pajaków, by rozpełzły się po podłodze, zmuszając Fitcha do pilnowania boków. Później zaczął wypuszczać Linie Żywotności. Wężowe linie prześlizgiwały się po podłodze jak fala i znikwały, kiedy w coś trafiły.

Fitchowi w końcu udało się narysować własnego kredowca – pięknego rycerza – którego przywiązał do jednego z mniejszych okręgów. Jak on może rysować ich tak dobrze tak szybko? – zastanawiał się Joel. Rycerz Fitcha był dziełem sztuki, ze szczegółowo nakreślonym pancerzem i wielkim mieczem. Bez trudu pokonywał liczniejsze, ale o wiele prościej narysowane smoki Nalizara.



Ustawivszy rycerza, Fitch mógł przejść do ataku. Nalizar musiał narysować kilka obronnych kredowców – galaretowate istoty, które rzucały się przed Linie Żywotności.

Armie istot, linii i fal przelatowały po podłodze – burza bieli przeciwko czerwieni, kredowce znikające w chmurze pyłu, linie uderzające w okręgi i wyrywające fragmenty linii ochronnej. Obaj mężczyźni rysowali gorączkowo.

Joel wstał i niemal wbrew sobie, jak zauroczony, ruszył w stronę środka sali. Wtedy jednak dostrzegł twarz profesora Fitcha. Starszy mężczyzna wydawał się rozgorączkowany. Przerażony. Joel zamarł.

Profesorowie rysowali, ale niepokój na twarzy Fitcha odciągnął Joela od konfliktu. Taka desperacja w ruchach, taka troska, twarz zalana potem.

Na Joela spadł cały ciężar tego, co się działo. To nie był pojedynek dla zabawy albo ćwiczeń, lecz wyzwanie dla autorytetu Fitcha – spór o jego prawo do profesury. Gdyby przegrał...

Jedna z czerwonych Linii Żywotności Nalizara uderzyła w okrąg Fitcha, prawie go przerywając. Niemal natychmiast wszystkie kredowce Nalizara ruszyły w tę stronę, gorączkowa, chaotyczna masa czerwieni kierująca się w stronę osłabionej linii.

Fitch zamarł na krótką chwilę, wydawał się przytłoczony. Gdy znów się poruszył, było już za późno. Nie mógł powstrzymać ich wszystkich. Jeden ze smoków ominął rycerza. Gorączkowo szarpał pazurami osłabioną część okręgu Fitcha, zniekształcając go jeszcze bardziej.

Fitch zaczął pośpiesznie rysować następnego rycerza. Ale smok rozerwał jego granicę.



– Nie! – krzyknął Joel i zrobił kolejny krok w dół.

Nalizar uśmiechnął się, uniósł kredę nad podłogę i wstał. Otrzeptał dłonie. Fitch nadal rysował.

– Profesorze – powiedział Nalizar. – Profesorze!

Fitch przerwał i dopiero wtedy zauważył smoka, który wciąż pracował nad otworem, próbując powiększyć go tak bardzo, by sam mógł dostać się do środka okręgu. W prawdziwej bitwie następnie zaatakowałby samego Rytmatystę. To jednak był pojedynek – a przerwanie okręgu oznaczało zwycięstwo Nalizara.

– Och. – Fitch opuścił rękę. – Ach tak, widzę... – Odwrócił się wyraźnie oszołomiony i spojrzał na salę pełną uczniów. – Ach tak. Ja... w takim razie sobie pójdę.

Zaczął zbierać książki i notatki. Joel osunął się na kamienne stopnie. W rękę trzymał list, który napisał i zamierzał dać Fitchowi.

– Profesorze – powiedział Nalizar. – Pański płaszcz?

Fitch spuścił wzrok.

– Ach tak. Oczywiście.

Rozpiął guziki długiego czerwonego płaszcza i zdjął go, pozostając w białej kamizelce, koszuli i spodniach. Wydawał się teraz mniejszy. Przez chwilę trzymał płaszcz w rękę, po czym położył go na biurku. Zebrał książki i uciekł z sali. Drzwi wyjściowe na parterze zamknęły się za nim z cichym stuknięciem.

Joel siedział oszołomiony. Kilkoro z obecnych na sali zaklaskało nieśmiało, choć większość jedynie patrzyła z szeroko otwartymi oczami, niepewna, jak zareagować.

Nalizar odezwał się szorstkim tonem.

– Przejmuję prowadzenie zajęć przez ostatnie kilka dni tego semestru, będę również prowadził letnie zajęcia fakultatywne, które zaplanował profesor Fitch. Doszły mnie wieści o skandalicznych wynikach w nauce wśród uczniów Armediusa, szczególnie waszej grupy. Nie pozwolę na niechlujstwo na swoich

lekcjach. Ty, chłopcze, siedzący na schodach.

Joel podniósł wzrok.

– Co ty tu robisz? – spytał ostro Nalizar. – Dlaczego nie masz na sobie mundurka?

– Nie jestem Rytmatystą, proszę pana. – Joel wstał. – Jestem ze szkoły ogólnej.

– Co takiego? Na niebiosa, dlaczego siedzisz w mojej sali?

Pańskiej sali? To była sala Fitcha... a raczej powinna być.

– Słucham – dodał Nalizar.

– Przyszedłem z wiadomością, proszę pana. Dla profesora Fitcha.

– W takim razie mi ją daj.

– Jest zaadresowana do profesora Fitcha osobiście. – Joel schował list do kieszeni. – Nie dotyczyła zajęć.

– Skoro tak, to uciekaj.

Nalizar zbył Joela machnięciem ręki. Czerwony pył kredowy rozsypany na podłodze wyglądał jak krew. Mężczyzna zaczął rozpraszać swoje twory, jeden po drugim.

Joel cofnął się, pobiegł w górę po schodach i otworzył drzwi. Po trawnikach chodzili ludzie, wielu w bieli i szarości Rytmatystów. Jedna postać się wyróżniała. Joel pobiegł po schodach i przez sprężysty trawnik, aż dogonił profesora Fitcha. Mężczyzna włókł się z opuszczonymi ramionami, w rękach trzymał stertę książek i notatek.

– Panie profesorze? – spytał Joel.

Chłopak był wysoki jak na swój wiek, o kilka cali wyższy nawet od Fitcha.

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie.

– Yyy? Co?

– Wszystko w porządku?

– Ja, no, a, to syn wytwórcy kredy! Jak się masz, chłopcze? Nie powinienes być na lekcjach?

– Mam wolną godzinę. – Joel zdjął dwie książki ze sterty, by pomóc je nieść. – Panie profesorze, dobrze się pan czuje? Po tym, co się stało?

Fitch posmutniał.

– Widziałeś to, tak?

– Nic pan nie może zrobić? Nie może pan pozwolić, żeby on odebrał panu zajęcia! A gdyby porozmawiał pan z dyrektorem Yorkiem?

– Nie, nie. To by było niestosowne. Prawo wyzwania jest szacowną tradycją... ważną częścią kultury Rytmatystów.

Joel westchnął. Spojrzał w dół, przypominając sobie wiadomość w kieszeni. Swoją prośbę do Fitcha. Chciał się u niego uczyć przez wakacje, dowiedzieć się



jak najwięcej o Rytmatyce.

Ale Fitch nie był już pełnym profesorem. Czy to miało znaczenie? Joel nie wiedział nawet, czy mężczyzna przyjąłby ucznia niebędącego Rytmatystą. Jeśli Fitch nie był pełnym profesorem, może miałby więcej czasu dla uczniów? Na tę myśl Joel natychmiast poczuł się winny.

Omam nie wyciągnął listu i nie podał mężczyźnie. Powstrzymał go wyraz klęski na twarzy Fitcha. Może to nie była najlepsza pora.

– Powinienem się tego spodziewać. Ten Nalizar. Zbyt ambitny dla własnego dobra, tak pomyślałem, kiedy przed tygodniem go zatrudnialiśmy. W Armediusie od dziesięcioleci nie było wyzwania...

– Co pan teraz zrobi?

– Cóż... – Szli ścieżką w cieniu potężnego dębu czerwonego. – No tak, zgodnie z tradycją powinienem zająć miejsce Nalizara. Został zatrudniony do prowadzenia zajęć dodatkowych dla uczniów, którzy w tym roku nie zdali. Pewnie to teraz moje zadanie. Chyba powinienem się cieszyć, że opuściłem tę salę i zyskałem trochę spokoju!

Zawahał się i odwrócił w stronę sali wykładowej Rytmatystów. Budowla była przysadzista, a jednak mimo wszystko artystyczna, może przez szare cegły ułożone we wzór rombów, które tworzyły porośniętą pnączami ścianę.

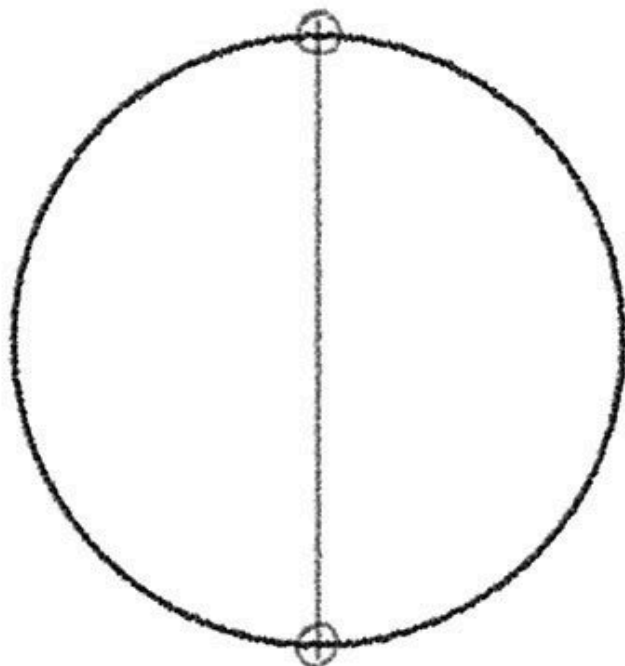
– Tak, pewnie już nigdy nie będę musiał uczyć w tej... sali. – Zająknął się przy ostatnim słowie. – Przepraszam.

Pochylił głowę i odszedł pośpiesznie.

Joel uniósł rękę, ale nie zatrzymał profesora, choć wciąż trzymał dwie jego książki. W końcu westchnął i ruszył przez trawnik w stronę budynku sekretariatu.

– Cóż – powiedział, myśląc o zmiętym papierze w kieszeni spodni – to była katastrofa.

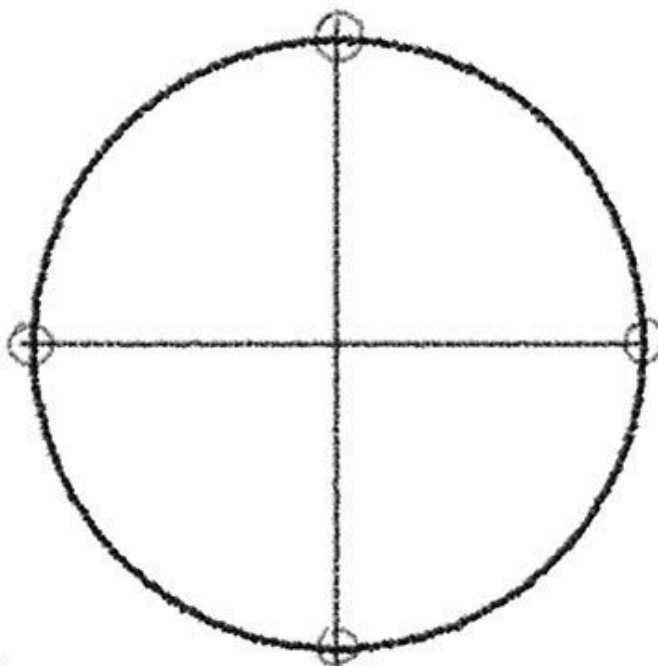
# OKRĄG Z DWOMA I Z CZTEREMA PUNKTAMI



Kiedy Linia Strzeżenia tworzy pełen okrąg, można do niej przymocować „punkty wiązania”.

Każdy okrąg może mieć 2, 4, 6 lub 9 punktów wiązania, zależnie od miejsca, w którym zostaną narysowane.

Rzecz jasna, okrąg z dwoma punktami jest najłatwiejszy do narysowania. Na diagramie kropki pokazują lokalizację punktów wiązania, a linie związki między nimi. Ani kropki, ani linie nie zostałyby umieszczone na prawdziwym rysunku Rytmatycznym. Rytmatysta umieściłby w tych punktach inne linie, blokując je w tym miejscu dzięki naturze okręgu.



## R O Z D Z I A Ł



Sekretariat znajdował się w niewielkiej dolinie między kampusem Rytmatystów a kampusem ogólnym. Podobnie jak większość Akademii Armedius wybudowano go z cegieł – tym razem jednak czerwonych. Budynek miał zaledwie jedną kondygnację i znacznie więcej okien niż sale lekcyjne. Joel zawsze zastanawiał się, dlaczego sekretarze mogli wyglądać na zewnątrz, a uczniowie nie. Zupełnie jakby ktoś nie chciał, by uczniowie mogli wyrzeć na wolność.

– ...wyobraźcie sobie, słyszałam, że zamierza rzucić wyzwanie – mówił ktoś, kiedy Joel wszedł do sekretariatu.

Te słowa wypowiedziała Florence, jedna z sekretarek. Zamiast na krześle siedziała na swoim dębowym biurku i rozmawiała z Extonem, drugim sekretarzem. Mężczyzna jak zwykle miał na sobie kamizelkę i spodnie, do tego muszkę i szelki – wyglądał całkiem modnie, nawet jeśli był dość korpulentny. Jego melonik wisiał na kołku obok biurka. Florence z kolei włożyła żółtą sukienkę na ramiączkach.

– Wyzwanie? – Exton nawet nie podniósł wzroku, wciąż coś pisał piórem. Poza nim Joel nie znał nikogo, kto umiał jednocześnie pisać i prowadzić rozmowę. – Dawno już ich nie było.

– Wiem!

Florence nie miała jeszcze trzydziestki i była niezamężna. Niektórzy z co bardziej przywiązanych do tradycji profesorów uważali za skandaliczne, że dyrektor York zatrudnił w sekretariacie kobietę. Ale takie rzeczy zdarzały się coraz częściej. Wszyscy powtarzali, że nadszedł dwudziesty wiek i stare postawy musiały ulec zmianie. York stwierdził, że jeśli Rytmatystki mogły walczyć na Nebrasku, a monarcha mógł wygłaszać przemowy napisane przez kobietę, to on mógł zatrudnić sekretarkę.

– Kiedyś, na początku wojny na Nebrasku, wyzwania zdarzały się częściej. – Exton wciąż skrobał piórem po pergaminie. – Każdy świeży profesor w nowym płaszczu chciał od razu znaleźć się na szczycie. To były czasy chaosu.

– Hm... – mruknęła Florence. – Wiesz, on jest całkiem przystojny.

– Kto?

– Profesor Nalizar. Byłam obecna, kiedy dziś rano zwrócił się do dyrektora Yorka w sprawie wyzwania. Wkroczył do środka, powiedział: „Panie dyrektorze, sądzę, że powinienem pana poinformować, iż wkrótce zyskam stałe zatrudnienie w tej akademii”.

Exton prychnął.

– A co powiedział na to York?

– Nie był zachwycony, tyle powiem. Próbował przekonać Nalizara do rezygnacji z tego planu, ale on trwał przy swoim zdaniu.

– Mogę to sobie wyobrazić.

– Nie spytasz mnie, komu zamierzał rzucić wyzwanie? – Florence zauważyła Joela stojącego z boku i mrugnęła do niego.

– Szczerze wątpię, że pozwolisz mi spokojnie kontynuować pracę, dopóki o tym nie usłyszę.

– Profesorowi Fitchowi.

Exton przerwał. W końcu podniósł wzrok.

– Fitchowi?!

Pokiwała głową.

– W takim razie życzę mu powodzenia. – Exton zaśmiał się cicho. – Fitch jest najlepszy w akademii. Rozerwie tego nowego na kawałki tak szybko, że pojedynek się skończy, zanim opadnie kredowy pył.

– Nie – odezwał się Joel. – Fitch przegrał.

Pozostała dwójka umilkła.

– Co takiego? – spytała w końcu Florence. – Skąd wiesz?

– Byłem tam.

Joel podszedł do lady przed dwójką sekretarzy. Gabinet dyrektora znajdował się za zamkniętymi drzwiami na tyłach.

Exton pogroził Joelowi piórem.

– Młody człowieku, wyraźnie pamiętam, że wysłałem cię do budynku przedmiotów humanistycznych.

– Wypełniłem to zadanie – powiedział pośpiesznie Joel. – I pozostałe, które dostałem. W drodze powrotnej mijałem salę Fitcha.

– W drodze powrotnej? Ona znajduje się po przeciwnej stronie kampusu!

– Daj spokój – powiedziała Florence. – Chłopaka ciekawią Rytmatyści. Podobnie

jak większość ludzi na tej akademii.

Uśmiechnęła się do Joela. Mimo to chłopak był przekonany, że stawała po jego stronie, żeby zirytować Extona.

Exton mruknął i wrócił do swojej księgi rachunkowej.

– Pewnie nie powinienem mieć pretensji do nikogo, kto wślizguje się na dodatkowe zajęcia. Mam dość problemów z uczniami, którzy próbują uciekać z lekcji. Mimo to fascynacja tymi przeklętymi Rytmatystami... nie jest dobra dla chłopaka.

– Straszny z ciebie nudziarz. Joelu, powiedziałeś, że Fitch przegrał?

Joel pokiwał głową.

– A co to znaczy?

– Zamieni się stanowiskami z Nalizarem – wyjaśnił Exton – i straci stałe zatrudnienie. Za rok będzie mógł rzucić wyzwanie Nalizarowi, a do tego czasu obaj są chronieni przed innymi wzywaniem.

– Biedak! – powiedziała Florence. – To niesprawiedliwe. Myślałam, że w pojedynku będzie chodzić jedynie o prawo do przechwałek.

Exton nie przerywał pracy.

– Cóż – mruknęła Florence – nawet jeśli Nalizar jest przystojny, nie jestem już nim tak zachwycona. Fitch jest taki kochany i tak uwielbia uczyć.

– Przeżyje. Nie wyrzucili go przecież na bruk. Joelu, zakładam, że siedziałeś na sali dość długo, żeby obejrzeć cały pojedynek?

Chłopak wzruszył ramionami.

– W takim razie jak wyglądał? – spytał Exton. – Fitch dobrze się spisał?

– Był niezły. Jego formy były piękne. On po prostu... cóż, wydawało się, że zdążył już wyjść z wprawy w prawdziwych pojedynkach.

– Cóż to za brutalny sposób załatwiania spraw! – stwierdziła Florence. – Oni są przecież uczonymi, nie gladiatorami!

Exton przerwał pracę, po czym spojrzał na Florence znad okularów.

– Moja droga, ja sądzę, że powinno być więcej takich wyzwań. Może dzisiejszy dzień przypomni tym zadufanym w sobie Rytmatystom, po co istnieją. Jeśli Nebrask kiedykolwiek upadnie...

– Nie opowiadaj mi bajek, Extonie. Te historie to narzędzia, które politycy wykorzystują, żebyśmy ciągle się niepokoiли.

– A czy ty nie masz nic do roboty? – spytał Exton.

– Mam przerwę, mój drogi.

– Nie mogło ujść mojej uwagi, że zawsze robisz sobie przerwę, kiedy ja muszę kończyć coś ważnego.

– Pewnie masz kiepskie wycucie czasu.

Florence sięgnęła do drewnianej skrzyneczki na biurku i wyciągnęła z niej kanapkę z kimchi i szynką.

Joel spojrział na zegar szafkowy w rogu. Zostało piętnaście minut do następnej lekcji – za mało, by wysłali go z kolejną sprawą.

– Martwię się o profesora Fitcha.

Chłopak wciąż przyglądał się zegarowi, jego skomplikowanym zębátkom. Na szczycie siedziała sprężynowa sowa, od czasu do czasu mrugała i ostrzyła dziób o pazury, czekając na pełną godzinę, kiedy mogła zahuczeć.

– Nie będzie tak źle – stwierdził Exton. – Dyrektor York wyznaczy mu pewnie tylko kilku uczniów. Fitchowi należało się trochę wolnego. Może nawet mu się to spodoba.

Spodoba się? pomyślał Joel. Biedak był zdruzgotany.

– To geniusz – sprzeciwił się Joel. – Nikt na kampusie nie uczy tak skomplikowanych obron.

– Prawdziwy uczony – zgodził się Exton. – Może nawet aż za bardzo. Nalizar może lepiej sobie radzić na sali lekcyjnej. Niektóre z wykładów Fitcha... nieco wykraczały poza pojmowanie uczniów, tak słyszałem.

– Nie. Jest świetnym nauczycielem. Wyjaśnia wszystko i nie traktuje uczniów jak idiotów, jak Howards czy Silversmith.

Exton się roześmiał.

– Dawałem ci za dużo wolnego, co? Chcesz, żebym znów miał problemy z Rytmatystami?

Joel nie odpowiedział. Inni profesorzy Rytmatyści wyraźnie dawali do zrozumienia, że nie życzą sobie, by przeszkadzał im w zajęciach. Joel wiedział, że pod nieobecność Fitcha z jego swobodnym nastawieniem nie będzie miał okazji w najbliższym czasie wślizgnąć się na zajęcia. Poczul ściskanie w żołądku.

Może wciąż pozostała szansa. Jeśli Fitch miał uczyć parę osób, dlaczego jedną z nich nie miałyby być Joel?

– Joelu, kochanie. – Florence przerwała na chwilę jedzenie. – Rozmawiałam dziś rano z twoją matką. Chciała, bym przypomniała ci o wypełnieniu dokumentów w sprawie letnich zajęć fakultatywnych.

Joel się skrzywił. Bycie synem zatrudnionych przez akademię miało swoje zalety. Największą korzyścią była możliwość darmowej nauki, choć dostał ją jedynie ze względu na śmierć ojca.

Były też wady. Spora część personelu – jak Exton i Florence – miała w umowie mieszkanie i wyżywienie na terenie akademii. Joel dorastał razem z nimi i widywał ich codziennie – a to znaczyło, że przyjaźnili się również z jego matką.

– Zbliża się koniec semestru, kochanie. Musisz wybrać zajęcia fakultatywne. W końcu możesz sam je sobie wybrać, zamiast tkwić na zajęciach wyrównawczych. Czyż to nie wspaniałe?

– Pewnie.

Większość uczniów na wakacje wracała do domu. Ci, którzy nie wyjeżdżali, mieli jedynie pół dnia zajęć i mogli sobie wybrać jeden przedmiot fakultatywny. Chyba że źle im szło w czasie roku szkolnego i musieli chodzić na zajęcia wyrównawcze. Rytmatyści mieli szczęście – spędzali cały rok w szkole, ale przynajmniej latem wybierali sobie zajęcia fakultatywne z Rytmatyki.

– Zastanawiałeś się już nad tym? – spytała Florence.

– Trochę.

– Miejsca szybko się zapełniają, kochanie. Wciąż pozostało kilka na zajęciach sportowych. Chcesz się zapisać?

Trzy miesiące stania na boisku, kiedy wszyscy pozostali będą biegać wokół niego, kopać piłkę i udawać, że rozgrywka jest choć w połowie tak interesująca jak pojedynki Rytmatystów?

– Nie, dziękuję.

– W takim razie co?

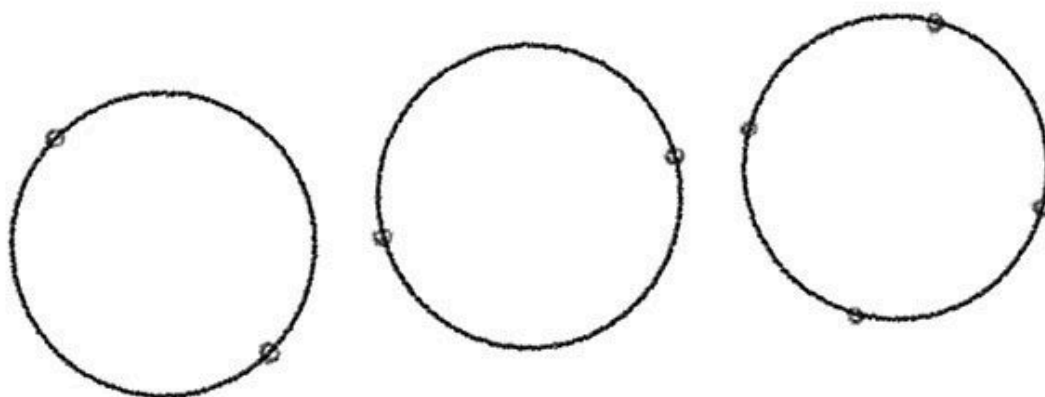
Matematyka mogła być niezłą zabawą. Literatura nie byłaby szczególnie uciążliwa. Ale nic nie byłoby tak interesujące, jak nauka pod okiem Fitcha.

– Wybiorę jakieś przed końcem dnia – obiecał, patrząc kątem oka na zegar.

Czas ruszać na następną lekcję. Podniósł leżące w kącie książki – dwie należące do Fitcha umieścił na wierzchu – i wyszedł, nie dając Florence szansy, by go dalej naciskała.

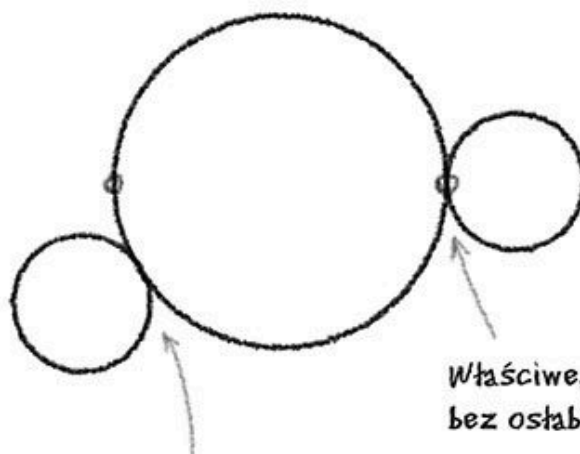
# PUNKTY WIĄZANIA I OKRĘGI, UWAGI DLA ZAAWANSOWANYCH

Wielu mylnie zakłada, że okrąg musi być zwrócony jednym z punktów wiązania na północ albo w stronę przeciwnika. To jednakże nieprawda.



Powtarzam raz jeszcze, Rytmatyście **NIE WOLNO** narysować tych kropek na ukończonyj figurze. Znajdują się tutaj jedynie dla celów ilustracyjnych.

Ważne, by linie stykały się jedynie w punktach wiązania, inaczej integralność okręgu zostanie osłabiona, tworząc punkt, który przeciwnik może zaatakować i o wiele łatwiej przerwać Linie Strzeżenia.



Tworzy osłabione złączenie.

Właściwe, bez osłabienia.



## R O Z D Z I A Ł



Lekcja historii minęła szybko – powtarzali przed egzaminem końcowym, który czekał ich następnego dnia. Po jej zakończeniu Joel poszedł na matematykę, swoją ostatnią lekcję. W tym semestrze skupiali się na geometrii.

Joel miał mieszane uczucia wobec lekcji matematyki. Geometria była podstawą Rytmatyki, co go interesowało. Zawsze fascynowała go historia geometrii – od Euklidesa i starożytnych Greków aż po monarchę Grzegorza i odkrycie Rytmatyki.

Ale było tyle bezproduktywnej roboty. Niekończące się zadania, które po prostu go nie interesowały.

– Dziś powtórzymy wzory obliczania pola – powiedział profesor Layton.

Wzory obliczania pola. Joel znał je na pamięć właściwie zanim zaczął chodzić. Zamknął oczy i jęknął. Ile razy będą omawiać te same rzeczy?

Profesor Layton jednak nie pozwalał uczniom się lenić, mimo że większość materiału zdążyli już przerobić, co obejmowało także egzamin końcowy. Upierał się, by ostatni tydzień lekcji poświęcić na obszerne powtórzenie wszystkiego, czego się nauczyli.

Naprawdę, kto robił powtórzenia po egzaminie końcowym?

– Zaczniemy od krzywych stożkowych!

Layton był potężnym mężczyzną z niewielką nadwagą. Joel zawsze uważał, że powinien zostać trenerem, nie profesorem matematyki. Z pewnością doskonale radził sobie z przemowami motywacyjnymi.

– Pamiętajcie, co jest wspaniałego w stożkach? – Profesor wskazał na stożek, który wcześniej narysował na tablicy. – Można stworzyć tak wiele, po prostu przecinając stożek w określonych punktach. Popatrzcie! Jeśli przetniecie go pośrodku, otrzymacie okrąg. Jeśli pod kątem, otrzymacie elipsę. Czyż to nie jest

niewiarygodne?!

Studenci wpatrywali się w niego tępo.

– Powiedziałem: czyż to nie jest niewiarygodne?

Otrzymał kilka niezbyt entuzjastycznych odpowiedzi:

– Tak, panie profesorze.

Cały problem polegał na tym, że zdaniem profesora Laytona każdy aspekt matematyki był „niewiarygodny”. Wypełniał go nieograniczony entuzjazm. Czy nie dałoby się zaprząć go do czegoś użytecznego, na przykład pojedynków Rytmatystów?

Uczniowie pochylali się nad biurkami. Pośród nich siedziało kilkoro młodych ludzi w białych spódnicach lub spodniach oraz szarych swetrach. Rytmatyści. Joel odchylił się do tyłu i obserwował ich ukradkiem, gdy Layton rozwodził się nad różnymi sposobami przecinania stożka.

Kampus Rytmatystów miał wyspecjalizowane zajęcia dla Rytmatystów – lub Pyłowców, jak niektórzy ich nazywali. Zajmowały one pierwszą godzinę każdej lekcji. Podczas drugiej godziny Rytmatyści chodzili na zajęcia ogólne ze zwykłymi uczniami.

Joel zawsze sądził, że to musi być dla nich trudne, uczyć się nie tylko Rytmatyki, ale i wszystkich zwyczajnych przedmiotów. Nic dziwnego, że od Rytmatystów oczekiwano więcej niż od pozostałych. W końcu to sam Mistrz ich wybrał.

Naprawdę nie powinno ich tu być, pomyślał Joel. Ponieważ chodzili z nim na zajęcia, znał ich imiona, ale poza tym nie wiedział o nich właściwie nic – jedynie, że chodzą na zwyczajną matematykę. A to było ważne.

Rytmatyka opierała się na koncepcjach zaczerpniętych z geometrii i trygonometrii, a zajęcia Rytmatystów obejmowały zaawansowaną arytmetykę. Jeśli Pyłowcy wylądowali na lekcji u profesora Laytona, znaczyło to, że potrzebowali zajęć wyrównawczych z podstawowych wzorów i kształtów.

Dwaj chłopcy, John i Luc, zwykle siedzieli razem z tyłu i wyglądali, jakby chcieli się znaleźć gdziekolwiek, byle z dala od lekcji matematyki z bandą nie-Rytmatystów. I była też dziewczyna. Melody. Miała rude loki i twarz, którą Joel rzadko widywał, bo dziewczyna przez większość każdej lekcji siedziała pochylona i gryzmoliła w zeszycie.

Może udałoby mi się w jakiś sposób skłonić któreś z nich, żeby mnie uczyło? – pomyślał Joel. Porozmawiało ze mną o Rytmatyce? Może w zamian pomógłby im z matematyką?

– A teraz – wykrzyknął profesor Layton – powtórzmy wzory trójkąta! Tak wiele się w tym roku nauczyliście. Wasze życie zmieniło się na zawsze!

Gdyby tylko pozwolili Joelowi pójść na lekcje poziom wyżej. Niestety

wszystkie zajęcia z wyższej matematyki odbywały się na kampusie Rytmatystów. Niedostępnym dla zwykłych uczniów.

Stąd ten list do Fitcha, który Joel wciąż trzymał w kieszeni. Spojrzał na niego, gdy profesor Layton napisał kolejne wzory na tablicy. Żaden z tych wzorów nie ożył, nie poruszył się ani nie zrobił niczego innego. Layton nie był Rytmatystą. Dla niego i Joela – i dla większości pozostałych ludzi – tablica była tylko tablicą, a kreda narzędziem do pisania.

– A niech to – powiedział Layton, wpatrując się w listę wzorów. – Czy już wspominałem, jakie są niewiarygodne?

Ktoś na sali jęknął. Layton odwrócił się i uśmiechnął.

– Cóż, pewnie wszyscy czekacie na swoje letnie zajęcia fakultatywne. Nie mam do was pretensji. Mimo to dziś należycie do mnie, więc proszę, żebyście wszyscy wyjęli zeszyty, żebym mógł sprawdzić pracę domową z wczoraj.

Joel zamrugał i poczuł ukłucie przerażenia. Praca domowa z wczoraj. Matka nawet spytała go, czy ma coś zadane. Obiecał, że ją odrobi. Ale odłożył to, mówił sobie, że weźmie się za nią później... w czasie okienka.

A tymczasem poszedł oglądać Fitcha.

O nie...

Layton szedł przez salę i zaglądał do zeszytów kolejnych uczniów. Joel powoli wyjął swój i otworzył na właściwej stronie. Znajdowało się tam dziesięć nierozwiązanych zdań. Niegotowych, zignorowanych. Layton zatrzymał się przy biurku Joela.

– Znów, Joelu? – spytał z westchnieniem.

Chłopak spuścił wzrok.

– Porozmawiamy po lekcji.

Profesor ruszył dalej.

Joel osunął się na krześle. Jeszcze tylko dwa dni. Musi przetrwać jeszcze dwa dni i zdać. Zamierzał wziąć się do pracy domowej, naprawdę. Po prostu... cóż, nie zrobił tego.

To nie powinno się liczyć. Layton kładł duży nacisk na testy, a Joel za każdym razem zdobywał maksymalną liczbę punktów. Kolejna nieodrobiona praca domowa nie powinna wpłynąć na jego ocenę.

Layton znów stanął przed uczniami.

– Dobrze, cóż, zostało nam dziesięć minut. Co zrobimy... może poróbmy zadania!

Tym razem rozległo się więcej niż kilka jęków.

– Albo pewnie mógłbym wypuścić was wcześniej, bo to ostatnia lekcja tego dnia, a lato czeka tuż za rogiem.

Uczniowie, którzy przez całą lekcję gapili się na ściany, nagle się ożywili.

– Dobrze, idźcie. – Layton machnął ręką.

Zniknęli w ciągu kilku sekund. Joel pozostał na miejscu i w myślach przeglądał usprawiedliwienia. Przez niewielkie okno widział innych uczniów wychodzących na trawnik. Większość zajęć zakończyła się sprawdzianami i wszystko powoli dobiegało końca. Joelowi pozostał już tylko egzamin z historii. Nie spodziewał się problemów – naprawdę się do niego uczył.

Wstał i podszedł do biurka profesora Laytona, w rękę trzymał zeszyt.

– Joelu, Joelu. – Layton miał ponurą minę. – Co ja mam z tobą zrobić?

– Pozwolić mi zdać?

Layton milczał.

– Panie profesorze, wiem, że niezbyt pilnie odrabiałem prace domowe...

– Zgodnie z moimi obliczeniami – przerwał mu Layton – odrobiłeś ich dziewięć. Dziewięć z czterdziestu.

Dziewięć? – pomyślał Joel. Musiałem odrobić znacznie więcej... Zastanowił się nad swoją pracą w tym semestrze. Z matematyką nigdy nie miał problemów. Nie przejmował się nią zbyt.

– Cóż – przyznał – pewnie byłem trochę zbyt leniwy...

– Tak sądzisz?

– Ale moje wyniki ze sprawdzianów – dodał szybko Joel. – Zawsze zdobywałem maksimum punktów.

– Cóż, po pierwsze, w szkole nie chodzi jedynie o testy. Ukończenie Armediusa jest ważnym, prestiżowym osiągnięciem. Oznacza, że uczeń umie się uczyć i wypełniać polecenia. Nie uczę cię jedynie matematyki, ale również umiejętności niezbędnych do życia. Jak mogę zaliczyć rok komuś, kto nigdy nie wypełnia poleceń?

To był jeden z ulubionych wykładów Laytona. Doświadczenie podpowiadało Joelowi, że większość profesorów uznawała swój przedmiot za kluczowy dla przyszłości ucznia. Wszyscy się mylili – rzecz jasna, poza Rytmatystami.

– Przepraszam – powiedział Joel. – Ja... cóż, ma pan rację. Byłem leniwy. Ale chyba nie może się pan wycofać z tego, co powiedział pan na początku semestru, prawda? Moje wyniki z testów są wystarczająco dobre, bym zdał.

Layton splótł palce przed twarzą.

– Joelu, wiesz, jak to wygląda dla nauczyciela, kiedy uczeń nigdy nie odrabia prac domowych, a jednak jakimś cudem zdobywa maksymalną liczbę punktów na testach?

– Że jest leniwy? – spytał niepewnie Joel.

– To jedna z możliwych interpretacji.

Layton wyjął ze sterty papierów na biurku kilka arkuszy.

Joel rozpoznał jeden z nich.

– Mój egzamin końcowy.

– Tak. – Layton położył kartkę na biurku obok egzaminu innego ucznia. Ten drugi miał dobrą ocenę, ale nie maksymalną liczbę punktów. – Widzisz różnicę między tymi dwoma testami, Joelu?

Joel wzruszył ramionami. Jego był porządkny i czysty, z odpowiedzią zapisaną pod każdym zadaniem. Ten drugi był nieporządkny, z notatkami, równaniami i gryzmołami wypełniającymi całe wolne miejsce.

– Zawsze jestem podejrzliwy, kiedy uczeń nie pokazuje, jak pracuje, Joelu. – Głos Laytona brzmiał surowo. – Obserwuję cię od kilku tygodni i nie wiem, jak to robisz. Dlatego nie mogę wnieść oficjalnego oskarżenia.

Joel poczuł, że opada mu szczęka.

– Myśli pan, że oszukuję?

Layton zaczął pisać na kartce.

– Tego nie powiedziałem. Niczego nie mogę udowodnić, a w Armediusie nie rzucamy oskarżeń, których nie potrafimy udowodnić. Mogę jednak zasugerować, byś trafił na zajęcia wyrównawcze z geometrii.

Joel poczuł, jak jego nadzieje na swobodny wybór zajęć fakultatywnych zaczynają się rozpadać – a zastępuje je przerażający obraz każdego letniego dnia wypełnionego nauką podstaw geometrii. Pole stożka. Pole trójkąta. Promień okręgu.

– Nie! Nie może pan!

– Mogę. Nie wiem, skąd miałeś odpowiedzi ani kto ci pomógł, ale spędzimy razem mnóstwo czasu, ty i ja. Tak czy inaczej, z wakacyjnych zajęć fakultatywnych wyjdiesz ze znajomością geometrii.

– Ja już ją znam. – Joel czuł przypływ paniki. – Niech pan posłucha, a gdybym teraz odrobił pracę domową? Wciąż zostało kilka minut lekcji. Wtedy zrobię inne zadanie. Czy wtedy pozwoli mi pan zdać?

Chwycił pióro z biurka Laytona i otworzył zeszyt.

– Joelu – westchnął Layton.

Pierwsze zadanie, pomyślał Joel. Obliczyć pole trzech wyróżnionych przekrojów stożka. Rysunek przedstawiał stożek z usuniętymi dwoma fragmentami, z podanymi pod spodem wymiarami różnych boków. Joel spojrzał na dane, policzył i zapisał liczbę.

Layton położył dłoń na jego ramieniu.

– Joelu, to ci nie pomoże...

Urwał, a wtedy chłopak spojrzał na drugie zadanie. Obliczenia były proste.

Zapisał wynik. Następny rysunek przedstawiał sześciąt z wyciętym walcem, a zadanie polegało na obliczeniu jego pola. Zapisał wynik.

– Joelu, skąd masz te wyniki? Kto ci je podał?

Joel zrobił dwa kolejne zadania.

– Skoro już miałeś od kogoś odpowiedzi, dlaczego nie zapisałeś ich wcześniej? Tyle wysiłku włożyłeś w ściąganie, a później zapomniałeś odrobić pracę domową?

– Ja nie oszukuję. – Joel zapisał następny wynik. – Dlaczego miałbym robić coś takiego?

– Joelu. – Layton założył ręce na piersi. – Rozwiązanie każdego z tych zadań powinno zająć co najmniej pięć minut. A ja mam uwierzyć, że rozwiązujesz je w głowie?

Joel wzruszył ramionami.

– To podstawowe zagadnienia.

Layton prychnął. Podszedł do tablicy, pośpiesznie narysował stożek i napisał obok kilka liczb. Joel w tym czasie rozwiązał trzy kolejne zadania z pracy domowej. Później spojrzał na tablicę.

– Dwieście jeden przecinek jeden centymetra – powiedział, zanim Layton skończył pisać. Znow spojrzał na kartkę i rozwiązał ostatnie zadanie. – Musi pan poćwiczyć rysunek, panie profesorze. Proporcje tego stożka są niewłaściwe.

– Słucham?

Joel podszedł do Laytona i tablicy.

– Ta skośna ma mieć długość dwunastu centymetrów, tak?

Layton przytaknął.

Joel narysował stożek na nowo.

– W takim razie promień dolnego okręgu musi mieć taką długość, jeśli chce pan, żeby właściwie odzwierciedlał cztery centymetry.

Layton przez chwilę wpatrywał się w poprawiony rysunek. Wreszcie wyjął ekierkę i dokonał pomiarów. Lekko pobladł.

– Umiałeś ocenić na oko, że w rysunku pomyliłem się o parę centymetrów?

Joel wzruszył ramionami.

– Narysuj mi odcinek długości jednej trzeciej skośnej – polecił profesor.

Joel narysował odcinek, a Layton go zmierzył.

– Dokładny co do milimetra! Możesz narysować okrąg o takim promieniu?

Chłopak nakreślił na tablicy duży okrąg. Layton zmierzył go sznurkiem. Zagwizdał.

– Joelu, te proporcje są doskonałe! Łuk twojego okręgu jest tak dokładny, jakby narysowano go cyrklem! Powinieneś zostać Rytmatystą!

Joel odwrócił wzrok i wcisnął ręce do kieszeni.

– Na to o jakieś osiem lat za późno – mruknął.

Layton zawahał się i spojrzał na niego.

– Pewnie tak. Ale, no, chcesz mi powiedzieć, że przez ten cały czas siedziałeś na lekcjach, choć umiesz robić takie rzeczy?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Musiałeś być śmiertelnie znudzony!

Znów wzruszył ramionami.

– Nie wierzę. Posłuchaj, może w ramach wakacyjnych zajęć fakultatywnych zajmiemy się trygonometrią?

– Znam trygonometrię.

– Och. Algebra?

– Ją też znam.

Layton podrapał się po brodzie.

– Proszę pana, czy mógłby mi pan po prostu zaliczyć geometrię? Mam plany związane z letnimi zajęciami fakultatywnymi. Jeśli mi się nie uda... przyjdę do pana na zajęcia z rachunku różniczkowego albo coś w tym rodzaju.

– Cóż. – Layton wciąż wpatrywał się w tablicę. – Naprawdę wielka szkoda, że nie jesteś Rytmatystą.

Mnie pan to mówi, pomyślał Joel.

– Nauczyłeś się tego od ojca? Jak słyszałem, sam był matematykiem-amatorem.

– W pewnym sensie.

Layton był nowym nauczycielem, zatrudnionym w akademii przed kilkoma miesiącami. Nie znał ojca Joela.

– W porządku. – Profesor rozłożył ręce. – Zdajesz. Nie wyobrażam sobie poświęcenia trzech miesięcy na próby uczenia cię czegoś, co znasz już tak dobrze.

Joel odetchnął z ulgą.

– Joelu, po prostu postaraj się odrabiać prace domowe, dobrze?

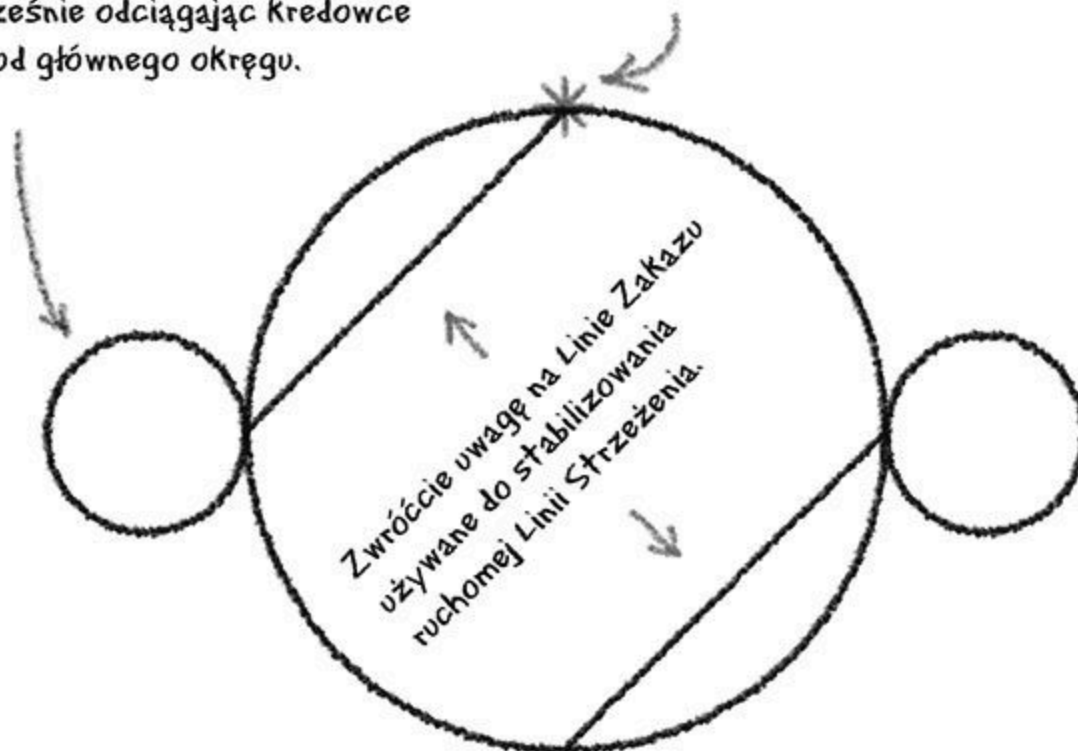
Chłopak gorliwie przytaknął i podbiegł do biurka po książki. Na wierzchu leżały dwie należące do profesora Fitcha.

Może ten dzień nie był jeszcze do końca stracony.

# OBRONA BALLINTAIN

Dwie zewnętrzne Linie Strzeżenia pomagają chronić boki Rytmatysty, jednocześnie odciągając Kredowce wroga od głównego okręgu.

Gwiazdka jest często wykorzystywana w Rytmatycznych szkicach, by pokazać punkt wiązania obronnego Kredowca.



Obrona Ballintain, prosta i szybka, jest jedną z popularnych obron opartych na okręgu z czterema punktami. Zawiera podstawowe linie stabilizujące i elementy defensywne jedynie w najważniejszych lokalizacjach.

Lubiana przez agresywnych pojedynkujących się.





Joel wyszedł z sali profesora Laytona i znalazł się na trawniku. Na zewnątrz siedziała dziewczyna w białej spódnicy i szarym swetrze, opierała się plecami o ceglana ścianę budynku i rysowała coś w zeszycie. Podniosła wzrok, a jej rude loki zakołysały się, kiedy przyjrzała się Joelowi. Rytmatystka Melody.

– Skończył z tobą? – spytała.

Pokiwał głową.

– Cóż, wciąż jesteś w jednym kawałku. Pewnie to dobry znak. Żadnych pogryzień, żadnych połamanych kości...

Chłopak zmarszczył czoło.

– Czekając na mnie?

– Nie, głuptasie. Profesor Nudziarz kazał mi zostać i porozmawiać z nim, kiedy skończy z tobą. Pewnie to znaczy, że oblałam. Znowu.

Joel spojrzał na jej zeszyt. Obserwował ją przez cały semestr, wyobrażając sobie skomplikowane Rytmatyczne okręgi obronne, które

rysowała. Jednak na kartkach nie dostrzegł

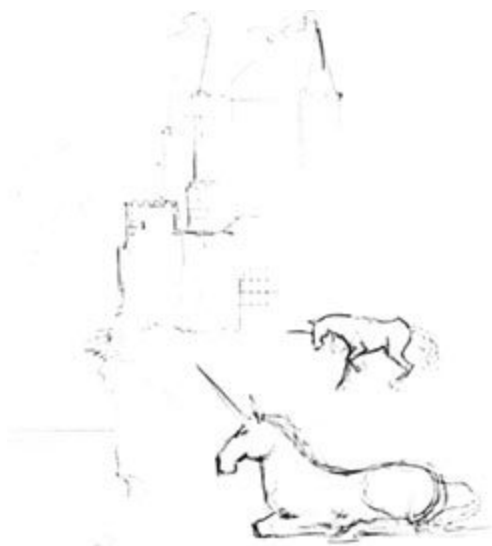
Linii Strzeżenia, Zakazu ani nawet okręgów. Widział jedynie jednorożce i zamek.

– Jednorożce? – spytał.

– Słucham? – Zamknęła zeszyt. – Jednorożec to szlachetne i majestatyczne zwierzę!

– Nie są prawdziwe.

Dziewczyna podniosła się z prychnięciem.



– I co z tego?

– Jesteś Rytmatystką. Dlaczego marnujesz czas na rysowanie takich rzeczy? Powinnaś ćwiczyć linie Rytmatyczne.

– Rytmatyczne to, Rytmatyczne tamto! – Potrząsnęła głową. – Chronić królestwo, powstrzymywać dzikie kredowce. Dlaczego wszystko musi się wiązać z Rytmatyką? Czy taka dziewczyna jak ja nie może od czasu do czasu pomyśleć o czymś innym?



Joel cofnął się zaskoczony jej wybuchem. Nie był pewien, jak zareagować. Rytmatyści rzadko odzywali się do zwykłych uczniów. Joel próbował rozmawiać z nimi przez pierwsze kilka lat nauki, ale zawsze go ignorowali.



Teraz jedna z nich z nim rozmawiała. Nie spodziewał się, że będzie tak... irytująca.

– Naprawdę – powiedziała Melody. – Dlaczego to ja muszę zajmować się tym wszystkim?

– Ponieważ Mistrz cię wybrał. Masz szczęście. Wybiera mniej niż jedno na tysiąc.

– Cóż, najwyraźniej potrzebna mu lepsza kontrola jakości.

Teatralnie prychnęła, odwróciła się i weszła do sali profesora Laytona.

Joel przez chwilę patrzył za nią, po czym potrząsnął głową i przeszedł przez kampus. Mijał grupy uczniów biegnących w stronę stacji sprężynowej. Lekcje się skończyły, czas wracać do domu. Ale dla Joela to kampus był domem.

Grupka znajomych uczniów stała na kwadratowym dziedzińcu i rozmawiała. Joel podszedł do nich zatopiony w myślach.

– Uważam, że to niesprawiedliwe. – Charlington założył ręce na piersi, jakby jego zdanie było jedynym, co się liczyło. – Profesor Harris był wściekły, kiedy nie pojawiła się na egzaminie końcowym, ale dyrektor to zignorował.

– Ale to Rytmatystka – zauważyła Rose. – Czemu w ogóle miałyby wymigiwać się od egzaminu?

Charlington wzruszył ramionami.

– Może chciała wcześniej zacząć wakacje.

Joel nie zwracał większej uwagi na rozmowę, ale kiedy wspomnieli o Rytmatystach, nadstawił uszu. Podszedł do Davisa, który – jak zwykle – stał, obejmując ramieniem Rose.

– O co chodzi?

– O jedną z uczennic Rytmatystek, Lilly Whiting – wyjaśnił Davis. – Opuściła dzisiejszy egzamin z historii. Chuckowi aż wypadła zębatka ... najwyraźniej chciał zdać egzamin wcześniej, żeby pojechać do rodziny w Europie, ale nie

uzyskał zgody.

– Nie powinni ich specjalnie traktować – stwierdził Charlington.

– Ona pewnie i tak będzie musiała zdawać ten egzamin – powiedział Joel. – Ich życie nie jest takie łatwe. Nie mają wolnych godzin, codziennie zaczynają wcześniej, lato spędzają w szkole...

Charlington spojrział na niego ze zmarszczonym czołem.

– Uwierz mi, Charlie. Jeśli niespodziewanie wyjechała, nie odpoczywa sobie na plaży. Równie dobrze może być na Nebrasku.

– Pewnie tak. Możesz mieć rację... – Charlie przerwał, wyraźnie się nad czymś zastanawiał.

– Joelu.

– Właśnie, Joelu. Wiedziałem. Cóż, możesz mieć rację. Sam nie wiem. Profesor Harris był z całą pewnością zdenerwowany. Ja po prostu uważam, że to dziwne.

Kilku innych uczniów przyszło na dziedziniec, Charlington dołączył do nich i razem ruszyli w stronę stacji kolei. Joel słyszał, jak chłopak zaczyna im opowiadać tę samą historię.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę – mruknął Joel.

– O co chodzi? – spytał Davis. – O tę uczennicę?

– O Charlingtona. Od trzech lat chodzimy na te same zajęcia, a on wciąż nie może sobie przypomnieć, jak mam na imię.

– Och – mruknął Davis.

– Nie przejmuj się nim – pocieszyła go Rose. – Charlington nie zwraca uwagi na nikogo, kto nie ma piersi, na które mógłby się pogapić.

Joel odwrócił się od odchodzących uczniów.

– Wybrałeś już letnie zajęcia fakultatywne? – spytał Davisa.

– Nie do końca.

Davis był synem profesora i w związku z tym mieszkał na kampusie, podobnie jak Joel. Właściwie był jedynym rówieśnikiem Joela wśród dzieci zatrudnionych. Większość dzieci personelu chodziła do pobliskiej szkoły publicznej. Jedynie dzieci profesorów trafiały do Armediusa. Cóż, one i Joel. Jego ojciec był bliskim znajomym dyrektora, zanim przed ośmiu laty miał wypadek.

– Mam taki zwariowany pomysł – powiedział Joel. – Jeśli chodzi o moje zajęcia fakultatywne. Widzisz...

Urwał, bo Davis nie zwracał na niego uwagi. Joel odwrócił się i dostrzegł grupę uczniów zbierających się przed budynkiem sekretariatu.

– O co chodzi?

Davis wzruszył ramionami.

– Widzisz tam Petertona? Nie powinien wsiąść do pociągu do Georgiabamy

kwadrans po piętnastej?

Wysoki uczeń najstarszej klasy próbował zajrzeć do środka przez okno.

– Aha – przytaknął Joel.

Drzwi sekretariatu się otworzyły i ktoś wyszedł ze środka. Joel z zaskoczeniem rozpoznał starannie wyprasowane wojskowe w kroju spodnie i płaszcz mężczyzny, granatowe ze złotymi guzikami. To był mundur inspektora federalnego. Mężczyzna założył na głowę wypukłą policyjną czapkę i odszedł pośpiesznie.

– Inspektor federalny? – spytał Joel. – To dziwne.

– Od czasu do czasu widuję policję na kampusie – zauważyła Rose.

– Nie inspektora – sprzeciwił się Joel. – Ten mężczyzna ma prawo działać na wszystkich sześćdziesięciu wyspach. Nie przyszedłby tu bez powodu.

Joel zauważył dyrektora Yorka stojącego w drzwiach sekretariatu, za nim dostrzegł Extona i Florence. Dyrektor wydawał się... zaniepokojony.

– Tak czy inaczej – wtrącił Davis – mówiliśmy o letnich zajęciach fakultatywnych.

– Aha.

– Ja, no... – Davis przestąpił z nogi na nogę. – Joel, nie spędzę tego lata z tobą. Okazuje się, no, że jestem zajęty.

– Jesteś zajęty? Co to znaczy?

Davis odetchnął głęboko.

– Rose i ja będziemy w grupie, którą Michael zabiera ze sobą w te wakacje. Do swojego domku letniego na północy.

– Ty? Ale... nie jesteś jednym z nich. To znaczy jesteś... – Taki jak ja.

– Michael będzie kiedyś ważnym człowiekiem. Wie, że ojciec przygotowuje mnie do studiów prawniczych, Michael też zamierza je podjąć. W najbliższych latach będzie potrzebował pomocy. Pewnego dnia przydadzą mu się dobrzy prawnicy, którym będzie mógł zaufać. On sam zostanie rycerzem-senatorem...

– Ja... cieszę się z twojego powodu.

– To wspaniała okazja. – Davis wyraźnie czuł się niezręcznie. – Przykro mi, Joelu. Wiem, że to oznacza dla ciebie samotne lato, ale muszę jechać. To dla mnie szansa, prawdziwa szansa na awans.

– Oczywiście.

– Mógłbyś go spytać, czy możesz...

– Właściwie już to zrobiłem.

– Och. – Davis się skrzywił.

Joel wzruszył ramionami, próbując okazać nonszalancję, której nie czuł.

– Grzecznie mi odmówił.

– Ten gość ma klasę. To znaczy musisz przyznać, że wszyscy dobrze cię tu traktują. Masz dobre życie, Joelu. Nikt się z ciebie nie wyśmiewa.

Co prawda, to prawda. Nikt nigdy go nie dręczył. Uczniowie Armediusa byli zbyt ważni, by marnować czas na dręczenie. Jeśli kogoś nie lubili, izolowali go. Na kampusie było kilkanaście stronnictw, prawie politycznych. Joel nigdy nie należał do żadnego z nich, nawet tych niepopularnych.

Pewnie myśleli, że wyświadczą mu przysługę. Traktowali go uprzejmie, śmiali się razem z nim. Ale nie włączali go w swoje sprawy.

Z chęcią zamieniłby się na trochę starego dobrego dręczenia. To by przynajmniej oznaczało, że ktoś uważał go za godnego dostrzeżenia lub zapamiętania.

– Muszę iść – powiedział Davis. – Przepraszam.

Joel pokiwał głową, a Davis i Rose potruchtali w stronę grupki zbierającej się wokół Michaela w pobliżu stacji.

Nieobecność Davisa oznaczała, że Joela czekały naprawdę samotne wakacje. Z jego rocznika nie pozostał właściwie nikt.

Uniósł książki profesora Fitcha. Nie zamierzał ich zabierać, ale skoro już je miał, równie dobrze mógł je wykorzystać, bo biblioteka nie wypożyczała książek Rytmatycznych zwykłym uczniom.

Wyruszył na poszukiwanie dobrego miejsca, by poczytać. I pomyśleć.

\* \* \*

Kilka godzin później Joel wciąż czytał w cieniu konarów rosnącego na uboczu dębu. Opuścił książkę i podniósł wzrok, spoglądając między gałęziami drzewa na nieduże fragmenty nieba, które widział między nimi.

Niestety pierwsza z książek Fitcha go rozczarowała – zawierała jedynie podstawowe wyjaśnienia czterech linii Rytmatycznych. Joel widywał, jak Fitch pożyczał ją uczniom, którzy sobie nie radzili.

Całe szczęście druga była o wiele bardziej treściwa. Została opublikowana niedawno, a najciekawszy rozdział opisywał kontrowersje wokół okręgu obronnego, o którym Joel nigdy wcześniej nie słyszał. Choć wiele z Rytmatycznych równań w książce wykraczało poza jego pojmowanie, rozumiał argumentację. Lektura pochłonęła go na dobre kilka godzin.

Im dłużej czytał, tym częściej myślał o ojcu. Przypominał sobie potężnego mężczyznę pracującego do późna w nocy nad nową recepturą kredy. Pamiętał, jak ojciec głosem drżącym z ekscytacji opowiadał małemu Joelowi o największych Rytmatycznych pojedynkach w historii.

Minęło osiem lat. Wciąż czuł ból straty. On nigdy nie znikł do końca, jedynie został pogrzebany w czasie, jak kamień powoli zasypywany ziemią.

Niebo było coraz ciemniejsze, zaczynało mu brakować światła do lektury, a na kampusie robiło się coraz ciszej. W niektórych z sal wykładowych zapalały się światła – wiele z nich miało dodatkowe piętra, gdzie mieściły się gabinety profesorów i mieszkania ich rodzin. Kiedy Joel wstał, zauważył starego Josepha – dozorcę – który szedł przez kampus, nakręcając po kolei latarnie. Sprężyny w ich wnętrzu zaczynały terkotać, a latarnie ożywały.

Joel podniósł książki. Jego myśli pochłaniała skomplikowana historia Obrony Miyabiego i niezgodne z tradycją wykorzystanie Linii Strzeżenia przez Obronę Błada. Zbyt długo ignorowany żołądek zaprotestował burczeniem.

Miał nadzieję, że nie spóźni się na kolację. Wszyscy jedli razem – profesorowie, personel, dzieci, nawet Rytmatyści. Jedynymi zwykłymi uczniami, którzy mieszkali na kampusie, były dzieci pracowników lub obsługi, takie jak Joel. Z kolei wielu Rytmatystów mieszkało w internatach. Albo pochodzili ze zbyt odległych miejscowości, by dojeżdżać, albo woleli poświęcić ten czas na dodatkową naukę. W sumie około połowy Rytmatystów z Armediusa korzystało z internatów. Reszta dojeżdżała.

W szeroko otwartej sali jadalnej panowały zgiełk i ruch. Profesorowie wraz z małżonkami siedzieli po lewej stronie sali, rozmawiali i żartowali, dla ich dzieci przeznaczono osobne stoliki. Personel zajął miejsca po prawej przy kilku dużych drewnianych stołach. Rytmatyści mieli swój własny długi stół na tyłach pomieszczenia, prawie że wciśnięty za ceglany występ.

Na dwóch długich stołach na środku sali czekał posiłek. Choć obsługa nakładała potrawy i zносиła talerze profesorom, rodziny i zwykli pracownicy obsługiwali się sami. Większość już siedziała na ławach i jadła, salę wypełniał szmer ich rozmów. Talerze brzęczały, pracownicy kuchni kręcili się dookoła, a różne aromaty walczyły ze sobą.

Joel podszedł do długiego stołu i zatrzymał się naprzeciwko matki. Już przyszła, co go ucieszyło. Czasami pracowała nawet w czasie kolacji. Wciąż miała na sobie brązową roboczą sukienkę i włosy upięte w kok. Nabierała kolejne kęsy jedzenia, rozmawiając z inną sprzątaczką, panią Cornelius.

Joel odłożył książki i odszedł pośpiesznie, zanim matka zdążyła zarzucić go pytaniami. Nałożył na talerz ryż i smażone kielbaski. Jedzenie z Germanii. Kucharze znów postawili na egzotykę. Przynajmniej dali spokój daniom z JoSeun, które Joel uważał za zbyt ostre. Wziął jeszcze dzbanek korzennego soku jabłkowego i wrócił na swoje miejsce.

Matka już na niego czekała.

– Florence powiedziała mi, że obiecałeś wybrać do wieczora letnie zajęcia fakultatywne.

– Pracuję nad tym – odparł.

– Joelu, będziesz miał letnie zajęcia fakultatywne, prawda? Nie będziesz znów musiał chodzić na zajęcia wyrównawcze?

– Nie, nie. Obiecuję. Profesor Layton powiedział mi dzisiaj, że z całą pewnością zdaję z matematyki.

Matka nabiła na widelec kawałek kielbaski.

– Inne dzieci próbują osiągnąć coś więcej niż tylko zaliczyć zajęcia.

Joel wzruszył ramionami.

– Gdybym tylko miała więcej czasu, żeby pomóc ci z zadaniami domowymi...

Westchnęła. Po posiłku przez większość nocy sprzątała. Każdego dnia zaczynała pracę dopiero po południu, bo większość sal, którymi się zajmowała, w ciągu dnia była zajęta. Jak zawsze miała ciemne kręgi pod oczami. Pracowała o wiele za ciężko.

– A co z alchemią? Zdasz ją?

– Przedmioty ściśle są proste. Profesor Langor już nam rozdała kartki z wynikami, przez ostatnie dni będziemy mieli zajęcia w laboratorium, nie na ocenę. Z całą pewnością zdałem.

– Literatura?

– Dziś oddałem recenzję.

Joel skończył tę pracę w terminie – choć jedynie dlatego, że profesor ZoBell przez ostatnie dwa tygodnie pozwalała, by pisali ją na lekcjach, a sama w tym czasie przeglądała cykl powieści. Pod koniec semestru profesorowie robili się trochę leniwi, zupełnie jak uczniowie.

– A historia?

– Jutro mam egzamin sprawdzający z całego semestru.

Matka uniosła brew.

– On obejmuje historię Rytmatyki. – Joel przewrócił oczami. – Poradzę sobie.

To ją uspokoiło. Joel zaczął jeść łapczywie kolację.

– Słyszałeś o profesorze Fitchu i tym koszmarnym wyzwaniu? – spytała matka.

Joel pokiwał głową, miał pełne usta.

– Biedaczysko. Wiedziałaś, że przez dwadzieścia lat starał się osiągnąć pozycję pełnego profesora? Utracił ją w ciągu kilku chwil i znów został zwykłym nauczycielem.

– Matko – powiedział Joel między kęsami – słyszałaś coś o inspektorze federalnym na kampusie?

Pokiwała z roztargnieniem głową.



– Myślę, że jedna z Rytmatystek uciekła ostatniej nocy. Wieczorem odwiedzała rodzinę, a rano nie wróciła do szkoły.

– Lilly Whiting? – domyślił się Joel.

– Tak się chyba nazywała.

– Charlington powiedział, że rodzice zabrali ją na wakacje!

– Taka była historyjka. Ale trudno utrzymać w tajemnicy coś takiego jak ucieczka Rytmatysty. Zastanawiam się, dlaczego tak często uciekają. Mają przecież łatwe życie. Prawie nie muszą pracować, ci niewdzięcznicy...

Joel wtrącił się, zanim matka zdążyła się rozpędzić w tym kierunku.

– Wkrótce ją znajdą.

– Posłuchaj, Joelu, musisz wybrać sobie zajęcia fakultatywne. Chcesz skończyć na przyuczeniu do zawodu?

Wielu uczniów, którzy nie mieli wyboru – albo zbyt późno się do tego zabrali – musiało pomagać w utrzymaniu zieleni na terenie szkoły. Jak twierdził oficjalnie dyrektor York, program powstał, by „nauczyć w większości zamożnych uczniów szacunku dla osób o innej sytuacji ekonomicznej”. Wielu rodziców nie było zachwyconych tym pomysłem.

– Przyuczenie do zawodu – mruknął Joel. – To nie byłoby takie złe, prawda? Ojciec był robotnikiem. Może pewnego dnia powinienem znaleźć sobie taką pracę.

– Joelu...

– Co? Co jest nie w porządku z byciem robotnikiem? Ty nim jesteś.

– Masz zapewnione najlepsze możliwe wykształcenie. Nic to dla ciebie nie znaczy?

Wzruszył ramionami.

– Rzadko odrabiasz prace domowe. – Matka rozmasowała czoło. – Nauczyciele mówią, że jesteś bystry, ale nie uważasz. Nie rozumiesz, ile inni ludzie daliby za taką szansę?

– Rozumiem. Naprawdę, matko, wybiorę sobie letnie zajęcia fakultatywne. Profesor Layton powiedział, że jeśli nie znajdę niczego innego, mogę się uczyć z nim matematyki.

– Zajęcia wyrównawcze? – spytała podejrzliwie.

– Nie – odparł szybko. – Na wyższym poziomie.

Gdyby po prostu pozwolili mi uczyć się rzeczy, na które mam ochotę, pomyślał, wbijając widelec w jedzenie, wszyscy bylibyśmy szczęśliwi.

To sprawiło, że wrócił myślami do zmiętej kartki papieru, która wciąż tkwiła w jego kieszeni. Profesor Fitch znał jego ojca, w pewnym sensie byli przyjaciółmi. Teraz, kiedy Joel dowiedział się, że Davisa nie będzie w wakacje na kampusie,

był jeszcze bardziej zdecydowany zrealizować plan nauki u Fitcha. Jeszcze przez chwilę bawił się jedzeniem, po czym wstał.

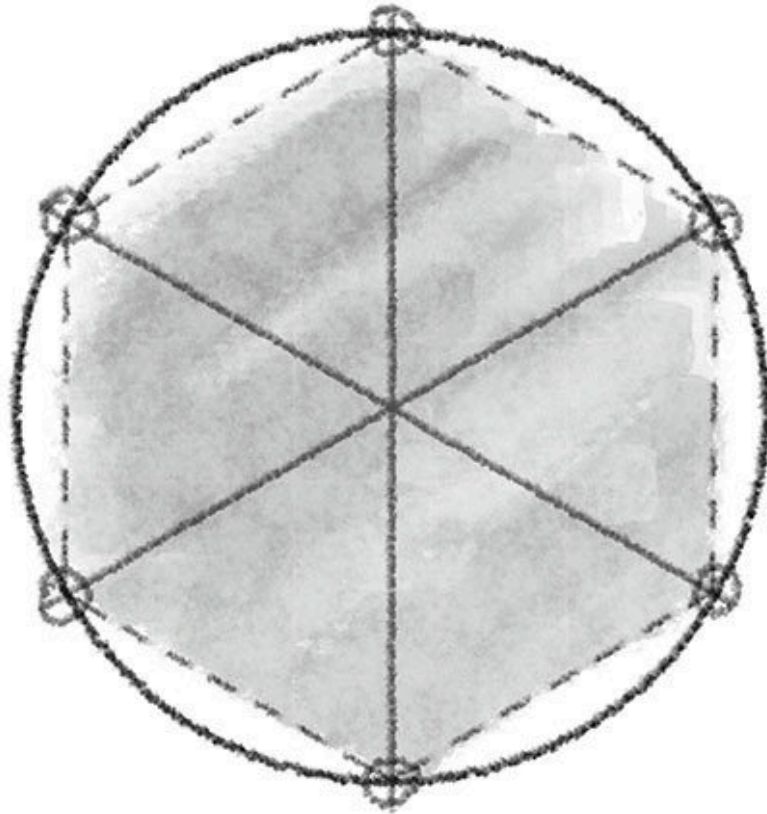
– Dokąd idziesz? – spytała matka.

Złapał dwie książki, które należały do profesora Fitcha.

– Muszę je oddać. Za chwilę wrócę.

# OKRĄG Z SZEŚCIOMA PUNKTAMI

Okąg z sześcioma punktami daje bardziej zaawansowanym studentom Rytmatyki większą wszechstronność i możliwości obronne niż wersja z dwoma lub czterema punktami.



Na początku należy oczywiście narysować okrąg. Później jednak Rytmatysta musi umieścić sześć punktów wiązania w miejscach, w których wierzchołki wpisanego sześciokąta foremnego stykałyby się z okręgiem. Ustalenie lokalizacji tych punktów bez sześciokąta i bez rysowania linii przecinających okrąg jest trudne, ale każdy student Rytmatyki powinien opanować tę umiejętność.

## R O Z D Z I A Ł



Profesorowie siedzieli przy stole wraz z małżonkami, ich miejsce zależało od pozycji. U szczytu zasiadał dyrektor York – wysoki, dystyngowany, z opadającym brązowym wąsem. Był potężnym mężczyzną, szerokim w barach i na tyle wysokim, że robił wrażenie, jakby górował nad wszystkimi pozostałymi.

Następni byli profesorowie zatrudnieni na etat, Rytmatyści i zwykli ludzie, przy kolacji traktowani jak równi sobie. Joel podejrzewał, że równość ta wynikała z faktu, iż sam dyrektor nie był Rytmatystą. Patrząc od szczytu w stronę końca stołu, kolejną grupą byli tak zwani „zwyczajni” profesorowie – jeszcze niezatrudnieni na stałe, ale o ustalonej pozycji i szanowani. Było ich sześcioro. Rytmatyści z ich grona nosili niebieskie płaszcze.

Następni byli asystenci w zieleni, a wreszcie troje nauczycieli w szarości. Profesor Fitch, o dwadzieścia, trzydzieści lat starszy od ludzi, którzy go otaczali, zajmował ostatnie krzesło przy stole. Nalizar siedział w czerwieni niedaleko szczytu. Podchodząc bliżej, Joel usłyszał jego donośny głos.

– ...z pewnością mam nadzieję, że dzięki temu parę osób przestanie drzemać i zacznie uważać – mówił Nalizar. – Jesteśmy wojownikami. Minęło wiele lat od czasu, gdy większość z was utrzymywała okrąg na Nebrasku, ale ja byłem tam przed zaledwie kilkoma miesiącami, na samej linii frontu! Zbyt wielu uczonych zapomina, że to my szkolimy kolejne pokolenie wojowników. Nie możemy pozwolić, by niedbałe nauczanie zagroziło bezpieczeństwu sześćdziesięciu wysp!

– Z całą pewnością udowodnił pan już swój punkt widzenia, Nalizarze – stwierdził profesor Habershtock, również Rytmatysta. – Chciałem powiedzieć, że nie musi pan wprowadzać jeszcze większego zamieszania!

Nalizar spojrział na niego, a Joel miał wrażenie, że młody profesor z trudem powstrzymuje szyderczy uśmiech.

– W Armediusie nie możemy sobie pozwolić na balast. Musimy szkolić wojowników, nie uczonych.

Fitch odwrócił wzrok i skupił się na posiłku. Nie wyglądało na to, żeby zjadł zbyt wiele. Joel stał niepewnie, próbując zdecydować, jak podejść do mężczyzny.

– Teoria jest ważna – powiedział cicho Fitch.

– Przepraszam? – Nalizar spojrział w dół. – Coś pan mówił?

– Nalizarze – powiedział dyrektor York – powoli zaczyna się pan zachowywać niestosownie. Udowodnił pan swój punkt widzenia czynami, nie musi pan podkreślać go obelgami.

Młody profesor się zarumienił, a Joel dostrzegł w jego oczach błysk gniewu.

– Panie dyrektorze – odezwał się Fitch – nic się nie stało. Chciałbym, żeby mówił otwarcie.

– Jest pan lepszym profesorem od niego, Fitch. – Na te słowa dyrektora Nalizar poczerwieniał jeszcze bardziej. – I lepszym nauczycielem. Nie cenię tych zasad i tradycji, jakim hołdujecie wy, Rytmatyści.

– Są nasze i my ich przestrzegamy – odparł Fitch.

– Z całym szacunkiem, panie dyrektorze – wtrącił się Nalizar – ale pozwolę sobie nie zgodzić się z pańskim poprzednim stwierdzeniem. Profesor Fitch może być życzliwym człowiekiem i dobrym uczniem, ale nauczycielem? Kiedy ostatnio jeden z jego uczniów zwyciężył w Rytmatycznym Zwarcu?

Uwaga zawisła w powietrzu. Na ile Joel się orientował, żaden z uczniów Fitcha nigdy nie zwyciężył w Zwarcu.

– Uczę obrony, Nalizarze. A raczej, no, uczyłem. Tak czy inaczej, na Nebrasku dobra obrona ma kluczowe znaczenie, nawet jeśli nie zawsze pozwala wygrywać pojedynki.

– Uczy pan zbędnych rzeczy – sprzeciwił się Nalizar. – Teorii, które mieszają im w głowach, dodatkowych linii, których nie potrzebują.

Fitch mocno ścisnął sztucce – nie ze złości, pomyślał Joel, ale raczej ze zdenerwowania. Najwyraźniej nie lubił sporów, nie chciał nawet spojrzeć Nalizarowi w oczy.

– Ja... no cóż, uczyłem swoich uczniów czegoś więcej niż tylko kreślenia linii. Pokazywałem im, jak zrozumieć to, co rysują. Chciałem, by byli przygotowani do dnia, kiedy będą walczyć o życie, nie tylko o chwałę w bezwartościowych zawodach.

– Bezwartościowych? – spytał Nalizar. – Zwarcie jest bezwartościowe? Chowa

się pan za usprawiedliwieniami. Ja nauczę tych uczniów zwyciężać.

– Ja... no...

Nalizar machnął ręką.

– Wątpię, by pan w ogóle rozumiał, starcze. Jak długo służył pan na pierwszej linii na Nebrasku?

– Zaledwie kilka tygodni – przyznał Fitch. – Większość służby odbyłem w Komitecie planowania obrony w Denver City.

– A na czym się pan skupiał podczas studiów uniwersyteckich? Teoria ataku? A może zaawansowane studia nad Żywotnością? Albo nawet obrona, skoro twierdzi pan, że jest tak ważna dla pańskich uczniów?

Fitch milczał przez chwilę.

– Nie – powiedział w końcu. – Studiowałem pochodzenie mocy Rytmatycznych i ich traktowanie we wczesnym amerykańskim społeczeństwie.

– Historyk. – Nalizar odwrócił się do pozostałych profesorów. – Historyk uczył u was obrony Rytmatycznej. A wy się zastanawiacie, dlaczego wyniki Armediusa się pogorszyły?

Przy stole zapanowała cisza. Nawet dyrektor rozważył te słowa. Kiedy wrócili do posiłku, Nalizar spojrział w stronę Joela.

Chłopak od razu poczuł ukłucie paniki – tego dnia już raz sprowokował mężczyznę, przeszkadzając mu w zajęciach. Czy pamiętał...?

Ale Nalizar przesunął po nim wzrokiem, jakby nawet go nie zauważył. Od czasu do czasu dobrze było nie rzucać się w oczy.

– Czy tam stoi syn wytwórcy kredy? – Profesor Haberstock zmrużył oczy.

Nalizar znów spojrział na Joela.

– Kto?

– Przyzwyczaj się pan do niego, Nalizarze – wyjaśnił Haberstock. – Musimy ciągle wyrzucać dzieciaka z naszych lekcji. Znajduje sposoby, żeby się na nie wślizgnąć i przysłuchiwać.

– To niedopuszczalne. – Nalizar pokręcił głową. – Cóż za brak dyscypliny, pozwalać, by nie-Rytmatyści przeszkadzali naszym uczniom.

– Ja go nie wpuszczam na swoje lekcje, Nalizarze – sprzeciwił się Haberstock. – Niektórzy to robią.

– Odejdź. – Nalizar machnął w stronę Joela. – Jeśli znów będziesz nam przeszkadzał...

– Tak się składa, Nalizarze – przerwał mu Fitch – że poprosiłem chłopca, by ze mną porozmawiał.

Nalizar spiorunował Fitcha wzrokiem, ale nie miał prawa sprzeciwić się poleceniu wydanemu uczniowi przez innego profesora. Ostentacyjnie skupił się

na rozmowie o bieżącej sytuacji na Nebrasku, na której najwyraźniej znał się doskonale.

Joel podszedł do Fitcha.

– On nie powinien tak do pana mówić, panie profesorze – powiedział cicho, kucając obok Fitcha.

– Możliwe, ale może ma rację. Przegrałem z nim.

– To nie była uczciwa bitwa. Nie był pan gotów.

– Brakowało mi praktyki. – Fitch westchnął. – Jeśli mam być szczery, chłopcze, nigdy nie byłem dobry w walce. Na sali umiem narysować doskonałą Linie Strzeżenia, ale w czasie pojedynku z trudem udaje mi się nakreślić łuk! W rzeczy samej. Powinieneś widzieć, jak się trząsałem dzisiaj podczas wyzwania!

– Widziałem. Byłem tam.

– Byłeś? Ach tak, byłeś.

– Uważam, że pański rysunek Obrony Eastona był mistrzowski.

– Nie, nie. Wybrałem niewłaściwą obronę do walki jeden na jednego. Nalizar jest lepszym wojownikiem. Na Nebrasku był bohaterem. Wiele lat walczył przeciwko Wieży... Ja, jeśli mam być szczery, niewiele walczyłem, nawet kiedy tam byłem. Za bardzo się denerwowałem, nie mogłem utrzymać prosto kredy.

Joel milczał.

– Tak, tak, w rzeczy samej – powiedział Fitch. – Może tak jest najlepiej. Nie chciałbym pozostawić źle wyszkolonych uczniów. Nie mógłbym żyć ze świadomością, że któryś zginął, bo ja nie wyszkoliłem go właściwie. Ja... chyba nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

Co mógł Joel powiedzieć na takie słowa? Nie wiedział, jak zareagować.

– Panie profesorze – powiedział więc – przyniosłem pańskie książki. Zostawił je pan.

Fitch drgnął.

– Czyli jednak miałeś powód, żeby ze mną porozmawiać! Jakie to zabawne. Ja chciałem tylko zirytować Nalizara. Dziękuję.

Fitch przyjął książki i położył je na stole, po czym znów zaczął grzebać w jedzeniu.

Joel zebrał się na odwagę.

– Panie profesorze. – Sięgnął do kieszeni. – Chciałem prosić pana o coś jeszcze.

– Hm? Co?

Joel wyjął kartkę z kieszeni i rozprostował ją na stole. Przesunął ją do Fitcha, który patrzył na nią zdezorientowany.

– Prośba o letnie zajęcia fakultatywne?

Joel przytaknął.

– Chciałem uczestniczyć w pańskich zajęciach z zaawansowanej obrony Rytmatycznej!

– Ale... nie jesteś Rytmatystą, synu. Jaki to by miało sens?

– Myślę, że byłoby ciekawe. Chcę zostać uczonym, to znaczy zajmować się Rytmatyką.

– Wzniosły cel dla kogoś, kto sam nie może ożywić choćby jednej linii.

– Niektórzy krytycy muzyczni nie umieją grać na żadnym instrumencie. A historycy nie muszą sami tworzyć historii. Dlaczego jedynie Rytmatyści mają studiować Rytmatykę?

Fitch przez chwilę wpatrywał się w kartkę, po czym w końcu się uśmiechnął.

– Logiczny argument, przynajmniej w pewnym zakresie. Niestety nie prowadzę już zajęć, w których mógłbyś uczestniczyć.

– Tak, ale nadal będzie prowadził pan zajęcia z uczniami. Mógłbym się im przysłuchiwać, prawda?

Fitch potrząsnął głową.

– Obawiam się, że to tak nie działa. Ci z nas, którzy są na samym dole, nie mają wyboru, czego i kogo uczą. Muszę przyjąć uczniów, których wyznaczy mi dyrektor, a on już ich wybrał. Przykro mi.

Joel spuścił wzrok.

– Cóż... myśli pan może, że któryś z pozostałych profesorów mógłby przejąć pańskie zajęcia z zaawansowanej obrony?

– Chłopcze. – Fitch łagodnie położył dłoń na ramieniu Joela. – Wiem, że życie Rytmatysty wydaje się pełne ekscytacji i niebezpieczeństwa, ale nawet przemowa profesora Nalizara o Nebrasku jest o wiele bardziej dramatyczna niż rzeczywistość. Większość nauki Rytmatystów skupia się na liniach, kątach i liczbach. Wojnę przeciwko Wieży prowadzi gromadka zmarzniętych, przemoczonych mężczyzn i kobiet gryzmołających linie na ziemi... z przerwami na puste tygodnie spędzone na deszczu.

– Wiem – powiedział szybko Joel. – Panie profesorze, mnie interesuje teoria.

– Wszyscy tak mówią.

– Wszyscy?

– Myślisz, że jesteś pierwszym młodym człowiekiem, który chce uczestniczyć w zajęciach Rytmatystów? – spytał Fitch z uśmiechem. – Przez cały czas dostajemy takie prośby.

Joel stracił resztki nadziei.

– Naprawdę?

Fitch pokiwał głową.

– Połowa z nich jest przekonana, że na tych salach wykładowych musi się



dziać coś tajemniczego i ekscytującego. Druga połowa zakłada, że jeśli będą uczyć się dość pilnie, sami zostaną Rytmatystami.

– Może... istnieć sposób, prawda? To znaczy Pyłowcy tacy jak wy przed przyjęciem byli zwykłymi ludźmi. Czyli inni zwykli ludzie mogą zostać Rytmatystami.

– To tak nie działa, chłopcze. Mistrz starannie wybiera Rytmatystów. Wybór zostaje dokonany przed upływem wieku przyjęcia. W ciągu ostatnich dwustu lat nikt nie został wybrany później niż w czasie ceremonii przyjęcia.

Joel spuścił wzrok.

– Nie smuć się tak. Dziękuję za oddanie książek. Z pewnością przeszukałbym swój gabinet trzy razy, próbując je odnaleźć!

Chłopak pokiwał głową i odwrócił się, by odejść.

– Tak przy okazji, on się myli.

– Kto?

– Yallard, autor tej książki. – Joel machnięciem ręki wskazał na drugi tom. – Twierdzi, że Obrona Błada powinna być zakazana w oficjalnych pojedynkach i na turniejach, ale jest krótkowzroczny. Cztery połączone ze sobą elipsoidalne segmenty mogą nie tworzyć „tradycyjnej” obronnej Linii Strzeżenia, ale są bardzo skutecznie. Jeśli zakażą korzystania z niej w czasie pojedynków, bo jest zbyt potężna, to nikt się jej nie będzie uczył i nie będzie jej mógł w razie konieczności wykorzystać w bitwie.

Fitch uniósł brew.

– Czyli jednak uważałeś na moich wykładach.

Joel pokiwał głową.

– Może masz to we krwi. Twój ojciec też się trochę interesował tymi rzeczami. – Fitch po chwili wahania pochylił się w stronę Joela. – Tradycja zakazuje tego, czego pragniesz, ale zawsze są tacy, którzy zrywają z tradycją. Nowe uniwersytety, młode i pełne entuzjazmu, zaczynają uczyć o Rytmatyce każdego, kto chciałby się o niej uczyć. Udaj się na jeden z nich, kiedy będziesz starszy. Nie zostaniesz Rytmatystą, ale będziesz mógł studiować to, o czym marzysz.

Joel się zawahał. To brzmiało całkiem nieźle. A przynajmniej było początkiem planu. Pogodził się już z myślą, że nigdy nie zostanie Rytmatystą, ale udać się na jeden z tych uniwersytetów...

– Bardzo by mi się to spodobało. Ale czy mnie przyjmą, jeśli nigdy wcześniej nie uczyłem się od profesora Rytmatysty?

– Być może. – Fitch z wyraźnym zamyśleniem postukał lekko nożem o bok talerza. – Może nie. Gdybyś miał uczyć się ode mnie...

Profesor spojrział w stronę szczytu stołu, Nalizara i pozostałych. Później

spuścił wzrok na jedzenie.

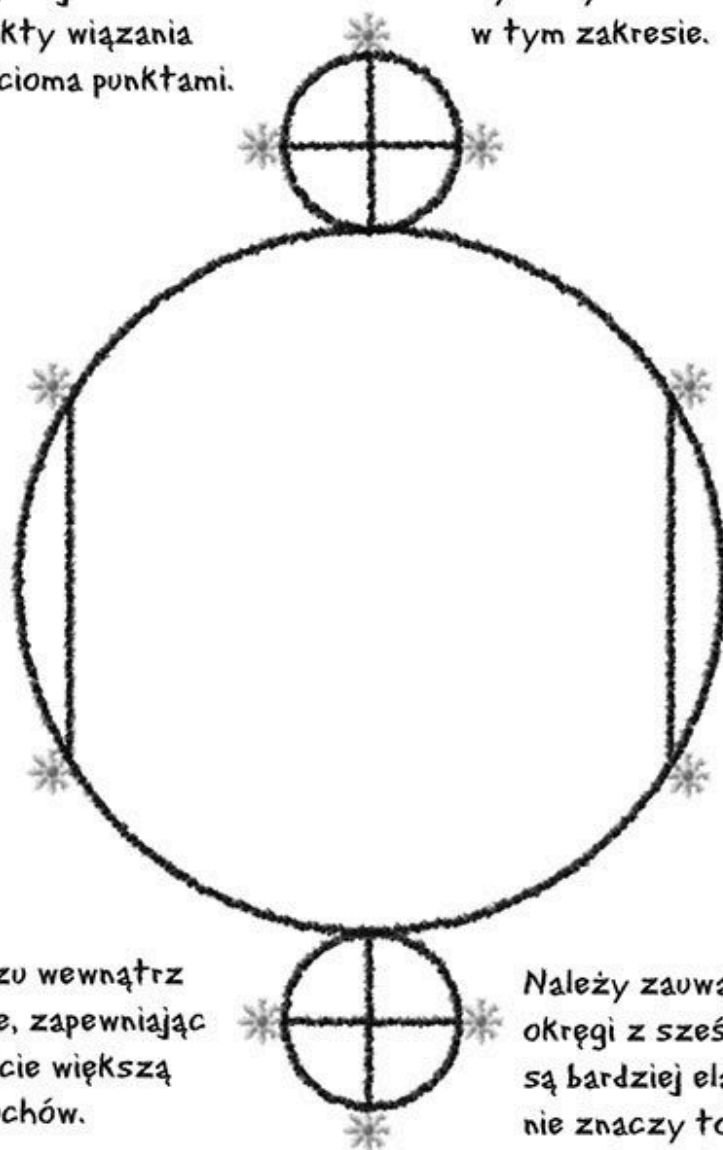
– Nie. Nie, synu. Nie mogę się na to zgodzić. Zbyt niekonwencjonalne. Już wywołałem dość kłopotów. Przykro mi, synu.

Joel wiedział, że został odprawiony. Odwrócił się i odszedł, wciskając ręce do kieszeni.

# OBRONA MATSONA

Obrona Matsona jest doskonałym przykładem konstrukcji Rytmatycznej, która wykorzystuje wszystkie punkty wiązania okręgu z sześcioma punktami.

Ponadto ta obrona ma liczne punkty wiązania dla Kredowców, pozwalając Rytmatyście wykorzystać swoje umiejętności w tym zakresie.



Linie Zakazu wewnątrz są mniejsze, zapewniając Rytmatyście większą swobodę ruchów.

Należy zauważyć, że choć okręgi z sześcioma punktami są bardziej elastyczne, nie znaczy to, że ZAWSZE są lepsze od prostszych rodzajów obron.

## R O Z D Z I A Ł



Joel nienawidził nocy.

Noc oznaczała łóżko, a łóżko oznaczało, że leżał w ciemnościach i choć był wyczerpany, w żaden sposób nie mógł zasnąć.

Dzielił z matką pokój w budynku mieszkalnym dla rodzin. Mieli szafę wnękową, która służyła również jako przebieralnia, i korzystali ze wspólnej łazienki na końcu korytarza. Pokój był malutki – ceglane ściany, wąskie okno, jedno łóżko. Kiedy matka miała urlop, Joel spał na podłodze. W pozostałe dni ścielił łóżko i zostawiał je dla niej, żeby mogła się przespać w ciągu dnia, gdy nie pracowała.

Kiedyś mieszkali w większej kwaterze przylegającej do warsztatu ojca w piwnicy domu. Po wypadku matka Joela poprosiła dyrektora, by pozwolił im się przeprowadzić do innego pokoju. Chłopak się nie skarżył. Z warsztatem produkującym kredę wiązało się zbyt wiele wspomnień.

Joel gapił się na sufit. Czasami wychodził nocą na trawnik i czytał książki w blasku latarni, ale to zwykle oznaczało kłopoty. Matka była częściowo przekonana, że jego kiepskie wyniki w nauce wynikały z nocnego trybu życia.

Nad głową, na suficie, widział linie oświetlone słabym blaskiem latarni na zewnątrz. Obrona Eastona, jeden z najbardziej skomplikowanych tradycyjnych okręgów obronnych Rytmatystów. Śledził linie wzrokiem, podążając za wewnętrznym okręgiem, później wpisanym dziewięciokątem z brakującymi bokami, zewnętrznymi okręgami.

To był niezgrabny szkic, choć Joel był z niego bardzo dumny, kiedy narysował go przed dwoma laty. Dziewięć punktów wiązania znajdowało się na niewłaściwych pozycjach, a część okręgów była nierówna. Gdyby Rytmatysta wykorzystał taką obronę w czasie pojedynku, okrąg zostałby przerwany w ciągu

kilku uderzeń serca. Joel nawet teraz często miał problemy z narysowaniem okręgu z dziewięcioma punktami bez wzoru. A gdyby umieścił choć jeden punkt w niewłaściwym miejscu, zagroziłoby to spójności całego rysunku.

Spójność rysunku. On nie miał spójności. Zwykła kreda na gipsie – nie miała mocy. Zamrugął i zacisnął zęby. Czasami nienawidził Rytmatyki. Chodziło w niej tylko o walkę i konflikt. Dlaczego nie mogła dokonać czegoś użytecznego?

Przewrócił się na bok. Może Michael miał rację? Może Joel rzeczywiście był zbyt zauroczony Rytmatyką? Słyszał te słowa od każdego, od Fitcha po matkę.

A jednak... to była jedyna rzecz, która go obchodziła, jedyna, do której najwyraźniej miał zdolności. Kim był bez niej? Pokazano mu, bardzo dobitnie, że dobre wykształcenie nie pomoże mu dorównać pozycją innym uczniom.

Co miał teraz zrobić? Podążyć ścieżką, której wszyscy się po nim spodziewali? Dobrze się uczyć i dostać pracę jako urzędnik, stopień wyżej od robotnika?

A może miał wciąż gonić za marzeniem? Studiować Rytmatykę na uniwersytecie. Zostać uczonym, ekspertem. Fitch zaproponował mu kęs czegoś wspaniałego, ale po chwili gwałtownie zabrał talerz. Joel czuł przypływ złości na to wspomnienie.

Stłumił ją. Fitch chciał mnie uczyć, pomyślał. Był tak wstrząśnięty tym, co się dziś wydarzyło, że nie odważył się poprosić.

Fitch miał spędzić lato, prowadząc zajęcia wyrównawcze z uczniami, których wyznaczy mu dyrektor York. W głowie Joela pojawił się zaczątek planu. Rozpaczliwego, głupiego planu.

Chłopak się uśmiechnął. Musiał oblać historię.

\* \* \*

– Muszę przypomnieć wam po raz kolejny, jak ważny jest ten egzamin – powiedział profesor Kim.

Był jednym z nielicznych cudzoziemców w gronie pedagogicznym. Choć mówił bez akcentu – jego rodzina przeprowadziła się na Wyspy Zjednoczone, kiedy był dzieckiem – azjatycki odcień skóry i kształt oczu wyraźnie świadczyły o jego pochodzeniu.

Zatrudnienie Kima w szkole wywołało spore zamieszanie. Rodzicom nie podobało się, że będzie uczył ich dzieci historii – obawiali się, że będzie przedstawiał wydarzenia historyczne z punktu widzenia JoSeun. Joel nie wiedział, jak jeszcze można by zniekształcić perspektywę historyczną. W końcu JoSeun podbili Europę. Czy można zakwestionować ten fakt?

– Egzamin to pięćdziesiąt procent waszej oceny końcowej. – Profesor Kim

rozdawał testy uczniom, przechodząc między ławkami. – Macie dwie godziny na napisanie go, nie śpieszcie się.

Profesor Kim miał na sobie garnitur i muszkę – choć inni profesorowie, którzy studiowali we Francji czy Hiszpanii, często nosili oficjalne stroje JoSeun zamiast garniturów i spodnic. Kim pewnie rozumiał, że musi być jeszcze bardziej amerykański niż pozostali.

Joel wpisał swoje nazwisko na górze i spojrzał na trzy tematy rozprawek, które musiał napisać.

„Omów wydarzenia i możliwe przyczyny, które doprowadziły do odkrycia Rytmatyki”.

„Omów konsekwencje wygnania monarchy z Brytanii”.

„Opisz szczegółowo początkowe walki z dzikimi kredowcami i ich ostateczne uwięzienie w Wieży Nebrasku”.

Joel znał odpowiedzi. Wiedział ze wszystkimi szczegółami, jak król Grzegorz III został wygnany z Brytanii przez natarcie JoSeun. Zabrano go do Ameryki mimo historii napięć między tymi dwoma krajami. Grzegorz, któremu brakowało władzy politycznej, stał się głównie przywódcą religijnym. I wtedy na zachodzie pojawiły się dzikie kredowce, zagrożenie dla życia na całych Wyspach. Król Grzegorz odkrył Rytmatykę, był pierwszym Rytmatystą. Kiedy do tego doszło, był już stary.

Czy Joel nie mógł mieć nadziei na zostanie Rytmatystą, choć dawno osiągnął wiek przyjęcia? Tak się działo już w przeszłości.

Nagryzmolił odpowiedzi na pytania. Nie właściwe odpowiedzi. Koszmarne. Egzamin stanowił pięćdziesiąt procent oceny. Jeśli nie zaliczy historii, będzie musiał przez wakacje powtarzać z nauczycielem.

Matka mnie zabije, pomyślał, kiedy skończył, odpowiadając na ostatnie pytanie żarciem o kimchi i o tym, że dzikie kredowce pewnie pognały do Wieży, żeby uciec przed jego smrodem.

Joel wstał kilka minut po rozpoczęciu, podszedł do przodu i oddał egzamin profesorowi Kimowi.

Mężczyzna przyjął go z wahaniem. Zmarszczył czoło i spojrzał na trzy proste odpowiedzi.

– Sądzę, że powinieneś jeszcze raz to przejrzeć.

– Nie. Jestem zadowolony.

– Joelu, co ty wyprawiasz? Nie słuchałeś, kiedy mówiłem, jak ważny jest ten egzamin?

– Jestem tego świadom.

Kim wpatrywał się w test.

– Chyba powinieneś porozmawiać z dyrektorem – powiedział w końcu i napisał wiadomość do sekretariatu.

Doskonale, pomyślał Joel i wziął kartkę.

\* \* \*

Dotarł do sekretariatu i otworzył drzwi. Florence tym razem ciężko pracowała i w środku panowała cisza przerywana jedynie zgrzytaniem pióra na papierze.

Kiedy Joel wszedł do środka, Exton podniósł wzrok. Sekretarz tym razem wybrał niebieską muszkę pasującą odcieniem do szelek.

– Joelu, czy to już piąta lekcja? – Spojrzał na zegar w rogu i poprawił okulary.  
– Nie...

Joel wyciągnął wiadomość.

– Zostałem wysłany do dyrektora.

– Och, Joelu – westchnęła Florence. – Co tym razem zrobiłeś?

Joel usiadł na jednym z krzeseł z boku sekretariatu, masywna drewniana lada zasłaniała mu widok na Extona.

– Joelu. – Florence założyła ręce na piersi. – Odpowiedz mi.

– Nie byłem przygotowany do testu.

– Twoja matka mówiła, że jesteś całkiem pewny siebie.

Joel nie odpowiedział. Serce waliło mu w piersi. W głębi duszy nie mógł uwierzyć w to, co zrobił. Zdarzało mu się zapomnieć o odrobieniu zadania domowego albo się nie przygotować. Nigdy wcześniej jednak świadomie nie oblał egzaminu. To znaczyło, że w ciągu czterech lat w Amediusie co roku nie zaliczał przynajmniej jednego przedmiotu. Uczniów za takie coś relegowano ze szkoły.

– Cokolwiek się stało – Florence spojrzała na kartkę – będziesz musiał poczekać kilka minut. Dyrektor jest..

Drzwi do sekretariatu otworzyły się gwałtownie. Stał w nich Nalizar w długim do kostek czerwonym płaszczu Rytmaty.

– Profesor Nalizar? – Exton wstał. – Czy mogę w czymś panu pomóc?

Nalizar wkroczył do środka. Jasne włosy miał modnie uczesane. Nie wydawało się, by nosił płaszcz profesora Fitcha – ten robił wrażenie zbyt nowego, zbyt dobrze leżał na sylwetce Nalizara. Joel syknął cicho. To by znaczyło, że zmusił Fitcha do oddania płaszcza przy całej klasie, choć miał już przygotowany własny płaszcz.

– Doszły mnie słuchy, że zwyczajni uczniowie dostarczają wiadomości i zabierają cenny czas nauki Rytmatom.

Choć Florence pobladła, Exton nie wydawał się wcale zastraszony.

– Mamy wiadomości, które muszą zostać dostarczone do sal, profesorze. Sugeruje pan, że mamy zmusić profesorów Rytmatyki, by na każdej przerwie przychodzili do sekretariatu i sprawdzali, czy czegoś dla nich nie ma?

– Niech pan nie będzie śmieszny. – Nalizar machnął ręką, palce miał czerwone od kredy. – Takie sytuacje są nieuniknione. Martwię się jednak integralnością kampusu Rytmatystów. Wydaje się niestosowne, by kręcili się po nim uczniowie, którzy do niego nie należą.

– A jaka jest pańska propozycja rozwiązania tej kwestii? – spytał obojętnie Exton. – Wysyłać uczniów Rytmatyki na posyłki? Kiedyś poprosiłem o jednego, ale dowiedziałem się, że ich czas jest „zbyt cenny”.

– Panno Muns, proszę wejść – warknął Nalizar.

Do środka weszła powoli dziewczyna w białej spódnicy, jej kręcone rude włosy wyraźnie kontrastowały z szarym swetrem. Melody, którą Joel kojarzył z lekcji matematyki.

– Panna Muns wykazała się wyjątkowym brakiem umiejętności z podstaw Rytmatyki. Ten brak poświęcenia mógłby się okazać wielkim niebezpieczeństwem dla niej samej i tych, którzy walczą u jej boku. Ustalono, że ma zostać ukarana, więc każdego dnia po letnich zajęciach fakultatywnych będzie przychodzić do sekretariatu i biegać na posyłki na kampus Rytmatystów.

Melody westchnęła cicho.

– Jak mniemam, takie rozwiązanie jest do przyjęcia? – spytał Nalizar.

Exton po chwili wahania pokiwał głową.

Joel jednak czuł, że wypełnia go złość.

– Zrobił to pan z mojego powodu.

Nalizar w końcu spojrział na Joela i zmarszczył czoło.

– A ty to kto?

– Zadał pan sobie dużo trudu tylko po to, by utrzymać jednego chłopaka z dala od pańskich sal – rzucił Joel.

Nalizar obejrzał go od stóp do głów i przechylił głowę.

Na pył, pomyślał Joel. On mnie nawet nie rozpoznaje. Naprawdę tak mało uważa?

– Aroganckie dziecko – rzucił obojętnie Nalizar. – Muszę podjąć to działanie, by upewnić się, że nikt nie będzie rozpraszał Rytmatystów, ani teraz, ani w przyszłości.

Wyszedł z pomieszczenia.

Melody usiadła na jednym z krzeseł przy drzwiach, otworzyła zeszyt i zaczęła rysować.



Joel również usiadł z powrotem.

– Nie wierzę, że on to zrobił.

– Myślę, że nie chodziło mu o ciebie. – Melody nie przerywała rysowania. – On bardzo chce mieć kontrolę. To kolejny sposób, by ją uzyskać.

– Jest tyranem – warknął Joel.

– Pewnie myśli jak żołnierz – odparła Melody. – I chce utrzymać podział między Rytmatystami i pozostałymi. Powiedział, że musimy być ostrożni w kontaktach ze zwykłymi ludźmi. Powiedział, że jeśli nie będziemy zachowywać się wyniośle, otoczą nas pochlebcy, którzy będą nam przeszkadzać w pracy. To...

– Melody, kochanie – przerwała jej Florence. – Bełkoczesz.

Dziewczyna zamrugnęła i podniosła wzrok.

– Och.

– Chwileczkę – odezwał się Joel. – Nie powinnaś wrócić na lekcje z Nalizarem?

Dziewczyna się skrzywiła.

– Nie. Ja... no, można powiedzieć, że mnie wyrzucił.

– Wyrzucił cię? Z lekcji? Co zrobiłaś?

– Moje okręgi nie były dość dobre. – Teatralnym gestem pstryknęła palcami. – O co w ogóle chodzi z tymi okręgami? Wszyscy mają świra na punkcie okręgów.

– Łuk Linii Strzeżenia jest niezbędny dla strukturalnej spójności obrony – stwierdził Joel. – Jeśli twój okrąg ma nierówny łuk, zostaniesz pokonana w chwili, gdy choć jeden kredowiec do niego dotrze. Rysowanie równego okręgu to pierwsza i najważniejsza umiejętność Rytmatysty!

– Na pył! Brzmisz jak profesor. Nic dziwnego, że wszyscy uczniowie uważają cię za dziwaczego!

Joel się zarumienił. Najwyraźniej nawet Rytmatyści uważali, że za bardzo skupiał się na Rytmatyce.

Tylne drzwi sekretariatu się otworzyły.

– Florence? – spytał dyrektor. – Kto następny?

Joel podniósł się i spojrzał dyrektorowi w oczy. Potężny mężczyzna z opadającymi wąsami zmarszczył czoło.

– Joel?

Florence przeszła przez sekretariat i podała mu wiadomość od profesora Kima. Dyrektor przeczytał ją i jęknął – głośny, dudniący dźwięk, który wręcz odbijał się echem.

– Wejdz.

Joel obszedł ladę. Florence współczująco potrząsnęła głową, kiedy ją mijał. Wszedł do gabinetu dyrektora.

Pokój zdobiły listwy wykończeniowe z orzechowego drewna, a dywan był

ciemnozielony. Na ścianach wisały różne dyplomy, wyróżnienia i pochwały. Dyrektor York miał potężne biurko pasujące do jego masywnej sylwetki. Usiadł za nim i gestem wskazał Joelowi krzesło z przodu.

Chłopak usiadł. Czuł się przytłoczony eleganckim biurkiem i jego groźnym właścicielem. Był w tym gabinecie tylko trzy razy, pod koniec każdego roku, kiedy oblał jakiś przedmiot. Z tyłu rozległy się przyciszone kroki – Florence z teczką. Podała ją Yorkowi i wycofała się, zamykając drzwi za sobą. W tym pomieszczeniu nie było okien, choć na ścianach obracały się bezgłośnie dwie lampy.

York przejrzał dokumenty, a Joel siedział w milczeniu i się pocił. Szelest papierów. Tykanie lamp i zegara. Gdy cisza przeciągała się w napięciu, Joel zaczął wątpić w swój plan.

– Joelu – odezwał się w końcu dyrektor dziwnie łagodnym głosem – uświadamiasz sobie, jaką szansę odrzucasz?

– Tak, proszę pana.

– Nie przyjmujemy dzieci pozostałego personelu do Armediusa. Przyjąłem cię w ramach osobistej przysługi dla twojego ojca.

– Jestem tego świadom, proszę pana.

– Każdego innego ucznia już bym relegował. Wyrzucałem już synów rycerzy-senatorów. Relegowałem ciotecznego wnuka samego monarchy. W twoim przypadku się wahałem. Czy wiesz, dlaczego?

– Bo nauczyciele mówią, że jestem bystry?

– Bynajmniej. Twoja inteligencja jest powodem, by cię relegować. Dziecko o ograniczonych możliwościach, które jednak ciężko pracuje, jest dla mnie bardziej pożądane niż takie, które ma wielki potencjał, ale go odrzuca.

– Panie dyrektorze, staram się. Naprawdę...

York uniósł rękę, uciszając go.

– Wierzę, że rok temu prowadziliśmy podobną rozmowę.

– Tak, proszę pana.

York siedział przez chwilę nieruchomo, po czym wyjął kartkę papieru. Było na niej mnóstwo oficjalnych pieczęci – to nie była prośba o zajęcia wyrównawcze. Formularz relegowania.

Joel poczuł ukłucie paniki.

– Dawałem ci dodatkowe szanse, Joelu, ze względu na twoich rodziców.

Dyrektor wyjął pióro ze stojaka na biurku.

– Panie dyrektorze, rozumiem teraz, że jestem...

Dyrektor znów mu przerwał, unosząc dłoń. Joel stłumił irytację. Jeśli York nie pozwoli mu mówić, co miał zrobić? W ciemnościach poprzedniej nocy szalony

plan wydawał się sprytny i odważny. Teraz Joel obawiał się, że wybuchnie mu prosto w twarz.

Dyrektor zaczął pisać.

– Oblałem ten egzamin celowo – powiedział Joel.

York podniósł wzrok.

– Zapisałem odpowiedzi, o których wiedziałem, że są błędne.

– Dlaczego, w imię niebios, miałbyś zrobić coś takiego?

– Chciałem oblać, żeby mieć letnie zajęcia wyrównawcze z historii.

– Joelu, mogłeś po prostu spytać profesora Kima, czy mógłbyś tego lata uczestniczyć w jego zajęciach.

– Jego zajęcia fakultatywne skupią się na kulturze europejskiej pod okupacją JoSeun. Ja musiałem oblać historię Rytmatyki, bym mógł się jej uczyć.

– Mógłbyś zwrócić się do jednego z profesorów i poprosić, by cię jej uczyli – stwierdził surowo York. – Sabotowanie własnych ocen nie jest właściwe.

– Próbowałem. Profesor Fitch powiedział, że zwykłym uczniom nie wolno się uczyć u profesorów Rytmatyki.

– Cóż, z pewnością profesor Kim opracowałby program zajęć indywidualnych obejmujący... zwróciłeś się do Fitcha?

– Tak.

– On jest Rytmatystą!

– O to właśnie chodziło, proszę pana. – Jak miał wyjaśnić? – Tak naprawdę nie chcę się uczyć historii. Chcę studiować linie Rytmatyczne. Pomyślałem, że gdybym znalazł się sam na sam z profesorem Fitchem i skłonił go do rozmowy o Rytmatyce, poznałbym obrony i ataki, nawet gdyby zajęcia miały dotyczyć historii.

Przełknął ślinę, czekając na szyderstwa, jakie słyszał od innych.

– No tak. To ma sens... zakładając, że myśli się jak nastolatek. Synu, dlaczego po prostu nie przyszedłeś z tym do mnie?

Joel zamrugął.

– No, to znaczy... wszyscy myślą, że gdybym uczył się Rytmatyki, byłoby to aroganckie z mojej strony, że nie powinienem zawracać głowy profesorom.

– Profesor Fitch lubi, kiedy się mu zawraca głowę, szczególnie gdy robią to uczniowie. Jest jednym z nielicznych prawdziwych nauczycieli, jakich mamy w szkole.

– Tak, ale powiedział, że nie może mnie szkolić.

– Są tradycje.

York odsunął na bok formularz i wyjął inny. Patrzył na niego niepewnie. Joel poczuł, że znów budzi się w nim nadzieja.

– Proszę pana?

York odłożył formularz na bok.

– Nie, Joelu. Fitch ma rację. Istnieją zasady zabraniające zwykłym uczniom zapisywania się na zajęcia z Rytmatyki.

Joel zamknął oczy.

– Oczywiście, właśnie wyznaczyłem Fitchowi bardzo ważne zadanie. Przydałoby mu się pomoc. Nic nie zakazuje mi przydzielenia mu pomocnika z grona zwykłych uczniów.

Joel otworzył oczy.

Dyrektor York wyjął kolejną kartkę.

– Zakładając, rzecz jasna, że wspomniany pomocnik nie będzie rozpraszał profesora Fitcha. Już wyznaczyłem mu ucznia na zajęcia wyrównawcze. Nie chciałbym go zbyt obciążać.

– Obiecuję, że nie będę sprawiał kłopotów – powiedział Joel z przejęciem.

– Przypuszczam, że to poważnie zdenerwuje profesora Nalizara, który tak wiele wysiłku wkłada w oddzielenie Rytmatystów od zwykłych ludzi. Cóż za tragedia.

York się uśmiechnął. Serce Joela zabiło szybciej.

– Oczywiście. – York spojrział na zegar. – Nie mogę wyznaczyć ci tego zadania, o ile nie będziesz miał otwartej możliwości wyboru letnich zajęć fakultatywnych. Wydaje mi się, że zostało ci jeszcze czterdzieści pięć minut lekcji historii z Kimem. Myślisz, że udałoby ci się zdać, gdybyś wrócił i wykorzystał resztę czasu?

– Jasne, że tak.

– W takim razie – York postukał dłonią w kartkę – ten formularz będzie na ciebie czekał, zakładając, że uda ci się wrócić do mnie przed końcem dnia z pozytywną oceną z historii.

Joel po chwili wypadł z sekretariatu i pobiegł przez trawnik na historię. Wpadł zdyszany na salę, wywołując poruszenie wśród uczniów, którzy wciąż pisali egzamin.

Jego własna praca nadal spoczywała na biurku Kima.

– Pan dyrektor przekonał mnie, bym spróbował ponownie. Czy mógłbym... dostać nowy arkusz egzaminacyjny?

Kim postukał palcami dłoni.

– Sprawdziłeś odpowiedzi, kiedy wyszedłeś?

– Przysięgam, że tego nie zrobiłem, proszę pana! W sekretariacie mogą potwierdzić, że siedziałem tam przez cały czas i nie otwierałem książek.

– Dobrze. – Kim spojrział na zegar. – Ale wciąż musisz skończyć o wyznaczonej godzinie.

Wyjął czysty test i podał Joelowi.

Joel prawie wyrwał mu go z ręki, wziął kałamarz i pióro i pobiegł z powrotem na swoje miejsce. Pisał gorączkowo, aż zegar wybił godzinę oznaczającą koniec lekcji. Chłopak wpatrywał się w ostatnie pytanie, na które z braku czasu nie odpowiedział wyczerpująco.

Odetchnął głęboko i dołączył do innych uczniów oddających arkusze egzaminacyjne. Zaczekał, aż wszyscy wyjdą, i wtedy oddał swój.

Kim wziął go i uniósł brew, zauważając wyczerpujące odpowiedzi.

– Jeśli taki był skutek, może szkoda, że nie wysłałem cię do dyrektora przed kilkoma miesiącami.

– Czy mógłby pan go ocenić? Żebym wiedział, czy zdałem?

Kim spojrział na zegar. Wyjął pióro, zanurzył je w atramencie i zaczął czytać. Joel czekał z bijącym sercem, gdy profesor tu i tam odejmował punkty.

Wreszcie Kim podliczył punktację na dole kartki.

– Zdałem? – spytał Joel.

– Tak. Powiedz mi, dlaczego wcześniej oddałeś tamten arkusz? Obaj wiemy, że dobrze orientujesz się w tej tematyce.

– Potrzebowałem właściwej motywacji, proszę pana. Proszę, czy mógłby napisać pan wiadomość dla dyrektora, wyjaśniającą, że zdałem?

– Owszem. Czy byłbyś przypadkiem zainteresowany moimi zajęciami fakultatywnymi z historii tego lata?

– Może w następnym roku. – Joel czuł, jak przepełnia go radość. – Dziękuję panu.

Kiedy chłopak po chwili dotarł do sekretariatu, czekał już na niego wypełniony formularz. Joel otrzymał oficjalne polecenie, by tego lata zostać asystentem profesora Fitcha. Formularzowi towarzyszyła wiadomość od dyrektora.

*Następnym razem najpierw ze mną porozmawiaj. Ostatnio doszedłem do wniosku, że Rytmatyści za bardzo starają się odizolować od reszty kampusu.*

*Bardzo mnie ciekawi, jak profesor Fitch poradzi sobie z obecnym zadaniem. Inspektor Harding nalegał, by problemem zajął się mój najlepszy Rytmatysta – uznałem za bardzo dogodne, choć niefortunne, że mój najlepszy uczoney nagle ma mnóstwo wolnego czasu.*

*Jeśli nie masz nic przeciwko, miej oko na wszystko w moim imieniu. Od czasu do czasu mogę Cię poprosić o raport.*

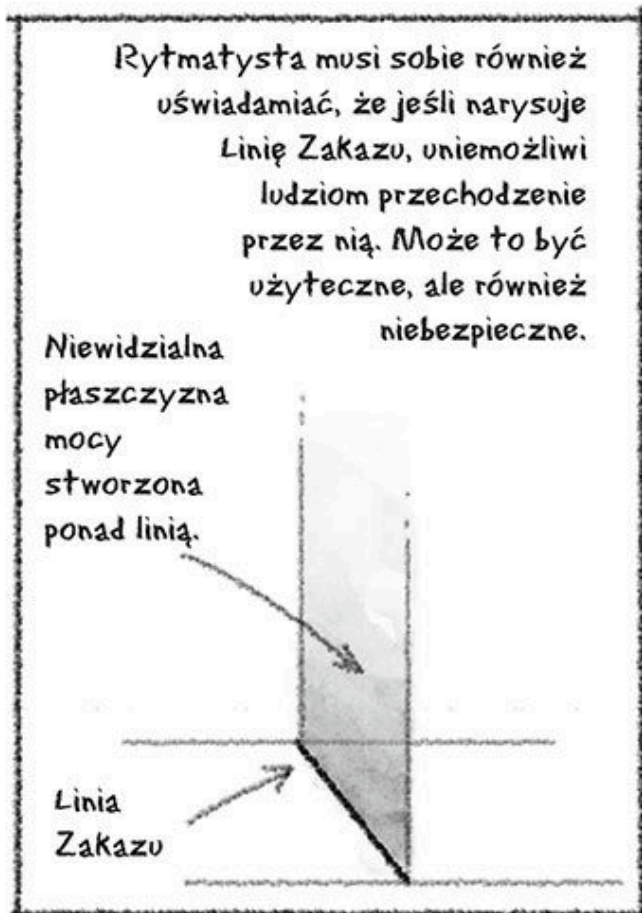
*Dyrektor York*



CZĘŚĆ  
DRUGA

# LINIE ZAKAZU

Rytmatysta musi z wielką uwagą kreślić Linie Zakazu, gdyż linii tej nie może przekroczyć nawet Rytmatysta, który ją narysował.



Musi sobie również uświadamiać, że nie może teraz sięgnąć poza tę linię, by narysować Kredowca, ani wypuszczać przez nią Linii Żywotności. To może uwięzić Rytmatystę, gdyż odesłanie Linii Zakazu zajmuje cztery sekundy.

## R O Z D Z I A Ł



Następnego ranka Joel wyszedł wcześniej z budynku mieszkalnego i przeszedł na kampus Rytmatystów. Odetchnął głęboko, ciesząc się zapachem kwitnących drzew i niedawno skoszonej trawy. Kampus Rytmatystów składał się z czterech dostojnych ceglanych budynków, które nosiły nazwy linii Rytmatycznych. Profesorowie mieli swoje gabinety na wyższych piętrach każdego z nich.

Joel otworzył drzwi do Sali Strzeżenia i znalazł się na ciasnej klatce schodowej. Wspiął się na drugie piętro i dotarł do grubych drewnianych drzwi. Były nierówne i pełne sęków, przez co wydawały się wiekowe, jak cały kampus Rytmatystów.

Joel się zawahał. Nigdy wcześniej nie odwiedził żadnego profesora Rytmatyki w jego gabinecie. Profesor Fitch był życzliwym człowiekiem, ale jak zareaguje, kiedy dowie się, że Joel za jego plecami zwrócił się bezpośrednio do dyrektora Yorka?

Istniał tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć. Zapukał do drzwi. Minęła krótka chwila bez odpowiedzi. Uniósł rękę, by znów zapukać, ale wtedy drzwi otworzyły się gwałtownie. W środku stał Fitch w rozpiętym szarym płaszczu, który odsłaniał białą kamizelkę i spodnie.

– Tak? Hę? A, syn wytwórcy kredy. Co cię tu sprowadza, chłopcze?

Joel niepewnie uniósł formularz, który dostał od dyrektora Yorka.

– Hę? Co to? – Fitch obejrzał dokument. – Asystent? Ty?

Chłopak pokiwał głową.

– Ha! – wykrzyknął Fitch. – Cóż za doskonały pomysł! Dlaczego sam o tym nie pomyślałem? Tak, tak, proszę, wejdz.

Joel odetchnął z ulgą i pozwolił, by Fitch wprowadził go do środka.



Pomieszczenie za drzwiami bardziej przypominało korytarz niż pokój. Było o wiele dłuższe niż szersze i wypełnione stertami książek. Blask wpadający przez kilka wąskich okien na ścianie po prawej ukazywał ustawione wzdłuż ścian meble i bibeloty. Pod sufitem wisiały dwie nieduże sprężynowe lampy, ich zębatki obracały się z cichym klekotem.

– W rzeczy samej – Fitch ruszył ostrożnie między stertami książek – powinienem się domyślić, że York wszystko załatwi. Jest doskonałym administratorem. Niebiosa jedne wiedzą, jak udaje mu się zachować równowagę wśród tych wszystkich ego obijających się o siebie na kampusie. Synowie rycerzy-senatorów stykający się z Rytmatystami i ludźmi, którzy uważają się za bohaterów z Nebrasku. Ojej.

Joel ruszył za profesorem. Pomieszczenie ciągnęło się wzdłuż zewnętrznej ściany budynku – w rogu zakręcało pod kątem dziewięćdziesięciu stopni i biegło dalej na północ wzdłuż tamtej ściany. Kończyło się ceglany murem, pod którym stało nieduże, starannie zaścielone łóżko. Porządnie wygładzona pościel i kapa kontrastowały z nieporządkiem wypełniającym resztę ciemnego gabinetu Fitcha.

Joel stał w kącie i patrzył, jak Fitch przegląda książki, niektóre odkłada na bok, aż wreszcie odsłania pasujące do siebie tapicerowany stołek i głęboki fotel. Pomieszczenie wypełniała woń stęchlizny – aromat starych książek i pergaminów zmieszany z wilgocią ceglanych ścian. Mimo letniej pogody na zewnątrz panował lekki chłód.

Chłopak odkrył, że się uśmiecha. Gabinet wyglądał prawie tak, jak sobie wyobrażał. Na ścianie po lewej wisiały kartki papieru ze starymi Rytmatycznymi rysunkami. Niektóre chroniły ramki, a wszystkie pokrywały notatki. Było tu mnóstwo książek ułożonych w stertach. Spomiędzy nich wystawały na wpół zagrzebane bibeloty – flet, który wyglądał na azjatycki, ceramiczna miseczka pokryta kolorową emalią, kilka egipskich obrazów.

A Linie Rytmatyczne... były wszędzie. Nie tylko na ścianach. Wydrukowano je na okładkach książek, wydrapano na deskach podłogi, utkano w dywanach, nawet naszkicowano na suficie.

– Poprosiłbym Yorka o asystenta – mówił Fitch, krzątając się – ale nie odważyłbym się poprosić o nie-Rytmatystę. Zbyt odległe od tradycji. Ale z całą pewnością nie ma żadnych zasad i... Chłopcze?

Joel spojrział na starszego Rytmatystę.

– Tak?

– Wydajesz się rozproszony. Przepraszam, że mam tu taki bałagan. Cały czas zamierzam posprzątać, ale ponieważ nie przychodzi tu nikt poza mną... i teraz

pewnie tobą... nie ma to większego sensu.

– Nie. Nie, jest doskonale. – Jak mógł to wyjaśnić? – Czuję się, jakbym wrócił do domu.

Fitch uśmiechnął się, obciągnął długi płaszcz i usiadł w fotelu.

– Cóż, w takim razie powinienem znaleźć ci zajęcie. Zobaczmy...

Urwał, kiedy w pomieszczeniu rozległo się ciche pukanie. Fitch przechylił głowę i wstał.

– Kto... Ach tak. Drugi uczeń.

– Drugi uczeń?

Joel podążył za Fitchem, który wyszedł za róg i ruszył przez zagracony korytarz.

– No tak. York wysłał ją do mnie na zajęcia wyrównawcze. Bardzo źle jej szło na moich... cóż, profesora Nalizara... zajęciach z Rytmatyki.

Joel się zawahał.

– To chyba nie...

Urwał, kiedy Fitch otworzył drzwi. I oczywiście stała za nimi ruda Melody w swojej białej spódnicy. Szary sweter zastąpiła zapinaną na guziki bluzką z krótkimi rękawami. Dziewczyna była nawet całkiem niebrzydka – a przynajmniej miała ładne oczy.

– Jestem tutaj – zadeklamowała głośno. – Niech się rozpocznie chłosta!

Szkoda, że była wariatką.

– Chłosta? – powtórzył Fitch. – Moja droga, dobrze się czujesz?

Melody weszła do środka.

– Jedyne pogodziłam się z losem, panie profesorze.

– Ach, dobrze.

Fitch odwrócił się i minął chłopaka, przywołując gestem Melody. Zaczął przeglądać sterty książek, a dziewczyna stanęła obok Joela.

– Powiedz mi szczerze – szepnęła do niego – śledzisz mnie?

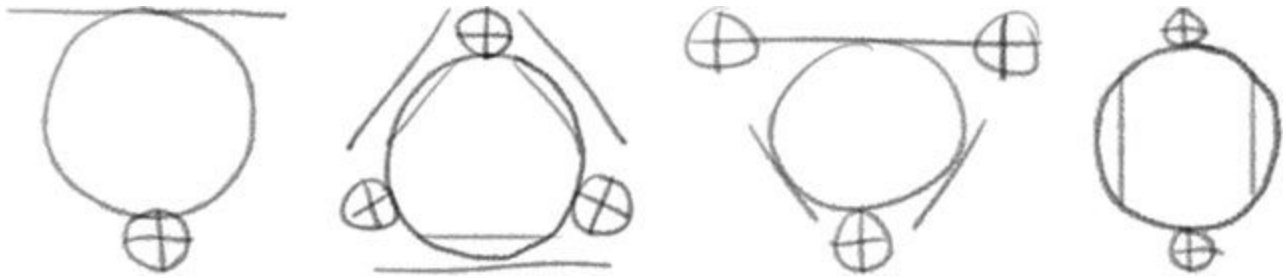
Joel aż się wzdrygnął.

– Że co?

– No cóż, chodziłeś na te same lekcje matematyki, co ja.

– To sekretariat układa nam plan zajęć!

– Później – mówiła dalej, jakby nie usłyszała jego sprzeciwu – dostałeś pracę w sekretariacie, w tym samym miejscu, w którym niestety ja również będę musiała swoje odpracować.



- Zajmowałem się tym od początku semestru!
- A w końcu śledziłeś mnie do gabinetu Fitcha. To dość podejrzane.
- Nie śledziłem cię. Byłem tu przed tobą!
- Tak, to dogodne usprawiedliwienie. Tylko nie stawaj w nocy pod moim oknem, bo zacznę krzyczeć i czymś w ciebie rzucę.
- Ach!

Fitch wyciągnął duży blok rysunkowy. Następnie zapatrzył się na ścianę i z namysłem podrapał po brodzie. W końcu wskazał na jeden z wiszących diagramów, który przedstawiał uproszczoną Obronę Matsona.

Fitch zdjął rysunek ze ściany, a później stopą rozsunął na bok książki, robiąc miejsce na podłodze.

– Ty, młoda damo – zwrócił się do Melody – możesz sądzić, że jesteś beznadziejna. Potrzebujesz jednak tylko trochę poćwiczyć podstawy.

Ułożył szkic Obrony Matsona na podłodze, a później wyrwał kartkę z bloku i położył ją na górze.

Melody westchnęła.

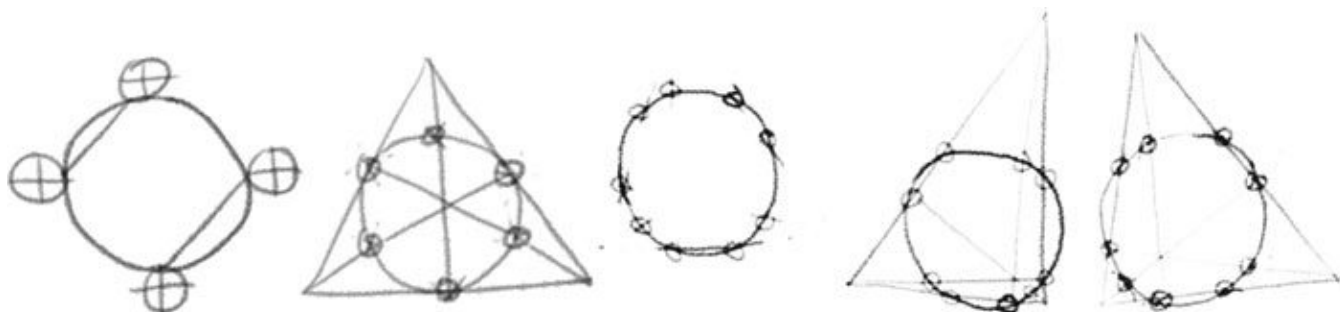
- Odrysowywanie?
- W rzeczy samej.
- Robiliśmy to w siódmej klasie!
- I dlatego, moja droga, nazywamy to zajęciami wyrównawczymi. Sądzę, że do końca dnia uda ci się zrobić dziesięć kopii. Pamiętaj, żeby narysować linie przecięcia w środku i oznaczyć punkty wiązania.

Melody znów westchnęła – wydawało się, że robi to często – i posłała Joelowi spojrzenie, jakby miała do niego pretensję, że był świadkiem jej upokorzenia. Chłopak wzruszył ramionami. Rysowanie wzorów Rytmicznych wydawało mu się ciekawym sposobem na spędzenie popołudnia.

– Bierz się do pracy, Melody. – Fitch wstał. – A teraz, Joelu, dla ciebie również coś mam.

Profesor ruszył korytarzem, a Joel podążył za nim, uśmiechając się na samą myśl. Dyrektor York powiedział, że Fitch zajmował się tym zadaniem na prośbę federalnego inspektora, więc musiało być bardzo ważne. Chłopak większość

nocy przeleżał w łóżku, zastanawiając się, co robił Fitch. Coś związanego z Rytmatyką, liniami i...



– Spis powszechny.

Fitch uniósł stertę ksiąg w twardej okładkach i podał je Joelowi.

– Słucham?

– Twoim zadaniem – wyjaśnił profesor – jest przejrzeć informacje o zgonach zawarte w tych księgach i odnaleźć wszystkich Rytmatystów, którzy zmarli w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Następnie chcę, żebyś porównał je z listami absolwentów Armediusa, które mam tutaj. Skreśl z listy każdego Rytmatystę, który umarł.

Joel zmarszczył czoło.

– To mnóstwo pracy.

– I właśnie dlatego poprosiłem o asystenta!

Joel spojrział na książki, które podał mu Fitch. Były to nekrologi ze wszystkich sześćdziesięciu wysp.

– Pójdzie ci łatwiej, niż myślisz, chłopcze. W tych spisach każdego Rytmatystę i Rytmatystkę oznaczono gwiazdką, a w nekrologu znajdziesz informację, którą z ośmiu szkół ukończył. Po prostu przejrzyj każdą stronę w poszukiwaniu Rytmatystów, którzy uczęszczali do Armediusa. Kiedy trafisz na jakiegoś, znajdź go na tej drugiej liście i wykreśl. Ponadto, kiedy znajdziesz informację o śmierci absolwenta Armediusa, chciałbym, żebyś przeczytał nekrolog i wynotował wszystko, co wyda ci się... dziwne.

– Dzwonne?

– Tak, tak. Jeśli zmarł w niezwykłych okolicznościach, został zamordowany albo coś w tym rodzaju. Armediusa co roku kończy około dwudziestu Rytmatystów i Rytmatystek. Weźmiemy pod uwagę okres osiemdziesięciu lat, co oznacza, że mamy ponad piętnaście setek Rytmatystów do sprawdzenia! Chcę wiedzieć, kto z nich nie żyje, i chcę wiedzieć, w jakich okolicznościach umarli. – Profesor podrapał się po brodzie. – Przyszło mi na myśl, że szkoła powinna mieć

takie informacje, ale kiedy spytałem Extona z sekretariatu, dowiedziałem się, że nie mają rejestru śmierci absolwentów. To przeoczenie, za które teraz będziemy musieli... to znaczy ty będziesz musiał... zapłacić.

Joel osunął się na stołek i spojrzał na niekończące się sterty spisów powszechnych. Siedząca z boku Melody popatrzyła na niego, uśmiechnęła się pod nosem i wróciła do rysowania.

W co ja się wpakowałem? – pomyślał Joel.

\* \* \*

– Moje życie – ogłosiła Melody – to tragedia.

Joel podniósł wzrok znad sterty książek, imion i martwych ludzi. Melody siedziała na podłodze kawalek od niego, przez wiele godzin odrysowywała Obronę Matsona. Jej rysunki były koszmarnie.

Profesor Fitch pracował przy biurku w rogu. Zignorował słowa dziewczyny.

– Dlaczego spośród wszystkich ludzi na Wyspach to ja zostałam wybrana, by zostać Rytmatystką? Nie umiem narysować idealnego okręgu nawet kiedy odrysowuję!

– Właściwie – Joel zamknął księgę – człowiek bez pomocy przyrządów nie jest w stanie narysować idealnego okręgu. To właśnie sprawia, że pojedynki Rytmacyjne są tak interesujące.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Szczegóły techniczne.

– Popatrz.

Joel pochylił się i wziął jedną z kartek. Podniósł pióro i kałamarz i narysował okrąg.

Dziewczyna pochyliła się i przyjrzała się uważnie.

– Nieźle – przyznała niechętnie.

Wzruszył ramionami i rozejrzał się dookoła. Z jednego z zakurzonych tomów zwisał kawałek sznurka. Joel wyciągnął go i za jego pomocą wymierzył swój okrąg – umieścił jeden koniec w środku, a resztę przeciągnął dookoła, śladem nakreślonej linii.

– Widzisz, tu brakuje mi pół milimetra.

– I co z tego? I tak byłeś niesamowicie dokładny.

– Tak, ale gdyby to był pojedynek, a ty umiałabyś ocenić, w którym miejscu popełniłem błąd, mogłabyś mnie tam zaatakować. To mój słaby punkt. Tak czy inaczej, w rysowaniu Okręgu Strzeżenia nie chodzi o doskonałość, jedynie o dążenie do niej.

– Powinni nam pozwolić na używanie pomocy, takich jak ten sznurek.

– Nie zawsze masz przy sobie cyrkiel. A rysowanie z przyrządami trwa o wiele dłużej. Mój okrąg może nie jest idealny, ale jest na tyle dobry, że znalezienie słabego punktu byłoby trudne, szczególnie, gdyby mój przeciwnik siedział we własnym okręgu w odległości pięciu czy dziesięciu stóp. – Wrócił na stołek. – Po prostu lepiej nauczyć się, jak rysować okrąg od ręki. Na dłuższą metę to da ci więcej niż cała reszta Rytmatyki.

Dziewczyna spojrzała na niego z ukosa.

– Dużo o tym wiesz.

– Interesuję się.

Pochyliła się.

– A może chciałbyś porysować za mnie?

– Że co?

– No wiesz, dokończyć pracę za mnie. Wymienimy się. Ja mogę przejrzeć za ciebie te księgi.

– Profesor Fitch siedzi tuż obok. – Joel pokazał palcem. – Pewnie słyszał wszystko, co powiedziałaś.

– Zgadza się. – Fitch nie przerywał notowania.

– Och. – Na twarzy Melody pojawił się grymas.

– Dziwna z ciebie dziewczyna.

Melody odchyliła się do tyłu, skrzyżowała nogi i westchnęła melodramatycznie.

– Może też byłbyś dziwny, gdyby zmuszono cię do życia w beznadziejnej, niekończącej się niewoli.

– Niewoli? – powtórzył Joel. – Powinnaś być dumna, że zostałam wybrana.

– Dumna? Z tego, że w wieku ośmiu lat zostałam zmuszona do wyboru drogi zawodowej? I całymi dniami słyszę, że jeśli nie nauczę się rysować głupiego okręgu, może to zagrozić mojemu życiu... albo nawet bezpieczeństwu całych Wysp Zjednoczonych? Powinnaś być dumna, że nie mam swobody ani wolnej woli? Dumna, że w końcu zostanę wysłana na Nebrask do walki? Myślę, że powinnam mieć choć trochę prawa do narzekania.

– A może jesteś po prostu rozpieszczona.

Melody otworzyła szeroko oczy, naburmuszona wstała i podniosła gwałtownie swój przerośnięty szkicownik. Wyszła za róg do drugiego korytarza, po drodze przewracając stertę książek.

– Joelu, więcej pracy, jeśli można. – Fitch nadal nie podniósł wzroku znad kartki. – A mniej zrażania do siebie drugiej uczennicy.

– Przepraszam. – Chłopak podniósł księgę.

W miarę upływu czasu jego umysł wypełniały myśli o Nebrasku. Praca Fitcha miała coś wspólnego z odwiedzinami inspektora. Czy Lilly Whiting naprawdę była w to zamieszana?

Może uciekła na Nebrask. Melody nie chciała tam trafić, ale Joelowi to miejsce wydawało się niezwykle ekscytujące. Ciemna wyspa pośród wszystkich innych, wyspa, z której straszliwe, niebezpieczne kredowce próbowały uciec i zalać pozostałe wyspy.

Rytmatyści utrzymywali tam ogromny kredowy okrąg wielkości miasta. Poza okręgiem obozy i patrole starały się utrzymać kredowce wewnątrz. A w środku kredowce atakowały linie, próbując je przebić, wydostać się na zewnątrz. Od czasu do czasu im się udawało, a wtedy Rytmatyści musieli walczyć.

Dzikie kredowce... kredowce, które zabijały. Nikt nie wiedział, kto je stworzył. Joel umiał sobie jednak wyobrazić ten okrąg narysowany na betonie wylanym na ziemię. Mówiono, że najgorsze były burze. Choć okapy powstrzymywały większość deszczu, woda przesiąkała do środka, szczególnie od strony dzikich kredowców, zmywała kredę, tworzyła wyłomy...

Zegar szafkowy w kącie powoli odliczał minuty do południa, godziny, gdy kończyły się letnie zajęcia fakultatywne. Joel pracował nad księgami, próbując się skupić, choć jego umysł nawiedzały myśli o kredowcach i Rytmatycznych okręgach.

W końcu zamknął ostatni spis i przetarł oczy. Zegar wskazywał kwadrans do dwunastej. Chłopak wstał, by rozprostować nogi, i podszedł do Fitcha.

Profesor pośpiesznie zamknął swój zeszyt, kiedy podszedł do niego Joel. Chłopakowi mignął przed oczami rysunek. Rytmatyczny? Okrąg, który został przerwany?

– Tak, Joelu? – spytał Fitch.

– Już prawie pora iść.

– Ach tak? Hm, rzeczywiście. W rzeczy samej. Jak poszły badania?

Badania? – pomyślał Joel. Nie jestem pewien, czy to właściwe określenie...

– Udało mi się wykreślić około trzydziestu nazwisk.

– Naprawdę? Doskonale! Jutro możesz kontynuować.

– Panie profesorze? Nie chcę być niegrzeczny, ale... no, byłoby mi łatwiej, gdybym wiedział, jaki to ma cel. Dlaczego przeglądam spisy ludności?

– Ach... no... cóż, nie wiem, czy mogę ci to powiedzieć.

Joel przechylił głowę.

– To się wiąże z inspektorem, który odwiedził szkołę, prawda?

– Nie mogę powiedzieć...

– Tyle dowiedziałem się już od dyrektora.

– Naprawdę? – Fitch podrapał się po głowie. – Cóż, w takim razie pewnie wolno ci o tym wiedzieć. Ale naprawdę nie powinienem mówić więcej. Powiedz mi, czy w czasie swoich badań... natrafiłeś na coś podejrzanego?

Joel wzruszył ramionami.

– Jeśli mam być szczery, to trochę niepokojące, takie przeglądanie długich list zmarłych. W pewnym sensie wszystkie śmierci mogły być podejrzone, bo nie podano zbyt wielu szczegółów. Wydaje się jednak, że większość umarła ze starości lub z powodu choroby.

– Jakież wypadki?

– Parę. Zaznaczyłem je, jak mi pan kazał.

– Dobrze. Przejrzę je dziś wieczorem. Doskonała robota!

Joel zacisnął zęby. Ale dlaczego? Czego pan szuka? Czy to ma coś wspólnego z dziewczyną, która uciekła? A może tylko mam taką nadzieję?

– W porządku, możesz zmykać – stwierdził Fitch. – Ty też, Melody. Możesz wyjść wcześniej.

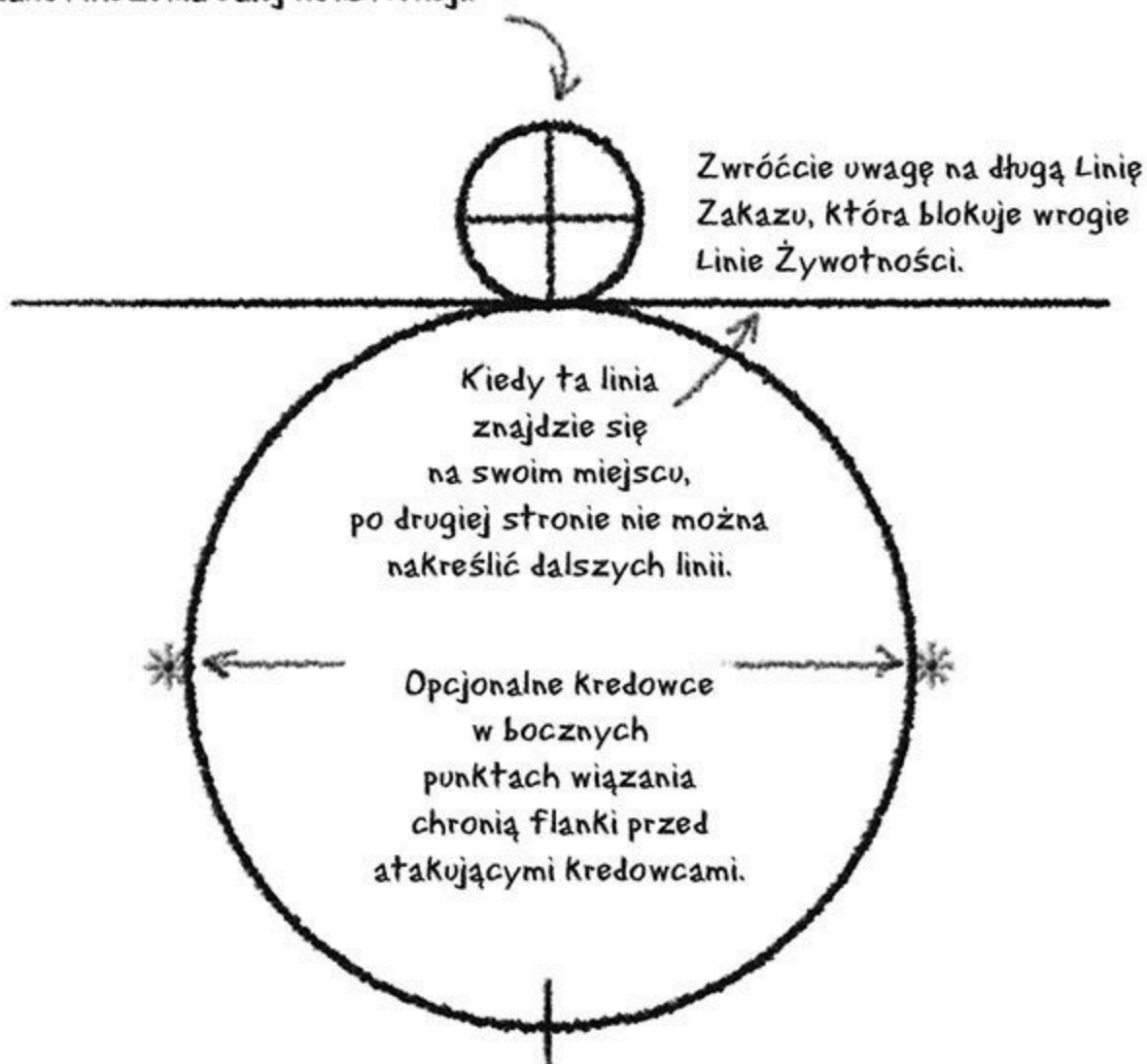
Melody po chwili zniknęła za drzwiami. Joel stał jeszcze przez moment, zastanawiając się, czy powinien naciskać na Fitcha. Jednak jego żołądek zaburczał, żądając posiłku.

Wyszedł coś zjeść, ale postanowił znaleźć sposób, by skłonić Fitcha do pokazania mu zeszytu.



# OBRONA SUMSION

„Krzyż Marka” na szczytowym punkcie wiązania zapewnia dodatkową obronę, a jednocześnie służy do zakotwiczenia całej konstrukcji.



Obrona Sumsion to szybka obrona oparta na czterech punktach z długą obronną Linią Zakazu u góry. Preferują ją ci, którzy wolą atakować z boków.

## R O Z D Z I A Ł



Joel ruszył przez trawnik w stronę jadalni. Kampus nie był zbyt zatłoczony – ponad połowa uczniów wyjechała na lato. Część personelu również brała latem urlop, wyjechali nawet niektórzy profesorowie – do Francji czy Brytanii JoSeun, by prowadzić badania i uczestniczyć w sympozjach.

Mimo to w porze południowego posiłku najpewniej zrobiło się trochę tłoczno, więc Joel obszedł budynek dookoła i wszedł przez tylne drzwi do kuchni. Uczniowie nie mieli do nich wstępu, ale on nie był wyłącznie uczniem.

Tym razem wydawanie posiłku nadzorowała sama Hextilda. Potężna kobieta skinęła mu głową.

– Joel, chłopcze – powiedziała z mocnym szkockim akcentem – dobrze się bawisz pierwszego dnia lata?

– Byłem uwięziony w lochach jednego z profesorów. Kazał mi czytać spisy ludności.

– Ha! Cóż, musisz wiedzieć, że mam wieści!

Joel uniósł brew.

– Mój syn zdobył zezwolenia na podróż dla całej rodziny, żebyśmy mogli odwiedzić ojczyznę! Wyjeżdżam za miesiąc!

– To cudownie, Hextildo!

– Po raz pierwszy od chwili wypędzenia mojego pradziadka McTavishe postawią stopę na własnej ziemi. Ci parszywi Sunny. Musimy mieć zezwolenie, żeby odwiedzić ojczyznę.

Szkoci długo wytrwali w swoich górach, walcząc przeciwko inwazji JoSeun, aż w końcu zostali wyparci. Przekonanie Szkota, że ta ziemia już do nich nie należy, graniczyło z niemożliwością.

– A może tak uczysz to, dając mi kanapkę, żebym nie musiał czekać w kolejce?

Hextilda spojrzała na niego beznamiętnie. Jednak w ciągu pięciu minut wręczyła mu jedną ze swoich popisowych kanapek z dużą ilością wkładu. Joel odgryzł kęs, delektując się słonym smakiem łupacza wędzonego drzewnym dymem, po czym wyszedł z kuchni i ruszył przez kampus.

Coś się działo – sposób, w jaki zachował się dyrektor York, to, jak profesor Fitch zamknął zeszyt, kiedy Joel podszedł bliżej... to było podejrzane. Jak mógł wziąć większy udział w całej sprawie?

Fitch ostrzegał mnie, że życie Rytmatysty nie jest wcale cudowne, przypomniał sobie. Ale musi istnieć sposób.

Może sam mógłby się zorientować, czego dotyczyły badania Fitcha. Po chwili namysłu spojrzał na resztki kanapki w ręku. W jego głowie pojawił się pomysł. Joel wrócił pośpiesznie do jadalni.

Kilka minut później znów wyszedł z kuchni z dwiema kanapkami zapakowanymi w małe papierowe torebki. Przebiegł przez trawnik do sekretariatu.

Kiedy wszedł do środka, dwoje sekretarzy podniosło wzrok.

– Joelu? – spytała Florence. – Nie spodziewałam się, że dziś cię zobaczę. Są wakacje!

– Nie przyszedłem do pracy, chciałem jedynie się przywitać. A co, myślałaś, że skoro jest lato, przestanę zaglądać?

Florence się uśmiechnęła. Dziś miała na sobie zieloną sukienkę na ramiączkach, a kręcone jasne włosy upięła w kok.

– To miło z twojej strony. Exton z pewnością ucieszy się z takiej odmiany!

Exton nie przerywał pisania w jednej z ksiąg.

– Ależ tak. Niezmiernie cieszy mnie kolejna rzecz, która próbuje odciągnąć moją uwagę od dwustu arkuszy ocen, które do końca tygodnia muszę wypełnić i złożyć w archiwum. Cudownie.

– Nie zwracaj na niego uwagi, kochanie. W ten sposób mówi, że cieszy się na twój widok.

Joel położył dwie paczuszki na ladzie.

– Właściwie muszę przyznać, że nie przyszedłem tu jedynie w celach towarzyskich. Byłem w kuchni i kucharka pomyślała, że wasza dwójka może chciałaby coś zjeść.

– To urocze.

Florence podeszła bliżej i nawet Exton chrząknął twierdząco. Kobieta podała mu torebkę i oboje natychmiast zajęli się kanapkami. Joel wyjął pozostałości swojego posiłku i zaczął odgryzać małe kęsy.

– I co – rzucił, opierając się o ladę – wydarzyło się już coś ciekawego w ciągu pierwszych czterech godzin lata?

– Niewiele – odparła Florence. – Jak już zauważył Exton, w tym okresie mamy dużo papierkowej roboty.

– Nudy, co?

Exton chrząknął nad kanapką.

– Cóż – powiedział Joel – pewnie nie codziennie możemy się spodziewać odwiedzin federalnego inspektora.

– To prawda – zgodziła się Florence. – I bardzo się z tego cieszę. Wywołał spore zamieszanie.

– Wiecie może, o co w ogóle chodziło? – Joel odgryzł kolejny kęs kanapki.

– Może. – Florence ściszyła głos. – Oczywiście nie słyszałam, co się działo w gabinecie dyrektora...

– Florence – rzucił ostrzegawczo Exton.

– Cicho. Zajmij się kanapką. W każdym razie, Joelu, słyszałeś o tej Rytmatystce, która zniknęła przed paru dniami? Lilly Whiting?

Chłopak pokiwał głową.

– Biedaczka. Była bardzo dobrą uczennicą, w każdym razie tak wskazują jej oceny.

– Przeczytałaś jej akta? – spytał Exton.

– Oczywiście, że tak. Tak czy inaczej, z tego, co słyszałam, wcale nie uciekła, jak piszą w gazetach. Miała dobre oceny, była lubiana i nie miała problemów w kontaktach z rodzicami.

– W takim razie co się z nią stało? – spytał Joel.

– Została zamordowana – odparła cicho Florence.

Joel umilkł. Morderstwo. To miało sens – w końcu w sprawę był zamieszany inspektor federalny. Jednak wypowiedzenie tych słów na głos sprawiło, że poczuł się inaczej. Przypomniał sobie, że rozmawiali o prawdziwym człowieku, nie zagadce logicznej.

– Zamordowana – powtórzył.

– Przez Rytmatystę – dodała Florence.

Joel zeszywniał.

Exton pogroził jej palcem.

– To jedynie bezużyteczne spekulacje.

– Słyszałam dosyć, nim York zamknął drzwi. Ten inspektor sądzi, że w morderstwo jest zamieszany Rytmatysta i chciał, żeby ekspert...

Urwała, kiedy za plecami Joela otworzyły się frontowe drzwi sekretariatu. Usłyszeli kobiecy głos.

– Dostarczyłam wiadomość do Haberstocka. Ale...

Joel jęknął.

– Ty! – Melody wskazała palcem chłopaka. – Widzisz, śledzisz mnie!

– Przyszedłem, żeby...

– Nie chcę tym razem słuchać twoich usprawiedliwień. Mam teraz dowody.

– Melody – odezwała się ostro Florence – zachowujesz się jak dziecko. Joel przyjaźni się z nami. Może odwiedzać sekretariat, kiedy tylko zechce.

Ruda Rytmatystka prychnęła na te słowa, ale Joel nie chciał się znów kłócić. Uznał, że z Florence więcej już nie wyciągnie, więc skinął pracownikom sekretariatu na pożegnanie i wyszedł.

Zabita przez Rytmatystę? – pomyślał Joel, kiedy znalazł się na zewnątrz. Skąd mogli to wiedzieć?

Czy Lilly zginęła w pojedynku, w którym coś poszło nie tak? Uczniowie nie znali glifów, które sprawiały, że kredowce stawały się niebezpieczne. Zwykle kredowiec nakreślony Linią Tworzenia mógł zaszkodzić jedynie innym kredowym rysunkom. Aby uczynić je naprawdę groźnymi, potrzebny był specjalny glif.

Ten glif – Glif Rozrywania – uczniowie poznawali dopiero podczas ostatniego roku edukacji, na Nebrasku, dokąd udawali się, by podtrzymywać olbrzymi Okrąg Strzeżenia wokół Wieży. Mimo to istniała możliwość, że jakiś uczeń go odkrył. A jeśli w sprawę zamieszany był Rytmatysta, nic dziwnego, że zajął się nią Fitch.

Coś się dzieje, pomyślał Joel. Coś ważnego. Zamierzał się dowiedzieć co, ale potrzebował planu.

A gdyby szybko przejrzał te spisy ludności? Mógłby pokazać Fitchowi, jak ciężko jest gotów pracować i że można na nim polegać. Profesor Fitch musiałby wyznaczyć mu inne zadanie – coś poważniejszego, coś, co mogłoby dać mu więcej wskazówek, co się dzieje.

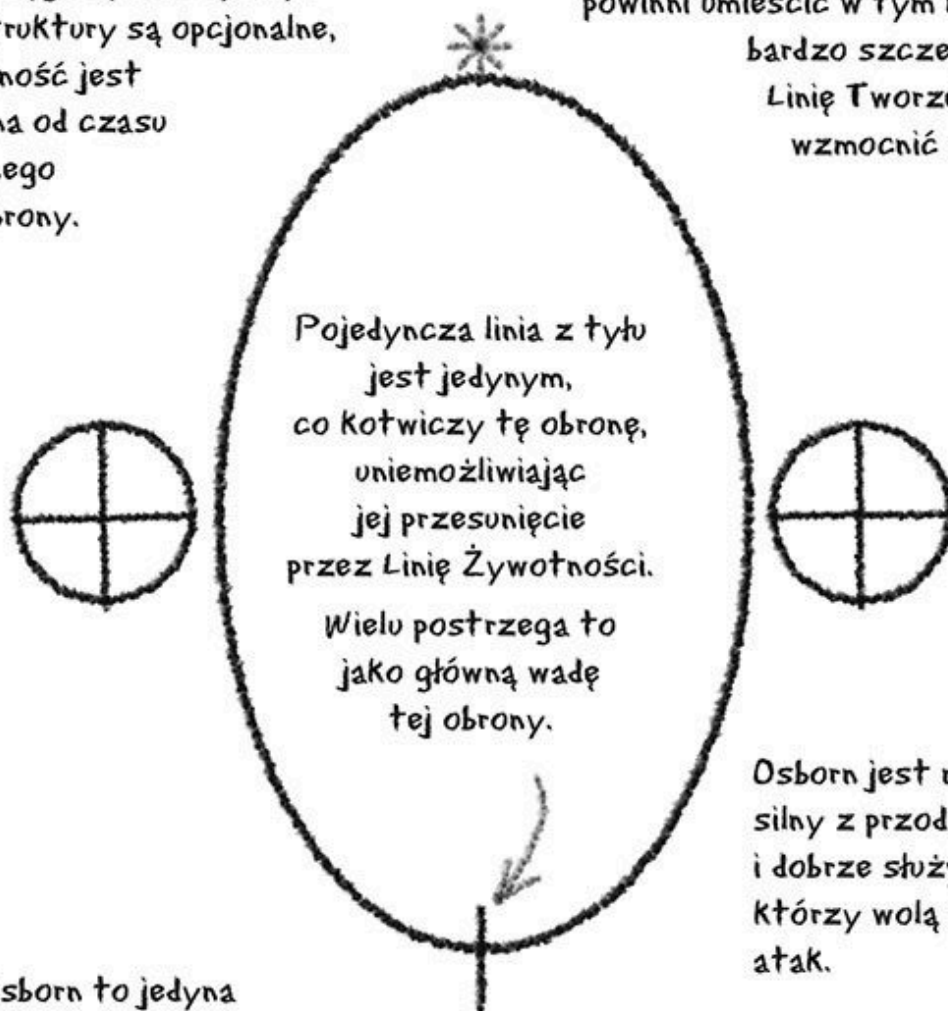
Z takim planem udał się z powrotem do Fitcha, by wziąć od niego kilka kolejnych spisów do domu. Wcześniej zamierzał poczytać – znalazł interesującą powieść, której akcja toczyła się w JoSeun w czasach dynastii Koreo, w okresie, gdy JoSeun przeciągnęli na swoją stronę Mongołów. Musiała zaczekać.

Miał co robić.

# OBRONA OSBORNA

Zwróćcie uwagę, że boczne okręgi nie dotykają głównej obrony. Elipsy mają jedynie dwa punkty wiązania – jeden na szczycie i jeden na dole. Lepiej więc, żeby te okręgi się nie stykały. Boczne struktury są opcjonalne, a ich obecność jest uzależniona od czasu i wymaganego stopnia obrony.

Ze względu na jeden punkt wiązania Kredowca wykorzystujący tę obronę powinni umieścić w tym miejscu bardzo szczegółową Linię Tworzenia, by wzmocnić obronę.



Osborn jest naturalnie silny z przodu i dobrze służy tym, którzy wolą szybki atak.

Osborn to jedyna podstawowa obrona oparta na elipsie. Wykorzystuje fakt, że elipsoidy zapewniają silniejszą obronę u góry i u dołu, ale są słabsze po bokach.

## R O Z D Z I A Ł



Przed upływem tygodnia Joel odkrył coś ważnego na swój temat. Coś głębokiego, pierwotnego i absolutnie bezspornego.

Mistrz nie stworzył go urzędnikiem.

Daty go męczyły. Miał serdecznie dość ksiąg. Robiło mu się niedobrze na widok notatek, odnośników i małych gwiazdek obok nazwisk.

Mimo to wciąż siedział na podłodze u Fitcha, wpatrując się w kolejne strony. Miał wrażenie, że jego mózg został wyspany, usta zaszyto, a palce żyły własnym życiem. W tej powtarzalnej pracy było coś hipnotyzującego. Nie mógł przestać, dopóki nie skończy.

I prawie już to zrobił. Po tygodniu ciężkiej pracy przerobił już dobrze ponad połowę list. Codziennie zabierał spisy ze sobą do domu i pracował nad nimi aż do zmroku. Czasami, kiedy nie mógł spać, siedział nad nimi jeszcze kilka godzin w blasku latarni.

Ale wkrótce miał skończyć. Zakładając, że wcześniej nie oszaleję, pomyślał Joel, zaznaczając na jednej ze swoich list kolejną śmierć w wypadku.

Po drugiej stronie gabinetu Fitcha zaszeleścił papier. Profesor codziennie dawał Melody inny okrąg obronny do odrysowania. Robiła się coraz lepsza, ale wciąż czekało ją wiele pracy.

Każdego wieczoru, przy obiedzie Melody siedziała z dala od innych Rytmatystów. Jadła w milczeniu, gdy pozostali rozmawiali. Czyli nie tylko on uważał ją za irytującą.

Fitch poświęcił ostatni tydzień na przeglądanie starych, zatechłych Rytmatycznych ksiąg. Chłopak zajrzał do paru z nich – były to opracowania teoretyczne na bardzo zaawansowanym poziomie, zdecydowanie wykraczające poza pojmowanie Joela.

Wrócił do pracy i odznaczył kolejne nazwisko, po czym sięgnął po następny rejestr. To było...

Coś przyciągnęło jego wzrok w tej ostatniej liście – jeszcze jednym spisie absolwentów Armediusa, według roczników, na którym miał zaznaczać zmarłych. Jego uwagę zwróciło jedno z nazwisk, których nie wykreślił. „Exton L. Pratt”. Sekretarz Exton.

Exton nigdy w najmniejszym stopniu nie dał do zrozumienia, że ukończył tę szkołę. Od kiedy Joel sięgał pamięcią, był starszym sekretarzem, wręcz stałym elementem wyposażenia Armediusa, w tym swoim eleganckim garniturze i meloniku – wytworne stroje sprowadzał z Archipelagu Kalifornii.

– W porządku, wystarczy! – ogłosiła nagle Melody. – Ja, Melody Muns, mam dość!

Joel westchnął. Jej wybuchy zdarzały się zaskakująco regularnie, Wydawało się, że mogła wytrzymać najwyżej godzinę ciszy, po czym po prostu musiała wypełnić ją dramatycznym okrzykiem.

– Hę? – Profesor Fitch podniósł wzrok znad książki. – O co chodzi?

– Mam dość. – Melody założyła ręce na piersi. – Wątpię, bym zdołała narysować kolejną linię. Moje palce tego nie zrobią. Już raczej wyrwałyby się z moich rąk!

Joel wstał i się przeciągnął.

– Nie radzę sobie i tyle. Jak złym Rytmatystą musiałabym być, żeby wszyscy po prostu się poddali i pozwolili mi odejść?

– O wiele gorszym, niż jesteś, moja droga. – Fitch odłożył książkę. – Przez te wszystkie lata, które tu spędziłem, widziałem taką sytuację jedynie dwa razy... i jedynie dlatego, że tych uczniów uznano za niebezpiecznych.

– Ja jestem niebezpieczna. Słyszał pan, co mówił o mnie profesor Nalizar.

– Profesor Nalizar, wbrew swoim przekonaniom, nie jest ekspertem we wszystkich dziedzinach. Może i umie się pojedynkować, ale nie rozumie uczniów. Ty, moja droga, bynajmniej nie jesteś beznadziejna. Popatrz tylko, jak twoje rysunki się poprawiły w ciągu zaledwie tygodnia!

– Aha. Kiedy następnym razem będzie pan musiał zrobić wrażenie na grupie czterolatków, może pan posłać po mnie.

– Naprawdę robisz się coraz lepsza – potwierdził Joel.

Wciąż nie była świetna, ale szło jej coraz lepiej. Najwyraźniej profesor Fitch rzeczywiście wiedział, co robi.

– Widzisz, moja droga? – Fitch znów podniósł książkę. – Powinnaś wracać do pracy.

– Podobno miał mnie pan uczyć. A jednak cały czas tylko pan tu siedzi i czyta.



Chyba próbuje pan uniknąć obowiązków.

Fitch zamrugał.

– Przerysowywanie Rytmacyjnych obron jest tradycyjną, sprawdzoną przez lata metodą szkolenia ucznia, by skupiał się na podstawowych technikach.

– No tak. Ale ja mam już dość. Nie ma czegoś innego, co mogłabym robić?

– Cóż, pewnie siedem dni spędzonych wyłącznie na przerysowywaniu mogło wywołać pewną frustrację. Hm. Tak. Może wszystkim nam przyda się trochę przerwy. Joelu, pomożesz mi przesunąć te książki...?

Chłopak podszedł bliżej i pomógł Fitchowi odsunąć na bok kilka stert książek, odsłaniając około sześciu stóp podłogi.

Fitch usiadł na ziemi.

– Aby odnieść sukces w Rytmatyce, potrzeba o wiele więcej niż tylko linii. Umiejętność rysowania jest bardzo ważna, wręcz podstawowa. Ale jeszcze ważniejsza jest umiejętność myślenia. Rytmatysta, który myśli szybciej od swojego przeciwnika, może być równie skuteczny jak ten, który szybko rysuje. W końcu zdolność szybkiego kreślenia nic nie da, jeśli narysuje się niewłaściwe linie.

Melody wzruszyła ramionami.

– To chyba ma sens.

– Doskonale. – Fitch wyjął z kieszeni płaszcza kawałek kredy. – Pamiętasz pięć obron, którymi kazałem ci się zająć w tym tygodniu?

– Jak mogłabym zapomnieć? Matsona, Osborna, Ballintain, Sumsion i Eskridge.

– Każda z nich to forma podstawowa – wyjaśnił Fitch – i każda ma wbudowane silne i słabe punkty. Mając je pod ręką, możemy omówić to, co Rytmatyści często nazywają „wyostrzaniem”.

– Wyostrzaniem?

Joel od razu przeklął się w duchu. A jeśli Fitch zauważy, że chłopak się przysłuchuje, i postanowi wysłać go z powrotem do spisów ludności?

Fitch nawet nie podniósł wzroku.

– Tak, w rzeczy samej. Niektórzy młodszy Rytmatyści wolą nazywać to „przewidywaniem”, ale to określenie zawsze wydawało mi się przyziemne. Wyobraźmy sobie pojedynek Rytmatystów.

Zaczął rysować na podłodze. Nie szeroki, pełnowymiarowy okrąg, ale mniejszy, ćwiczebny. Miał zaledwie piędź średnicy i został narysowany samym czubkiem kredy, więc linie były dość wąskie.

– Udawaj, że to ty uczestniczysz w tym pojedynku. W każdym pojedynku masz trzy możliwości rozpoczęcia. Możesz wybrać obronę, opierając się na własnej strategii... mocną, jeśli chcesz przeciągać walkę, lub słabszą, jeśli chcesz

szybko skończyć i agresywnie atakować. Jednak możesz również zaczekać z rysowaniem swojej obrony, aż zyskasz pewność, co robi twój przeciwnik. Nazywamy to wyostrzaniem przeciwnika... pozwalasz mu przejść prowadzenie, a później zyskujesz przewagę, kreśląc obronę, która mu się najlepiej przeciwstawi. Załóżmy, że twój przeciwnik rysuje Obronę Matsona. Jaka będzie twoja odpowiedź?

Fitch uzupełnił niewielki okrąg przed sobą, rysując mniejsze okręgi w punktach wiązania u góry i dołu, a później dodając małe kredowce w innych punktach wiązania. Kiedy skończył pierwszego – węża – ten natychmiast się ożywił i zaczął krążyć przed okręgiem. Wąż był przywiązany do przedniego punktu wiązania cienkim postronkiem wokół szyi.

– I jak? – spytał profesor. – Którą obronę najlepiej wykorzystać przeciwko mnie?

– Nie wiem – odparła Melody.

– Ballintain – zgadł Joel.

– Ach tak. A dlaczego?

– Ponieważ Matson zmusza mojego przeciwnika do rysowania dużej liczby obronnych kredowców. Gdyby udało mi się przygotować podstawową obronę, szybką do nakreślenia, ale pozostawiającą dużo miejsca na szczycie do rysowania Linii Żywotności, mógłbym zacząć strzelać, zanim mój przeciwnik skończy swoją obronę.

– Doskonale. Niestety, no, tę właśnie strategię wykorzystał Nalizar przeciwko mnie. Wątpię, żeby mnie wyostrzył, za szybko zaczął kreślić. Bez wątpienia szybka obrona jest w jego stylu i najpewniej wiedział, że preferuję skomplikowane obrony. Mógł przewidzieć, że jego strategia będzie dobra.

Fitch zawahał się i przytknął kredę do niewielkiego okręgu obronnego, który po kilku chwilach rozpadł się w pył. Każdy Rytmatysta mógł w taki sposób odesłać swoje linie, choć nie te narysowane przez przeciwnika. Wystarczyło dotknąć kredą narysowanych przez siebie linii i zapragnąć, by zniknęły.

– Ale – mówił dalej profesor – nie zakładajcie, że skoro jesteście agresywni, pokonacie dobrą obronę. Owszem, silna obrona jest zwykle bardziej przydatna przy większej liczbie przeciwników, jednak zdolny pojedykujący się może stworzyć obronę nawet przeciwko zdeterminowanemu atakowi.

– Czyli – odezwała się Melody – mówi pan, że nie ma znaczenia, jaką obronę wykorzystam!

– Wcale tego nie powiedziałem! Choć właściwie chyba tak. Nie ma znaczenia, którą obronę wybieriecie, najważniejsza bowiem jest strategia. Musicie zrozumieć obrony, by wiedzieć, jakie korzyści przynosi wam określony wybór.

Musicie rozumieć obronę przeciwnika, by poznać jej słabość. A to?

Narysował na ziemi elipsę, a później zaczął kreślić Linie Zakazu i kredowca na szczycie.

– To Obrona Osborna – stwierdził Joel.

– Bardzo dobrze. Oczywiście nietrudno to zauważyć, ponieważ nie ma innej podstawowej obrony opartej na elipsie. Jaka byłaby najsilniejsza obrona przeciwko Osbornowi?

Joel zastanawiał się przez chwilę. Osborn opierał się na elipsie, co znaczyło, że jego przód i tył były znacznie mocniejsze niż przód i tył okręgu. Boki jednak były słabsze.

– Użyłbym innego Osborna. W ten sposób dorównywałbym mu siłą i pojedynek zmieniłby się w sprawdzian umiejętności.

– Ach. Rozumiem. A ty, Melody? Postąpiłabyś tak samo?

Otworzyła usta, pewnie, żeby powiedzieć, że jej to nie obchodzi, zawahała się jednak.

– Nie. – Przechyliła głowę zwieńczoną rudą czupryną. – Jeśli obserwuję swojego przeciwnika, żeby zobaczyć, co robi, nie mogę wybrać tej samej obrony, co on... bo się zawahałam i pozwoliłam, by mnie wyprzedził! Musiałabym przez cały pojedynek nadrabiać zaległości.

– Aha! Zgadza się.

Joel się zarumienił. Odezwał się zbyt szybko.

Fitch zwrócił się do Melody:

– Jeśli nie zamierzasz użyć drugiego Osborna, co wybierzesz zamiast niego?

– Yyy... Obrona Sumsion?

Joel pokiwał głową. Sumsion była szybką obroną, otwartą po bokach. Często wykorzystywali ją ludzie, którzy woleli ofensywne kredowce – co było głównym sposobem pokonania kogoś z Osbornem. Wysyłało się kredowce, by atakowały odsłonięte boki.

Melody uśmiechnęła się triumfalnie do Joela, kiedy Fitch użył kredy, by wymazać swój rysunek.

O to chodzi! – pomyślał Joel.

– Niech pan narysuje kolejną, panie profesorze.

– Hm. Nie powinienes pracować nad tymi spisami?

– Niech mi pan da jeszcze jedną szansę, by ją pokonać.

– W porządku. Oboje wyjmijcie kredę.

Joel się zawahał. Akurat nie miał przy sobie kredy.

– Mogę... pożyczyć trochę? – szepnął zawstydzony do Melody.

Przewróciła oczami, ale podała mu kawałek. Oboje uklękli na ziemi obok

siebie. Fitch zaczął rysować. Joel przyglądał się, próbując się domyślić, jaką obronę wybrał profesor. Okrąg, więc to nie był Osborn. Fitch następnie umieścił mniejszy okrąg na szczycie, przecięty Liniami Zakazu.

Sumsion, pomyślał Joel. Znowu Obrona Sumsion.

Sumsion miała z przodu Linie Zakazu, która po znalezieniu się na swoim miejscu uniemożliwiała Fitchowi dalsze kreślenie po tej stronie. Innymi słowy, Obrona Sumsion zaczynała się od bardzo silnego przodu, którego jednak nie można było bronić. Rytmatysta przez cały czas rysował po bokach kredowce i wysyłał je do ataku.

Muszę mocno zaatakować ten przód, pomyślał Joel. Przebić się w miejscu, które on uważa za silne, ale nie może się bronić.

To najpewniej oznaczało, że najlepsza byłaby Ballintain. Joel jednak jej nie narysował. Pragnął czegoś bardziej teatralnego. Kreślił gorączkowo na szorstkiej drewnianej podłodze, tworząc okrąg o dziewięciu punktach z dużą liczbą przywiązanych dookoła kredowców, zapewniając sobie silną obronę. Nie przejmował się Liniami Zakazu do zakotwiczenia. Od razu zajął się Liniami Żywotności, by rzucić nimi w sam przód okręgu Fitcha.

Profesor wstał.

– W porządku. Popatrzmy. Hm...

Joel spojrział w bok. Melody narysowała Obronę Ballintain i nieźle sobie z tym poradziła. Linie były niepewne, a okrąg trochę krzywy, ale umieściła każdy element we właściwym miejscu.

– W rzeczy samej. Całkiem dobrze, moja droga. Może nie masz oka do okręgów, ale myślisz jak Rytmatysta. – Fitch po chwili wahania nachylił się, by lepiej przyjrzeć się jej pracy. – Ojej! Popatrzcie tylko na tego kredowca! W rzeczy samej!

Joel pochylił się w jej stronę. Większość Rytmatystów tworzyła uproszczone kredowce. Węże, pająki, czasami smok. Fitch preferował bardziej skomplikowane rysunki – najwyraźniej były silniejsze od tych stworzonych z zaledwie kilku linii. Joel nie miał zbyt wielu okazji, by studiować teorię Rytmatyki.

Samotny kredowiec Melody – Ballintain miała miejsce tylko dla jednego – był wyjątkowo szczegółowy i skomplikowany mimo niewielkiej skali. Malutki niedźwiedź był cieniowany, miał drobniutkie kreski tworzące futro i doskonałe proporcje. Spacerował po drewnie przed jej okręgiem, połączony z punktem wiązania miniaturowym kredowym łańcuchem, którego każde ogniwo narysowano osobno.



– A niech mnie – powiedział Joel wbrew sobie.

– W rzeczy samej. A w tym przypadku, jak sędzę, Ballintain była właściwym wyborem, choć coś z bardzo silną obroną przed kredowcami również by się nadawało.

Fitch spojrział na okrąg Joela.

– Ach, dziewięć punktów? Popisujesz się trochę, co?

Joel wzruszył ramionami.

– Hm. Nieźle, Joelu, muszę powiedzieć. Trzeci punkt jest o kilka stopni w bok, ale pozostałe w rozsądnych granicach. Czy to Obrona Hilla?

– Zmodyfikowana.

– Żadnych Linii Zakazu?

– Narysował pan Sumsion, więc pewnie nie zamierzał pan używać zbyt wielu Linii Żywotności... chyba że jest pan mistrzem w ich odbijaniu, ale raczej się pan do tego nie przygotował. Nie mógłby więc mnie pan odepchnąć. A to oznacza, że nie potrzebowałem stabilizacji.

– Doskonała uwaga. O ile, rzecz jasna, nie dostrzegłbym, co robisz. Pamiętaj, mógłbym zawsze odesłać Linie Zakazu i z zaskoczenia zaatakować cię z przodu!

– To by zajęło panu kilka sekund. Zauważyłbym i ustabilizował swoją obronę.

– Zakładając, że uważnie byś się przyglądał.

– Tak by było. Proszę mi uwierzyć.

– Tak... sędzę, że tak byś zrobił. Cóż, z pewnością jestem pod wrażeniem. Myślę, że oboje moglibyście mnie pokonać!

Wątpię, pomyślał Joel. Widział, jak Fitch rysuje – był dobry. Owszem, niepewny siebie w pojedynku, ale całkiem niezły. Joel podejrzewał, że profesor nie chciał być protekcyjny, jedynie dodać im otuchy.

Oceniając reakcję Melody, to działało. Wydawała się wręcz podekscytowana, że rysuje.

– Co teraz? – spytała.

– Pewnie moglibyśmy zrobić jeszcze kilka. – Profesor Fitch sprawił, że jego linie zniknęły. Podobnie Melody.

Joel wpatrywał się w swoje.

– Yyy... Czy ma pan gąbkę?

Fitch uniósł wzrok wyraźnie zaskoczony.

– Och! Hm, niech sprawdzę...

Po jakichś pięciu minutach przeszukiwania zwałów wyposażenia Fitchowi udało się znaleźć gąbkę. Joel użył jej, ale nie poszło mu za dobrze. Linie jedynie rozmazały się na podłodze, która nie była przeznaczona do rysowania kredą.

Chłopak poczuł, że się czerwieni, i zaczął szorować mocniej.

– Może od tej pory powinieneś rysować na tablicy.. – Fitch wyciągnął niedużą tabliczkę.

Joel spojrzął na nie do końca starty rysunek przed sobą. Wydawał się ostrym i wyraźnym przypomnieniem jego prawdziwej natury. Niezależnie od tego, jak bardzo się starał i ile się uczył, nie mógł zostać Rytmatystą, zdolnym ożywić linie i jedną myślą sprawiać, by znikwały.

Wstał.

– Chyba powinienem wracać do badań.

– Zrób z nami jeszcze kilka. – Fitch pomachał tablicą. – Zbyt ciężko pracowałeś nad tymi spisami, a pannie Muns przyda się trochę współzawodnictwa.

Joelowi aż zaparło dech w piersi. Po raz pierwszy Rytmatysta rzeczywiście zaproponował mu uczestnictwo. Uśmiechnął się i sięgnął po tablicę.

– Doskonale!

Wydawało się, że Fitch uważa perspektywę nauczania za o wiele bardziej ekscytującą od badań.

Przez kolejne godziny przerobili kilkanaście przykładów obron i odpowiedzi na nie. Fitch rysował bardziej skomplikowane okręgi, zmuszając Joela i Melody do omawiania dwóch lub trzech sposobów zaatakowania każdego z nich. Nie było prawdziwych pojedynków. Profesor Fitch sprawiał wrażenie, jakby ich unikał.

Zamiast tego rysował, wyjaśniał i uczył. Rozmawiali o tym, jakie obrony były najlepsze przeciwko kilku przeciwnikom. Dyskutowali, dlaczego warto myśleć o byciu otoczonym – ponieważ na polu bitwy na Nebrasku Rytmatysta mógł być zmuszony do walki w kilku różnych kierunkach jednocześnie. Omawiali również kwestię wycucia czasu, rysowania tak, by wykorzystać swoje mocne punkty i teorię ogólną. A wszystko to urozmaicane kolejnymi rysunkami.

Joel zabrał się do tego z ekscytacją. Choć nie był to pogłębiony wykład Rytmatyki, na jaki miał nadzieję, naprawdę rysował z prawdziwymi Rytmatystami.

W końcu Fitch spojrzął na zegar.

– Powinniśmy skończyć na dzisiaj.

– Co takiego? – Melody podniosła wzrok znad najnowszego zestawu rysunków.

– Nie może pan! On wygrywa!

Joel uśmiechnął się z zadowoleniem. Według jego obliczeń – a podejrzewał, że Melody również prowadziła w głowie taką rachubę – Fitch pochwalił kontrobrony Joela siedem razy, Melody zaś wybrała właściwą obronę jedynie trzy razy.

– Wygrywa? – powtórzył Fitch. – Przecież to nie jest współzawodnictwo.

– Tak, Melody – zgodził się Joel. – To nie jest współzawodnictwo... a już z całą pewnością, jeśli ty bierzesz w nim udział. W najmniejszym stopniu.

Dziewczyna wzdrygnęła się, jakby ją spoliczkował. Joel zawahał się, uświadamiając sobie, jak szorstko musiały zabrzmieć jego słowa.

Zamiast warknąć coś w odpowiedzi, Melody chwyciła szkicownik.

– Ja... pójdę poćwiczyć rysunki, panie profesorze.

– Oczywiście, moja droga. – Fitch posłał spojrzenie chłopakowi. – To bardzo dobry pomysł. Joelu, muszę odnieść część z tych książek do biblioteki. Pomożesz mi?

Joel wzruszył ramionami, podniósł wskazaną stertę tomów i wyszedł za profesorem na schody. Melody została z tyłu, pociągając nosem.

Wyszli z klatki schodowej na trawnik, słoneczny blask sprawił, że Joel zamrugał – w gabinecie Fitcha łatwo było zapomnieć o upływie czasu.

– Całkiem dobrze sobie radzisz z Rytmatycznymi rysunkami – stwierdził profesor. – Naprawdę nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek widział ucznia, który mógłby ci dorównać. Kreślisz jak ktoś, kto ma trzydzieści lat praktyki.

– Przeważnie robię błędy przy dziewięciopunktowcach.

– Nieliczni Rytmatyści w ogóle zbliżają się do dziewięciu punktów. Twoje umiejętności, zwłaszcza jako nie-Rytmatysty, są wręcz oszałamiające. Jesteś jednak również gruboskórnym dręczycielem.

– Dręczycielem! – wykrzyknął Joel.

Fitch uniósł palec.

– Najbardziej niebezpiecznym typem człowieka nie jest ten, który spędził młodość, pomiatając innymi. Taki człowiek robi się leniwy i często jest zbyt zadowolony ze swojego życia, by stanowić prawdziwe zagrożenie. Jednak człowiek, który spędził młodość pomiatający... Kiedy ktoś taki zyska odrobinę siły i władzy, często wykorzystuje je, by stać się tyranem dorównującym najgorszym wodom znanym z historii. Martwię się, że mógłbyś się stać kimś takim.

Joel spuścił wzrok.

– Nie chciałem, by ona źle wypadła, panie profesorze. Próbowałem jedynie

pokazać się od najlepszej strony.

– Nie ma nic złego w pokazywaniu się od najlepszej strony, synu – powiedział surowo Fitch. – Nigdy nie wstydz się swoich umiejętności. Jednak tamta uwaga... To nie były słowa chłopca dumnego ze swoich zdolności. To były słowa chłopca dumnego, że jest lepszy niż ktoś inny. Ogromnie mnie rozczarowałeś.

– Ja... – Co mógł powiedzieć? – Przepraszam.

– Nie mnie powinieneś przeproszać. Jesteś młody, Joelu. Na tyle młody, że wciąż możesz zdecydować, jakim typem człowieka chcesz zostać. Nie pozwól, by twoimi przewodnikami na tej drodze były zazdrość, rozgoryczenie albo gniew. Ale w tej chwili pewnie ja z kolei byłem wobec ciebie zbyt surowy. Obiecuj mi jedynie, że rozważysz to, co powiedziałem.

– Zrobię to.

Ruszyli dalej przez kampus, Joel czuł, że przepęłnia go głęboki wstyd.

– Panie profesorze, naprawdę myśli pan, że uda się panu zrobić z niej wielką Rytmatystkę?

– Melody? Tak naprawdę przeszkadza jej jedynie brak pewności siebie. Zajrzałem do jej akt. Biorąc pod uwagę całą sytuację, zadziwiająco, że się nie poddała. Sądzę, że kiedy porządnie nauczy się podstaw...

– Ależ to profesor Fitch!

Fitch odwrócił się zaskoczony. Joel nie zauważył nawet, że w pobliżu głównego dziedzińca kampusu, gdzie ponad trawą wznosił się betonowy plac, zgromadził się spory tłum. Stał tam mężczyzna w czerwonym płaszczu Rytmatysty i z założonymi rękami patrzył z góry na Joela i Fitcha.

– Profesor Nalizar – odezwał się Fitch. – Nie powinien być pan teraz w sali?

– Dziś prowadzę lekcje tutaj. – Nalizar skinął w stronę wzniesienia, gdzie grupa uczniów klęczała na betonie i rysowała. – Nauczyć można się jedynie poprzez działanie, a zwyciężyć poprzez walkę. Ci uczniowie dość czasu spędzili w zakurzonych salach lekcyjnych i na wykładach.

Do tego może się popisywać, pomyślał Joel, zauważając, że występ Nalizara wywołał wielkie zainteresowanie uczniów i profesorów, którzy grali w pobliżu w piłkę nożną.

– Hm – mruknął Fitch. – Tak. Interesujące. Życzę miłego dnia.

– Jest pan pewien, że nie chciałby pan tu podejść, profesorze?! – zawołał Nalizar. – Na jedną rundkę, pan przeciwko mnie? Znów pokazać tym dzieciom, jak to się naprawdę robi? Oczywiście pozwalam każdemu z nich po kolei pojedynkować się ze mną, ale nie można ich nazwać godnymi przeciwnikami.

Fitch zbladł.

– Yyy, nie sądzę...



– Naprawdę. Biorąc pod uwagę raczej niezbyt imponujący pokaz ostatnim razem, spodziewałbym się, że z radością wykorzysta pan szansę, by się zrehabilitować!

– Niech pan idzie, profesorze – szepnął Joel. – Może pan go pokonać. Widziałem, jak pan rysuje. Jest pan o wiele lepszy od niego.

– Nie, dziękuję, profesorze! – zawołał Fitch.

Położył dłoń na ramieniu Joela i odwrócił go. Ta dłoń, jak zauważył chłopak, wyraźnie drżała.

Joel niechętnie pozwolił, by Fitch go odciągnął. Usłyszał, jak Nalizar rzuca jakąś uwagę do swoich uczniów. W odpowiedzi rozległy się śmiechy.

– Dlaczego? – spytał Joel, kiedy szli. – Dlaczego nie chciał się pan z nim pojedynkować?

– To by nie miało znaczenia, Joelu. Przez kolejny rok nie mogę odzyskać stanowiska. Gdybym walczył i przegrał, znów zostałbym upokorzony. Gdybym zwyciężył, wrogość Nalizara wobec mnie jeszcze by wzrosła.

– On jest hipokrytą. Ciągłe powtarza, że nie-Rytmatyści mają się trzymać z dala od jego sali, a później wychodzi tu na otwartą przestrzeń i prezentuje wszystkim swoich uczniów?

– Podczas Zwarcia też będą na widoku. Przypuszczam, że Nalizar chce przyzwyczaić ich do rysowania przed dużym tłumem. Ale owszem, rozumiem, o co ci chodziło. Tak czy inaczej, nie chcę się znaleźć w sytuacji, w której znów będę musiał przeciwko niemu walczyć. To by było nieeleganckie.

– Nalizar nie zasługuje, by traktować go uprzejmie. – Joel zacisnął pięści. Jeśli ktoś był tyranem, to właśnie Nalizar. – Naprawdę powinien się pan z nim pojedynkować. Niezależnie od dumy. Nie ma pan nic do stracenia, wszyscy i tak zakładają, że Nalizar jest lepszy. Ale gdyby pan zwyciężył, coś by pan udowodnił.

Fitch milczał przez chwilę.

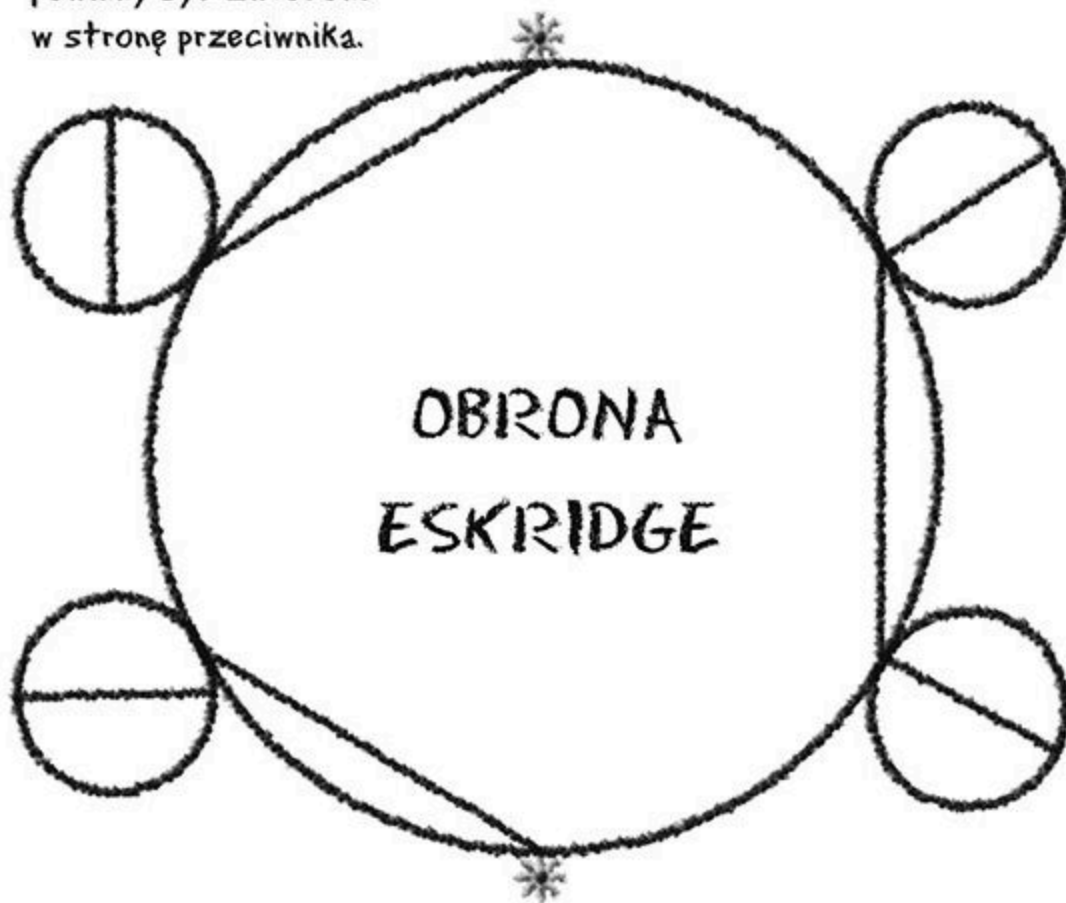
– Nie jestem pewien, Joelu. Ja tylko... cóż, nie radzę sobie z pojedynkami. Pokonał mnie i na to zasłużył. Nie. Nie chciałbym się z nim znów pojedynkować i tyle. Nie będziemy już rozmawiać na ten temat.

Joel nie mógł nie zauważyć, że kiedy ruszyli w dalszą drogę, profesor wciąż lekko drżał.

Trzy mocne wewnętrzne Linie Zakazu sprawiają, że ta obrona jest bardzo stabilna i niewzruszona.

Jednakże te same linie blokują część możliwości rysowania przez Rytmatystę.

Linie Zakazu wpisane w mniejsze okręgi powinny być zwrócone w stronę przeciwnika.



Obrona Eskridge jest jednym z bardziej skomplikowanych okręgów, jakie poznają uczniowie. To silna obrona, zaprojektowana, by stawiać czoło licznym przeciwnikom, jednocześnie pozostawiając niezłą elastyczność.

## R O Z D Z I A Ł



Mam! – pomyślał z zadowoleniem Joel, zatrzasnąwszy książkę. Po dwóch tygodniach skończył wszystkie spisy ludności.

Przerzucił stertę papierów. Na najstarszej karcie wymieniono absolwentów sprzed osiemdziesięciu lat – udało mu się wykreślić wszystkie nazwiska z tej listy. Podobnie przez kolejne siedem czy osiem lat. A spis obejmował nawet absolwentów z ostatniego roku. Spośród nich zginął tylko jeden – w wypadku na Nebrasku.

Pośród różnych raportów Joel przygotował również specjalną listę Rytmatystów, którzy zniknęli, a miejsce ich pobytu było nieznane. Wszystko to były sprawy sprzed lat – poza Lilly Whiting – ale uznał, że Fitch mógł być zainteresowany.

Wyciągnął rękę i przekręcił klucz w lampie obok bibliotecznego stolika. Mechanizm zegarowy zatrzymał się powoli, a światło zgasło. Zaskoczyło go, jak bardzo zadowolony się poczuł.

Wcisnął plik kartek pod pachę, złapał księgi, nad którymi pracował, i ruszył przez bibliotekę. Było późno – najpewniej przegapił kolację. Był tak blisko, że nie potrafił się zatrzymać.

Bibliotekę wypełniał labirynt regałów, choć większość z nich miała zaledwie pięć stóp wysokości. Część nisz była zajęta, palące się w nich lampy migotały. Budynek miał się wkrótce zamknąć, wyrzucając pracujących pustelników. Joel minął pannę Torrent, bibliotekarkę, i wyszedł na zewnątrz. W niemal całkowitych ciemnościach ruszył przez kampus, próbując ocenić, czy uda mu się wyżebrać coś do jedzenia od obsługi kuchni. Jednak właśnie skończył coś wielkiego – nie chciał jeść, chciał się z kimś podzielić swoimi dokonaniem.

Nie ma jeszcze dziesiątej, pomyślał, spoglądając w stronę kampusu

Rytmatystów. Profesor Fitch jeszcze się nie położył. Chciałby wiedzieć, że Joel skończył, prawda?

Podjąwszy decyzję, ruszył między plamami blasku otaczającymi sprężynowe latarnie, z ich wirującymi zębatkami i świecącymi cewkami. Minął znajomą postać siedzącą na trawie przed internatem Rytmatystów.

– Cześć, Melody – powiedział.

Nie podniosła wzroku znad szkicownika, w którym rysowała w blasku latarni.

Joel westchnął. Melody umiała żywić urazę. Trzy razy przeproszał ją za swój żart, a ona nadal się do niego nie odzywała. W porządku, pomyślał. Dlaczego w ogóle się przejmuję?

Minął ją szybko i energicznym krokiem dotarł do Sali Strzeżenia. Wspiął się po schodach do drzwi Fitcha i zapukał niecierpliwie.

Profesor po kilku chwilach otworzył drzwi. Joel miał rację – mężczyzna nawet nie zaczął przygotowywać się do snu. Wciąż miał na sobie białą kamizelkę i długi płaszcz Rytmatysty. Wydawał się wyczerpany – włosy rozczochrane, spojrzenie rozbiegane. Ale z drugiej strony u Fitcha nie było to niczym dziwnym.

– Co? Hm? Ach, Joel. O co chodzi, chłopcze?

– Skończyłem! – Joel podniósł stertę papierów i książek. – Skończyłem, panie profesorze. Przejrzałem wszystkie spisy ludności, co do jednego!

– Och. Naprawdę? – Głos Fitcha brzmiał wręcz monotonna. – Cudownie, chłopcze, cudownie. Tak ciężko pracowałeś.

Z tymi słowami Fitch odszedł, niemal jak oszołomiony, pozostawiając Joela w drzwiach.

Chłopak opuścił stertę dokumentów. I to wszystko? – pomyślał. Poświęciłem na to dwa tygodnie! Pracowałem wieczorami! Siedziałem po nocach, kiedy powinienem spać!

Fitch powlókł się do biurka w rogu gabinetu w kształcie litery L. Joel wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Tego właśnie pan chciał, profesorze. Wszystkie nazwiska zindeksowane. Proszę spojrzeć, przygotowałem nawet listę zniknięć!

– Tak, dziękuję, Joelu. – Fitch usiadł. – Możesz zostawić papiery na tamtej stercie.

Joel poczuł przeszywające rozczarowanie. Odłożył listy i nagle przepełniło go przerażenie. Czy to wszystko była nikomu niepotrzebna robota? Czy Fitch i dyrektor wymyślili cały ten plan z asystentem, żeby powstrzymać go przed wpakowaniem się w tarapaty? Czy jego listy zostaną zapomniane i będą zbierać kurz jak setki tomów wciśniętych w korytarz?

Podniósł wzrok, próbując odpędzić te myśli. Profesor Fitch siedział skulony

przy biurku, lewy łokieć oparł na blacie, a lewą dłoń przyciskał do policzka. Drugą ręką stukał piórem w kartkę.

– Panie profesorze? Dobrze się pan czuje?

– Tak, w porządku. – W głosie Fitcha brzmiało zmęczenie. – Cóż, ja tylko... czuję, że do tej pory powinienem już wszystko zrozumieć!

– Zrozumieć co?

Joel ruszył przez pomieszczenie.

Fitch nie odpowiedział, wydawał się rozproszony papierami na biurku. Chłopak spróbował innego podejścia.

– Panie profesorze?

– Hm?

– Co mam robić teraz? Ukończyłem pierwsze zadanie. Zakładam, że ma pan coś jeszcze, by wypełnić mój czas?

Coś wiążącego się z tym, co pan teraz robi, dodał w myślach.

– Ach, no tak. Dobrze poradziłeś sobie z tymi badaniami, pracowałeś o wiele szybciej, niż się spodziewałem. Musisz lubić tego rodzaju zadania.

– Nie powiedziałbym...

– Bardzo by mi się przydało, gdybyś odnalazł miejsce zamieszkania wszystkich Rytmatystów żyjących na tej wyspie, którzy zakończyli służbę na Nebrasku. Może zaczniesz od tego?

– Odnaleźć... Panie profesorze, jak w ogóle miałbym zacząć pracę nad czymś takim?

– Hm? Cóż, mógłbyś przejrzeć spis ludności z ostatniego roku i porównać zawarte w nim nazwiska z listami absolwentów różnych akademii.

– Chyba pan żartuje.

Joel wiedział dość, by uświadomić sobie, że realizacja zadania, o którym mówił Fitch, mogła zająć całe miesiące.

– Tak, tak. – Fitch wyraźnie go nie słuchał. – Bardzo ważne...

– Panie profesorze? Coś się stało?

Fitch podniósł wzrok i skupił się, jakby po raz pierwszy dostrzegł Joela.

– Coś się stało? Nie słyszałeś, chłopcze?

– O czym?

– Ostatniej nocy zniknął kolejny uczeń. Dziś po południu policja upubliczniła informacje na ten temat.

– Całe popołudnie spędziłem w bibliotece. – Joel podszedł do biurka. – Czy to był kolejny Rytmatysta?

– Tak. Herman Libel. Uczeń z mojej byłej klasy.

Joel dostrzegł ból w oczach Fitcha.

– Tak mi przykro. Czy oni nadal uważają, że za zniknięciami stoi Rytmatysta? Profesor podniósł wzrok.

– Skąd o tym wiesz?

– Ja... No, kazał mi pan odnaleźć miejsce pobytu Rytmatystów, a dyrektor powiedział mi, że pracuje pan nad ważnym zadaniem dla inspektorów federalnych. Wydawało się to oczywiste.

– Och... – Fitch spuścił wzrok na dokumenty. – Wiesz więc, że to moja wina.

– Pańska wina?

– Tak. To ja miałem rozwiązać tę zagadkę. Ale jak na razie nie mam nic! Czuje się bezużyteczny. Gdybym zrozumiał to wcześniej, biedny Herman być może by nie... cóż, kto wie, co się z nim stało.

– Nie może się pan obwiniać, profesorze. To nie pańska wina.

– Ależ tak. Jestem odpowiedzialny. Gdybym nie okazał się niezdolny do wypełnienia tego zadania... – Fitch westchnął. – Może York powinien przedstawić ten problem Nalizarowi.

– Panie profesorze! Nalizar może i pokonał pana w pojedynku, ale on nie ma nawet dwudziestu pięciu lat. Pan poświęcił życie badaniom nad Rytmatyką. Jest pan o wiele lepszym uczonym od niego.

– Nie wiem...

Na biurku profesora Joel dostrzegł kilka arkuszy ze szczegółowymi notatkami i rysunkami, wszystkie wykonano atramentem.

– Co to?

Joel wskazał szkic. Na pierwszy rzut oka przedstawiał uproszczoną Obronę Matsona. A raczej to, co z niej pozostało. Szczegółowy rysunek pokazywał kilka brakujących elementów – jakby fragmenty obrony zostały rozszarpane przez kredowce. Nawet tam, gdzie linie nie zostały przerwane, były naruszone i nierówne.

Fitch zasłonił kartkę rękami.

– To nic takiego.

– Może mógłbym pomóc.

– Chłopcze, właśnie powiedziałaś, że profesor Nalizar wydaje ci się zbyt niedoświadczony w wieku lat dwudziestu czterech. Ty masz szesnaście!

Joel zamarł. Po chwili pokiwał głową, krzywiąc się.

– Tak, oczywiście. Nie jestem nawet Rytmatystą. Rozumiem.

– Nie bądź taki, chłopcze. Nie chciałem umniejszać twoich możliwości, ale... cóż, dyrektor York kazał mi zachować wielką dyskrecję. Nie chcemy wzbudzić paniki. Szczerze mówiąc, nie wiemy nawet, czy dzieje się coś złego... może to jedynie zbieg okoliczności, a tych dwoje młodych ludzi postanowiło uciec.

– Pan w to nie wierzy – stwierdził Joel, patrząc na wyraz twarzy Fitcha.

– Nie. W obu miejscach znaleziono krew. Niewiele, owszem, ale była. Jednak żadnych ciał. Dzieci zostały zranione, a później dokądś zabrane.

Joela przeszył dreszcz. Ukląkł obok biurka.

– Proszę posłuchać, panie profesorze, dyrektor wyznaczył mnie jako pańskiego asystenta, prawda? Czy to nie świadczy, że spodziewał się, iż będę brał udział w tym zadaniu? Umiem dotrzymać tajemnicy.

– Chodzi o coś więcej, chłopcze. Nie chcę cię angażować w nic niebezpiecznego.

– Cokolwiek się dzieje, dotyczy jedynie Rytmatystów, na to w każdym razie wygląda, prawda? Może właśnie dlatego dyrektor York wysłał mnie. Znam się na Rytmatyce, ale nie umiem tworzyć linii. Powinienem być bezpieczny.

Fitch przez chwilę siedział zamyślony, a później przesunął ręce, odsłaniając notatki na biurku.

– Cóż, dyrektor rzeczywiście wyznaczył ci to zadanie. A jeśli mam być szczery, dobrze byłoby mieć kogoś, z kim mógłbym o tym porozmawiać. Patrzyłem na te szkice setki razy!

Joel nachylił się i spojrzał na rysunki.

– Wykonała je policja na miejscu zniknięcia Lilly Whiting. Nie mogę przestać myśleć, że policjanci, którzy je narysowali, mogli coś przegapić. Niuansów Rytmatycznych rysunków nie należy pozostawiać laikom!

– To pozostałości Obrony Matsona – stwierdził Joel.

– Tak. W noc zniknięcia Lilly była wraz z rodzicami na przyjęciu. Wyszła wcześniej, około dziesiątej. Kiedy jej rodzice kilka godzin później wrócili do domu, zastali wyłamane frontowe drzwi i ten rysunek kredą na podłodze na środku salonu. Lilly nigdzie nie było, ani w domu, ani w akademii.

Joel przyjrzał się szkicowi.

– Jej linie zostały zaatakowane przez kredowce. Całe mnóstwo.

– Biedne dziecko – powiedział cicho Fitch. – Wewnątrz okręgu znaleziono krew. Ktokolwiek to zrobił, znał Glif Rozrywania. To sugeruje, że był na Nebrasku.

– Ale ona może wciąż żyć, prawda?

– Możemy żywić taką nadzieję.

– A jakie jest pańskie zadanie?

– Odkryć, kto to robi. Albo przynajmniej dostarczyć inspektorowi jak najwięcej informacji o sprawcy.

– Wszystko na podstawie jednego rysunku?

– Są jeszcze te.

Fitch przysunął dwie kolejne kartki. Znajdowały się na nich bardzo realistyczne rysunki, stylem przypominające trochę wprawki studenta sztuki szkicującego

misę z owocami. Na pierwszym znajdowała się drewniana podłoga, na drugim fragment ceglanej ściany. Oba przecinały fragmenty linii.

– Co to za linie? – spytał chłopak.

– Nie jestem pewien. Zostały narysowane kredą, pierwsza w korytarzu wejściowym tuż za drzwiami domu, a druga na zewnętrznej ścianie.

– To nie są Linie Rytmatyczne.

Pierwsza była spiczasta i ząbkowana, jak ostre górskie szczyty. Druga zapętłona i poskręcana, trochę jak narysowany przez dziecko zawijas. Z jakiegoś powodu wydawała się Joelowi dziwnie znajoma.

– Zgadza się – stwierdził Fitch. – Dlaczego ktoś miałby nakreślić te linie? Czy mają nas zdezorientować i zbić z tropu? A może chodzi o coś więcej?

Joel wskazał na pierwszy szkic, przedstawiający Obronę Matsona.

– Zakładamy, że narysowała ją Lilly?

– W pobliżu okręgu znaleziono porzucony kawałek kredy. Skład pasuje do mieszanki Armediusa. Ponadto ten wzór Matsona jest mój. Każdy profesor uczy obrony w odrobinę inny sposób, a ja umiem rozpoznać dzieło swoich uczniów. To z całą pewnością okrąg Lilly. Była jedną z moich najlepszych uczennic. Bardzo bystra.

Joel wpatrzył się w okrąg.

– To... zostało zaatakowane przez mnóstwo kredowców, panie profesorze. Może nawet zbyt wiele. Wchodziły sobie w drogę. Ktokolwiek to zrobił, nie miał zbyt dobrej strategii.

– Tak. Albo też jego strategią było przytłoczenie.

– Zgadza się, ale w poprzednim tygodniu... kiedy kazał pan Melody i mnie rysować przeciwko sobie... powiedział nam pan, że Obrona Matsona jest silna przeciwko Liniom Tworzenia. Powiedział pan, że najlepiej użyć przeciwko niej Linii Żywotności. Na tym kręgu nie ma żadnych śladów uderzenia Linii Żywotności, jedynie nadgryzienia i poszarpania przez kredowce.

– Bardzo dobrze, Joelu. Zaiste masz oko do Rytmatyki. Ja też to zauważyłem, ale co to nam mówi?

– Nie mógł narysować tak wielu kredowców w krótkim czasie. Żeby się przebić przez Matsona, musiałby mieć bardzo szczegółowe, silne kredowce. obrońca zawsze ma przewagę, bo punkt wiązania dodaje siły jego kredowcom. Biorąc to pod uwagę, jest mało prawdopodobne, by napastnik mógł ukończyć dość silnych kredowców, by doprowadzić do takich uszkodzeń w czasie, który obrońcy zajęło nakreślenie Matsona.

– A to znaczy...

– Że kredowce były już narysowane – uświadomił sobie Joel. – Co wyjaśnia,



dlaczego nie odkryto okręgu napastnika! Nie potrzebował go, żeby się bronić, ponieważ Lilly nie miała czasu na przeprowadzenie jakiegokolwiek ataku. Napastnik musiał mieć kredowce w gotowości, zablokowane przez Linie Zakazu do chwili, gdy Lilly znalazła się blisko. Wtedy je wypuścił.

– Tak! Właśnie tak uważam!

– Ale to prawie niemożliwe. – Panowanie nad kredowcami było bardzo trudne, bo wymagały prostych, precyzyjnych instrukcji. Na przykład: idź naprzód, a kiedy trafisz na ścianę, skreśl w prawo. Albo idź naprzód i atakuj, kiedy dotrzesz do kredy. – Jak ktoś mógł przebić się przez drzwi, a później posłać armię kredowców na Lilly?

– Nie wiem. Choć zastanawiam się, czy to ma coś wspólnego z tymi dwiema innymi liniami. Poświęciłem ostatnie dwa tygodnie na poszukiwanie wskazówek w książkach. Może ta poszarpana linia miała być Linią Żywotności, ale została kiepsko narysowana? Czasem linie, jeśli nie zostaną dobrze nakreślone, nie mają Rytmicznych właściwości... pozostają kredą na ziemi. Ta druga mogła być Linią Strzeżenia. Kreda czasami robi dziwne rzeczy, a my nie wiemy dlaczego.

Joel przyciągnął taboret i usiadł.

– To nie ma sensu, panie profesorze. Gdyby nad kredowcami dawało się tak łatwo zapanować, nie potrzebowalibyśmy Okręgów Strzeżenia. Moglibyśmy mieć małe pudełka kredowców gotowych do ataku.

– Prawda. Chyba że ktoś odkrył coś, czego nie rozumiemy. Nowe polecenia dla kredowców? To prawie robi wrażenie...

– Czego?

Fitch milczał przez chwilę.

– Dzikich kredowców.

Joelowi zrobiło się zimno.

– Są uwięzione. Na Nebrasku. Setki mil stąd.

– Tak, oczywiście. To głupota. Poza tym dzikie kredowce nie uciekłyby w taki sposób razem z ciałem. Rozszarpałyby je na kawałki, pozostawiając zmasakrowanego trupa. Ktokolwiek to zrobił, zabrał Lilly ze sobą...

Przerwał, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Kto znowu...?

Fitch podszedł do drzwi i otworzył je. W wejściu stał wysoki mężczyzna. Pod pachą trzymał niebieski hełm oficera policji, a na ramieniu miał długą, wąską strzelbę.

– Inspektor Harding!

– Profesorze. Właśnie wróciłem z miejsca drugiej zbrodni. Mogę wejść?

– Oczywiście. Oczywiście. Och, no, przepraszam za bałagan.

– Tak. Bez obrazy, dobry człowieku, ale tak niechlujna kwatera nie przeszłaby inspekcji na froncie!

Fitch zamknął drzwi za inspektorem.

– W takim razie dobrze, że nie jesteśmy na froncie.

– Mam dla pana niezmiernie ważne informacje, Fitch. – Inspektor miał głęboki, dudniący głos, brzmiał jak ktoś przyzwyczajony, że mówi głośno, a inni są posłuszni. – Spodziewam się po panu wielkich rzeczy w tej sprawie, żołnierzu. To sprawa życia i śmierci!

– Robię wszystko, co w mojej mocy. Nie wiem, na ile uda mi się pomóc. Bardzo się starałem, ale może nie jestem najlepszym kandydatem do pomocy...

– Niech pan nie będzie taki skromny! – Harding wkroczył do gabinetu. – York mówi o panu w samych superlatywach, a nie ma dla człowieka lepszej rekomendacji niż ta, która pochodzi od jego dowódcy! Teraz chyba musimy...

Urwał, kiedy zobaczył Joela.

– Kim jest ten młody człowiek?

– Mój asystent – wyjaśnił Fitch. – Pomagał mi z tym problemem.

– Jaki ma certyfikat bezpieczeństwa?

– To dobry chłopak, inspektorze. Bardzo godny zaufania.

Harding przyjrzał się Joelowi.

– Nie mogę wykonać tego zadania sam, inspektorze. Miałem nadzieję, że może uda nam się zaangażować do niego również chłopaka. To znaczy oficjalnie.

– Jak się nazywasz, chłopcze?

– Joel.

– Jak widzę, nie jesteś Rytmatystą.

– Nie, proszę pana. Przepraszam.

– Nigdy nie przepraszaj za to, kim jesteś, chłopcze. Ja też nie jestem Rytmatystą i jestem z tego dumny. Parę razy ocaliło mi to życie na froncie. Tamte stwory najpierw atakują Pyłowców. Często ignorują nas, zwykłych ludzi, zapominając, że wiadro dobrego kwasu zmywa je z powierzchni ziemi równie szybko, jak linie Rytmatystów.

Joel uśmiechnął się na te słowa.

– Proszę mi wybaczyć pytanie, proszę pana... ale jest pan oficerem policji czy żołnierzem?

Harding spojrzał z góry na swój niebieski policyjny mundur ze złotymi guzikami.

– Przez piętnaście lat służyłem na wschodnim froncie na Nebrasku, synu. Żandarmeria wojskowa. Niedawno zostałem przeniesiony do cywila. Ja... cóż, miałem trochę problemów z przystosowaniem. – Po tych słowach inspektor

odwrócił się znów do Fitcha. – Chłopak wydaje się uczciwy. Jeśli ręczy pan za niego, mnie to wystarczy. Co odkryliście?

– Nic ponad to, co powiedziałem panu dwa dni temu, niestety. – Fitch podszedł do biurka. – Jestem całkowicie pewien, że mamy do czynienia z Rytmatystą, do tego bardzo potężnym i bystrym. Każę Joelowi przejrzeć spisy ludności i zebrać nazwiska Rytmatystów mieszkających w okolicy.

– Dobrze. Ale ja już to zrobiłem na komisariacie. Przyślę panu listę.

Joel westchnął z ulgą.

– Poleciałem mu również przejrzeć stare spisy ludności w poszukiwaniu Rytmatystów, którzy umarli lub zaginęli w dziwnych okolicznościach. Może w przeszłości kryją się jakieś wskazówki, które nam pomogą.

– Doskonały pomysł. Ale co z rysunkami? Moi ludzie mogą sprawdzić liczby, Fitch. To Rytmatyka, ta przeklęta Rytmatyka, nas powstrzymuje.

– Pracujemy nad tym.

– Wierzę w pana, Fitch! – Harding poklepał profesora po ramieniu. Wyjął zza pasa zwój dokumentów i rzucił go na biurko. – Oto rysunki z miejsca zbrodni z drugiego zniknięcia. Proszę dać mi znać, co pan odkrył.

– Tak, oczywiście.

Harding się pochylił.

– Myślę, że te dzieci wciąż żyją, Fitch. Każda chwila ma kluczowe znaczenie. Ten łotr, który to robi... on z nas szydzi. Czuję to.

– Co pan ma na myśli?

– Pierwsza dziewczyna. – Harding poprawił strzelbę na ramieniu. – Jej dom znajdował się zaledwie trzy budynki od komisariatu policji federalnej. Po jej zniknięciu podwoiłem nasze patrole. Ten drugi uczeń został zabrany z kwateru ulic, który patrolowaliśmy ostatniej nocy. Tu nie chodzi jedynie o porwania. Ci, którzy za tym stoją, oni chcą, żebyśmy wiedzieli, że to robią i że nie obchodzi ich, jak blisko jesteśmy.

– Rozumiem. – Fitch wydawał się zaniepokojony.

– Dopadnę go. Ktokolwiek za tym stoi, znajdę go. Nie atakuje się dzieci na mojej warcie. Liczę, że pomoże mi pan się dowiedzieć, gdzie mam szukać, Fitch.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Doskonale. Życzę dobrej nocy i pracujcie ciężko. Wkrótce do was zajrzę.

Harding krótko skinął głową Joelowi i wyszedł.

Chłopak patrzył na zamykające się drzwi, a później odwrócił się z zapalem do Fitcha.

– Zobaczmy, co zawierają te nowe kartki. To mogą być kolejne elementy układanki!

– Joelu, chłopcze, pamiętaj, że rozmawiamy o życiu młodego człowieka, nie o układance.

Joel poważnie pokiwał głową.

– Wciąż nie jestem przekonany, że zaangażowanie ciebie było dobrym pomysłem. Powinienem najpierw porozmawiać z twoją matką.

Profesor niechętnie rozwiązał sznurek okalający zwój papierów. Na górze znajdował się policyjny raport.

OFIARA: Przypuszczalnie Herman Libel, syn Margaret i Lelanda Libelów. Lat szesnaście. Uczeń Akademii Armedius. Rytmatysta.

INCYDENT: Libel został zaatakowany i porwany ze swojej sypialni w posiadłości rodzinnej, którą odwiedził na weekend zgodnie z zasadami panującymi w szkole. Rodzice spali zaledwie trzy pokoje dalej i podobno niczego nie słyszeli. Służba również informowała o braku odgłosów.

MIEJSCE: Krew na podłodze. Dziwne kredowe rysunki (Rytmatyczne?) odkryte na podłodze sypialni i na zewnątrz, obok okna.

SPRAWCA: Nieznany. Żadnych świadków. Najprawdopodobniej Rytmatysta.

MOTYW: Nieznany.

Profesor Fitch odsłonił następną kartkę. Podpisano ją „Rysunki kredą odkryte na miejscu zniknięcia Hermana Libela. Ślady krwi oznaczone X”.

Rysunek przedstawiał kilka dużych kwadratów, jeden wewnątrz drugiego, z okręgiem pośrodku. Kwadraty zostały przerwane na rogach, a ich boki były poznaczone tak samo jak okrąg w domu Lilly Whiting. Wokół znajdowały się porzucane fragmenty innych linii, Joel domyślał się, że to pozostałości zniszczonych kredowców, ale nie mógł mieć pewności.

– Hm – mruknął profesor Fitch. – Zamknął się w środku.

Joel pokiwał głową.

– Zobaczył nadchodzące kredowce i otoczył się Liniami Zakazu.

To była koszmarna taktyka pojedynkowa – Linia Zakazu nie tylko blokowała kredowce, ale również materialne przedmioty. Sam Rytmatysta nie mógł sięgnąć za jedną z nich, by rysować linie i się bronić. Zamykając się, Herman przypieczętował swój los.

– Nie powinien tego robić – mruknął Joel.

– Być może. Ale jeśli bał się, że zostanie przytłoczony, to mogło być jedyne rozwiązanie. Linie Zakazu są silniejsze od Okręgu Strzeżenia.

– Za wyjątkiem rogów.

Linie Zakazu musiały być proste – a proste linie nie miały punktów wiązania. Kredowce przedostały się w rogach. Ale możliwe, że Fitch miał rację. Kredowce były szybkie, a ucieczka mogła okazać się kiepskim pomysłem.

Jedynym rozwiązaniem było schronić się, narysować mnóstwo linii, uwięzić się w miejscu i krzyczeć o pomoc. A później czekać z nadzieją, że ktoś usłyszy i będzie mógł coś zrobić. Siedzieć i patrzeć, jak kłębiąca się masa kredowych rysunków gryzie i szarpie, zbliżając się coraz bardziej, jedna linia po drugiej...

Joel zadrżał.

– Zauważył pan te plamy?

Fitch przyjrzał się uważnie.

– Hm. Tak.

– Wyglądają, jakby mogły być pozostałościami kredowców. Po tym, jak zostały rozszarpane.

– Może. – Fitch zmrużył oczy. – Nie zostały dobrze odtworzone. A niech to! Policyjni rysownicy nie wiedzą, co jest ważne, a co nie!

– Musimy zobaczyć miejsce zbrodni na własne oczy.

– Tak. Jednak pewnie jest już za późno. Policjanci chodzili dookoła, ścierając kredę, i wylewali kwas na Linie Zakazu, żeby móc przeszukać pokój. A to oznacza...

Urwał.

Nie uda nam się obejrzeć miejsca zbrodni, chyba że dojdzie do kolejnego incydentu, pomyślał Joel, a policja będzie wiedziała, że mają niczego nie dotykać, dopóki my tam nie dotrzemy.

A to oznaczało oczekiwanie na zniknięcie kolejnej osoby, co wydawało się kiepskim pomysłem. Lepiej pracować nad tym, co mieli w tej chwili.

– Popatrz tutaj.

Fitch wpatrywał się w trzecią – i ostatnią – kartkę. Znajdował się na niej wzór z zapętlonych linii, taki sam jak ten odkryty w domu Lilly. Rysunek podpisano „Dziwny wzór kredą znaleziony na zewnętrznej ścianie pokoju ofiary”.

– Dziwne – powiedział Fitch. – Taki sam jak wcześniej. Ale to nie jest wzór Rytmatyczny.

– Panie profesorze. – Joel uniósł kartkę do światła. – Widziałem wcześniej ten wzór. Wiem, że tak jest!

– To dość prosty deseń. Może zobaczyłeś go kiedyś na dywanie albo kamieniarce. Robi wrażenie wręcz celtyckiego, nie sądzisz? Może to symbol zabójcy... albo, no, porywacza.

Joel pokręcił głową.

– Czuję, że widziałem go gdzieś w miejscu związanym z Rytmatyką. Może w jednym z czytanych tekstów?

– Jeśli tak, ja tego tekstu nie widziałem. To nie jest wzór Rytmatyczny.

– A może istnieją linie, o których jeszcze nie wiemy? To znaczy dopiero przed kilkoma stuleciami dowiedzieliśmy się, że Rytmatyka jest w ogóle możliwa.

– Pewnie tak. Niektórzy uczeni omawiają takie kwestie.

– A gdyby narysował pan ten wzór? Może on coś robi.

– Pewnie mógłbym spróbować. To raczej nie zaszkodzi.

Wyjął z kieszeni kawałek kredy i zrobił miejsce na stole.

Zawahał się.

Joela uderzyła myśl. To raczej nie zaszkodzi? A może bardzo, jeśli wzór rzeczywiście ma coś wspólnego z porwaniami.

Oczyrna duszy chłopak widział, jak szkic Fitcha nieumyślnie przywołuje armię kredowców albo przyciąga uwagę osoby, która nad nimi panowała. Jedna z lamp profesora zaczęła się zatrzymywać, a jej blask przygasać, więc Joel pośpieszył, by znów ją nakręcić.

– Chyba musimy go kiedyś wypróbować – stwierdził Fitch. – Może powinienesz poczekać na zewnątrz.

Joel potrząsnął głową.

– Na razie znikali jedynie Rytmatyści. Myślę, że powinienem zostać, przyglądać się i pomóc, na wypadek gdyby coś się z panem stało.

Fitch siedział przez chwilę nieruchomo, w końcu westchnął i wyciągnął rękę, by narysować kopię zwiniętego wzoru na biurku.

Nic się nie stało.

Joel wstrzymał oddech. Mijały minuty. Nadal nic. Podszedł nerwowo do biurka.

– Narysował go pan właściwie?

– Hm. Tak sądzę. – Fitch uniósł szkic. – Zakładając, że oficerowie w domu Hermana właściwie go skopiowali.

Wyciągnął rękę i przytknął kredę do zapętlonej linii, wyraźnie próbując ją odesłać.

– Nie ma własności Rytmatycznych – stwierdził profesor. – Inaczej mógłbym sprawić, by się rozproszył. – Zawahał się i przechylił głowę. – Yyy... chyba narobiłem bałaganu na blacie. Hm. O tym nie pomyślałem.

– Musimy przeprowadzić więcej testów. Wypróbować różne wariacje.

– Tak. Może tak właśnie zrobię. Ty jednak powinienesz wrócić do domu i do łóżka. Twoja matka będzie się martwić!

– Matka pracuje.

– Cóż, pewnie jesteś zmęczony.

– Cierpię na bezsenność.

– W takim razie powinienes iść i spróbować usnąć. Nie zamierzam trzymać ucznia w swoim gabinecie do wczesnych godzin rannych. Już jest zbyt późno. Zmykaj.

Joel westchnął.

– Podzieli się pan ze mną wszystkim, co pan odkryje, prawda?

– Tak, tak. – Fitch machnął ręką.

Joel znów westchnął, tym razem głośniej.

– Zaczynasz brzmieć jak Melody. Idź!

Melody? – pomyślał Joel, odchodząc. Wcale nie!

– I... Joelu?

– Tak.

– W drodze do budynku mieszkalnego trzymaj się... dobrze oświetlonych części kampusu, chłopcze. Dobrze?

Joel pokiwał głową i zamknął za sobą drzwi.

# Kredowe rysunki znalezione w miejscu zniknięcia Lilly Whiting



**Ryc. 2**  
Nieznany wzór.

Wydaje się  
skrzyżowaniem  
Linii Żywotności  
i Linii Zakazu.

**Ryc. 3**



Dziwny zapętłony wzór znaleziony  
na zewnętrznej ścianie budynku.



## R O Z D Z I A Ł



Następnego ranka Joel wstał wcześniej i ruszył do gabinetu Fitcha. Idąc po mokrym od rosy trawniku, usłyszał zgiełk dochodzący od strony sekretariatu. Kiedy obszedł pagórek, dostrzegł zgromadzony przed budynkiem spory tłumek.

Tłum dorosłych, nie uczniów.

Zmarszczywszy czoło, podszedł do skraju zbiegowiska. Nieco z boku stał Exton, dziś miał na sobie czerwoną kamizelkę, ciemne spodnie i dopasowany do nich melonik. Pozostali zebrani wyglądali podobnie – porządnie ubrani, kobiety w kolorowych sukienkach, mężczyźni w kamizelkach i spodniach. Ze względu na upał nikt nie nosił płaszcza, ale większość miała kapelusze.

Dorośli mamrotali między sobą, kilkoro wygrażało pięściami dyrektorowi Yorkowi, który stał w drzwiach sekretariatu.

– Co się dzieje? – szepnął Joel do Extona.

Sekretarz postukał laską w ziemię.

– Rodzice. Zmora każdej szkoły.

– Zapewniam państwa, że państwa dzieci są bezpieczne w Armediusie! – powiedział dyrektor. – Ta akademia zawsze była bezpieczną przystanią dla tych wybranych, którzy mieli zostać Rytmatystami.

– Bezpieczne jak Lilly i Herman?! – wykrzyknął jeden z rodziców, a inni przytaknęli.

– Drodzy państwo! Nie wiemy, co się dzieje! Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków.

– Dyrektorze York – odezwała się kobieta o wąskiej twarzy i nosie tak spiczastym, że mogłaby wydłubać komuś oko, gdyby pośpiesznie się odwróciła. – Zaprzecza pan, że istnieje zagrożenie dla uczniów?

– Temu nie zaprzeczam – odparł York. – Powiedziałem jedynie, że na

kampusie są bezpieczni. Żadnemu uczniowi nie stała się krzywda na terenie szkoły. Incydenty wydarzyły się podczas odwiedzin za jej murami.

– Zabieram syna! – stwierdził jeden z mężczyzn. – Na inną wyspę. Nie powstrzyma mnie pan.

– Zwyczajni uczniowie mogą wyjechać na lato – dodał inny. – Dlaczego nie nasze dzieci?

– Rytmatyści wymagają wyszkolenia! Dobrze państwo o tym wiedzą! Jeśli podejmiemy teraz pochopne decyzje, możemy osłabić ich zdolność obrony na Nebrasku!

To nieco uciszyło zgromadzonych. Jednak Joel usłyszał, jak jeden ojciec mówi cicho do innego:

– Jego to nie obchodzi. York nie jest Rytmatystą... jeśli zginą tutaj albo na Nebrasku, jakie to ma dla niego znaczenie?

Joel zauważył kilku elegancko ubranych mężczyzn stojących cicho z boku i niewyglaszających żadnych skarg. Mieli kamizelki w stonowanych barwach i trójgromiaste filcowe kapelusze. Na ich twarzach nie malowały się żadne uczucia, które chłopak umiałby odczytać.

Yorkowi w końcu udało się skłonić grupę rodziców do rozejścia się. Kiedy ludzie zaczęli odchodzić, mężczyźni podeszli do dyrektora.

– Kim oni są? – spytał Joel.

– Prywatna straż – odpowiedział szeptem Exton. – Ci po lewej zostali zatrudnieni przez Didricha Callowaya, rycerza-senatora ze Wschodniej Karoliny. Jego syn jest Rytmatystą. Nie znam pozostałych, ale podejrzewam, że zostali opłaceni przez bardzo wpływowych ludzi, których dzieci uczą się Rytmatyki w Armediusie.

Dyrektor wydawał się zaniepokojony.

– Będzie musiał pozwolić im odejść, prawda? – spytał Joel. – Dzieciom tych bardzo ważnych ludzi.

– Najprawdopodobniej. Dyrektor York ma duże wpływy, ale gdyby zadarł z rycerzem-senatorem, nie ma najmniejszej wątpliwości, kto by wygrał.

Niewielka grupka uczniów Rytmatystów przyglądała się scenie z pobliskiego zbocza. Joel nie umiał ocenić, czy ich ponure miny wynikały z faktu, że przejmowali się porwaniami, czy też czuli się zażenowani przybyciem rodziców do szkoły. Pewnie z obu tych rzeczy.

– Dobrze. – Joela dobiegły ciche słowa dyrektora Yorka, który wciąż stał w drzwiach. – Widzę, że nie mam wyboru. Muszą jednak państwo wiedzieć, że to wbrew mojej woli.

Chłopak odwrócił się do Extona.

– Ktoś posłał po inspektora Hardinga?

– Wątpię. Nawet nie udało mi się wejść do sekretariatu! Byli tu przede mną i próbowali wepchnąć się do środka.

– Wyślijcie kogoś do Hardinga – zasugerował Joel. – Pewnie chciałby wiedzieć o reakcjach rodziców.

– Tak. – Exton z wyraźną wrogością przyglądał się prywatnym strażnikom. – Tak, dobry pomysł. Jak sądzę, to nie uspokoi sytuacji na kampusie. Jeśli ci uczniowie jeszcze się nie bali, to teraz zaczną.

Joel ruszył w stronę gabinetu Fitcha, po drodze minął Jamesa Hovella odprowadzanego przez rodziców na zajęcia. Chłopak szedł z opuszczonymi ramionami i wzrokiem wbitym w ziemię z zawstydzienia. Może bycie dzieckiem matki, która pracowała przez cały czas, miało jednak swoje zalety.

Fitch przez długi czas nie odpowiadał na pukanie Joela. Profesor w końcu otworzył drzwi. Był ubrany w niebieski szlafrok, a oczy miał zapuchnięte.

– Och! Joel. Która godzina?

Joel wzdrygnął się, uświadamiając sobie, że Fitch pewnie do późna studiował te dziwne wzory.

– Przepraszam, że pana obudziłem. Chciałem się dowiedzieć, czy coś pan odkrył. To znaczy z tymi wzorami.

Fitch ziewnął.

– Niestety nie. Ale nie dlatego, że się nie starałem! Wydobyłem drugą wersję tego wzoru, tę skopiowaną z domu Lilly, i próbowałem ocenić, czy istnieją jakieś wariacje. Narysowałem setki różnych modyfikacji. Przykro mi, chłopcze. Po prostu nie wydaje mi się, że to linia Rytmatyczna.

– Widziałem go już gdzieś wcześniej. Jestem tego pewien, panie profesorze. Może powinienem pójść do biblioteki i przejrzeć książki, które ostatnio czytałem?

– Tak, tak. – Fitch znów ziewnął. – To brzmi jak... kapitalny pomysł!

Joel pokiwał głową i ruszył w stronę biblioteki, pozwalając profesorowi wrócić do łóżka. Kiedy szedł przez zieleniec w stronę głównego dziedzińca, dostrzegł jedną z matek – kobietę o ostrym nosie i ściągniętej twarzy – która stała na trawniku z rękami na biodrach i wydawała się zagubiona.

– Ty! – zawołała do niego. – Nie znam tego kampusu. Mógłbyś mi powiedzieć, gdzie znajdę profesora Fitcha?

Joel wskazał na budynek za plecami.

– Gabinet numer trzy. Trzeba wejść na górę tymi schodami z boku. W czym profesor może pani pomóc?

– Mój syn o nim wspominał. Chciałabym po prostu przez chwilę z nim

porozmawiać, spytać, jak tu jest. Dziękuję!

Joel dotarł do biblioteki, otworzył drzwi i z rześkiego porannego powietrza wszedł do miejsca, które jakimś sposobem pozostawało chłodne i zatęchłe nawet w najgorętsze letnie dni. Biblioteka nie miała wielu okien – słoneczne światło nie służyło książkom – i korzystała ze sprężynowych lamp.

Ruszył między regałami, kierując się do znajomej części, w której zgromadzono książki poświęcone Rytmatyce, zarówno beletrystykę, jak i literaturę faktu. Przeczytał wiele z nich – właściwie wszystkie pozycje w bibliotece, do których miał dostęp. Jeśli rzeczywiście widział gdzieś ten wzór, mógł na niego trafić w którejkolwiek z nich.

Otworzył książkę, którą wypożyczył przed kilkoma tygodniami. Z początku przypominał sobie jedynie niejasny zarys fabuły, ale kiedy przerzucał kartki, zadrżał. To była powieść przygodowa o Rytmatystach na Nebrasku.

Zatrzymał się na jednej ze stron i przeczytał – niemal wbrew własnej woli – kilka makabrycznych akapitów o mężczyźnie pożerany przez dzikie kredowce. Wspięły się po jego skórze pod ubraniem – w końcu miały tylko dwa wymiary – i ogryzły jego ciało, pozostawiając tylko kości.

Historia była fikcyjna i przesadnie udramatyzowana. Mimo to Joelowi zrobiło się niedobrze. Bardzo chciał zaangażować się w prace profesora Fitcha. A jednak, gdyby miał stawić czoło armii kredowców, nie umiałby stworzyć obrony. Istoty przepelzłyby nad jego liniami i dopadły go. Nie poszłoby mu lepiej niż temu mężczyźnie z powieści.

Otrząsnął się z obrazów kredowców pełzających w górę i w dół jego ciała. Chciał tego. Jeśli naprawdę zamierzał zostać uczonym zajmującym się Rytmatyką – jeśli taki był rzeczywiście jego cel – musiał pogodzić się ze świadomością, że mogło to wiązać się z niebezpieczeństwem, a on nie umiałby się obronić.

Odłożył powieść – nie miała ilustracji – i przeszedł do literatury faktu. Chwycił stertę książek, które wyglądały znajomo, i podszedł do biurka przy ścianie pomieszczenia.

Po godzinie poszukiwań czuł się jeszcze bardziej sfrustrowany niż wcześniej. Jęknął, odchylił się do tyłu i przeciągnął. Może gonił za cieniem, szukając powiązania z własnym życiem, by okazać się przydatnym dla Fitcha.

Czuł, że wspomnienie tego wzoru było jeszcze starsze. Wydawał się znajomy, ale sprzed bardzo długiego czasu. Miał dobrą pamięć, szczególnie jeśli chodziło o Rytmatykę. Zebrał stertę książek i ruszył z powrotem w stronę półek, by odłożyć je na miejsce. I wtedy właśnie do biblioteki wkroczył mężczyzna w jaskrawoczerwonym Rytmatycznym płaszczu.

Profesor Nalizar, pomyślał Joel. Mam szczerą nadzieję, że pewnego dnia jakiś

ambitny młody Rytmatysta wyzwie na pojedynek jego i odbierze mu etat. On...

Pierwsza uczennica zniknęła dopiero po przybyciu Nalizara do szkoły. Joel zatrzymał się i rozważył ten fakt.

To jedynie zbieg okoliczności, pomyślał. Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

A jednak... czy Nalizar nie opowiadał o tym, jak niebezpieczne jest pole bitwy na Nebrasku? Uważał, że uczniowie i profesorowie Armediusa są słabi. Czy posunąłby się tak daleko, żeby zrobić coś, by zaniepokoić wszystkich jeszcze bardziej? Coś, co by ich wytrąciło z równowagi i skłoniło do bardziej gorliwej nauki i ćwiczeń?

Ale porwanie? – pomyślał Joel. To już przesada.

Mimo wszystko byłoby interesujące dowiedzieć się, na jakie książki patrzył Nalizar. Joelowi mignął czerwony płaszcz znikający w Rytmatycznym skrzydle biblioteki. Chłopak pośpieszył za Nalizarem.

Kiedy tylko dotarł do drzwi Rytmatycznego skrzydła, dobiegł go podniesiony głos.

– Joelu! – zawołała panna Torrent zza biurka. – Wiesz, że nie wolno ci tam wchodzić.

Joel zatrzymał się i skulił. Miał nadzieję, że nie zwróci niczyjej uwagi. Bibliotekarze najwyraźniej mieli szósty zmysł, jeśli chodziło o dostrzeganie uczniów robiących rzeczy, których robić nie powinni.

– Przed chwilą widziałem tam profesora Nalizara. Chciałem mu coś powiedzieć.

– Nie możesz wejść do Rytmatycznej części biblioteki bez eskorty, Joelu. – Torrent nawet nie podniosła wzroku znad pieczętowania kartek książki. – Żadnych wyjątków.

Zazgrzytał zębami z frustracji.

Eskorta, pomyślał nagle. Czy Fitch mógłby mu pomóc?

Wypadł z biblioteki, ale uświadomił sobie, że Fitch wciąż mógł się jeszcze nie ubrać albo nawet wrócił do łóżka. Nim Joelowi uda się go ściągnąć z powrotem do biblioteki, Nalizar pewnie zdąży wyjść. Poza tym podejrzewał, że Fitch nie pochwałałby szpiegowania Nalizara – a może nawet by się tego bał.

Joel potrzebował kogoś, kto byłby bardziej skłonny podjąć ryzyko...

Pora śniadaniowa jeszcze się nie skończyła, a jadalnia znajdowała się całkiem blisko.

Nie wierzę, że to robię, pomyślał, ale ruszył biegiem w stronę jadalni.

\* \* \*

Melody siedziała na swoim zwyczajowym miejscu. Jak zawsze, nikt z pozostałych

Rytmatystów nie usiadł obok niej.

– Cześć.

Joel podszedł do stołu i zajął jedno z wolnych miejsc.

Melody podniosła wzrok znad talerza owoców.

– A, to ty.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– W czym?

– Chcę, żebyś eskortowała mnie do Rytmatycznej części biblioteki – powiedział cicho – żebym mógł szpiegować profesora Nalizara.

Przebiła widelcem cząstkę pomarańczy.

– W porządku.

Joel zamrugał.

– I tyle? Dlaczego zgodziłaś się tak łatwo? Możemy wpakować się w tarapaty.

Wzruszyła ramionami i odłożyła widelec na talerz.

– Jakimś sposobem potrafię wpakować się w tarapaty, nawet jeśli tylko sobie siedzę. Czy może być jeszcze gorzej?

Joel nie umiał zaprzeczyć takiej logice. Uśmiechnął się i wstał. Dołączyła do niego i razem wybiegli na trawę.

– Jest jakiś szczególny powód, dlaczego śledzimy Nalizara? – spytała. – Poza faktem, że jest uroczy.

Na twarzy Joela pojawił się grymas.

– Uroczy?

– Na swój arogancki, wredny sposób. – Wzruszyła ramionami. – Zakładam, że masz lepszy powód.

Co mógł jej powiedzieć? Harding bardzo się troszczył o bezpieczeństwo informacji, a... no cóż, powierzenie tajemnicy Melody nie wydawało się najlepszym pomysłem. W końcu podzielił się z nią tym, do czego doszedł samodzielnie.

– Nalizar pojawił się w Armediusie mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zaczęli znikać uczniowie.

– I co z tego? Często zatrudniają nowych profesorów przed rozpoczęciem letnich zajęć fakultatywnych.

– Jest podejrzanym. Skoro był takim wielkim bohaterem na froncie, dlaczego tu przybył? Dlaczego przyjął mało znaczące stanowisko nauczyciela? Coś jest z nim nie tak.

– Joelu, chyba nie sugerujesz, że Nalizar stoi za tymi zniknięciami?

– Nie wiem – powiedział Joel, kiedy dotarli do biblioteki. – Chcę się tylko dowiedzieć, na jakie książki patrzy. Mam nadzieję, że panna Torrent pozwoli mi

skorzystać z ucznia jako eskorty.

– W porządku. Ale robię to tylko po to, żeby spojrzeć na Nalizara.

– Melody. On nie jest dobrym człowiekiem.

– Nic nie mówiłam o jego moralności. – Dziewczyna otworzyła drzwi. – Jedynie o jego twarzy.

Wkroczyła do środka, chłopak wszedł za nią. Panna Torrent podniosła wzrok, kiedy mijali jej biurko.

– On – Melody wskazała teatralnym gestem na Joela – jest ze mną. Potrzebuję kogoś, żeby nosił za mną książki.

Panna Torrent wyglądała, jakby miała się sprzeciwić, ale na szczęście tego nie zrobiła. Joel pośpieszył za Melody, ale zatrzymał się w drzwiach do Rytmatycznego skrzydła.

Całe lata próbował znaleźć sposób, żeby dostać się do tego pomieszczenia. Już wcześniej prosił uczniów Rytmatystów, żeby go wprowadzili, ale żaden się nie zgodził. Nie tylko Nalizar zaciekle strzegł Rytmatycznych tajemnic. Cały zakon otaczała atmosfera izolacji. Mieli własny stół w jadalni. Odnosili się wrogo do uczonych nie-Rytmatystów. Mieli własne skrzydło w bibliotece, zawierające wszystkie najlepsze księgi o Rytmatyce.

Joel odetchnął głęboko i poszedł za Melody – która odwróciła się w jego stronę i ze zirytowaną miną przytupywała nogą. Joel zignorował ją i wciąż się cieszył. Pomieszczenie nawet wyglądem różniło się od zwykłego skrzydła biblioteki. Półki były wyższe, książki starsze. Na ścianach wisiały różnorodne tabele i ryciny.

Chłopak zatrzymał się przed jedną, przedstawiającą Obronę Taylor – jedną z najbardziej skomplikowanych i kontrowersyjnych obron Rytmatycznych. Dotychczas widział jedynie małe, niejasne szkice, które ją przedstawiały. Tu jednak jej różnorodne elementy przedstawiono ze wszystkimi szczegółami, a po bokach narysowano kilka wariacji.

– Joelu – warknęła Melody – nie przerwałam śniadania w połowie po to, żebyś mógł się pogapić na obrazki.

Niechętnie wrócił do ich zadania. Regały były tu dość wysokie, by Nalizar nie zauważył, że Joel i Melody weszli do środka – i dobrze. Joel wolał nie myśleć o zamieszanu, jakie wywołałby profesor, gdyby złapał nie-Rytmatystę na przeglądaniu tych tekstów.

Chłopak pomachał do Melody i ruszył szybko wzdłuż regałów. Wydawały się rozmieszczone bardziej przypadkowo niż w głównym skrzydle, choć biblioteka nie była aż tak duża. Powinien znaleźć...

Mijając przejście między półkami, Joel zamarł w pół kroku. Nalizar stał

zaledwie pięć stóp od niego.

Melody odciągnęła go na bok, poza zasięg wzroku profesora. Stłumił sapnięcie i dołączył do niej w sąsiednim przejściu. Przez szparę między regałami widzieli Nalizara, choć chłopak nie mógł odczytać tytułu książki, którą trzymał profesor.

Nalizar spojrział w stronę miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą znajdował się Joel. Później odwrócił się, nie zauważając dwójki uczniów przyglądających mu się przez wąską szparę, i odszedł.

– Jakie książki tam trzymają? – szepnął Joel do Melody.

Wyszła z drugiej strony – nawet gdyby Nalizar ją zobaczył, nie byłoby to problemem – i zdjęła jedną z półki. Zmarszczyła nos i uniosła tom do szpary, by Joel mógł go zobaczyć. *Teoretyczne założenia Rytmatyki rozwojowej, wydanie poprawione, z przedmową Attina Balazmeda.*

– Nudna tematyka – mruknęła dziewczyna.

Teoria Rytmatyki, pomyślał Joel.

– Muszę wiedzieć, jakie książki zabrał Nalizar!

Melody przewróciła oczami.

– Zaczekaj tutaj – powiedziała i odeszła.

Joel czekał nerwowo. Wokół kręcili się inni uczniowie Rytmatyści. Ci, którzy go dostrzegli, patrzyli na niego dziwnie, ale żaden nie spytał, co tu robi.

Melody wróciła po kilku minutach i podała mu kawałek papieru. Zapisała na nim trzy tytuły.

– Nalizar dał je bibliotekarzom, po czym wyszedł na zajęcia. Poleciał personelowi, żeby wypożyczyli te książki na jego nazwisko i dostarczyli je do jego gabinetu.

– Jak to zdobyłaś? – spytał chłopak z ekscytacją i wziął kartkę.

– Podeszłam do niego i powiedziałam mu, jak bardzo nie cierpię swojej kary, biegania na posyłki.

Joel zamrugął.

– W odpowiedzi usłyszałam kazanie. Profesorowie uwielbiają prawić kazania. Tak czy inaczej, kiedy mnie beształ, przeczytałam tytuły na grzbietach książek, które trzymał w rękach.

Joel znów spojrział na tytuły. *Postulowanie istnienia nowych i nieodkrytych linii Rytmatycznych*, brzmiał pierwszy. Autorstwa Geralda Taffingtona. Dwie pozostałe miały bardziej niejasne tytuły związane z teorią, ale pierwsza wydawała się prawdziwym klejnotem.

Nalizar badał nowe linie Rytmatyczne.

– Dziękuję. Mówię poważnie, jestem ci bardzo wdzięczny.

Melody wzruszyła ramionami.



– Naprawdę powinniśmy iść. Przed chwilą Nalizar wygłosił kazanie, nie chcę usłyszeć kolejnego od Fitcha za spóźnienie.

– Jasne. Chwileczkę.

Spojrzał na półki pełne książek. Od tak dawna próbował dostać się do środka.

– Muszę zdobyć kilka z nich. Wypożyczysz je dla mnie?

– Możesz wziąć jedną. Dziś jestem zdecydowanie niecierpliwa.

Postanowił się nie kłócić i spojrzał na pobliską półkę, przy której sporo czasu spędził Nalizar.

– Chodź – powiedziała Melody.

Joel złapał tom, który wyglądał obiecująco. *Człowiek i Rytmatyka: pochodzenie mocy*. Podał go dziewczynie i wyszli. Panna Torrent znów spojrzała na nich z niezadowoleniem, ale – choć niechętnie – wypożyczyła książkę Melody. Kiedy wyszli na zewnątrz, Joel wypuścił powietrze.

Melody podała mu tom, a on wsunął go pod pachę. W tej chwili książka wydawała się jednak o wiele mniej ważna niż kawałek papieru. Joel miał dowód, że Nalizar interesował się nowymi liniami Rytmatycznymi.

Oczywiście Fitch był przekonany, że zapętłony zawijas nie jest Rytmatyczny. To było jedynie kolejne podejrzone powiązanie – nie udowodniało, że Nalizar jest zamieszany.

Muszę dostać tę książkę. Jeśli zawiera coś podobnego do zapętłonego wzoru, będę miał dowód.

To się wydawało skrajnie niebezpieczne. Może Joel powinien po prostu udać się do Hardinga i przedstawić swoje obawy. Niezdecydowany złożył kartkę i schował ją do kieszeni. Melody szła obok niego w swojej białej spódnicy, do piersi przyciskała skoroszyt. Spojrzenie miała nieobecne.

– Dziękuję ci raz jeszcze. Naprawdę. Sądzę, że to mi bardzo pomoże.

– Dobrze jest się czasem na coś przydać.

– Posłuchaj, jeśli chodzi o to, co powiedziałem tamtego dnia. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

– Ależ chciałeś. – Jej głos brzmiał nietypowo łagodnie. – Byłeś po prostu szczerzy. Wiem, że nie jestem dobra z Rytmatyki. Moja reakcja sprawia, że jestem podwójnym głupcem, skoro próbuję zaprzeczać prawdzie.

– Nie jesteś sprawiedliwa wobec samej siebie, Melody. Naprawdę rysujesz świetne kredowce.

– Co mi niewiele daje.

– To wspaniała umiejętność. Jesteś w tym o wiele lepsza ode mnie.

Przewróciła oczami.

– Trochę przesadziłeś. Nie musisz być taki melodramatyczny, wiem, że po

prostu chcesz się lepiej poczuć. Wybaczam ci, jasne?

Joel się zarumienił.

– Jesteś irytująca. Wiesz o tym?

– No dobrze. – Uniosła palec. – Teraz wychyliłeś się za bardzo w drugą stronę. Jeśli naprawdę się postarasz, może uda ci się znaleźć złoty środek między byciem protekcyjnym a obrażaniem mnie.

– Przepraszam.

– Mimo wszystko fakty są takie, że niezależnie od tego, jak dobrze sobie radzę z Liniami Tworzenia, nadal nie umiem narysować przyzwoitej obrony. Jeden dobry strzał Linią Żywotności wyeliminuje mnie z pojedynku.

– Niekoniecznie. Wiesz, choć profesor Fitch tyle mówił o wyostrzaniu, może ta strategia nie jest dla ciebie właściwa.

– Co masz na myśli?

Melody spojrzała na niego z ukosa, najwyraźniej spodziewała się kolejnej obelgi.

– Próbowowałaś kiedyś Obrony Jordana?

– Nigdy o niej nie słyszałam.

– Jest zaawansowana. Jedna z najbardziej zaawansowanych, o jakich kiedykolwiek czytałem. Ale mogłaby zadziałać. Musisz narysować sieć Zakazu, a później... – Zawahał się. – Pokażę ci. Masz kredę?

Przewróciła oczami.

– Oczywiście, że mam kredę. W pierwszym roku w szkole Rytmatycznej, jeśli profesor złapie ucznia bez kredy, ma prawo wysłać go na dwie godziny, żeby szorował podłogę.

– Naprawdę?

Pokiwała głową i podała mu kredę. Dziedziniec był niedaleko i nikt z niego nie korzystał. Joel pośpieszył na szczyt pagórka, Melody szła za nim.

– Nie będziemy mieli kłopotów, jeśli spóźnimy się do gabinetu Fitcha?

– Wątpię. – Joel dotarł na wylany betonem szczyt wzniesienia. – Fitch wczoraj siedział do późna, a dziś rano parę razy ktoś mu przeszkadzał. Założę się, że jeszcze drzemie. W porządku, popatrz na to.

Joel odłożył książkę na bok, ukląkł i naszkicował Obronę Jordana. Opierała się na elipsoidzie, z liniami w każdym punkcie wiązania, by zapewnić jej stabilność. Główną cechą obrony nie była jednak podstawowa elipsa, ale otaczająca ją duża klatka z Linii Zakazu. Trochę przypominała Joelowi to, czego próbował Herman Libel.

Melody przykucnęła obok.

– Ona cię więzi w środku. Jeśli otoczysz się Liniami Zakazu, nie możesz nic

zrobić. To podstawy Rytmatyki, nawet ja to wiem.

– To jedna z podstawowych zasad, zgadza się. – Joel nie przerywał rysowania.  
– Ale wiele z zaawansowanych Rytmatycznych wzorów zrywa z wczesnymi mądrościami. Naprawdę dobrzy pojedynkujący się wiedzą, kiedy podjąć ryzyko. Popatrz tutaj. – Wskazał kredą na fragment rysunku. – Stworzyłem po obu stronach duże pojemniki. Zgodnie z teorią należy je wypełnić ofensywnymi kredowcami. Jeśli dobrze sobie radzisz z kredowcami, na pewno uda ci się polecić im, by czekały i nie atakowały od tyłu twoich własnych linii. I tak oto, kiedy przeciwnik marnuje czas, uderzając w twój front, ty przygotowujesz jeden przytłaczający atak. Kiedy jesteś gotowa, wypuszczasz chmarę kredowców i szybko rysujesz ponownie tę Linie Zakazu. Za pomocą Linii Żywotności niszczysz wszystkie wrogie kredowce, które dostały się do środka, gdy opuściłaś zasłonę, a później budujesz kolejną falę kredowców. Może i jesteś wolniejsza od przeciwnika, ale to bez znaczenia, bo twoje ataki nadchodzą potężną masą, która go dezorientuje i uniemożliwia reakcję. Matthew Jordan, który zaprojektował tę obronę, wygrał kilka ważnych pojedynków i wywołał poruszenie wśród uczonych ze względu na jej niekonwencjonalność.

Melody przechyliła głowę.

– To teatralne.

– Chcesz spróbować? Możesz wykorzystać mój szkic jako wzór.

– Chyba nie powinnam. Chodzi mi o to, że profesor Fitch...

– Daj spokój. Tylko raz. Posłuchaj, zabrałem cię do biblioteki, żebyś mogła pogapić się na Nalizara, prawda?

– I zostać przez niego zbesztaną.

– To był twój pomysł. Rysujesz czy nie?

Melody odłożyła notatnik i uklękła na beton. Wyjęła własną kredę, spojrzała na miniaturkę Joela i zaczęła otaczać się elipsą.

Joel również zaczął kreślić.

– Ja wybrałem Ballintain. – Otoczył się okręgiem. – Ale z Obroną Jordana nie musisz zwracać większej uwagi na to, co robię. Po prostu rysuj najszybciej, jak potrafisz.

Wzięła się do roboty, otoczyła Okrąg Strzeżenia obronnym prostokątem, a później zajęła się kredowcami.

Joel rysował z nadzieją, że instynkt podpowiada mu właściwie. Wielką słabością Obrony Jordana były kredowce. Panowanie nad nimi w ten sposób sprawiało dużą trudność – możliwe było jedynie dlatego, że odbywali oficjalny pojedynek i mogła skierować je prosto na cel.

Z jakiegoś powodu nad kredowcami trudno było zapanować, jeśli chciało

się, żeby po prostu czekały. Dlatego większość Rytmatystów albo wysyłała je do ataku, albo mocowała do punktu wiązania.

Naprawdę muszę lepiej poznać teorię kredowców, pomyślał Joel, kończąc swoją obronę. Może uda mi się namówić Melody, żeby wypożyczyła mi parę książek na jej temat.

– W porządku. – Narysował kilka Linii Żywotności. – To będzie wymagać trochę wyobraźni, bo nie mogę sprawić, by moje linie cokolwiek zrobiły. Udawaj, że umiem dobrze rysować Linie Żywotności... co zresztą jest prawdą... i że każda z nich uderza w twoją obronę w jakimś punkcie, osłabiając ją. Dobrze narysowana Linia Obrony może przyjąć jakieś sześć uderzeń Żywotności, a Linia Zakazu dziesięć. Kiedy zobaczysz, w którą stronę strzelam, narysuj drugą linię Zakazu za pierwszą, żeby mnie spowolnić.

Zgodnie z jego radą nakreśliła linię.

– Teraz muszę się przebić przez dwie linie Zakazu i jedną Linie Strzeżenia. To znaczy, że przy tej obronie masz około dwudziestu sześciu Żywotności na ukończenie kredowców. Niezbyt wiele czasu...

Umilkł, kiedy wyrzuciła rękę do przodu i dotknęła kredą swojej Linii Zakazu, by wypuścić kredowce.

Tak szybko! – pomyślał. Ja ukończyłem jedynie sześć Linii Żywotności! Owszem, nie dał z siebie wszystkiego, ale...

Linia Melody zniknęła w chmurze pyłu – odesłanie linii trwało cztery sekundy – i osiem ukończonych kredowców popędziło po ziemi w jego stronę.

– A niech mnie – powiedział.

Melody podniosła głowę, odsuwając z oczu kosmyk rudych włosów. Zamrugła zaskoczona, jakby wstrząśnięta, że jej się udało. Joel narysował pośpiesznie kilka Linii Żywotności, by obronić się przed stworami.

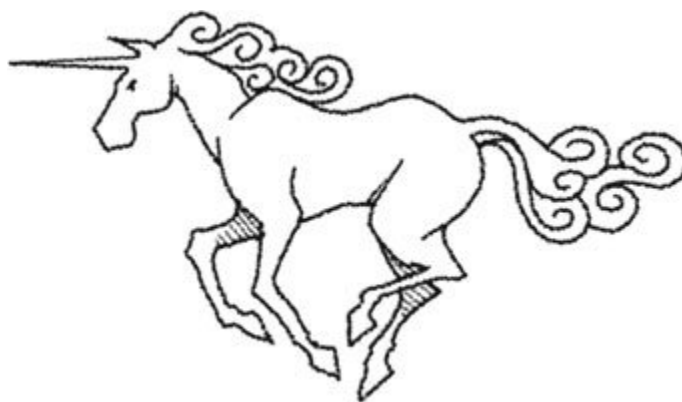
Ale oczywiście nic to nie dało. W gorączce bitwy Joel zapomniał, że nie był Rytmatystą.

Kredowce dotarły do jego obrony i zawahały się. Przez chwilę czuł ukłucie strachu – podobne do tego, które pewnie odczuwał Herman Libel, kiedy siedział bezbronny naprzeciwko grupy atakujących kredowych potworów.

Joel wątpił jednak, by Herman musiał stawiać czoło jednorożcom.



Istoty w końcu sprawdziły obronę Joela – która, rzecz jasna, ich nie powstrzymała. Z zapałem ruszyły naprzód, otoczyły Joela i zaczęły biegać wokół niego w kręgu. Joel wzdrygnął się, wyobrażając sobie, jak rozszarpują jego ciało. Całe szczęście te kredowce były nieszkodliwe.



- Jednorożce? – spytał z udręką w głosie.
- Jednorożec to bardzo szlachetne i majestatyczne zwierzę!
- To po prostu... porażka zupełnie bez godności, szczególnie kiedy tak brykają dookoła.
- Cóż – podniosła się – przynajmniej nie mam różowej kredy. Nie pozwalają nam używać kolorowej kredy aż do przedostatniej klasy.
- Joel się uśmiechnął.
- Naprawdę dobrze sobie poradziłaś. Nie wierzę, że narysowałaś je tak szybko!
- Podeszła i dotknęła kredą jednego z jednorożców. Natychmiast przestał brykać i zamarł w miejscu, jakby znów stał się rysunkiem. Zniknął po czterech sekundach. Powtórzyła ten proces z pozostałymi.
- To nie było trudne. Musiałam tylko zmusić kredowce do poczekania z atakiem.
- Joel niewiele czytał na ten temat, ale odnosił wrażenie, że to nie było takie proste. Jeśli nie wydało się kredowcom idealnie dokładnych poleceń, atakowały

Linie Zakazu swojego twórcy. A kiedy się ją odesłało, były zdezorientowane i kłębiły się dookoła, zamiast rzucić się na przeciwnika.



Chłopak również się podniósł.

– Mówiłem ci, że Jordan będzie dla ciebie dobry.

– Potraktowałeś mnie łagodnie. Poza tym moje linie nie były takie dobre. Pewnie mógłbyś się przebić przez moją ścianę Zakazu dwa razy mniejszą liczbą trafień niż zwykle.

– Możliwe. Nie spodziewałem się, że będziesz pracowała tak szybko. Twoja elipsa była koszmarna, ale to nie miało znaczenia. Doskonale sobie poradziłaś, Melody. Jesteś dobra. Musisz tylko znaleźć wzory i obrony, które do ciebie pasują.

Uśmiechnęła się z wahaniem.

– Dziękuję.

– To prawda.

– Nie. Nie za komplement. Za pokazanie mi tego. Wątpię, by zrewolucjonizowało mój styl... nigdy nie będę dobrą Rytmatystką, o ile nie nauczę się kreślić okręgów. Ale, no, dobrze wiedzieć, że z czymś sobie radzę.

Joel odpowiedział uśmiechem.

– W porządku. Cóż, może teraz powinniśmy pójść na zajęcia. Profesor Fitch...

Umilkł, kiedy dostrzegł kogoś w oddali – postać w mundurze i czapce policjanta dosiadającą dużego konia. Przypominając sobie, że poprosił Extona o posłanie po inspektora, pomachał.

– Joelu? – spytała Melody.

– Chwileczkę. Możesz pójść przodem. Muszę porozmawiać z tym policjantem.

Odwróciła się.

– Na pył! Czy to Ogier Equilix?

Kiedy wypowiedziała te słowa, Joel zorientował się, że miała rację. Harding podjechał bliżej, ale jego wierzchowiec nie był koniem. Miał kształt zwierzęcia, to prawda, ale wykonano go z metalu, ze szklanymi bokami, które ukazywały wirujące zębatki i trzaskające sprężyny.

– Joel, synu. – Harding podjechał bliżej, metalowe kopyta jego wierzchowca pozostawiały głębokie ślady w ziemi. – Jak się mają sprawy na froncie akademickim?

– Dobrze, panie inspektorze.

Joel oczywiście widywał wcześniej sprężynowe konie. Były drogie, ale wcale nie rzadkie. Equilix nie był jednak zwyczajnym sprężynowym mechanizmem. Oparto go na najnowszych technologiach prosto z Egiptii i podobno cechowała go zadziwiająca inteligencja. Mieli tam kobietę, genialną uczoną, która wymyślała nowe sposoby nakręcania sprężyn, by uzyskiwać energię dzięki harmonicznym nakręcaniom.

Joel spojrzał w przezroczyste szklane oczy maszyny i widział poruszające się wewnątrz małe sprężyny i wirniki. Miniaturowe ramiona podnosiły się i opadały jak klawisze maszyny do pisania, kierując funkcjami jej skomplikowanego zegarowego mózgu.

– A kim jest ta śliczna młoda dama? – spytał Harding.

Mówił uprzejmym tonem, ale Joel wyczuwał wahanie.

Śliczna? Tak często go irytowała, że zapominał, jak urocza potrafiła być, kiedy się uśmiechnęła. Jak robiła to teraz.

– Jest uczennicą profesora Fitcha – wyjaśnił.

– Panno...?

– Muns.

Chwileczkę, pomyślał Joel. Muns. Całkiem niedawno słyszałem to nazwisko. W odniesieniu do kogoś innego niż Melody...

– Panno Muns. – Harding uchylił niebieskiego hełmu i odwrócił się znów do Joela. – Dziękuję za informację o rodzicach. Musimy zabezpieczyć ten kampus. Poleciałem, by od dzisiaj uczniom nie pozwalano opuszczać go wieczorami i na weekendy. Poprosiłem o wsparcie, czyniąc to miejsce naszą główną bazą i pierwszą linią obrony!

Joel pokiwał głową.

– Pomyślałem, że to byłby kiepski pomysł, gdyby rodzice zaczęli uciekać z dziećmi. Dokądkolwiek się udadzą, ta... osoba może podążyć za nimi.

– Zgoda.

Melody spojrzała na Joela, mrużąc oczy.

– Tak na marginesie, żołnierzu, widziałeś może blondynkę, pięć stóp siedem cali wzrostu, włosy upięte w kok, około trzydziestu pięciu lat, w niebieskiej sukience? Ma ostre rysy i wąską twarz.

– Widziałem ją. To matka jednego z naszych Rytmatystów.

Harding prychnął.

– Bynajmniej. To Elizabeth Warner, dziennikarka.

– Kobieta... dziennikarka? – powtórzył Joel.

– A co w tym złego? – spytała z oburzeniem Melody.

– Nic – odparł szybko Joel. – Po prostu... nie słyszałem o tym wcześniej.

– Czasy się zmieniają – stwierdził Harding. – Rytmatystki walczą na froncie i założę się, że nadejdzie dzień, kiedy nawet zwyczajne kobiety zasilą szeregi żołnierzy. Tak czy inaczej, niezależnie od płci przedstawiciele prasy to nasz wróg. Jeśli postawią na swoim, na całej wyspie zapanuje panika! Gdzie ją widziałeś, synu?

– Kierowała się do gabinetu profesora Fitcha.

– A niech to. – Harding zawrócił wierzchowca. Joel słyszał trzaski i poruszające się zębatki. – Chronź mój odwrót! – zawołał jeszcze.

Pogalopował w stronę kampusu Rytmatystów.

– O co w tym wszystkim w ogóle chodziło? – spytała Melody.

– Yyy... o nic.

Przesadnie przewróciła oczami.

– Jestem pewna.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Zamierzasz zepchnąć mnie w otchłań niekończącej się niewiedzy!

– Yyy, nie. – Joel przestąpił z nogi na nogę. – Posłuchaj, naprawdę nic nie wiem.

– Czy to kłamstwo?

Zawahał się.

– Tak.

Prychnęła z irytacją.

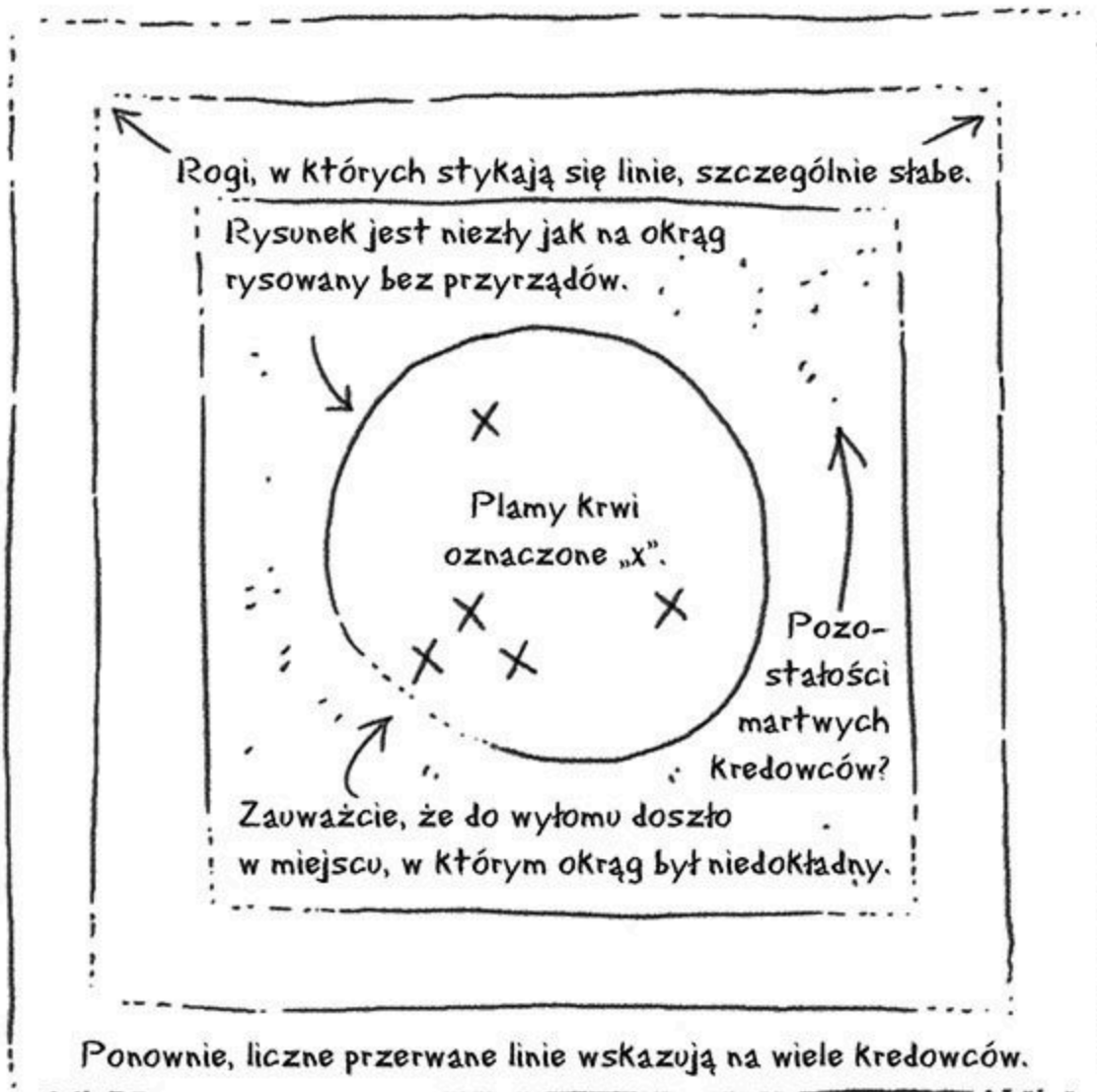
– A ja już myślałam, że zaczynamy się dogadywać. – Chwyciła zeszyt i odeszła.

– Moje życie – uniosła wysoko dłoń – to tragedia! Nawet przyjaciele mnie okłamują!

Joel westchnął. Podniósł książkę, którą dla niego wypożyczyła, i pośpieszył za nią w stronę gabinetu Fitcha.



# Rysunki Kredą znalezione na miejscu zniknięcia Hermana Libela



## R O Z D Z I A Ł



– Owszem, rozmawiałem z tą kobietą. – Profesor Fitch wydawał się zdezorientowany. – Nie była pewna, czy pozwolić synowi na pozostanie w Armediusie. Chciała wiedzieć, czy podejmujemy prawdziwe wysiłki, by zapewnić dzieciom bezpieczeństwo.

– A pan jej powiedział – stwierdził inspektor Harding.

– Oczywiście. Ona była na skraju łez. Yyy, no, nigdy sobie nie radziłem z kobietami na skraju hysterii, inspektorze. Niewiele powiedziałem. Jedynie, że za wszystkim z całą pewnością stoi Rytmatysta, ale mamy nadzieję, że dzieci wciąż żyją i skupiamy się na dziwnych rysunkach kredą pozostawionych na miejscach zbrodni.

– Profesorze – Harding rozmasował czoło – to koszarne naruszenie poufności. Gdyby był pan jednym z moich podkomendnych, musiałbym pana za to ukarać.

– Ojej. Cóż, nie bez powodu jestem profesorem, a nie żołnierzem.

Joel uniósł brew. Próbował nie czuć się zbyt zadowolony z faktu, że zarówno Harding, jak i Fitch nalegali, by Melody zaczekała na zewnątrz, ale Joela nie zatrzymali.

– Niestety – Harding chodził po długim gabinecie Fitcha, ręce trzymał za plecami – nic już na to nie poradzimy. W naszych umocnieniach pojawił się wyłom, a szpieg umknął z naszymi planami bitwy. Musimy to przetrzymać i mieć nadzieję. Stanowczo radzę, profesorze, by unikał pan rozmawiania o tych sprawach z kimkolwiek innym.

– Rozumiem, inspektorze.

– Dobrze. Powinien pan również wiedzieć, że poprosiłem rycerza-senatora

Nowej Brytanii, by zezwolił na otoczenie Armediusa. Zgodził się oddać mi do dyspozycji cały legion milicji z Jamestown, by pomógł w obronie tej pozycji.

– Zamierza pan... okupować tę szkołę? – spytał Fitch.

– Nic tak drastycznego, profesorze. – Harding obrócił się na pięcie na końcu korytarza i ruszył w drugą stronę. – Rytmatyści to jeden z największych zasobów Unii, musimy dopilnować, by byli chronieni. Moi ludzie będą patrolować teren szkoły. Może zastraszenie wystarczy, by powstrzymać tego widmowego porywacza przed kolejną napaścią.

– Dyrektor York udostępnił mi pomieszczenie na kampusie do wykorzystania jako centrum dowodzenia. Moi ludzie nie będą przeszkadzać w codziennej działalności szkoły. Jednak chcemy być widocznymi... i aby uczniowie wiedzieli, że są chronieni. Może w ten sposób pomożemy również uspokoić rodziców, którzy wydają się zdecydowani podkopać morale i oddzielić od siebie dzieci, co tylko ułatwi porażkę.

– Co pan mówi? – spytał Fitch. – Co robią rodzice?

– Niektórzy rodzice młodych Rytmatystów zabierają uczniów ze szkoły. Młody Joel miał dość bystrości umysłu, by mnie o tym ostrzec. Niestety nie udało mi się dość szybko zabezpieczyć terenu. Dobry tuzin dzieci, głównie Rytmatystów, został dziś rano zabrany ze szkoły.

– To nie brzmi dobrze. Wszystkie ataki nastąpiły poza kampusem. Dlaczego chcieli zabrać dzieci z Armediusa?

– Rodzice są nieprzewidywalni, jeśli chodzi o ich dzieci. Wolałbym raczej walczyć przeciwko szwadronowi Zapomnianych niż rozmawiać z matką, która myśli, że jej syn jest w niebezpieczeństwie.

Fitch popatrzył na Joela, jednak chłopak nie wiedział, co myśleć o tym spojrzeniu.

– Zostaliście poinformowani o sytuacji – stwierdził Harding. – Muszę wracać na patrol, zakładając, że nie ma innych kwestii do omówienia.

Powinienem im powiedzieć, pomyślał Joel. Nie mogę po prostu się przekradać i próbować samodzielnie walczyć z Nalizarem.

– Właściwie – odezwał się chłopak – ja... yyy... No, jest coś, o czym pewnie powinienem wspomnieć.

Obaj odwrócili się w jego stronę i Joel nagle poczuł zażenowanie. Jak właściwie oskarżyć profesora o bycie porywaczem?

– To pewnie nic takiego. Ale, no, widziałem dzisiaj profesora Nalizara zachowującego się podejrzanie. Te porwania zaczęły się dopiero, kiedy został zatrudniony przez dyrektora.

– Joelu! – powiedział Fitch. – Wiem, że jesteś zły na tego człowieka za

pojedynek ze mną, ale to niestosowne!

– Nie o to chodzi, panie profesorze. Po prostu... no...

– Nie – przerwał mu Harding. – Dobrze zrobiłeś, Joelu. Powinieneś wspominać o takich kwestiach. Jednak wątpię, byśmy musieli się przejmować Andrew Nalizarem.

Joel spojrział w jego stronę.

– Zna go pan?

– Oczywiście, że tak. Na Nebrasku Nalizar jest legendą. Znam dobre dwa tuziny ludzi, którzy zawdzięczają mu życie... i zaliczam się do nich.

– To znaczy, że on naprawdę jest bohaterem, jak ciągle wszystkim powtarza?

– Oczywiście. Niezbyt skromnym, sam to przyznam, ale mogę wybaczyć coś takiego, jeśli jest zasłużone. Był taki czas, kiedy kredowce przeniknęły wzdłuż rzeki do wschodniego frontu! Gdyby nas ominęły, mogłyby oskrzydlić nasze siły... a może nawet zdobyć cały wschodni front. A stamtąd wystarczyłoby, by popłynęły na powalonych drzewach, najechały pobliskie wyspy i wywołały chaos. Tak czy inaczej, mój oddział był w poważnych tarapatach. I wtedy przybył Nalizar i sam jeden wybudował nam umocnienia. Stawiał czoło setkom kredowców. Niech mnie pył, jeśli nie ocalił nam wszystkim życia. Mógłbym się podzielić wieloma takimi opowieściami. Niewielu jest tak uzdolnionych i rozsądnych Rytmatystów jak Nalizar. Wielka szkoda, że...

Urwał.

– Co takiego? – spytał Joel.

– Przykro mi, synu. Właśnie uświadomiłem sobie, że nie mam zezwolenia, by to wyjawić. Tak czy inaczej, Nalizar nie jest zagrożeniem. Właściwie cieszę się z jego obecności na kampusie. Dobrze mieć wsparcie tego człowieka.

Harding skinął im głową – wyglądał, jakby zbierał się do zaskłutowania, ale powstrzymał się – wyszedł z gabinetu i ruszył w dół po schodach.

– Nie spodziewałem się tego – stwierdził Joel. – To znaczy, jeśli chodzi o Nalizara.

– Szczerze mówiąc, Joelu, ja też nie.

– Nalizar nie może być bohaterem. Jest napuszonym bajaranem!

– Zgodzę się z przymiotnikiem, ale rzeczownik... Cóż, pokonał mnie całkiem sprawnie. Mimo wszystko nie jest stosowne, by uczeń mówił o profesorze w taki sposób. Musisz okazywać szacunek, Joelu.

Rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili otworzyły się, ukazując Melody, która wyraźnie postanowiła nie czekać, aż ktoś zareaguje na jej pukanie.

– Zakładam – powiedziała naburmuszona – że wszystkie tajne, cenne, interesujące rozmowy się skończyły i my, zwyczajni ludzie, możemy już wejść

do środka.

– Melody, kochanie – odparł Fitch – nie chodzi o to, że chcieliśmy cię wykluczyć, po prostu...

Uniosła rękę.

– Zakładam, że dzisiaj mam nadal przerysowywać?

– Yyy, tak. Takie ćwiczenia dobrze ci robią, Melody. Pewnego dnia mi za to podziękujesz.

– Dobrze.

Wzięła szkicownik i pióro, po czym odwróciła się do wyjścia.

– Melody? – spytał Fitch. – Dokąd idziesz?

– Będę kreślić tam, na przyziemnym, nieważnym progu. W ten sposób nie będę przeszkadzać w znaczących rozmowach, które możecie prowadzić.

Z tymi słowami zamknęła za sobą drzwi.

Fitch westchnął, pokręcił głową i wrócił do biurka.

– Jestem pewien, że jej przejdzie.

Usiadł i zaczął przerzucać papiery.

– Aha. – Joel wciąż odprowadzał ją wzrokiem. Czy to sprawi, że dziewczyna znów będzie rozgoryczona, choć zdołali się już pogodzić? Zupełnie nie umiał jej rozgryźć. – Co mam teraz robić, panie profesorze?

– Hm? Ach. Cóż, szczerze mówiąc, nie wiem. Planowałem, że jeszcze przez kilka tygodni będziesz pracował nad tymi spisami ludności. Hmm... – Fitch postukał palcem wskazującym w blat. – Może zrobisz sobie dzień wolnego? Przez ostatnie parę tygodni pracowałeś tak ciężko. A ja będę miał możliwość przejrzeć wszystko, co dał mi Harding. Jutro z pewnością coś będę dla ciebie miał.

Joel otworzył usta, by się sprzeciwić – na pewno mógł pomóc profesorowi w badaniach nad dziwnymi liniami – ale się zawałał. Spojrzał na książkę, którą cały czas trzymał, tę, którą Melody wypożyczyła dla niego. Podjął decyzję.

– Dobrze. Do zobaczenia jutro.

Fitch pokiwał głową i wrócił do papierów. Joel otworzył drzwi, by wyjść. Niemal potknął się o Melody, która rzeczywiście zabrała się za rysowanie tuż za progiem. Niechętnie go przepuściła, a on zszedł po schodach zdecydowany znaleźć zacienione miejsce, w którym mógłby w spokoju zagłębić się w tom.

\* \* \*

Joel siedział pod drzewem z książką w rękach. Grupa uczniów, którzy wybrali piłkę nożną jako swoje letnie zajęcia fakultatywne, grała na pobliskim boisku, kopiąc piłkę do tyłu i do przodu w stronę bramki. Słyszał ich krzyki, ale nie

przeszkadzały mu.

Policjanci patrolowali teren szkoły, ale zgodnie z obietnicą inspektora nie przeszkadzali nikomu. W gałęziach nad głową Joela pogwizdywał ptak, a nieduży sprężynowy krab jechał z klekotem po trawniku, przycinając kępki trawy. Przed nim zwisały długie metalowe czułki, powstrzymujące go przed zejściem z trawnika i przycinaniem niewłaściwych rzeczy.

Chłopak oparł się o pień drzewa i wpatrzył w błyszczące liście. Kiedy wybrał książkę, zakładał na podstawie tytułu – *Pochodzenie mocy* – że będzie opowiadać o sposobie, w jaki odkryto Rytmatykę, w dawnych czasach niedługo po powstaniu Wysp Zjednoczonych. Spodziewał się pogłębionej analizy króla Grzegorza i pierwszych Rytmatystów.

Tom jednak opisywał sposób, w jaki ludzie stawali się Rytmatystami.

Działo się to podczas ceremonii przyjęcia, która następowała każdego czwartego lipca. Dzieci, które od poprzedniej ceremonii ukończyły osiem lat, przyprowadzano do miejscowej kaplicy monarchicznej. Pastor błogosławił grupę, a później dzieci, jedno po drugim, wchodziły do komnaty przyjęcia. Zostawały na kilka minut w środku, a później wychodziły po przeciwnej stronie, co symbolizowało nowe narodziny. Dostawały kredę i polecenie narysowania linii. Od tej pory niektóre mogły tworzyć rysunki obdarzone Rytmatyczną mocą. Inne nie. To było takie proste.

A jednak książka sprawiała, że proces bynajmniej nie wydawał się prosty. Joel znów ją przejrzał, marszcząc z niezrozumieniem czoło. Krab-ogrodnik podszedł bliżej, po czym odwrócił się, gdy jego czułki musnęły nogę chłopaka. Autor zakładał, że czytelnik był Rytmatystą. Pisał o rzeczach w rodzaju „przykuwania” i istocie znanej jako „Cienioblask”.

Najwyraźniej w przyjęciu kryło się coś więcej, niż Joel pierwotnie sądził. W tamtej komnacie coś się działo – coś, co fizycznie zmieniało niektóre dzieci, dając im Rytmatyczną moc. Nie chodziło jedynie o niewidzialne dotknięcie Mistrza.

Jeśli książka opisała prawdę, to Rytmatyści mieli wewnątrz komnaty przyjęcia jakąś niezwykłą wizję czy doświadczenie, o którym nie mówili. Kiedy wychodzili na zewnątrz, by narysować pierwszą linię, już wiedzieli, że zostali Rytmatystami.

Pozostawało to w jawnej sprzeczności ze wszystkim, co pojmował Joel. A w każdym razie tak mu się wydawało. Uważał się za dobrze wykształconego w dziedzinie Rytmatyki, ale tekst całkowicie wykraczał poza jego zrozumienie.

Przykucie Cienioblasku, czwartej istoty oddalonej, często jest

procesem niemożliwym do sprecyzowania i czynnik wiążący powinien mądrze rozważyć sytuację, nim podejmie decyzje w kwestii naczyń, które mają zostać wzięte do terminu.

Co to w ogóle znaczyło? Joel zawsze zakładał, że gdyby tylko udało mu się dostać do Rytmatycznej części biblioteki, wiele mógłby się nauczyć. Nie przyszło mu do głowy, że duża część książek wykraczała poza jego pojmowanie.

Zatrzasnął tom. Z boku sprężynowy krab poruszał się coraz wolniej. Robiło się późno i wkrótce pewnie miał się pojawić ogrodnik, by znów nakręcić urządzenie albo schować je na noc.

Joel wstał, wcisnął książkę pod pachę i ruszył powoli w stronę jadalni. Czuł się dziwnie, poświęciwszy całe popołudnie na naukę. Kampus otaczała coraz silniejsza blokada, a uczniowie znikali w ciemnościach. Wydawało mu się niewłaściwe, że po prostu siedział i czytał książkę. Chciał jakoś pomagać.

Mógłbym dostać tę książkę, którą wypożyczył Nalizar, pomyślał. Mimo słów Hardinga Joel po prostu nie ufał profesorowi. W tym tomie kryło się coś ważnego. Ale co? I jak go zdobyć?

Potrząsnął głową i wszedł do jadalni. Matka już tam była – co go ucieszyło – więc podszedł i nałożył sobie trochę dania głównego – smażonego na patelni spaghetti z klopsikami. Posypał je parmezanem, złapał pałeczki i ruszył do stołu.

– Cześć, mamó. – Usiadł. – Jak ci minął dzień?

– Martwiłam się. – Posłała spojrzenie niewielkiej grupie policjantów siedzących przy stoliku i jedzących kolację. – Może nie powinieneś wychodzić sam po zmroku.

– Kampus jest teraz pewnie najbezpieczniejszym miejscem w mieście.

Joel zaczął jeść. Spaghetti usmażono z papryką, grzybami, orzechami wodnymi i pikantnym pomidorowym sosem sojowym. Bardzo lubił włoskie potrawy.

Matka nadal obserwowała policjantów. Pewnie, jak powiedział Harding, mieli przypominać ludziom, że kampus jest pod ochroną. Jednak jednocześnie zwiększali niepokój zebranych, przypominając im, że istnieje zagrożenie.

W sali rozlegał się szmer cichych rozmów. Joel usłyszał kilka razy wzmianki o Hermanie i Lilly, choć przechodzący obok kucharze narzekali też na „tych Rytmatystów”, którzy sprowadzili niebezpieczeństwo na kampus.

– Jak oni mogą być tacy głupi? – spytał Joel. – Potrzebujemy Rytmatystów. Czy oni chcą, żeby kredowce wydostały się z Nebrasku?

– Ludzie się boją, synu. – Matka grzebała w jedzeniu, ale chyba nie zjadła zbyt wiele. – Kto wie? Może ta cała sytuacja wynika ze sprzeczki między

Rytmatystami? Oni są tacy skryci...

Popatrzyła w stronę profesorów. Fitcha nie było – pewnie pracował do późna nad zniknięciami. Nalizar też nie zajął swojego miejsca. Joel zmrużył oczy. On był w jakiś sposób zamieszany, prawda?

Przy stole uczniów Rytmatystów młodzi ludzie szeptali między sobą, wydawali się zmartwieni, zaniepokojeni. Jak grupka myszy, która właśnie wyczuła kota.

Melody jak zwykle siedziała na końcu stołu, a po obu jej stronach były co najmniej dwa puste miejsca. Jadła ze spuszczonego wzrokiem i z nikim nie rozmawiała. Musi jej być ciężko, uświadomił sobie, nie mieć z kim porozmawiać, szczególnie w tym okresie napięcia.

Wciągnął trochę spaghetti, myśląc o jej przesadnej reakcji na wykluczenie ze spotkania z Fitchem i Hardingiem. A jednak... może miała powód. Czy to dlatego, że była tak często wykluczana przez pozostałych Rytmatystów?

Poczuł ukłucie winy.

– Joelu – odezwała się matka – może to nie jest dobry pomysł, byś w tym czasie uczył się z profesorem Fitchem.

Joel odwrócił się do niej, niepokój zastąpił poczucie winy. Matka mogła zakończyć jego naukę u Fitcha. Gdyby poszła do dyrektora...

W jego głowie pojawiło się kilkanaście sprzeciwów. Ale nie, nie mógł za bardzo protestować. Gdyby to zrobił, matka mogłaby się zaprzecić i uznać, że to należało zrobić. Ale w takim razie co? Jak?

– Czy tego chciałby ojciec? – spytał Joel jakby wbrew własnej woli.

Dłoń matki znieruchomiała z pałeczkami wbitymi w spaghetti.

Wspominanie ojca zawsze było niebezpieczne. Matka nie opłakiwała go często, już nie. Nie często. To przerażające, jak prosty wypadek kolei sprężynowej mógł wszystko zniweczyć. Szczęście, plany na przyszłość, szanse Joela na zostanie Rytmatystą.

– Nie. Nie chciałby, żebyś bojkotował ich tak, jak pozostali. Ja chyba też tego nie chcę. Po prostu... bądź ostrożny, Joelu. Dla mnie.

Pokiwał głową i rozluźnił się. Niestety właśnie wtedy jego spojrzenie znów pobiegło w stronę Melody. Siedzącej samotnie. Wszyscy w jadalni ciągle spoglądali na Rytmatystów i szeptali, jakby tamci byli na pokaz.

Joel wcisnął pałeczki w spaghetti i wstał. Matka popatrzyła na niego, ale nic nie powiedziała, kiedy przeszedł przez salę w stronę stolika Rytmatystów.

– O co chodzi? – spytała Melody, kiedy się zbliżył. – Znów przyszedłeś mi pochlebiać, żebym przesznurowała cię do kolejnego miejsca, w którym nie powinieneś przebywać?

– Wyglądasz na znudzoną. Pomyślałem, że może chciałabyś zjeść kolację



z moją matką i ze mną.

– Ach tak? Jesteś pewien, że nie zamierzasz mnie zaprosić, a później wykopać, kiedy będziecie musieli porozmawiać o czymś ważnym?

– Wiesz co? Nieważne.

Joel odwrócił się i odszedł.

– Przepraszam.

Odwrócił się. Melody wyglądała żałośnie, wpatrując się w miskę pełną brązowo-czerwonego spaghetti, z widelcem wbitym w środek.

– Przepraszam – powtórzyła. – Ja... naprawdę chciałabym do was dołączyć.

– W takim razie chodź. – Joel machnął ręką w jej stronę.

Po chwili wahania podniosła miskę i pośpieszyła do niego.

– Wiesz, jak to będzie wyglądało, prawda? Uciekam z chłopakiem dwa razy w ciągu jednego dnia? Siadam z nim przy kolacji?

Joel się zarumienił. Cudownie, pomyślał, tego właśnie potrzebowałem.

– Nie będziesz miała kłopotów, że nie siedzisz z pozostałymi, prawda?

– Nie. Zachęcają nas, żebyśmy tam siedzieli, ale nie zmuszają. Po prostu nigdy nie miałam innego miejsca.

Joel wskazał na swoje wolne miejsce przy stole personelu naprzeciwko matki, a ludzie po obu stronach trochę się rozsunęli. Usiadła i wygładziła spódnicę, wydawała się przy tym nieco zdenerwowana.

– Mamo – Joel usiadł i chwycił za pałeczki – to Melody. Tego lata też się uczy u profesora Fitcha.

– Miło mi cię poznać, kochanie.

– Dziękuję, pani Saxon.

Melody podniosła widelec i wbiła go w spaghetti.

– Nie umiesz używać pałeczek? – spytał Joel.

Dziewczyna skrzywiła się.

– Nigdy nie byłam wielbicielką europejskiego jedzenia. Widelec też się nadaje.

– To nie jest takie trudne. – Joel pokazał jej, jak je trzymać. – Ojciec nauczył mnie, kiedy byłem mały.

– Czy on też do nas dołączy? – spytała uprzejmie Melody.

Chłopak się zawahał.

– Ojciec Joela odszedł przed ośmioma laty, kochanie – wyjaśniła matka.

– Och! Tak mi przykro!

– Nic się nie stało – powiedziała matka. – Właściwie to miło mi znów usiąść z Rytmatystą. Przypomina mi to o nim.

– Był Rytmatystą? – spytała Melody.

– Nie, nie. Po prostu znał wielu profesorów. – Matka miała zamyślane

spojrzenie. – Wytwarzał dla nich specjalne kredy, a oni z kolei rozmawiali z nim o swojej pracy. Ja niewiele z tego rozumiałam, ale Trent to uwielbiał. Był wytwórcą kredy, więc prawie uważali go za jednego ze swoich, tak myślę.

– Wytwórca kredy? To kreda nie pochodzi z ziemi?

– Cóż, normalna, zwyczajna kreda tak. To odmiana wapienia. Ale kreda, z której korzystacie wy, Rytmatyści, nie jest w stu procentach czysta. To pozostawia miejsce na eksperymenty. A w każdym razie Trent zawsze tak powtarzał. Jego zdaniem najlepszą kredą dla Rytmatystów była ta wytwarzana specjalnie w tym celu. Nie może być zbyt twarda, gdyż wtedy nie tworzy wystarczająco grubych linii. Nie może też być zbyt miękka, żeby nie łamać się zbyt łatwo. Glazura na zewnątrz chroni palce Rytmatystów przed zabrudzeniem, on miał też związki, których domieszka sprawiała, że kreda mniej się pyliła.

Joel siedział w milczeniu. Matkę trudno było skłonić do mówienia o ojcu.

– Niektórzy Rytmatyści domagają się określonych kolorów, a Trent pracował godzinami, żeby osiągnąć idealny odcień. Jednak większość szkół nie zatrudnia wytwórcy kredy. Dyrektor York nie zatrudnił nikogo na miejsce Trenta, jak twierdzi, nie mógł znaleźć nikogo dość kompetentnego. Tak naprawdę wytwórca kredy nie jest niezbędny, bo zwyczajna kreda też się nada. Ale Trent zawsze spierał się z tymi, którzy nazywali jego pracę nieważną. Jak mawiał, podczas jedzenia smak jest nieważny, w końcu ciało czerpie te same substancje odżywcze z mdłych potraw, co ze smakowitych dań. Barwy tkanin, obrazy na ścianach, piękna muzyka... nic z tego nie jest konieczne. Jednak ludzie są czymś więcej niż tylko potrzebą przetrwania. Tworzenie lepszych, bardziej użytecznych rodzajów kredy było jego misją. W pewnym momencie miał pasy wypełnione sześcioma różnymi rodzajami kredy o różnej twardości i kształcie czubka, do rysowania na różnych powierzchniach. Wielu profesorów je nosiło. – Matka westchnęła. – To jednak przeszłość. Ci, którzy potrzebują specjalnej kredy, po prostu zamawiają ją z Mainefordu.

Urwała i spojrzała na duży tykający zegar na ścianie.

– Na pył! Muszę wracać do pracy. Melody, miło było cię poznać.

Melody wstała, kiedy matka Joela odeszła pośpiesznie. Później znów usiadła i zaczęła jeść.

– Twój ojciec musiał być interesującym człowiekiem.

Joel pokiwał głową.

– Dobrze go pamiętasz?

– Aha. Miałem osiem lat, kiedy umarł, a w naszym pokoju wisi kilka jego dagerotypów. Był dobrym człowiekiem, potężnym i krzepkim. Bardziej jak robotnik rolny niż rzemieślnik. Lubił się śmiać.

– Masz szczęście.

– Że co? Bo mój ojciec umarł?

Zarumieniła się.

– Masz szczęście, że miałeś rodzica takiego jak on i że możesz mieszkać ze swoją matką.

– To wcale nie jest takie miłe. Nasz pokój jest niewiele większy od schowka na szczotki, a matka zapracowuje się na śmierć. Reszta uczniów jest dla mnie miła, ale nie mam prawdziwych przyjaciół. Oni nie są pewni, jak traktować syna sprzątaczk.

– Ja nie mam nawet tego.

– Jesteś sierotą? – spytał zaskoczony Joel.

– Nic tak drastycznego. – Melody westchnęła i nabrała spaghetti na widelec.

– Moja rodzina mieszka na Atolu Floridii. Rodzice są absolutnie zdrowi i absolutnie niezainteresowani odwiedzaniem mnie. Pewnie przy czwartym dziecku Rytmatysty to żadna atrakcja.

– W twojej rodzinie jest czworo Rytmatystów?

– Sześcioro, jeśli doliczyć rodziców. Oboje też są Rytmatystami.

Joel odchylił się do tyłu i zmarszczył czoło. Rytmatyka nie była dziedziczna. Liczne badania udowodniły, że nawet jeśli istniało większe prawdopodobieństwo, że dzieci Rytmatysty również będą Rytmatystami, różnica była niewielka.

– To niemożliwe – stwierdził chłopak.

– Nie niemożliwe. – Melody odgryzła kęs spaghetti. – Jedynie mało prawdopodobne.

Joel spojrział w bok. Książka, którą czytał przez cały dzień, nadal leżała na stole, jej ciemnobrązowa okładka była stara i poobcierana.

– No tak – rzucił od niechcienia. – Czytałem o tym, co się dzieje z Rytmatystami, kiedy wchodzi do komnaty przyjęcia.

Melody znieruchomiała, kilka nitek spaghetti zwieszało się z jej ust do miski.

– Ciekawa lektura. – Joel przekręcił książkę. – Choć mam kilka pytań na temat procesu.

Dziewczyna wciągnęła spaghetti.

– To? O tym jest ta książka?

Joel pokiwał głową.

– Och, na pył. – Złapała się za głowę. – Och, na pył. Będę miała wielkie kłopoty, prawda?

– Nie rozumiem, dlaczego miałybyś mieć. To znaczy, w czym problem? Wszyscy wchodzi do komnaty przyjęcia, prawda? I nie jest tak, że wszystko, co wiąże się z tym miejscem, musi pozostać tajemnicą.

– Tak naprawdę to żadna tajemnica. Po prostu jest... nie wiem. Święte. Są rzeczy, o których nie powinno się rozmawiać.

– No tak, ale przeczytałem tę książkę. – A przynajmniej tyle, ile udało mi się zrozumieć, dodał w myślach. – I wiem już dużo. Nic się nie stanie, jeśli powiesz mi więcej, prawda?

Spojrzała na niego z ukosa.

– A jeśli odpowiem na twoje pytania, powiesz mi, o czym ty i Fitch rozmawialiście z tym oficerem policji?

Te słowa osadziły Joela w miejscu.

– Yyy... no. Dałem słowo, że tego nie zrobię, Melody.

– A ja obiecywałam, że nie będę rozmawiać o komnacie przyjęcia z nie-Rytmatystami.

Na pył, pomyślał Joel z irytacją. Dziewczyna westchnęła.

– Nie będziemy się znowu kłócić, co?

– Nie wiem. Naprawdę tego nie chcę.

– Ja też nie. W tej chwili mam na to za mało energii. To z powodu tych pomyj, które Włosi nazywają jedzeniem. Za bardzo przypominają robaki. Tak czy inaczej, co robisz po kolacji?

– Po kolacji? – powtórzył Joel. – Ja... no, zamierzałem jeszcze poczytać, sprawdzić, czy uda mi się zrozumieć tę książkę.

Melody zmarszczyła nos.

– Za dużo się uczysz.

– Moi profesorowie raczej by się z tobą nie zgodzili.

– To dlatego, że oni się mylą, a ja mam rację. Koniec z czytaniem. Chodźmy na lody.

– Wątpię, by w kuchni je mieli. Latem o nie trudno...

– Nie z kuchni, głuptasie. – Melody przewróciła oczami. – Z lodziarni na Knight Street.

– Och... nigdy tam nie byłem.

– Co takiego?! To tragedia.

– Melody, dla ciebie wszystko jest tragedią.

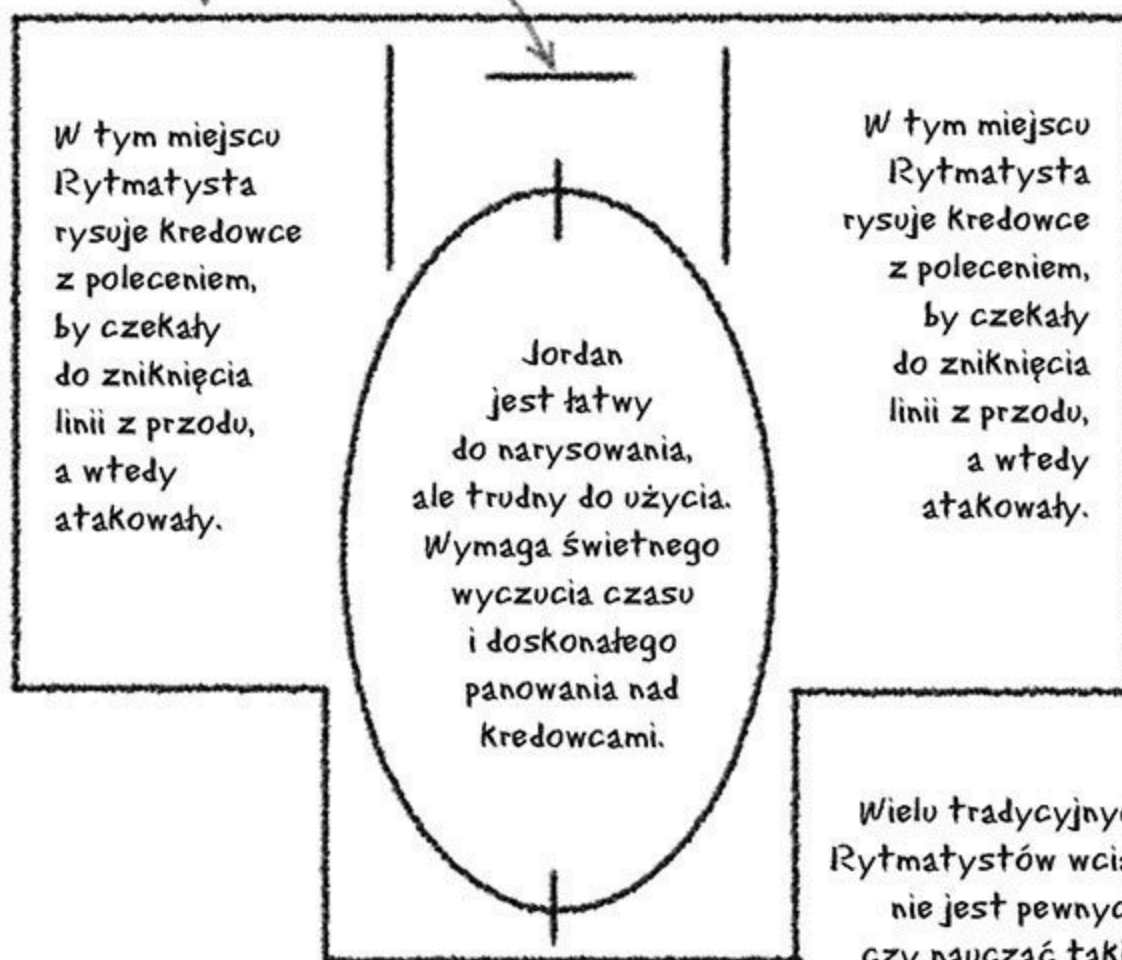
– Niezjedzenie lodów – ogłosiła – jest kulminacją wszystkich katastrof! I już. Koniec dyskusji. Idziemy. Chodź za mną.

Z tymi słowami wyszła z jadalni. Joel zjadł resztkę spaghetti i pośpieszył za nią.

# OBRONA JORDANA

Linia z przodu jest rysowana jako pierwsza i odsyłana w chwili, gdy Kredowce są gotowe do ataku.

Ta krótsza linia jest zwykle rysowana dopiero po przerwaniu frontu i tylko w miejscu, w którym to konieczne.



## R O Z D Z I A Ł



– Co takiego w Rytmatyce sprawia, że tak bardzo chcesz zostać Rytmatystą? – spytała Melody w ostatnich promieniach letniego słońca.

Na dróżce minął ich stary Barkley, ogrodnik. Przechodził między latarniami, nakręcał zębatki, żeby zaczęły się obracać i dawać światło. Melody i Joel musieli wkrótce wrócić, żeby dotrzeć do szkoły przed narzuconą przez Hardinga godziną policyjną, ale mieli czas na szybki wypad.

Joel siedł obok Melody z rękami w kieszeniach spodni. Kierowali się w stronę wyjścia z kampusu.

– Nie wiem – odparł. – A dlaczego ktoś miałby nie chcieć zostać Rytmatystą?

– Znam wielu ludzi, którzy myślą, że chcieliby nimi zostać. Widzą rozgłos, wyjątkowe traktowanie. Innym podoba się moc, tak myślę. Nie tobie, Joelu. Ty nie pragniesz rozgłosu, zawsze się ukrywasz, jesteś cichy i w ogóle. Chyba lubisz być sam.

– Pewnie tak. Może po prostu pragnę mocy. Widziałaś, co się ze mną dzieje, kiedy z kimś współzawodniczę.

– Nie. Kiedy objaśniasz linie i obrony, robisz się podekscytowany... ale nie mówisz o Rytmatyce jako o sposobie, by dostać to, czego chcesz, albo zmusić innych do posłuszeństwa. Wielu ludzi mówi o takich rzeczach. Nawet niektórzy z mojej klasy.

Dotarli do bramy szkoły. Pilnowało jej dwóch policjantów, ale nie próbowali zabronić im wyjścia. Obok nich stały wiadra. Kwas do walki z kredowcami. Za słaby, by zrobić krzywdę człowiekowi, w każdym razie większą, ale kredowce zniszczyłyby w mgnieniu oka. Harding wolał nie ryzykować.

Jeden ze strażników skinął na Joela i Melody.

– Uważajcie na siebie. Bądźcie ostrożni i wróćcie najpóźniej za godzinę.

Joel pokiwał głową.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – spytał dziewczynę.

Przewróciła oczami.

– Nikt nie zniknął z lodziarni, Joelu.

– Nie, ale Lilly Whiting zniknęła w drodze z przyjęcia do domu.

Melody spojrzała na niego podejrzliwie.

– Skąd wiesz?

Odwrócił wzrok.

– A, racja. Tajne narady.

Nie odpowiedział, a ona – na szczęście dla niego – nie naciskała.

Ulica wydawała się zatłoczona, a porywacz atakował zawsze, kiedy uczniowie byli sami, więc Joel pewnie nie musiał się martwić. Mimo to odkrył, że uważnie przygląda się otoczeniu. Po ich prawej znajdował się Armedius – ogrodzony park pełen wypielegnowanej trawy i dostojnych budynków. Po lewej mieli ulicę, po której od czasu do czasu turkotał konny powóz.

Spotykało się je coraz rzadziej, gdyż ludzie zastępowali konie sprężynowymi stworami różnych kształtów i wzorów. Obok nich przepelzł jeden w kształcie bezskrzydłego smoka, jego zębatki obracały się ze stukotem, a światła w oczach rozjaśniały ulicę. Na jego grzbiecie spoczywał powóz, Joel widział siedzącego wewnątrz wąsatego mężczyznę w meloniku.

Armedius znajdował się w samym środku Jamestown, w pobliżu kilku ruchliwych skrzyżowań. W pewnej odległości wznosiły się masywne ceglane budynki wysokie nawet na dziesięć pięter, niektóre z nich zdobiły kolumny i inne kamienne dekoracje. Kamienie brukowe na chodniku tworzyły wzory, a wiele z nich nosiło pieczęć Nowej Brytanii. Była pierwszą z wysp skolonizowanych przed laty, kiedy Europejczycy odkryli potężny archipelag tworzący obecnie Wyspy Zjednoczone Ameryki.

Był piątek, na Harp Street trwały spektakle i koncerty, co wyjaśniało gęsty ruch. Mijający ich robotnicy w spodniach i brudnych koszulach kłaniali się Melody – która ze względu na mundurek Rytmatysty wzbudzała ich szacunek. Nawet ci elegancko ubrani – mężczyźni w szykownych garniturach, z długimi płaszczami i laseczkami, kobiety w migoczących sukniach – czasami kiwali dziewczynie głową.

Jak by to było, być rozpoznawanym i szanowanym przez każdą mijaną osobę? Nad tym aspektem życia Rytmatystów nigdy się nie zastanawiał.

– To dlatego tobie się to nie podoba? – spytał Melody, kiedy weszli w blask ulicznej latarni.

– Co?

– Rozgłos. Sposób, w jaki każdy na ciebie patrzy, traktuje cię inaczej. Czy dlatego nie lubisz być Rytmatystką?

– Częściowo. To tak... jakby wszyscy czegoś ode mnie oczekiwali. Tak wielu z nich na mnie polega. Zwykłym uczniom może się powinąć noga, ale jeśli ktoś jest Rytmatystą, wszyscy pilnują, by z całą pewnością wiedział, że jemu nie może się nie udać. Jest nas ograniczona liczba... nowy Rytmatysta zostaje wybrany dopiero wtedy, gdy jedno z nas umrze. Jestem kiepska w tym, co robię, więc stworzę wyłom w naszych liniach obronnych.

Szła dalej z rękami na piersiach. Przeszli pod linią kolei sprężynowej i po prawej Joel zauważył pociąg nakręcany właśnie na stacji Armedius.

– To wielki nacisk – mówiła dalej. – Jestem kiepska z Rytmatyki, ale sam Mistrz mnie wybrał. Co sugeruje, że muszę mieć zdolności. I jeśli sobie nie radzę, oznacza to, że musiałam za mało się starać. Wszyscy przez cały czas mi to powtarzają.

– Auć. To przykre.

– Aha.

Nie był pewien, co mógłby jeszcze powiedzieć. Nic dziwnego, że była drażliwa. Przez jakiś czas szli w milczeniu i Joel po raz pierwszy zauważył, że niewielka liczba z tych, których mijali, nie odnosiła się do Melody z tak wielkim szacunkiem jak pozostali. Ci piorunowali ją wzrokiem spod roboczych kapeluszy i mamrotali do towarzyszy. Joel nie uświadamiał sobie, że skargi na Rytmatystów wykraczały poza zazdrość uczniów na kampusie.

W końcu minęli śródmiejską katedrę. Imponująca konstrukcja miała szerokie metalowe wrota z zegarowymi zębatkami, które obracały się i odliczały nieskończoną naturę czasu. Sprężynowe rzeźby i gargulce stały na szczytach ścian i dachu, od czasu do czasu odwracały głowy albo trzepotały skrzydłami.

Joel zatrzymał się, by spojrzeć na katedrę na tle zmierzchu.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – odezwała się Melody. – Dlaczego tak bardzo chcesz zostać Rytmatystą.

– Może po prostu dlatego, że czuję się tak, jakbym stracił swoją szansę.

– Miałeś taką samą szansę, jak wszyscy inni. Zostałeś przyjęty.

– Tak. Ale w grudniu, nie w lipcu.

– Co takiego? – spytała Melody, gdy Joel się odwrócił i znów zaczął iść. Podbiegła do przodu, odwróciła się do niego i szła tyłem. – Przyjęcie odbywa się w lipcu.

– Chyba że się je przegapi.

– Jakim cudem można przegapić swoje przyjęcie?



- Pojawiły się pewne... komplikacje.
- Ale do grudnia wszyscy Rytmatyści w danym roku zostali już wybrani.
- Wiem.

Melody zaczęła iść obok niego, minę miała zamysłoną.

- Jak to wyglądało? To znaczy twoje przyjęcie?
- Chyba mieliśmy nie rozmawiać o takich sprawach.
- Nie. To ja nie powinnam o nich mówić.

– Nie ma wiele do opowiadania. W pewną sobotę poszedłem z matką do katedry. Ojciec Stewart pochlapał mnie wodą, namaścił moją głowę olejem i zostawił mnie, bym przez jakieś piętnaście minut modlił się przed ołtarzem. A później poszliśmy do domu.

- Nie wszedłeś do komnaty przyjęcia?
- Ojciec Stewart powiedział, że to nie jest konieczne.

Zmarszczyła czoło, ale nie drążyła tematu. Wkrótce dotarli do niewielkiej dzielnicy handlowej, która rozkwitała przy Armediusie. Na ceglanych budynkach wisiały markizy, a drewniane szyldy kołysały się lekko na wietrze.

– Szkoda, że nie włożyłam dziś swetra. – Melody zadrżała. – Tu bywa zimno, nawet latem.

- Zimno? A, racja. Pochodzisz z Floridii, tak?
- Tu na północy jest tak zimno.

Joel się uśmiechnął.

– Nowa Brytania nie jest zimna. Maineford to co innego.

– Wszędzie jest zimno. Doszłam do wniosku, że wy, ludzie z północy, nigdy nie doświadczyliście prawdziwego ciepła, więc z nieświadomości akceptujecie pośledni substytut.

– Czy to nie ty zaproponowałaś lody? – zapytał Joel z rozbawieniem.

– W lodziarni nie będzie zimno. Albo... no, może będzie. Ale wszyscy wiedzą, że dla lodów warto zmarznąć. Podobnie jak w przypadku każdej innej cnoty, trzeba cierpieć, żeby zyskać nagrodę.

– Lody jako metafora religijnej cnoty? Nieźle.

Uśmiechnęła się. Szli brukowanym chodnikiem, a blask latarni padał na jej ciemnorude włosy i dołeczki w policzkach.

Tak, pomyślał Joel, kiedy nie zachowuje się jak wariatka – albo nie wrzeszczy na mnie – jest naprawdę całkiem ładna.

– Tam! – Melody wskazała na sklep.

Pobiegła przez ulicę, Joel był ostrożniejszy i schodził z drogi pojazdom. Lodziarnia wyglądała na popularną. Nigdy wcześniej jej nie odwiedził – rzadko zaglądał do dzielnicy handlowej. Co by kupił? Akademia zapewniała utrzymanie

jego rodzinie.

Joel rozpoznawał niektórych uczniów z Armediusa. Stojący na zewnątrz Richardson Matthews pomachał Joelowi – wysoki chłopak uczył się w klasie wyżej i zawsze był dla niego miły. Spojrzał na Melody i puścił oko.

Cóż, pomyślał Joel. Jeśli wcześniej nie krążyły plotki na temat mnie i Melody, teraz z pewnością się pojawią. Nie był pewien, co o tym sądzić.

Podszedł do Richardsona, żeby z nim porozmawiać. Melody poszła przeczytać, jakie są smaki lodów.

I wtedy Joel zobaczył ceny wiszące obok listy. Zatrzymał się gwałtownie.

W duchu nazwał się głupcem. Naprawdę powinien sobie uświadomić, powinien przez chwilę pomyśleć. Rzadko opuszczał kampus, więc właściwie na nic nie wydawał pieniędzy.

– Melody. – Chwycił ją za ramię, zanim weszła do środka. – Ja... nie stać mnie na to.

– Co takiego?

Joel wskazał na cennik wiszący w oknie.

– Dziewięć centów za gałkę? To śmieszne!

– Mamy czerwiec. I tak nie jest najgorzej. Wątpię, byś gdziekolwiek na wyspie znalazł gałkę za mniej niż siedem centów, a pięć to najniższa cena, jaką widziałam w zimie.

Joel zamrugał. Wszystko naprawdę było tak drogie?

– Ile masz? – spytała.

Sięgnął do kieszeni i wyjął srebrnego centa. Był szeroki jak jego kciuk i cienki, z pieczęcią Nowej Brytanii. Matka kazała mu go nosić, gdyby musiał zapłacić za dorożkę albo kupić bilet na pociąg.

– Jeden cent – powiedziała Melody głosem bez wyrazu.

Pokiwał głową.

– Tylko tyle kieszonkowego dostajesz tygodniowo?

– Tygodniowo? Melody, matka dała mi to na urodziny w ubiegłym roku.

Dziewczyna przez chwilę wpatrywała się w monetę.

– A niech mnie. Naprawdę jesteś biedny.

Zarumienił się i wepchnął centa do kieszeni.

– Kup sobie, na co masz ochotę. Ja zaczekam...

– Nie bądź śmieszny. – Złapała go za ramię i wciągnęła do ciepłego wnętrza. Stała w kolejce za Richardsonem i dziewczyną o długich rzęsach, której Joel nie znał. – Zapłacę za nas oboje.

– Nie mogę pozwolić, żeby dziewczyna za mnie płaciła!

– Próżna męska duma. – Sięgnęła do portmonetki, wyjęła z niej błyszczącą

złotą półdolarówkę. – Masz. – Podała mu monetę. – Teraz możesz zapłacić za nas oboje.

– To śmieszne! – sprzeciwił się.

– Lepiej zamawiaj, bo nasza kolej.

Joel zawahał się, spojrzął na sprzedawcę za ladą. Mężczyzna uniósł brew.

– Yyy... – zająknął się Joel. – Cześć.

– Jesteś beznadziejny. – Melody kuksańcem odsunęła Joela na bok. – Dla mnie będzie deser z trzech gałek lodów czekoladowych z sosem toffi i czekoladową posypką. – Popatrzyła z ukosa na Joela. – Dla niego wanilia. Dwie gałki. Wiśnie. I napój wiśniowy dla nas obojga. Zapamiętał pan?

Sprzedawca pokiwał głową.

Melody wskazała na Joela.

– On płaci.

Joel podał półdolarówkę. Dostał kilka centów reszty.

Melody wskazała na stolik, a Joel poszedł za nią. Kiedy usiedli, próbował oddać jej resztę.

Dziewczyna machnęła ręką.

– Zatrzymaj je. Nienawidzę nosić drobniaków. Grzechoczą.

Joel spuścił wzrok na monety.

– To ile ty właściwie masz pieniędzy?

– Dostaję od rodziny dolara tygodniowo.

Melody wyjęła złotego dolara, który miał prawie dwa cale średnicy.

Joel gapił się na monetę z otwartymi ustami. Nigdy wcześniej nie miał w ręku całego dolara. Moneta miała nawet szklane tarcze po obu stronach, ukazujące zębatki w środku, co świadczyło o jej autentyczności.

Dziewczyna obróciła ją w palcach, po czym wyjęła nieduży kluczyk i nakręciła malutkie zębatki. Zaczęły cicho trzaskać, obracając się za szklaną tarczą.

Dolar tygodniowo, pomyślał Joel z oszołomieniem.

– Masz. – Potoczyła go po stole w jego stronę. – Jest twój.

– Nie mogę go wziąć! – sprzeciwił się, ale zatrzymał monetę, zanim stoczyła się ze stołu.

– Czemu nie?

– To by nie było właściwe. Ja...

Nigdy wcześniej nie trzymał monety o takim nominale. Próbował ją oddać, ale Melody zamknęła z trzaskiem portmonetkę.

– Nie ma mowy. W swoim pokoju mam ich z pięćdziesiąt. Nigdy nie wiem, co z nimi zrobić.

– To... to zadziwiające!

Prychnęła.

– W porównaniu z większością uczniów w tej szkole to nic. Chodzę na lekcje z dzieciakiem, który dostaje od rodziców dziesięć dolarów tygodniowo.

– Na pył! Naprawdę jestem biedny. – Zawahał się. – I tak nie mogę tego wziąć, Melody. Nie chcę jałmużny.

– To nie jałmużna. Po prostu mam dość noszenia tej monety. Może kupisz za nią coś ładnego dla matki?

Te słowa sprawiły, że się zastanowił. Niechętnie schował dolara do kieszeni.

– Twoja matka wygląda, jakby potrzebowała urlopu – stwierdziła Melody. – Ona dużo pracuje, prawda?

– Dużo – przytaknął Joel.

– To co się dzieje z jej pieniędzmi? Płaci za twoje wykształcenie?

Joel potrząsnął głową.

– Dyrektor pozwolił mi się uczyć za darmo, kiedy umarł mój ojciec.

– Twoja matka musi dostawać jakieś wynagrodzenie, nie tylko pokój i wyżywienie.

Dziewczyna skinęła kelnerowi, który przyniósł ich zamówienie. Joel czuł się oszołomiony górą zamrożonej śmietanki uwieńczoną pokrojonymi wiśniami i bitą śmietaną. A jego deser był o jedną trzecią mniejszy od czekoladowego potwora Melody.

Od razu sięgnęła po łyżeczkę.

– To co się dzieje z pieniędzmi twojej mamy?

– Nie wiem. Chyba nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

Znów pomacał dolara w kieszeni. Tak dużo. Rytmatyści naprawdę mieli tak duże uposażenie?

Musieli przez dekadę walczyć na Nebrasku. Mogli zostać dłużej, jeśli chcieli, ale po dziesięciu latach mieli prawo odejść z frontu, na który mogli zostać wezwani w razie konieczności. To nie zdarzało się często – tylko raz w ciągu ostatnich trzydziestu lat, gdy pojawił się wielki wyłom w okręgu.

Za te dziesięć lat służby do końca życia otrzymywali uposażenie. Joel nie znał dokładnej sumy, ale jeśli Rytmatyści potrzebowali dodatkowych dochodów, mogli pracować dla jednej z kompanii kolei sprężynowej. Rządowe kontrakty pozwalały kompaniom korzystać z kredowców – narysowanych z Glifem Rozrywania, by mogły wpływać na świat, a nie jedynie na kredę – do nakręcania ogromnych sprężyn, które napędzały linie kolejowe.

Joel niewiele o tym wiedział – była to jedna z kwestii, o których Rytmatyści nie rozmawiali z innymi. Nie był nawet pewien, jakim sposobem kredowce mogły popychać. A jednak to robiły. I Rytmatyści bardzo dobrze na tym zarabiali.

– Pieniądże wydają się całkiem dobrym powodem, by zostać Rytmatystą – stwierdził. – Łatwe pieniądze.

– Aha – mruknęła cicho Melody. – Łatwe.

Joel w końcu wziął kęs lodów. Były o niebo lepsze od tych podawanych przez kucharzy z Armediusa. Odkrył jednak, że nie umie się nimi cieszyć, kiedy dostrzegł, że Melody spuściła wzrok i zaczęła ponuro mieszać łyżeczką w swojej porcji.

Co takiego powiedziałem? – zastanawiał się. Czy przez tę rozmowę przypomniała sobie o swoim braku umiejętności?

– Melody, naprawdę jesteś świetną Rytmatystką. Genialnie rysujesz kredowce.

– Dzięki.

Dziewczyna nie ożywiła się od razu. Najwyraźniej nie to ją niepokoiło.

Wkrótce jednak znów zajęła się deserem.

– Czekolada to największy wynalazek wszech czasów.

– A co ze sprężynami?

Machnęła obojętnie ręką.

– Da Vinci był totalnym partaczem. Wszyscy to wiedzą. Zupełnie przereklamowany.

Joel z uśmiechem zjadał deser.

– Skąd wiedziałaś, jaki smak mi kupić?

– Wydawał się odpowiedni. – Zjadła kolejną łyżeczkę. – Joelu... tamto o kredowcach mówiłeś poważnie? O moich umiejętnościach?

– Oczywiście. – Pociągnął łyk napoju. – Wślizgnąłem się na wiele wykładów i nigdy nie widziałem, by którykolwiek z profesorów tworzył kredowce tak szczegółowe jak twoje.

– To dlaczego nie umiem właściwie narysować innych linii?

– Czyli jednak się przejmujesz?

– Oczywiście, że tak. Gdybym się nie przejmowała, to by nie była tak wielka tragedia.

– Może potrzebujesz więcej ćwiczeń.

– Mnóstwo ćwiczyłam.

– W takim razie nie wiem. Jak utrzymałaś swoje kredowce za liniami obronnymi? Wydawało się, że wcale nie sprawia ci to kłopotu, a ponoć to bardzo trudne.

– Ponoć?

– Nie jestem pewien. – Joel włożył kęs do ust. Delektował się słodkim, kremowym smakiem, a później oblizwał łyżeczkę. – Niewiele wiem o teorii kredowców. Na zwykłych regałach nie ma zbyt dużo na ich temat, a profesor

Fitch nie uczy o kredowcach... on jako jedyny pozwalał mi się regularnie wślizgiwać na lekcje i przysłuchiwać.

– Wielka szkoda. Co chcesz o nich wiedzieć?

– Powiesz mi? – spytał zaskoczony Joel.

– A dlaczego nie?

– Bo się wściekłaś, kiedy dowiedziałaś się, że czytam o ceremoniach przyjęcia.

– To coś zupełnie innego. – Przewróciła oczami. – Spytasz mnie czy nie?

– No tak. Wiem, że czasami kredowce reagują lepiej na polecenia, a czasem gorzej. Dlaczego?

– Nie wiem, czy ktokolwiek zna odpowiedź. Zwykle robią to, czego od nich oczekuję, choć inni mają większe problemy.

– Czyli znasz glify poleceń lepiej od pozostałych?

– Nie powiedziałabym. Kredowce... one różnią się od pozostałych linii, Joelu. Linia Zakazu robi tylko jedno. Rysuje się ją, a ona pozostaje na miejscu. Kredowce z kolei... one są wszechstronne. Mają własne życie. Jeśli nie zbuduje się ich właściwie, nie będą zdolne zrobić tego, do czego są przeznaczone.

Joel zmarszczył czoło.

– Ale co w ogóle znaczy „zbudować je właściwie”? Czytałem wiele książek i znalazłem jedynie informację, że szczegóły dodają kredowcom siły. Ale... to przecież tylko kreda. Jak kredowiec może ocenić, czy narysowałaś go szczegółowo, czy nie?

– Bo może. Kredowiec wie, kiedy jest dobrym rysunkiem.

– Czy liczy się ilość kredy? Dużo kredy sprawia, że rysunek jest „szczęgółowy”, a nie pozbawiony szczegółów?

Melody pokręciła głową.

– Niektórzy uczniowie w pierwszej klasie próbowali rysować okręgi i wypełniać je kolorem, żeby były kredowcami. One zawsze ginęły szybko... niektóre po prostu się odtaczały, a nie kierowały tam, gdzie powinny.

Joel zmarszczył czoło. Zawsze postrzegał Rytmatykę jako coś... cóż, naukowego i mierzalnego. Siła Linii Strzeżenia była proporcjonalna do dokładności jej łuku. Zasięg siły blokującej Linii Zakazu był proporcjonalny do jej szerokości. Linie miały bezpośredni, mierzalny sens.

– Musi się z tym wiązać jakaś liczba – stwierdził.

– Mówiłam ci. Wszystko zależy od tego, jak dobrze zostały narysowane. Jeśli naszkicujesz jednorożca, który wygląda jak jednorożec, przetrwa dłużej niż taki, który ma niewłaściwe proporcje, za krótką nogę, albo nie umie powiedzieć, czy miał być jednorożcem, czy lwem.

– Ale skąd on wie? Co decyduje, że rysunek jest „dobry” albo „zły”? Czy to

ma związek z tym, co Rytmatysta widzi w głowie? Im lepiej Rytmatysta umie narysować to, co sobie wyobraził, tym silniejszy staje się kredowiec?

Melody wzruszyła ramionami.

– Może.

– Ale – Joel pomachał łyżeczką – gdyby tak było, najlepszymi twórcami kredowców byłiby ludzie obdarzeni ograniczoną wyobraźnią. Widziałem, jak działają twoje kredowce, są bardzo silne... i bardzo szczegółowe. Wątpię, by system nagradzał ludzi, którzy nie potrafią sobie wyobrazić skomplikowanych obrazów.

– A niech mnie. Naprawdę się wciągnąłeś, co?

– Linie Tworzenia są jedynymi, które wydają się bez sensu.

– Dla mnie go mają. Im ładniejszy jest rysunek, tym silniejszy i bardziej zdolny wypełnić polecenie. Co w tym niezrozumiałego?

– Jest niezrozumiałe, bo wydaje mi się niejasne. Nie mogę zrozumieć czegoś, dopóki nie dowiem się, dlaczego coś się dzieje w taki, a nie inny sposób. Musi istnieć jakiś obiektywny punkt odniesienia, który decyduje, co jest dobrym rysunkiem, a co nie... nawet jeśli tym obiektywnym punktem odniesienia jest subiektywna opinia Rytmatysty tworzącego rysunek.

Zamrugła i zjadła kolejny kęs lodów.

– Joelu, powinieneś zostać Rytmatystą.

– Tak słyszałem – odparł z westchnieniem.

– To znaczy, poważnie, kto tak w ogóle mówi?

Joel wrócił do lodów. Kosztowały tak dużo, że nie chciał, żeby się roztopiły i zmarnowały. Było to dla niego niemal równie ważne, jak smak.

– Czy to nie twoja grupa? – Joel wskazał na kilkoro młodych Rytmatystów przy stoliku w kącie.

Melody spojrzała w tamtą stronę.

– Aha.

– Co oni robią?

– Patrzą na gazetę. – Zmrużyła oczy. – Ej, czy ten rysunek na pierwszej stronie przedstawia profesora Fitcha?

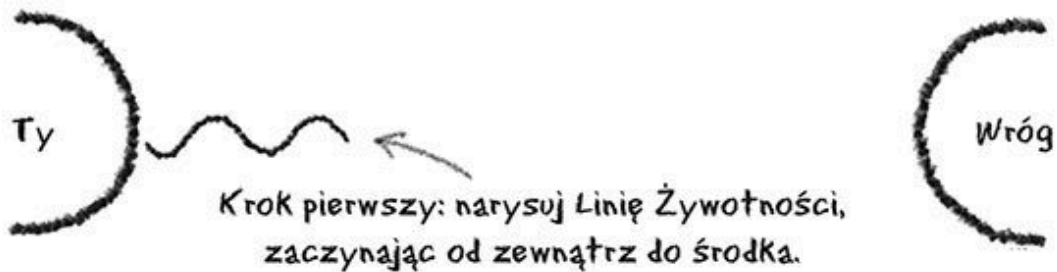
Joel jęknął. Ta reporterka z całą pewnością nie marnuje czasu, pomyślał.

– Chodź. – Wypił do dna napój i wepchnął do ust ostatnią łyżeczkę lodów, po czym wstał. – Musimy znaleźć egzemplarz tego pisma.

# LINIE ŻYWOTNOŚCI

## CZĘŚĆ PIERWSZA:

### ZASTOSOWANIE PODSTAWOWE



Jeśli linia została wycelowana właściwie, uszkodzi lub przełamie obronę przeciwnika.  
Uwaga: zazwyczaj trzeba kilku trafień w to samo miejsce, by przebić się przez Linie Strzeżenia, zależnie od siły okręgu.  
Większość Kredowców jest łatwiejsza do zniszczenia.

(Należy pamiętać, że Linie Żywotności NIE MOGĄ wpłynąć na istoty żywe ani realne przedmioty. Jedynie na te stworzone z Kredy).



## R O Z D Z I A Ł



– „Profesor Fitch” – czytała Melody z gazety – „przypomina wiewiórkę, skuloną wśród książek, jakby były zebranymi na zimę orzechami, ułożonymi niedbale w stertach w jego legowisku. Wbrew pozorom jest jednak ważny, gdyż znajduje się w samym centrum poszukiwań »Zabójcy z Armediusa«”.

– Zabójcy? – powtórzył Joel.

Melody uniosła palec i czytała dalej.

A przynajmniej tak spekuluje jedno ze źródeł. „Tak, boimy się o życie porwanych uczniów”, powiedziało anonimowe źródło. „Każdy policjant wie, że jeśli ktoś znika w tak rzucający się w oczy sposób, istnieje duże prawdopodobieństwo, że nigdy nie zostanie odnaleziony. A przynajmniej żywy”.

Profesor Fitch jest większym optymistą. Sądzi nie tylko, że dzieci wciąż żyją, ale i że uda się je odnaleźć – a tajemnica miejsca ich pobytu może się wiązać z odkryciem dziwnych Rytmatycznych linii na miejscach zbrodni.

„Nie wiemy, czym są ani co robią”, wyjaśnił profesor Fitch, „ale te linie z pewnością są powiązane”. Odmówił mi pokazania tych rysunków, ale zasugerował, że nie powstały z żadnej z czterech podstawowych linii.

Fitch nie jest zarozumiały. Mówi cichym, skromnym głosem. Niewielu sobie uświadamia, że to właśnie z nim powinniśmy wiązać nadzieje. Bo jeśli na Nowej Brytanii grasuje szalony Rytmatysta, to bez wątpienia jedynie Rytmatysta może go pokonać.

Dziewczyna podniosła wzrok znad gazety, ich puste miseczki po lodach i szklanki wciąż stały na stoliku. Ruch w lodziarni był coraz mniejszy, bo wielu uczniów już wyszło, żeby zdążyć do Armediusa przed godziną policyjną.

– Cóż, teraz pewnie wiesz już wszystko – stwierdził Joel.

– O to chodziło? O tym rozmawialiście z inspektorem?

– W większości. – Artykuł zawierał przerażające szczegóły, na przykład dokładną naturę zniknięcia Lilly i Hermana, w tym informację o plamach krwi w obu miejscach zbrodni. – Nie jest dobrze, Melody. Nie wierzę, że to wydrukowali.

– Dlaczego?

– Aż do tej pory policja i dyrektor York cały czas sugerowali, że Herman i Lilly mogli po prostu uciec. Rodzice Rytmatystów z akademii domyślali się, że jest inaczej, ale mieszkańcy miasta nie wiedzieli.

– Lepiej dla nich, żeby znali prawdę – powiedziała Melody.

– Nawet jeśli wywoła panikę? Nawet jeśli zwyczajni ludzie będą się ukrywać w domach ze strachu przed zabójcą, który może w ogóle nie istnieje i bez wątpienia nie zamierza zrobić im krzywdy?

Dziewczyna przygryzła wargę.

Joel podniósł się z westchnieniem.

– Wracajmy. – Złożył gazetę. – Musimy zdążyć przed godziną policyjną, a ja chciałbym pokazać to inspektorowi Hardingowi, jeśli przypadkiem jeszcze nie widział artykułu.

Melody skinęła głową i wyszli na ulicę. Zrobiło się ciemniej, a Joel znów zastanawiał się, czy mądrym pomysłem było opuszczenie szkoły, kiedy w okolicy mógł krążyć zabójca. Dziewczyna chyba była w podobnym nastroju, bo szła bliżej niego niż wcześniej. Maszerowali szybkim krokiem i niemal nie rozmawiali, aż w końcu dotarli do bram Armediusa. W wejściu stali ci sami dwaj policjanci. Kiedy Joel wszedł do środka, zegar wybił kwadrans do pełnej godziny.

– Gdzie znajde inspektora Hardinga? – spytał Joel.

– Obawiam się, że wyszedł – odparł jeden z mężczyzn. – Możemy ci w czymś pomóc?

– Proszę mu to oddać, kiedy wróci.

Joel podał gazetę jednemu z mężczyzn. Policjant przebiegł ją wzrokiem, a na jego twarzy pojawił się wyraz zaniepokojenia.

– Chodź. – Joel odwrócił się do Melody. – Odprowadzę cię do internatu.

– Nagle zrobiłeś się wyjątkowo szarmancki.

Ruszyli dróżką, chłopak zatonął w myślach. Przynajmniej artykuł nie umniejszał Fitcha. Może reporterka czuła się winna, że go okłamała.

Dotarli do internatu.

– Dziękuję za lody – powiedział.

– Nie, to ja ci dziękuję.

– Ty za nie zapłaciłaś. Nawet jeśli wcześniej dałaś pieniądze mnie.

– Nie myślałam o płaceniu – rzuciła od niechcienia Melody, otwierając drzwi do internatu.

– W takim razie za co?

– Za to, że mnie nie ignorujesz. A jednocześnie za ignorowanie, że czasami bywam dziwadłem.

– Wszyscy czasami bywamy dziwadłami, Melody. Ty po prostu... no, jesteś w tym lepsza niż większość.

Uniosła brew.

– Cóż za komplement.

– To zabrzmiało inaczej, niż zamierzałem.

– W takim razie będę musiała ci wybaczyć. Nudy. Dobranoc, Joelu.

Zniknęła w internacie, drzwi zamknęły się za nią. Chłopak powoli szedł przez zieleniec, myśli kłębiły się w jego głowie, i nagle odkrył, że włóczy się bez celu po kampusie Rytmatystów.

Wiedział, gdzie mieszkała większość profesorów, więc domyślił się bez trudu, który wcześniej nieużywany gabinet najpewniej oddano Nalizarowi. I rzeczywiście, wkrótce na zewnętrznej ścianie Sali Tworzenia znalazł drzwi z tabliczką z nazwiskiem Nalizara.

Kręcił się wokół budynku, wpatrując w ciemne piętro. Sala Tworzenia była najnowsza z czterech i miała o wiele więcej okien niż starsze budynki. Okna mieszkania Nalizara były ciemne. Czy to znaczyło, że nie było go w środku, czy może już się położył?

Melody powiedziała, że Nalizar kazał dostarczyć książki do swojego gabinetu. Pewnie leżą na jego biurku, a może czekają na szczycie schodów...

Sięgnął do klamki.

Zatrzymał się. Co ja wyprawiam? Naprawdę zamierzał się włamać do gabinetu profesora? Musiał się zastanowić, zanim zrobi coś tak drastycznego. Ruszył przez trawnik, oddalając się od budynku. I wtedy właśnie coś usłyszał. Odwrócił się.

Drzwi klatki schodowej otworzyły się i ze środka wyszła wysoka jasnowłosa postać w ciemnym płaszczu. Nalizar we własnej osobie. Joel poczuł, że serce bije mu szybciej, ale stał na tyle daleko – i na tyle w cieniu – że profesor go nie dostrzegł.

Nalizar założył cylinder i ruszył chodnikiem. Joel czuł bicie własnego serca.

Gdyby wtedy wszedł po tych schodach, Nalizar bez wątpienia by go złapał. Chłopak odetchnął głęboko, uspokajając się.

I wtedy uświadomił sobie, że teraz wie już z całą pewnością, że profesor wyszedł.

A jeśli niedługo wróci? – pomyślał Joel. Potrząsnął głową. Gdyby rzeczywiście zamierzał wślizgnąć się do gabinetu profesora, potrzebował lepszego planu.

Ruszył dalej, ale nie miał ochoty wracać do domu. Był zbyt przytomny. W końcu postanowił zrobić coś innego. Wiedział, że tej nocy ktoś jeszcze nie spał, ktoś, z kim mógł porozmawiać.

Znał wszystkie miejsca, w których zwykle mógł natknąć się na matkę, i zaczął od nich. Nie znalazł jej, ale wpadł na Darm, inną sprzątaczkę. Ona wskazała mu właściwe miejsce.

Okazało się, że matka sprzątała arenę pojedynków. Joel podszedł do drzwi, które były lekko uchylone, i zajrzał do środka. Usłyszał odbijające się echem odgłosy szorowania, więc otworzył drzwi i wślizgnął się do środka.

Arena pojedynków znajdowała się w środku Sali Tworzenia i zajmowała większość budynku. Sufit tworzyły kwadratowe tafle szkła poprzedzielane żelaznymi podporami. W końcu pojedynki Rytmatyczne najlepiej oglądało się z góry. W czasie Zwarcia profesorowie i miejscowi dygnitarze zajmowali tam najlepsze miejsca.

Joel nigdy nie widział tamtej sali, choć parę razy miał szczęście zasiadać w niższym rzędzie podczas Zwarcia. Pomieszczenie na dole miało kształt lodowiska. Poziom niżej znajdowała się arena – czarna, by dobrze było na niej widać kredę – na tyle duża, by dziesiątki ludzi mogły jednocześnie rysować okręgi obronne. Otaczały ją rzędy siedzeń, choć nigdy nie było ich dość dla wszystkich, którzy chcieli zobaczyć Zwarcie.

Różne zawody odbywały się, rzecz jasna, przez cały rok. Zwarcie było jednak najbardziej popularne. Uczniowie przedostatniej klasy mieli wówczas ostatnią szansę pochwalić się swoimi umiejętnościami, zanim w ostatnim roku nauki trafią na Nebrask. Zwycięzcy Zwarcia dostawali ważne stanowiska na Nebrasku i mieli o wiele większą szansę zostać dowódcami oddziałów i kapitanami.

Matka Joela w blasku pojedynczej sprężynowej latarni szorowała na kolanach podłogę z czarnego kamienia. Włosy upięła pod chustką, rękawy podwinęła, a jej brązowa spódnica była zakurzona od poruszania się na czworakach.

Joel poczuł nagłe ukłucie złości. Inni ludzie chodzili na przedstawienia, wylegiwali się w salonach albo spali, gdy jego matka pracowała. Złość natychmiast zmieniła się w poczucie winy. Kiedy jego matka szorowała podłogi, on jadł lody.

Gdybym był Rytmatystą, pomyślał, nie musiałaby tego robić.

Melody z pogardą mówiła o pieniądzach i mocy, których pragnęło wielu Rytmatystów. Najwyraźniej nie miała pojęcia, jak to jest radzić sobie bez nich.

Zszedł po schodach między trybunami, jego kroki odbijały się echem. Matka podniosła wzrok.

– Joelu? – odezwała się, kiedy wszedł na podłogę. – Młody człowieku, powinieneś już się układać do snu.

– Nie jestem zmęczony. – Podeszedł do niej i chwycił zapasową szczotkę unoszącą się w wiadrze. – Co robimy? Szorujemy podłogę?

Przez chwilę patrzyła na niego z ukosa, w końcu wróciła do pracy. Latem bardziej pobłażliwie traktowała jego godziny snu.

– Nie zniszcz sobie spodni. Podłoga ma szorstką fakturę. Jeśli nie będziesz ostrożny, zedrzesz sobie kolana i przetrzesz tkaninę.

Joel pokiwał głową i wziął się do pracy na fragmencie, którego jeszcze nie wyszorowała.

– Dlaczego musimy wysprzątać to miejsce? Nie korzystają z niego aż tak często.

– Musi dobrze wyglądać w czasie Zwarcia, Joelu. – Matka odsunęła kosmyk włosów z twarzy i założyła go za ucho. – Każdego roku nakładamy apreturę, żeby kolor pozostał ciemny. Ale najpierw boisko musi być czyste.

Joel pokiwał głową. Czuł się dobrze, pracując, zamiast tylko przeglądać książki.

– Tamta dziewczyna wydaje się miła – odezwała się matka.

– Kto? Melody?

– Ta dziewczyna, którą przyprowadziłeś w czasie obiadu.

Joel się zarumienił.

– Chyba tak. Jest trochę dziwna.

– Rytmatyści często tacy są. Ale cieszę się, że widzę cię z dziewczyną. Martwię się o ciebie. Wydaje się, że zawsze masz z kim porozmawiać, ale nie wychodzisz wieczorami. Masz wielu znajomych. Niezbyt dużo przyjaciół.

– Nigdy o tym nie mówiłaś.

Prychnęła.

– Nie trzeba być profesorem, żeby wiedzieć, że nastoletni chłopcy nie lubią wysłuchiwać trosk swoich matek.

Joel się uśmiechnął.

– Masz ze mną łatwo. Jeśli chodzi o nastoletnich synów, nie przyprawiam cię o zbyt wielki ból głowy.

Przez jakiś czas pracowali, Joel wciąż czuł irytację, że jego matka musiała się tak męczyć. Owszem, Rytmatyści byli ważni – pomagali chronić Wyspy przed

niebezpieczeństwami z Nebrasku. Jednak czy to, co robiła jego matka, też nie było ważne? Mistrz wybierał Rytmatystów. Czy w pewien sposób nie wybierał też sprzątaczek?

Dlaczego ludzie o wiele mniej cenili to, co robiła jego matka, od tego, co robił ktoś w rodzaju profesora Fitcha? Pracowała dwa razy ciężiej niż ktokolwiek, kogo Joel znał, a jednak nie zyskiwała rozgłosu, bogactwa ani prestiżu.

Melody zastanawiała się, co się działo z pieniędzmi jego matki, i to było dobre pytanie. Matka pracowała wiele godzin każdego dnia. Co więc działo się z pieniędzmi? Oszczędzała je?

A może chodziło o coś innego? Wydatek, o którym Joel nigdy nie pomyślał...

Wyprostował się gwałtownie, przeszył go zimny dreszcz.

– Dyrektor tak naprawdę nie przyjął mnie do Armediusa bez chesnego, prawda? Tylko mi tak mówisz, żebym nie czuł się winien. Płacisz za mnie.

– Co takiego? – Kobieta nie przerywała szorowania. – Nigdy bym nie mogła sobie na to pozwolić.

– Matko, przez większość czasu pracujesz na dwie zmiany. Te pieniądze muszą się jakoś rozchodzić.

Prychnęła.

– Nawet pracując na dwie zmiany, nie mogłabym sobie pozwolić na tę szkołę. Masz jakiegokolwiek pojęcie, ile chesnego płaci większość tych rodziców?

Joel zastanawiał się przez chwilę, przypominając sobie wzmiankę Melody o uczniu, który dostawał dziesięć dolarów tygodniówki. Jeśli tyle dawali mu na drobne wydatki, o ile więcej płacili za naukę dzieci w Armediusie?

Nie chciał wiedzieć.

– To co się z nimi dzieje? Dlaczego tak dużo pracujesz?

Nie podniosła wzroku.

– Kiedy twój ojciec umarł, pozostawił nie tylko rodzinę.

– Co to znaczy?

– Mamy długi. – Nie przerywała szorowania. – Nic, czym musiałybyś się martwić.

– Ojciec był wytwórcą kredy. Szkoła zapewniała mu pracownię, jak również materiały. Skąd mu się wzięły długi?

– Z wielu różnych rzeczy. – Zaczęła szorować z większą siłą. – Dużo podróżował, spotykał się z Rytmatystami i rozmawiał o ich pracy. Kolej sprężynowa nie była wtedy jeszcze taka tania jak teraz. Do tego książki, materiały, wolne, żeby pracować nad różnymi projektami. Dostawał trochę gotówki od dyrektora Yorka, ale większość z zewnątrz. Ludzie, którzy byliby skłonni pożyczyć pieniądze biednemu rzemieślnikowi w rodzaju twojego ojca... to nie są ludzie, których

można zignorować, kiedy przychodzą zażądać spłaty.

– Ile?

– Dla ciebie to bez znaczenia.

– Chcę wiedzieć.

Matka podniosła wzrok na Joela, spojrzała mu w oczy.

– To mój ciężar, Joelu. Nie pozwolę, żeby zrujnował ci życie. Ty zaczniesz od nowa z dobrym wykształceniem, dzięki dyrektorowi Fitchowi. Ja zajmę się problemami twojego ojca.

Najwyraźniej uważała to za koniec rozmowy. Wróciła do szorowania.

– Nad czym ojciec pracował przez ten cały czas? – Joel zajął się kolejnym kawałkiem podłogi. – Musiał w to bardzo wierzyć, jeśli był gotów tak wiele zaryzykować.

– Nie rozumiałam większości z jego teorii. Wiesz, jak się zapalał, kiedy mówił o proporcjach składu kredy. Myślał, że zmieni kredą świat. Wierzyłam w niego, Mistrz mi świadkiem.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, przerywana jedynie odgłosami szorowania.

– Jego celem było wysłanie cię na Armediusa – powiedziała cicho. – Chciał móc sobie pozwolić na wysłanie cię tutaj. Myślę, że dlatego właśnie dyrektor York dał ci stypendium.

– To dlatego zawsze się tak na mnie wściekasz, kiedy nie idzie mi dobrze w szkole?

– Częściowo. Joelu, nie rozumiesz? Chcę tylko, żebyś miał lepsze życie niż my. Twój ojciec... poświęcił tak wiele. I może nawet by mu się udało, gdyby przekłete badania nie kosztowały go życia.

Joel przechylił głowę.

– Został ranny w wypadku kolei sprężynowej.

Zawahała się.

– Tak. To miałam na myśli. Gdyby nie wyruszył w podróż z powodu jednego ze swoich projektów, nie byłoby go w pociągu, który się wykoleił.

Joel spojrzał na nią z ukosa.

– Matko. Ojciec rzeczywiście zginął w wypadku kolejowym, prawda?

– Widziałeś go w szpitalu. Siedziałeś przy nim, kiedy umierał.

Joel zmarszczył czoło, ale nie mógł się sprzeciwić. Pamiętał sterylne pomieszczenia, kręcących się lekarzy, leki, które dawali ojcu, i operacje na zmiądzonych nogach. Pamiętał również wymuszony optymizm, który prezentowali, kiedy mówili mu, że ojciec wydobrzeje.

Wiedzieli, że umrze. Joel rozumiał to teraz – wszyscy wiedzieli, nawet matka.

Jedynie ośmioletni Joel miał nadzieję, myślał – nie, wiedział – że ojciec w końcu się obudzi i nic mu nie będzie.

Wypadek miał miejsce trzeciego lipca. Joel spędził czwarty – dzień przyjęcia – u boku ojca. Poczł ściskanie w żołądku. Trzymał ojca za rękę, kiedy ten umierał.

Trent nawet się nie obudził, mimo setek modlitw Joela tamtego dnia.

Chłopak nie uświadamiał sobie, że zaczął płakać, dopóki na czarny kamień przed nim nie spadła łąa. Szybko otarł oczy. Czy czas nie powinien tłumić bólu?

Wciąż pamiętał twarz ojca – życzliwą, z przyjaznymi opadającymi policzkami i uśmiechniętymi oczyma.

Wstał i włożył szczotkę z powrotem do wiadra.

– Może jednak powinienem pójść spać.

Odwrócił się – nie chciał, żeby matka zobaczyła jego łzy.

– Tak by było najlepiej.

Ruszył w stronę wyjścia.

– Joelu! – zawołała za nim.

Zatrzymał się.

– Nie martw się za bardzo. To znaczy o pieniądze. Panuję nad sytuacją.

Zapracowujesz się prawie na śmierć, pomyślał, a przez resztę czasu zamartwiasz. Muszę znaleźć sposób, by ci pomóc. Jakoś.

– Rozumiem. Skupię się na nauce.

Wróciła do szorowania, a Joel wyszedł i przez zieleniec dotarł do sypialni. Położył się w ubraniu nagle wyczerpany.

Wiele godzin później, czując promienie słońca na twarzy, otworzył oczy i zrozumiał, że – choć raz – zasnął bez trudu. Ziewnął, wstał i pościelił łóżko dla matki, która za około godzinę miała wrócić z pracy. Włożył świeże ubranie wyjęte ze skrzyni w nogach posłania.

Poza tym pokój był właściwie pusty. Komoda, skrzynia, łóżko. Pomieszczenie było tak małe, że niemal mógł jednocześnie dotknąć ścian po obu stronach. Ziewnął i otworzył drzwi – zamierzał pójść do łazienki na końcu korytarza.

Zatrzymał się w miejscu, kiedy zobaczył ludzi biegających po korytarzu i rozmawiających z ekscytacją. Złapał jedną z kobiet za ramię.

– Pani Emuishere? Co się dzieje?

Ciemnoskóra Egipcjanka spojrzała na niego z ukosa.

– Joelu, chłopcze! Nie słyszałeś?

– Słyszałem o czym? Dopiero się obudziłem.

– Trzecie zniknięcie. Kolejny Rytmatysta. Charles Calloway.



– Calloway? – Rozpoznawał to nazwisko. – To znaczy...

Pokiwała głową.

– Syn rycerza-senatora ze Wschodniej Karoliny, Joelu. Chłopak został porwany wczorajszej nocy z prywatnej posiadłości należącej do rodziny. Powinni byli posłuchać dyrektora, tyle powiem. Biedny dzieciak byłby tu o wiele bezpieczniejszy.

– Syn rycerza-senatora!

Bardzo źle.

– Jest jeszcze coś. – Kobieta nachyliła się do niego. – Są zabici, Joelu. Na miejscu znaleziono służących chłopca... zwykłych ludzi, nie Pyłowców... z zerwaną skórą i wydrapanymi oczami. Jakby...

– Jakby zostali zaatakowani przez dzikie kredowce – szepnął Joel.

Krótko skinęła mu głową i odeszła pośpiesznie, najwyraźniej zamierzała podzielić się wieściami z innymi.

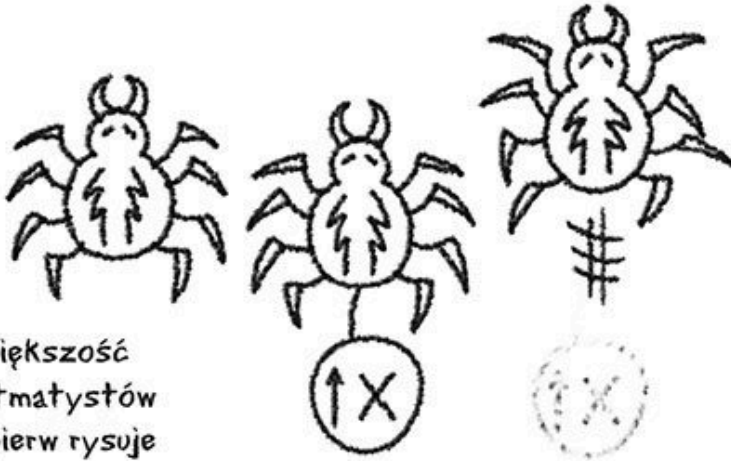
Syn rycerza-senatora porwany albo zabity, pomyślał Joel w otępieniu. Zamordowani cywile.

Wszystko właśnie drastycznie się zmieniło.



CZĘŚĆ  
TRZECIA

# WYDAWANIE POLECEŃ KREDOWCOM



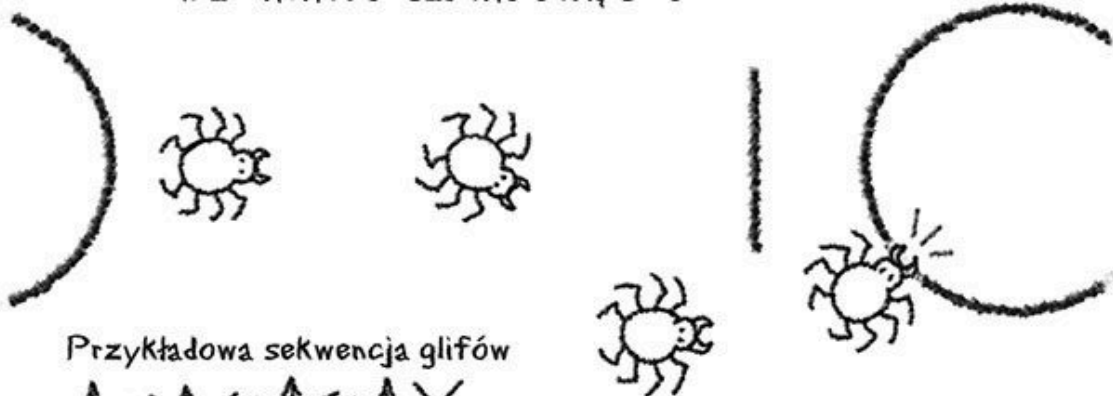
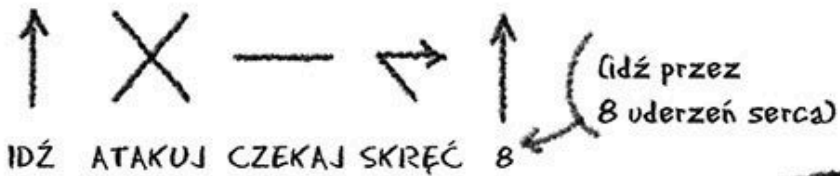
1. Większość Rytmatystów najpierw rysuje Kredowca.

2. Później dodają polecenia poprzez glify rysowane obok Kredowca.

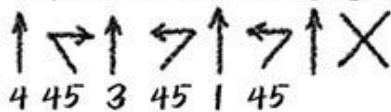
3. Po ukończeniu polecenia znikają, a Kredowiec je wypełnia.

Z jakiegoś powodu Kredowce stworzone przez ludzi mają słabe umysły. Trzeba im zawsze dokładnie mówić, co mają zrobić, albo się rozproszą. Używane do tego glify nie są standardowe, każdy Rytmatysta ma swoje. Jednak znaczenia glifów są standardowe.

## PODSTAWOWE GLIFY



Przykładowa sekwencja glifów



## R O Z D Z I A Ł



Joel pobiegł przez kampus do gabinetu profesora Fitcha. Zapukał, ale nikt nie odpowiadał. Dlatego nacisnął klamkę i odkrył, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Otworzył je.

– Chwileczkę! – zawołał Fitch.

Profesor stał obok biurka i pośpiesznie zbierał stertę zwojów, przyborów do pisania i książek. Wyglądał jeszcze mniej schludnie niż zwykle, włosy miał rozczochrane, a krawat przekrzywiony.

– Panie profesorze?

– A, to ty, Joelu. – Fitch podniósł wzrok. – Doskonale. Pomóż mi z tym, dobrze? Joel pośpiesznie wziął naręcze zwojów.

– Co się dzieje?

– Znów zawiedliśmy. Doszło do kolejnego zniknięcia.

– Wiem. – Chłopak ruszył za Fitchem do wyjścia. – Ale co z tym zrobimy?

– Zapomniałeś? – Profesor zamknął drzwi za Joelem i zaczął zbiegać po schodach. – Zasugerowałeś, że powinniśmy obejrzeć miejsce zbrodni, zanim policjanci je zanieczyszczą. Choć są dobrzy w tym, co robią, nie pojmują Rytmatyki. Wyjaśniłem to inspektorowi Hardingowi.

– Naprawdę zaczekają, aż tam dotrzemy i się rozejrzemy?

– Nie mogą zacząć do czasu przybycia Hardinga. A on jest tu, w Armediusie. Zniknięcie odkryto dopiero niedawno. I dlatego...

– Fitch! – zawołał ktoś.

Joel uniósł wzrok i dostrzegł inspektora Hardinga stojącego w grupie policjantów.

– Szybkim marszem, żołnierzu!

– Tak, tak. – Profesor przyśpieszył kroku.

Harding machnął ręką i policjanci się rozeszli.

– Powiedziałem inżynierowi, żeby zatrzymał kolej sprężynową – stwierdził Harding, kiedy Fitch i Joel dotarli do niego. – Moi ludzie zabezpieczają kampus... żaden uczeń Rytmatysta nie opuści tego miejsca bez policyjnej ochrony do czasu, aż się zorientujemy, co się dzieje.

– Bardzo mądrze – zgodził się Fitch.

Obaj mężczyźni ruszyli w stronę stacji. Joel pośpieszył za nimi, niosąc zwoje. Zebrana na pobliskim trawniku grupka uczniów obserwowała policję, chłopak dostrzegł wśród nich znajome rude loki.

– Hej! – Melody przecisnęła się między zgromadzonymi i podbiegła do Joela. – Co się dzieje?

Profesor Fitch odwrócił się do nich, a Joel się skrzywił.

– Ach, Melody, moja droga. Zostawiłem ci w gabinecie obrony do przerysowywania. Możesz się nimi zająć pod moją nieobecność.

– Przerysowywanie? Jesteśmy w samym środku kryzysu!

– Spokojnie – powiedział Fitch. – Nie znamy jeszcze wszystkich faktów. Zamierzam się zorientować, co się dzieje. Ty jednak nie możesz przerywać nauki.

Dziewczyna spojrzała na Joela, który przeprasząco wzruszył ramionami.

– Dalej, żołnierze! – rozkazał Harding. – Musimy poruszać się szybko, póki miejsce zbrodni jest wciąż świeże!

Pozostawili Melody z tyłu. Odprowadzała ich wzrokiem z rękami opartymi na biodrach, a Joel miał nieodparte wrażenie, że kiedy wróci, będzie musiał wysłuchać kolejnej tyrady.

Dotarli na stację, duży budynek z cegły, na obu końcach pozbawiony ścian. Joel rzadko jeździł koleją. Jego dziadkowie mieszkali na tej samej wyspie, więc w odwiedziny do nich jeździli dyliżansem, bo było taniej. Poza tym nie miał wielu powodów, by opuszczać miasto, nie wspominając już o wyspie.

Wspinając się po pochylni za Hardingiem i Fitchem, uśmiechał się na samą myśl. Musieli przeciskać się wśród uczniów, którzy jak każdego ranka tłumnie opuszczali dworzec.

Fitch spoglądał na nich.

– Nie zamknął pan stacji, inspektorze?

– Nie mogę sobie na to pozwolić. Jeśli ten kampus ma się stać bezpieczną przystanią dla uczniów, musimy wpierw pozwolić im, by do niego dotarli. Wielu z nie-Rytmatystów mieszka poza kampusem. Chcę wpuścić jak najwięcej z nich, by mogli schronić się w środku. Teraz, gdy zginęli cywile, nie możemy mieć

całkowitej pewności, że zwykli uczniowie są bezpieczni.

Całą trójką znaleźli się wewnątrz prostokątnego, ceglanego budynku dworca. Wagony kolei sprężynowej wisiały na torze, który unosił się na wysokości dobrych dziesięciu stóp – przebiegał przez budynek i wychodził po obu stronach na zewnątrz. Wagony były długie i smukłe, zaprojektowane tak, by przypominały bogato zdobione powozy.

Z dachu pierwszych dwóch wagonów wyrastały zegarowe silniki pojazdu i jak wielkie żelazne szpony obejmowały tor. Na kładkach powyżej pracowała grupa robotników – właśnie opuścili na pierwszy wagon ogromną baterię sprężynową o kształcie bębna i zaczęli ją mocować. Została nakręcona w innym miejscu – nawinięcie jednego bębna mogło trwać wiele godzin. Potężne sprężyny w środku musiały być dość silne, by poruszyć cały pociąg. Dlatego właśnie wszyscy woleli, by tę pracę wykonywały kredowce.

Harding zagonił Fitcha i Joela do wagonu, za nim podążyła grupa policjantów. Oficerowie zmusili kilku zirytowanych pasażerów do opuszczenia przedziału na samym przodzie pociągu i tam zrobili miejsce dla Fitcha, Hardinga i Joela.

Chłopak od razu usiadł. Sytuacja była ponura – kolejny uczeń został porwany, a niewinni ludzie zamordowani – nie umiał jednak wyzbyć się ekscytacji na myśl o jeździe koleją. I to jeszcze we własnym przedziale.

Pociąg trzeszczał i drżał, gdy robotnicy mocowali na górze bęben ze sprężynami. Joel widział przez okno, jak z pociągu wychodzą zdenerwowani ludzie i stają na peronie.

– Ewakuuje pan pociąg? – spytał Fitch.

– Nie. Moi ludzie jedynie informują pasażerów, że nie zatrzymujemy się na żadnej stacji aż do Wschodniej Karoliny. Każdy, kto nie chce tam dotrzeć, musi wysiąść i poczekać na następny pociąg.

Bęben zablokował się na miejscu z potężnym szczęknięciem. Wtedy robotnicy przeszli nad kolejny wagon i rozległy się podobne odgłosy, gdy zaczęli mocować drugi bęben do mechanizmu zębatkowego. Joel wyobrażał sobie potężne sprężyny i koła zębate we wnętrzu bębnów, niewiarygodnie napięte i pełne mocy czekającej na uwolnienie.

– Inspektorze. – Fitch się pochylił. – Czy naprawdę porwano syna sir Callowaya?

– Tak. – Oficer wydawał się zaniepokojony.

– Co to znaczy? Chodzi mi o Armediusa i wyspę.

Inspektor potrząsnął głową.

– Nie wiem. Nigdy nie rozumiałem polityków, Fitch. Jestem żołnierzem, moim miejscem jest pole bitwy, nie sala konferencyjna. – Odwrócił się i spojrzał

profesorowi w oczy. – Wiem jednak, że lepiej, żebyśmy zorientowali się, co się dzieje, i to szybko.

– Tak – zgodził się Fitch.

Joel zmarszczył czoło.

– Nie rozumiem.

Profesor spojrział na niego z ukosa.

– Nie miałeś zajęć z wiedzy o państwie?

– Oczywiście, że tak. To był... yyy, przedmiot, którego w ubiegłym roku nie zdałem.

Fitch westchnął.

– Cóż za marnowanie potencjału.

– To nie było interesujące – sprzeciwił się Joel. – To znaczy chcę się uczyć o Rytmatyce, nie polityce. Bądźmy szczerzy, kiedy mogą mi się przydać historyczne teorie systemów władzy?

– Nie wiem – mruknął Fitch. – Może właśnie w tej chwili.

Joel się wzdrygnął.

– Chodzi rzecz jasna o coś więcej. Joelu, w szkole masz się nauczyć, jak się uczyć. Jeśli nie poćwiczysz uczenia się rzeczy, które ci się nie podobają, w życiu będziesz miał bardzo ciężko. Jak zamierzasz zostać błyskotliwym teoretykiem Rytmatyki i studiować, jeśli nie nauczysz się uczyć wtedy, kiedy nie masz na to ochoty?

– Nigdy nie postrzegałem tego w taki sposób.

– A może powinienes.

Chłopak odchylił się do tyłu. Dopiero niedawno dowiedział się, że istniały liberalne uniwersytety, na których nie-Rytmatyści studiowali Rytmatykę. Wątpił, by te uniwersytety przyjęły ucznia, który miał w zwyczaju nie zdawać przynajmniej z jednego przedmiotu w semestrze.

Zazgrzytał zębami sfrustrowany samym sobą, ale na przeszłość nic nie mógł poradzić. Może udałoby mu się zmienić przyszłość. Zakładając, rzecz jasna, że obecne problemy nie doprowadzą do zamknięcia Armediusa.

– Dlaczego więc Nowa Brytania mogłaby się znaleźć w niebezpieczeństwie z powodu wydarzeń w Armediusie?

– Młody Calloway był synem rycerza-senatora – wyjaśnił Harding. – Callowayowie pochodzą ze Wschodniej Karoliny, która nie ma własnej szkoły Rytmatystów, więc rodziny wysyłają swoich Rytmatystów do Armediusa. Niektóre wyspy skarżą się jednak, że muszą płacić za szkołę z dala od własnych brzegów. Nie lubią oddawać swoich Rytmatystów pod kontrolę innej wyspy, nawet na czas nauki.

Joel pokiwał głową. Każda z Wysp Zjednoczonych była niezależna. Część rzeczy finansowały solidarnie wszystkie wyspy, na przykład Rytmatystów i inspektorów, ale nie były całkowicie zjednoczonym krajem – a przynajmniej nie w takim stopniu jak Federacja Aztecka w Ameryce Południowej.

– Mówi pan, że rycerz-senator mógłby obwiniać Nową Brytanię o zniknięcie swojego syna.

Harding przytaknął.

– I tak panuje duże napięcie ze względu na konflikty handlowe między koalicją północno-wschodnią a koalicją teksańską. A niech to! Nienawidzę polityki. Wolałbym wrócić znów na linię frontu.

Joel niemal spytał, dlaczego mężczyzna wciąż nie przebywał na linii frontu, ale się zawahał. Coś w wyrazie twarzy Hardinga sugerowało, że być może nie był to najlepszy pomysł.

Fitch pokręcił głową.

– Martwię się, że to wszystko... znikające dzieci, dziwne rysunki na miejscach zbrodni... było jedynie zasłoną dymną dla tego, co się właśnie wydarzyło. Porwanie syna wpływowego rycerza-senatora. Całość może mieć charakter polityczny.

– Albo – dodał Harding – mogła to zrobić jakaś grupa renegatów próbująca stworzyć własne siły Rytmatystów. Widziałem już, jak dobrze narysowana Linia Zakazu zatrzymuje pociski, a nawet kulę armatnią.

– Hm – mruknął Fitch – coś w tym może być, inspektorze.

– Mam nadzieję, że nie. – Harding uderzył w podłokietnik siedzenia. – Nie możemy sobie pozwolić na konflikt wewnętrzny. Nie po raz kolejny. Ostatnio prawie doprowadził nas do zagłady.

A niech to, pomyślał Joel. Zrobiło mu się zimno. Nigdy wcześniej nie przyszło mu na myśl, jak wielki wpływ na politykę światową mógł wywierać Armedius. Nagle poczuł, że przyszłość szkoły ma o wiele większą wagę niż jeszcze przed chwilą.

Drugi bęben zatrzasnął się na właściwym miejscu, a ostatni zirytowani pasażerowie wysiedli z wagonów. Tor wznosił się na niebie przed nimi, znaczyły go wgłębienia, o które zaczepiały masywne zęby kół napędowych – w ten sposób pociąg poruszał się do przodu. Na górze rozległ się głośny zgrzyt stali o stal, gdy inżynier zwolnił mechanizm blokujący pierwszego napędu zębatkowego i wagony zaczęły się poruszać.

Z początku jechali powoli, koła zębate szczękały, a cały pociąg się trząsł. Przyśpieszyli, wyjechali ze stacji i wzniesli po torze w niebo. Przebywanie ponad wszystkim innym miało w sobie coś oszałamiającego. Nabierając prędkości,



pociąg przejechał przez sam środek centrum, unosząc się ponad niższymi budynkami.

Ludzie kłębili się na ulicach, przypominali lalki lub ołowiane żołnierzyki porzucone przez dziecko, które zapomniało posprzątać po zabawie. Pociąg opadł, zbliżając się do kolejnej stacji – ale nie zwolnił i bez zatrzymywania się przejechał przez środek budynku.

Joel wyobrażał sobie, że widzi zirytowane miny ludzi czekających na peronach, choć jechali tak szybko, że ich twarze się rozmywały. Pociąg przejechał przez miasto, ignorując jeszcze kilka przystanków, a później skręcili ostro na południe. Po kilku sekundach pędzili nad wodą.

Jamestown leżało na wybrzeżu Nowej Brytanii i jeśli Joelowi w ogóle zdarzało się jechać koleją, to na plażę. Raz z ojcem, w lepszych czasach. Raz kilka lat później, z matką i dziadkami.

Tamta wycieczka nie była taka przyjemna. Wszyscy przez cały czas rozmyślali o tym, którego utracili.

Tak czy inaczej, Joel nigdy wcześniej nie przejeżdżał nad wodą. Po raz pierwszy odwiedza inną wyspę, pomyślał. Żałował, że okoliczności nie są przyjemniejsze.

Tor podtrzymywały duże stalowe kolumny, których podstawy niknęły w oceanie. Woda między wyspami była dość płytka – zwykle około stu stóp – ale mimo to stworzenie linii kolei sprężynowej było ogromnym przedsięwzięciem. Przez cały czas budowano nowe tory, łączące sześćdziesiąt wysp skomplikowaną stalową siecią.

Przed sobą widział węzeł, w którym zbiegało się pięć różnych torów. Dwa kierowały się na południowy zachód, w stronę Zachodniej Karoliny i dalej, a kolejny skręcał na południowy wschód, pewnie w stronę Atolu Florydy. Żaden nie kierował się bezpośrednio na wschód. Mówiono o budowie linii kolei sprężynowej do Europy, ale głębokość oceanu stanowiła spory problem.

Ich pociąg wjechał na pętlę toru, która biegła wewnątrz węzła. Objechali ją, a Joel patrzył przez okno, jak inżynier naciska dźwignię, która uniosła ponad dach pociągu urządzenie w kształcie haka. Hak uwolnił odpowiednią zwrotnicę i już po kilku sekundach pędzili na południe w stronę Wschodniej Karoliny.

Fitch i Harding usadowili się wygodnie na czas podróży, Fitch czytał książkę, a Harding robił notatki na bloku do pisania. Wcześniejszy niepokój dziwnie kontrastował z ich obecnym rozluźnieniem. Mogli jedynie czekać. Choć wyspy leżały względnie blisko siebie, przebycie większych połaci oceanu i tak zajmowało kilka godzin.

Joel przez ten czas siedział i z wysokości około pięćdziesięciu stóp przyglądał

się falom oceanu. Było coś hipnotyzującego w sposobie, w jaki kłębiły się i zderzały. Po jakimś czasie pociąg zwolnił, gdy kołom zębatym zaczęła się kończyć moc sprężyn.

W końcu pociąg znieruchomiał na torze nad wodą. Wagon się zakołysał i zabrzniał odległy trzask, kiedy uruchomiono drugi napęd zębatkowy. Znow ruszyli. Niemal dokładnie dwie godziny po opuszczeniu Armediusa Joel znow zobaczył ląd.

Ożywił się. Jak wyglądała Wschodnia Karolina? Instykt podpowiadał mu, że nie mogła się różnić zbyt od Nowej Brytanii, skoro ze sobą sąsiadowały. W pewnym sensie miał rację. Zielone liście i bujnie rosnące drzewa przypominały mu własną wyspę.

Ale były też różnice. Zamiast betonowych miast widział lasy, a w nich potężne rezydencje, które niemalże ukrywały się pośród grubych konarów i żywej zieleni. Największe mijane osady miały zaledwie parę tuzinów budynków. Pociąg w końcu znow zaczął zwalniać i Joel zobaczył przed sobą kolejną garstkę domów. Nie miasteczko, raczej zbiorowisko zalesionych posiadłości oddalonych od siebie na tyle, że wydawały się odizolowane.

– Czy cała wyspa jest pełna rezydencji? – spytał Joel, kiedy pociąg zaczął opadać.

– Bynajmniej – wyjaśnił Fitch. – To wschodnia strona, gdzie znajduje się większość letnich posiadłości. Zachodnia strona wyspy jest bardziej zurbanizowana, choć nie ma tam niczego podobnego do Jamestown. Musiałbyś udać się aż do samego Denver, by znaleźć równie wspaniałe miasto.

Joel przechylił głowę. Tak naprawdę nigdy nie uważał, że Jamestown jest wspaniałe. Ono po prostu było.

Pociąg wjechał z brzękiem na stację i się zatrzymał. Wsiadło niewielu ludzi, a większość to byli policjanci. Inni pasażerowie najwyraźniej udawali się na zachodni brzeg wyspy, dokąd wkrótce miał ruszyć pociąg.

Joel, Fitch i Harding opuścili wagon i wyszli w wilgotny upał, a robotnicy zaczęli wymieniać bębny ze sprężynami na dachu czekającego pociągu.

– Teraz szybko! – Harding popędził w dół schodów i opuścił stację.

Wydawało się, że po opuszczeniu pociągu inspektor znow uświadomił sobie, jak pilna jest ich sprawa. Joel ruszył za nim, wciąż niósł zwoje i książki Fitcha, teraz jednak trzymał je w dużej torbie na ramieniu, którą pożyczył od jednego z policjantów.

Przeszli na drugą stronę wysypanej żwirem drogi, na chwilę padł na nich cień pociągu. Joel spodziewał się, że wsiądą do powozu, jednak najwyraźniej zmierzali do olbrzymiej białej rezydencji, która stała w pobliżu drogi. Fitch,

Harding i pozostali pośpieszyli w jej stronę.

Joel otarł czoło wolną ręką. Budynek otaczał wysoki żelazny parkan, przypominający ten w Armediusie. Liczne drzewa rzucały cień na dużą część trawnika, a front rezydencji wspierał się na okazałych białych kolumnach. Trawa pachniała, jakby niedawno ją skoszono, i była bardzo zadbana.

Przed budynkiem kręcili się policjanci, a frontowej bramy strzegł niewielki oddział. W pobliżu zebrała się duża liczba mężczyzn w drogich garniturach i cylindrach.

Kiedy Harding, Joel i Fitch ruszyli przez trawnik w stronę rezydencji, podbiegło do nich dwóch policjantów.

– Naprawdę powinienem wprowadzić w policji praktykę salutowania – mruknął Harding na ich widok. – Wszyscy wydają się tak pyłowo nieoficjalni.

– Inspektorze – powiedział jeden z mężczyzn – teren został zabezpieczony. Nie wpuściliśmy nikogo do środka, choć zabraliśmy ciała służących. Nie weszliśmy jeszcze do pokoju chłopca.

Harding pokiwał głową.

– Ilu zabitych?

– Czterech, sir.

– Na pył! Ilu świadków mamy?

– Sir, przykro mi... ale, no, domyślamy się, że ci czterej mężczyźni byli świadkami.

– Nikt niczego nie widział?

Policjant potrząsnął głową.

– Ani niczego nie słyszał, sir. Ciało odkrył rycerz-senator we własnej osobie.

Harding zatrzymał się gwałtownie na trawniku.

– Był tutaj?

Policjant przytaknął.

– Przespał noc w swojej sypialni na końcu korytarza... zaledwie dwa pokoje od miejsca, z którego zabrano chłopca.

Harding spojrzał na Fitcha, a Joel dostrzegł w twarzach obu mężczyzn to samo pytanie. Sprawca – kimkolwiek był – mógłby bez trudu zabić rycerza-senatora. Dlaczego więc jedynie zabrał syna?

– Chodźmy – stwierdził Harding. – Profesorze, mam nadzieję, że nie niepokoi pana widok krwi.

Fitch poblądł.

– Yyy, no...

Całą trójką wbiegli po marmurowych stopniach do frontowych drzwi, wyrzeźbionych z pięknego czerwonego drewna. Tuż za nimi, w białym holu

wejściowym, stał wysoki mężczyzna w cylindrze, z dłońmi spoczywającymi na lasce wspartej o podłogę. Nieznajomy nosił monokl i miał kwaśną minę.

– Inspektorze Harding – odezwał się mężczyzna.

– Witaj, Eventire.

– Kto to? – spytał Fitch.

– Jestem kapitan Eventire. Reprezentuję osobistą straż sir Callowaya. – Podeszedł do Hardinga. – Muszę powiedzieć, że jesteśmy wyjątkowo zirytowani tymi wydarzeniami.

– A myśli pan, że jak ja się czuję? – warknął Harding. – Cały radosny i wesolutki?

Eventire prychnął.

– Pańscy oficerowie powinni już dawno zająć się tą sprawą. Rycerz-senator jest zirytowany, tak to można określić, że pańskie siły policyjne Nowej Brytanii pozwoliły, by problem dosięgnął jego posiadłości i zagroził jego rodzinie.

– Po pierwsze – Harding uniósł palec – jestem inspektorem federalnym, nie oficerem Policji Nowej Brytanii. Po drugie, nie mogę ponosić odpowiedzialności za to wydarzenie. Jeśli pan pamięta, kapitanie, byłem tu wczoraj wieczorem i próbowałem przekonać rycerza-senatora, że jego syn będzie bezpieczniejszy w Armediusie! Ten głupiec może mieć pretensje jedynie do samego siebie, że zignorował moje ostrzeżenia. – Harding przerwał i wymierzył palec w Eventire’a. – A na koniec, kapitanie, sądziłbym, że pańska straż powinna jako pierwsza ściągnąć na siebie „irytację” waszego pana. Gdzie byliście wszyscy, kiedy porywano jego syna?

Eventire się zarumienił. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, zanim Eventire w końcu odwrócił wzrok. Harding wszedł na schody prowadzące na piętro. Joel i Fitch ruszyli za nim, podobnie Eventire.

– Jak zakładam, to są ci pańscy Rytmatyści?

Harding pokiwał głową.

– Niech mi pan powie, inspektorze, dlaczego inspektorzy federalni nie zatrudniają Rytmatysty na pełen etat? Można by sądzić, że gdyby wasza organizacja była naprawdę tak ważna i kompetentna, jak wszyscy twierdzą, bylibyście przygotowani na takie wydarzenia.

– Nie byliśmy przygotowani, bo pyłowi Rytmatyści zazwyczaj nie zabijają ludzi. A teraz, jeśli mi pan wybaczy, moi ludzie muszą przeprowadzić śledztwo. Niech się pan zatroszczy o swojego pana, Eventire, i nie wtyka nosa w moje sprawy.

Eventire zatrzymał się i pozostał z tyłu, odprowadzając ich wzrokiem z wyraźnym niezadowoleniem.

– Prywatne straże – odezwał się Harding, kiedy wyszli poza zasięg słuchu. – Niewiele lepsi od najemników. Nie można im ufać na froncie, są lojalni jedynie wobec monet w kieszeniach. Ach, dotarliśmy do celu.

I zaiste dotarli. Joel pobladł, kiedy wyszli za róg i ujrzeni niewielki korytarz z kilkoma rozbryzgami krwi. Cieszył się, że ciała usunięto. Widok wysuszonych, czerwono-brunatnych plam już go poważnie zaniepokoił.

Korytarz był biały i wyłożony białymi dywanami, przez co czerwień jeszcze bardziej rzucała się w oczy. Ściany zdobiły wyszukane kwiatowe malowidła. Z sufitu zwieszał się żyrandol, jego mechanizm zegarowy migotał i cicho brzęczał.

– Ten głupiec. – Harding przyjrzał się zakrwawionemu dywanowi. – Gdyby tylko rycerz-senator posłuchał. Może to sprawi, że inni wysłuchają głosu rozsądku i poślą dzieci z powrotem do Armediusa.

Fitch przytaknął, ale Joel widział, że krew go poruszyła – szedł niepewnym krokiem. Harding zbliżył się do jednego z policjantów obecnych na miejscu zbrodni, wysokiego mężczyzny wyraźnie azteckiego pochodzenia.

– Co my tu mamy, Tzentian?

– W tym korytarzu znaleziono cztery ciała, sir. – Oficer wskazał palcem na plamy krwi. – Sposób, w jaki zginęli, pasuje do ataku kredowców. Pokój chłopca jest tam. – Pokazał otwarte drzwi pośrodku korytarza. – Nie weszliśmy do środka.

– Dobrze. – Harding obszedł plamy krwi i zbliżył się do wejścia.

– Sir... – zaczął mówić oficer, kiedy Harding próbował przejść przez próg.

Inspektor zatrzymał się gwałtownie, jakby trafił na coś materialnego.

– Sir, na podłodze jest Rytmatyczna linia – wyjaśnił Tzentian. – Nie chciał pan, żebyśmy weszli do miejsca zbrodni, więc jeszcze jej nie usunęliśmy.

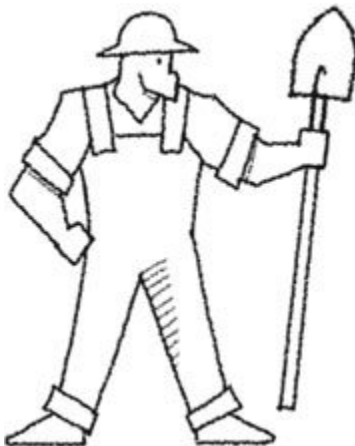
Harding przywołał gestem Fitcha. Profesor szedł niepewnym krokiem, wyraźnie starał się nie patrzeć na krew. Joel dołączył do niego i ukląkł przy drzwiach. Wyciągnął rękę, przyciskając dłoń do powietrza.

Zatrzymała się. Coś ją odpychało, z początku delikatnie, później coraz mocniej. Z dużym wysiłkiem udało mu się zbliżyć o kilka włosów do niewidzialnej ściany, ale nigdy do końca nie poczuł, że może jej dotknąć. Przypominało to próbę zetknięcia dwóch magnesów zwróconych do siebie tymi samymi biegunami.

Na korytarzu leżał dywan, ale podłoga w pokoju chłopca była drewniana. Wyraźnie widzieli Linie Zakazu. Została przerwana w kilku miejscach, otwory były dość duże, by kredowce przeszły na drugą stronę. W tych miejscach Joel mógł wsunąć dłoń do pokoju.

– Aha. – Fitch ukląkł obok Joela. – Tak.

Wyciągnął kawałek kredy i narysował cztery kredowce w kształcie mężczyzn z łopatami. Przyglądając się uważnie, Joel dostrzegł glify, które profesor wypisał pod każdym kredowcem. Kazał im maszerować przed siebie i zaatakować każdą kredę, na którą natrafia.



Jeden po drugim, kredowe rysunki zaczęły kopać Linie Zakazu.

– Proszę. – Fitch wstał. – Obawiam się, że to zajmie kilka minut.

– Inspektorze – powiedział jeden z oficerów. – Jeśli ma pan chwilę, pewnie chciałby pan to zobaczyć.

Harding przeszedł za policjantem kilka kroków w głąb korytarza.

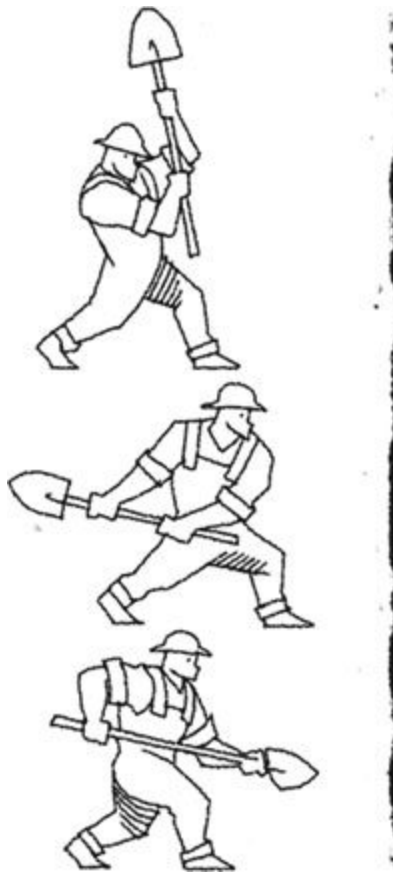
Joel wstał.

– Wszystko w porządku, panie profesorze?

– Tak, tak. Ja po prostu... nie radzę sobie z takimi rzeczami. Częściowo dlatego nie szło mi dobrze na Nebrasku.

Joel pokiwał głową, odłożył torbę i podszedł do miejsca, gdzie inspektor klęczał obok czegoś na podłodze. Plama krwi miała kształt odcisku stopy.

– Ślady prowadzą w tamtą stronę – mówił właśnie policjant – i wychodzą przez tylne drzwi. Później je zgubiliśmy.



Harding wpatrzył się w odcisk, ze względu na dywan niezbyt wyraźny.

– Trudno będzie cokolwiek wywnioskować z czegoś takiego.

Policjant pokiwał głową.

– Czy wszystkie odciski mają tę samą wielkość? – spytał Joel.

Policjant spojrział na Joela, jakby zauważył go po raz pierwszy. Znow pokiwał głową.

– W takim razie najpewniej robi to tylko jedna osoba, prawda? – spytał chłopak.

– Albo tylko jeden z nich wdepnął w krew – stwierdził Harding.

– A co z innymi rysunkami kredą? – spytał Joel. – Czy były jeszcze jakieś poza tymi w pokoju chłopca?

– Właściwie to kilka – odparł policjant. – Jeden po tej stronie tego korytarza.

Zaprowadził ich do ściany, na której znajdował się zapętlony wzór znaleziony również w pozostałych miejscach zbrodni. Joel machnął ręką przed rysunkiem, ale nie poczuł odpychania ani niczego innego.

– Panie profesorze?

Joel przyciągnął uwagę Fitcha, który podszedł bliżej.

– Niech pan narysuje kredowca na tej ścianie. – Pokazał ręką. – I każe mu

przejsć przez ten wzór.

– Hm, tak... Tak, bardzo dobry pomysł, chłopcze. – Fitch zaczął rysować. Harding stanął przy nich z rękami za plecami.

– Jaki jest sens tej operacji?

– Jeśli ten wzór rzeczywiście jest rysunkiem Rytmatycznym – wyjaśnił Joel – to kredowiec będzie musiał zaatakować kredę, żeby przez niego przejść. Jeśli wzór nie ma żadnych Rytmatycznych mocy, kredowiec po prostu po nim przejdzie, jakby go wcale nie było.

Fitch ukończył kredowca. Krab przepelzł po ścianie przed nimi, ale zawahał się przy zapętłonym wzorze. Przez chwilę jakby się zastanawiał, po czym zrobił kolejny krok do przodu.

I zatrzymał się.

Joel poczuł dreszcz. Kredowiec spróbował raz jeszcze, ale został odepchnięty. W końcu zaczął drapać zapętłony wzór i bez trudu się przez niego przebił.

– A niech mnie... – odezwał się Fitch. – Jest Rytmatyczny.

– I co z tego? – spytał Harding. – Żołnierzu, tu macie nade mną zdecydowaną przewagę. Co się dzieje?

– Istnieją tylko cztery linie Rytmatyczne. Tak w każdym razie zakładamy. – Fitch wydawał się zamyślony, jakby nad czymś się zastanawiał. – Joelu, powiedz mi coś. Myślisz, że to może być Linia Strzeżenia? W końcu na początku nie mieliśmy pojęcia o elipsach. Może to coś podobnego.

– Ale dlaczego ktoś miałby narysować tak małą Linię Strzeżenia? I do tego na ścianie? To nie ma sensu, panie profesorze. Poza tym kredowiec przebił się przez nią stanowczo zbyt łatwo jak na Linię Strzeżenia. Jeśli nią jest, nie działa zbyt dobrze.

– Tak... Sądzę, że masz rację. – Fitch wyciągnął rękę i odesłał swojego kredowca. – Zaiste dziwne.

Harding zwrócił się do policjanta.

– Mówiłeś chyba, że na ścianie jest drugi rysunek?

Mężczyzna pokiwał głową i zaprowadził Hardinga i Joela na drugi koniec korytarza, gdzie znajdowała się druga kopia tej samej zapętłonej linii.

Joel przeciągnął wzdłuż niej palcami i zmarszczył czoło.

– O co chodzi, synu? – spytał Harding. – Wydajesz się zaniepokojony.

– Ta ma przerwę.

– Została zaatakowana przez kredowca?

– Nie. Nie wygląda na zadrapaną. Raczej na niedokończoną, jakby ktoś rysował ją zbyt szybko. – Joel popatrzył w głąb korytarza. – Znalazł pan ten rysunek w domu Lilly Whiting. Na której ścianie był?



– Czy to ma znaczenie?

– Nie wiem. Może?

– Był na frontowej zewnętrznej ścianie domu. Zwrócony w stronę ulicy.

– A w domu Hermana?

– Obok drzwi jego pokoju, na korytarzu.

Joel postukał w ścianę.

– To pierwszy raz, kiedy coś się stało komuś poza Rytmatystą. Czterej zabici mężczyźni.

Harding pokiwał głową.

– Wedle raportów najprawdopodobniej nie spali, tylko grali w karty w kuchni służby.

– Gdzie jest ta kuchnia?

Harding wskazał na schody.

– Po tej stronie korytarza. W pobliżu uszkodzonego symbolu. Może istnieje związek.

– Może. – Harding podrapał się po brodzie. – Masz dobre oko do takich rzeczy, synu. Myślałeś kiedyś, żeby zostać policjantem?

– Ja? – spytał Joel.

Harding pokiwał głową.

– No... nie bardzo.

– Powinieneś się nad tym zastanowić, żołnierzu. Przydałoby się nam więcej ludzi zauważających szczegóły.

Inspektor. Joel nigdy się nad tym nie zastanawiał. Coraz bardziej pragnął studiować Rytmatykę, jak zasugerował Fitch. Ale to... cóż, to była inna możliwość. Nie mógł zostać Rytmatystą – pogodził się z tym przed wielu laty – ale mógł robić inne rzeczy. Ekscytujące rzeczy.

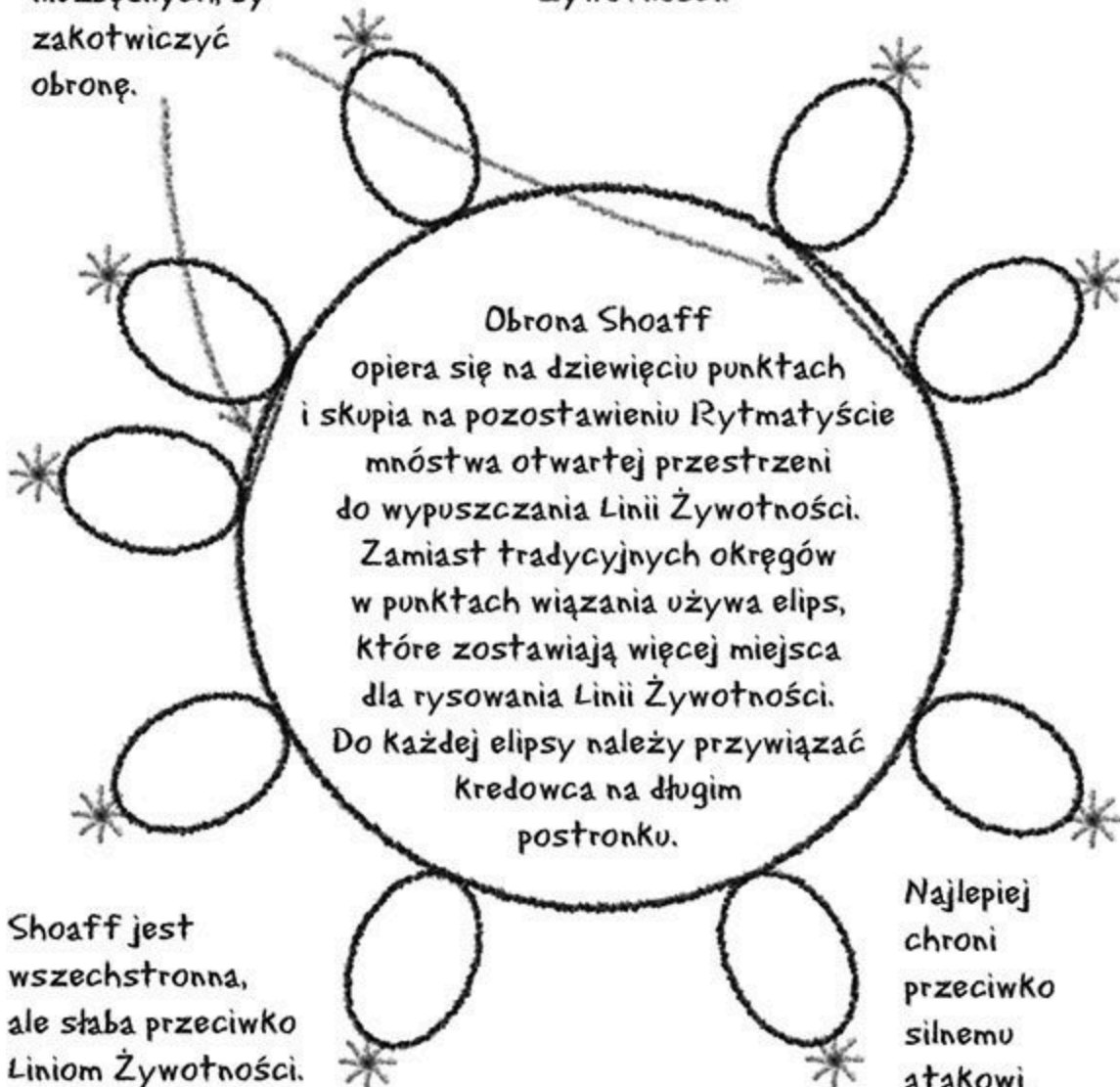
– Inspektorze?! – zawołał Fitch. – Linia Zakazu została zniszczona. Możemy wejść.

Joel spojrział na Hardinga i razem przeszli korytarzem do pokoju.

# OBRONA SHOAFF

Zwróćcie uwagę  
na wykorzystanie  
Linii Zakazu  
jedynie w miejscach  
niezbędnych, by  
zakotwiczyć  
obronę.

Tę Obronę często wykorzystują  
zaawansowani Rytmatyści,  
którzy specjalizują się w Liniach  
Żywotności.



Shoaff jest  
wszechstronna,  
ale słaba przeciwko  
Liniom Żywotności.

Najlepiej  
chroni  
przeciwko  
silnemu  
atakowi  
Kredowców.

To interesujące, gdyż obrona jest dobra,  
jeśli ktoś woli RYSOWAĆ Linie Żywotności.

## R O Z D Z I A Ł



– Na Mistrza – westchnął Fitch, zatrzymując się tuż za drzwiami.

Przed sobą mieli krótki korytarzyk, który skręcał w prawo i prowadził do właściwej sypialni.

Korytarz wypełniały przerwane Rytmatyczne rysunki. Kolejne Okręgi Strzeżenia, dziesiątki Linii Zakazu. Joel wpatrywał się w oszołomieniu w ogromne ilości kredy na podłodze.

– To wygląda jak pole bitwy – stwierdził stojący w wejściu Harding. – Widziałem to już wcześniej. Rzecz jasna, nie z kredą, ale z ludźmi.

Joel spojrzał na niego.

– Co ma pan na myśli?

– Łatwo to dostrzec. – Harding pokazał palcem. – Młody Calloway narysował początkowy okrąg w pobliżu wejścia, a później zablokował boki liniami, żeby nie dać się otoczyć. Kiedy jego front został przełamany, porzucił ten okrąg i narysował kolejny za nim. Jak armia powoli wycofująca się na polu bitwy.

– Był dobry – zauważył Joel. – Te obrony są złożone.

– Tak – zgodził się Fitch. – Charles nie chodził na moje lekcje, ale wiele o nim słyszałem. Podobno sprawiał kłopoty swoim zachowaniem, ale jego umiejętności były niezrównane.

– To łączy troje porwanych uczniów – dodał chłopak. – Byli najlepszymi Rytmatystami w szkole.

Zrobił krok do przodu – mógł przekraczać Linie Strzeżenia, które tworzyły okręgi, choć Linie Zakazu po bokach zatrzymałyby go, gdyby próbował się przez nie przedostać.

– Spróbuj nie nadepnąć na kredę. – Fitch wyciągnął kilka rolek papieru i zaczął przerysowywać każdą z linii obronnych. – Niczego nie ruszaj!

Joel pokiwał głową. Widział mnóstwo małych linii i kropek, w których, jeśli przyjrzał się uważnie, rozpoznawał pozostałości zniszczonych kredowców. Inspektor Harding gestem polecił swoim ludziom, by pozostali na zewnątrz, po czym obszedł Fitcha i ostrożnie ruszył przez korytarz wraz z Joelem.

– Tutaj. – Harding wskazał na ostatni okrąg w szeregu. – Krew.

W rzeczy samej. Zaledwie kilka kropli, jak w innych miejscach zbrodni. Joel obszedł obronę dookoła, zagwizdał cicho i przykucnął.

– O co chodzi? – spytał inspektor.

– Obrona Shoaff. Oparta na dziewięciu punktach. I narysował ją poprawnie.

Chłopak wyciągnął rękę i podniósł kawałek papieru, który leżał w pobliżu okręgu. Przedstawiał Obronę Shoaff. Uniósł kartkę w stronę inspektora.

– Ściągawka. Dziewięciopunktowce są trudne do narysowania nawet ze schematem pod ręką.

– Biedny chłopak. – Harding w geście szacunku zdjął okrągły policyjny kapelusz i wcisnął go pod pachę. Obejrzał się na rząd siedmiu kręgów prowadzący do pokoju. – To była pyłowo dobra walka. Prawdziwy z niego żołnierz.

Joel spojrzał na te krople krwi. Ponownie nie znaleźli ciała. Jak w innych miejscach. Wszyscy zakładali, że uczniowie zostali porwani, ale...

– Jak oni go wydostali? – spytał Joel.

Pozostali popatrzyli na niego.

– My musieliśmy się przebić przez Linie Zakazu w drzwiach – wyjaśnił chłopak. – Jeśli porwali Rytmatystę, jak wydostali go z pokoju?

– Musieli znów narysować linię. – Harding podrapał się po brodzie. – Ale ona miała otwory, jakby została zaatakowana. Czyli narysowali ją ponownie, a później zaatakowali po raz kolejny? Ale dlaczego mieliby to zrobić? Żeby ukryć, że zabrali chłopca? Po co? Przecież i tak wiemy, że został porwany.

Żaden nie umiał na to odpowiedzieć. Joel przez chwilę wpatrywał się w obrony, a później zmarszczył czoło i nachylił się nad poszarpaną Obronę Shoaff.

– Profesorze Fitch, powinien pan to zobaczyć.

– Co takiego?

– Rysunek. Na podłodze. To nie jest wzór Rytmatyczny, tylko obrazek.

Został nakreślony kredą, ale przypominał raczej szkic węglem z lekcji plastyki. Narysowany pośpiesznie bardziej przypominał zarys sylwetki niż prawdziwy rysunek. Przedstawiał mężczyznę w meloniku, trzymającego z boku przerośniętą laskę, której koniec opierał się o podłogę.

Głowa mężczyzny wydawała się zbyt wielka, a duża część jego twarzy pozostała nienarysowana, jak szeroko otwarte usta. Uśmiechała się.

Pod szkicem znajdowało się kilka krótkich, pośpiesznie nakreślonych

akapitów.

*Nie widzę jego oczu. Rysuje bazgroły. Nic, co robi, nie zachowuje kształtu. Kredowce są zniekształcone i wydaje się, że są ich setki. Niszczę je, a one wracają do życia. Blokuję, a one się przebijają. Wołam o pomoc, ale nikt nie przychodzi.*

*On po prostu stoi i patrzy tymi ciemnymi, niewidocznymi oczami. Nigdy nie widziałem takich kredowców. Wiją się i wykrzywiają, nie zachowują stałego kształtu.*

*Nie mogę z nimi walczyć.*

*Powiedzcie mojemu ojcu, że żałuję bycia takim złym synem. Kocham go. Naprawdę.*

Joel zadrżał. We trójkę czytali w milczeniu ostatnie słowa Charlesa Callowaya. Fitch ukląkł i narysował na ziemi kredowca, po czym kazał mu sprawdzić szkic, na wypadek gdyby był Rytmatyczny. Kredowiec przeszedł po obrazku, ignorując go. Fitch odesłał stwora.

– Te słowa nie mają większego sensu – stwierdził profesor. – Kredowce, które wracają do życia po zniszczeniu? Rytmatyczne kształty, które nie trzymają się swoich form?

– Widziałem takie rzeczy. – Harding podniósł wzrok i popatrzył Fitchowi w oczy. – Na Nebrasku.

– Ale to tak daleko stąd! – sprzeciwił się Fitch.

– Sądzę, że nie możemy już dłużej zaprzeczać, profesorze. – Harding wstał. – Coś uciekło z Wieży. Jakimś sposobem dostało się tutaj.

– Ale to robi człowiek. – Profesor drżącymi rękami postukał w rysunek Charlesa. – To nie Zapomniany cień, inspektorze. Ma kształt człowieka.

Przysłuchując się ich rozmowie, Joel coś zrozumiał – na Nebrasku działo się o wiele więcej, niż wiedzieli ludzie.

– Czym jest Zapomniany? – spytał chłopak.

Obaj mężczyźni odwrócili się w jego stronę i ucichli.

– Nieważne, żołnierzu – stwierdził Harding. – Bardzo nam tu pomagasz, ale obawiam się, że nie mam zezwolenia, by opowiadać ci o Nebrasku.

Fitch miał niezręczną minę i Joel nagle zrozumiał, jak czuła się Melody, gdy była wykluczona. Nie był jednak zaskoczony. Szczegóły tego, co działo się na Nebrasku, utrzymywano w podobnej tajemnicy, co sekrety wyższej Rytmatyki.

Większości to nie przeszkadzało. Pole bitwy leżało daleko od centralnych

wysp. Ludzie chętnie ignorowali Nebrask. Walki trwały niemal bezustannie od czasów króla Grzegorza i nie zapowiadało się, by miały się skończyć. Od czasu do czasu ktoś ginął – ale raczej rzadko i zawsze byli to albo Rytmatyści, albo zawodowi żołnierze. Większość ludzi bez trudu to ignorowała.

Chyba że czemuś udało się wydostać. Joel zadrzał. Dzieje się coś dziwnego, nawet na standardy Nebrasku, pomyślał, przypatrując się Hardingowi i Fitchowi. Harding spędził ponad dekadę na froncie, a jednak ostatnie wydarzenia wyraźnie wprawiły go w osłupienie.

W końcu Harding powrócił do badania pokoju, a Fitch do rysowania. Joel ukląkł i po raz ostatni przeczytał wiadomość.

„Rysuje bazgroły...”.

Joelowi w końcu udało się przekonać Fitcha, by pozwolił mu pomóc w przerysowywaniu obron. Harding wyszedł na zewnątrz, by wysłać swoich ludzi na poszukiwanie innych informacji, na przykład śladów włamania.

Joel rysował w ciszy, węglem na papierze. Węgiel nie miał właściwości Rytmatycznych, nawet jeśli posługiwał się nim Rytmatysta, ale niezłe naśladował kredę. Cały problem polegał na tym, że żaden szkic nie mógł dokładnie odtworzyć rysunków na podłodze, z ich delikatnymi zadrapaniami i uszkodzonymi liniami.

Po ukończeniu kilku arkuszy chłopak podszedł do Fitcha, który znów wpatrywał się w okrąg ostatniej obrony Charlesa.

– Zwróciłeś uwagę, że wypełnił cały pokój kredą, żeby powstrzymać kredowce przed ominięciem jego linii po ścianach? – spytał profesor. – Bardzo sprytne. Zauważyłeś też, że forma tego ataku jedynie potwierdza nasze pomysły co do poprzednich?

Joel pokiwał głową.

– Mnóstwo kredowców atakujących wielką masą.

– Tak. I mamy teraz dowody, że ten napastnik, ten... Bazgrała... jest najprawdopodobniej mężczyzną, co pozwala nam zawęzić poszukiwania. Mógłbyś wyjść na zewnątrz i skopiować te wijące się wzory na ścianach, żebyśmy mieli kilka wersji wykonanych różnymi rękami? Przypuszczam, że to pomoże nam zwiększyć dokładność.

Chłopak pokiwał głową, złapał zwinięty papier i węgiel, po czym ostrożnie wyszedł. Większość policjantów znajdowała się teraz na dole. Joel zawahał się w drzwiach i odwrócił z powrotem do środka.

Charles zamknął się wewnątrz, podobnie jak Herman. Narysował nawet Linie Zakazu wokół okna – a linie te nosiły ślady ataku od zewnątrz. Może zamierzał zejść po ścianie i odkrył, że ma zamkniętą drogę ucieczki. Nie miał już wyboru.

Joel zadrzał, myśląc o godzinach, które Charles musiał spędzić w nocy,

stawiając kolejne obrony przeciwko kredowcom i rozpaczliwie próbując przetrwać do rana.

Wyszedł na korytarz i podszedł do pierwszego znaku na ścianie. Miejsce zbrodni raczej stawiało kolejne pytania, niż dawało odpowiedzi. Przycisnął papier do ściany, spojrział na zapętlony wzór i zaczął rysować. To było...

W korytarzu coś się poruszyło.

Joel odwrócił się na pięcie i zobaczył coś przesuwanego się pośpiesznie po podłodze, ledwie widocznego na tle białego dywanu. Kredowiec.

– Panie profesorze! – Joel ruszył biegiem za istotą. – Panie inspektorze!

Kredowiec przesuwał się po schodach. Chłopak ledwie go widział na tle białego marmuru i stracił stwora z oczu, gdy dotarł do podnóża schodów. Rozejrzał się z drzeniem, wyobrażając sobie, że istota wspina mu się po nodze i gryzie jego skórę.

– Joelu? – Fitch pojawił się przy balustradzie na górze.

Tam! Joel dostrzegł błysk bieli, kiedy kredowiec przeszedł przez drewniany próg i znalazł się na stopniach na zewnątrz.

– Kredowiec, panie profesorze! Gonię go.

– Joelu! Nie bądź głupi! Joelu!

Joel wybiegł na zewnątrz za kredowcem. Od razu dostrzegło go kilku policjantów, którzy natychmiast ruszyli w jego stronę. Joel wskazał na kredowca, o wiele lepiej widocznego na tle trawy. Jego linie dopasowywały się do kształtu i zarysu źdźbeł podobnie, jak robiłby to cień padający na nierówną powierzchnię.

Policjanci zaczęli wołać o wsparcie, a w drzwiach rezydencji pojawił się wyraźnie zaniepokojony Fitch. Joel wciąż biegł, z trudem nadążał za kredowcem. Istota była szybka i nigdy się nie męczyła – w końcu musiała go przegonić. Ale na razie on i policjanci dotrzymywali jej kroku.

Kredowiec dotarł do parkanu i prześlizgnął się pod nim, Joel i policjanci wypadli przez bramę. Kredowiec skierował się w stronę dużego dębu o grubych konarach, po czym – co dziwne – wspiął się po jego pniu.

Wtedy właśnie Joel mógł mu się przyjrzeć po raz pierwszy. Znieruchomiał.

– Jednorożec? – O, nie...



Policjanci zebrali się wokół drzewa i podnieśli zegarowe strzelby.

– Ty! – krzyknął jeden z nich. – Schodź natychmiast!

Joel podszedł do nich. Na drzewie siedziała Melody. Usłyszał jej dramatyczne westchnienie.

– Zły pomysł?! – zawołała do niego z góry.

– Można tak powiedzieć.

\* \* \*

– Wytłumacz się – polecił Harding, stojąc z rękami na biodrach.

Melody skrzywiła się. Siedziała na krześle w kuchni, na białej spódnicy miała ślady po wspinaczce na drzewo. Z boku jeden z policjantów metodycznie nakręcał koła zębate swojej strzelby. Szczęk odbijał się echem w małej kuchni.

Fitch spojrzał na broń.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Proszę nie przeszkadzać, profesorze – stwierdził Harding. – Pan się zna na Rytmatyce, a ja na szpiegach.

– Nie jestem szpiegiem! – Melody zawahała się. – No tak, jasne. Jestem szpiegiem. Ale tylko dla samej siebie.

– A co cię interesuje w tej operacji? – Harding założył ręce za plecami i zaczął powoli okręcać Melody. – Co miałaś wspólnego z tymi przypadkami śmierci?

Dziewczyna posłała spojrzenie Joelowi i chłopak dostrzegł, że właśnie zaczynała sobie uświadamiać, w jak wielkie tarapaty się wpakowała.

– Nie miałam z tym nic wspólnego! Jestem zwykłą uczennicą.

– Jesteś Rytmatystką. Te zbrodnie popełnili Rytmatyści.

– I co z tego? W okolicy jest wielu Rytmatystów.

– Okazywałaś uporczywe, niezaprzeczalne zainteresowanie tym śledztwem.

– Jestem ciekawska! Wszyscy inni wiedzą, co się dzieje. Dlaczego nie ja?

– Nie zadawaj pytań. Wiesz, że mam prawo uwięzić cię do czasu zakończenia tego śledztwa? Uświadamiasz sobie, że jesteś teraz naszym głównym podejrzanym



w sprawie tych morderstw?

Dziewczyna pobladła.

– Panie inspektorze – odezwał się Joel. – Czy mógłbym... z panem porozmawiać? Może na zewnątrz?

Harding spojrział z ukosa na Joela. Wyszli bocznymi drzwiami i odeszli kawalek, żeby porozmawiać w cztery oczy.

– Wrócimy za kilka minut – stwierdził Harding. – Dobrze jej zrobi, jeśli trochę się podenerwuje.

– Panie inspektorze. Melody nie stoi za morderstwami ani porwaniami. Proszę mi zaufać.

– Tak. Przypuszczam, że masz rację, Joelu. Jednak muszę podążać za każdym śladem. Ta młoda kobieta mnie denerwuje. Sprawia, że robię się podejrzliwy.

– Ona denerwuje wielu z nas. Ale to nie znaczy, że jest Bazgrałą. To oczywiste, w jaki sposób się tu dostała. Widziała, jak opuszczamy Armedius, a wszyscy wiedzą, kto został porwany. Mogę za nią ręczyć.

– Jesteś absolutnie pewien, że ją znasz, Joelu? Jak możesz być pewien, że ona cię nie oszukuje? W głębi duszy martwię się, że ten, kto za tym stoi, ukrywa się na naszych oczach i porusza wewnątrz Armediusa. To najlepsza kryjówka dla Rytmatysty, który nie chciałby wzbudzać podejrzeń.

Jak Nalizar? – pomyślał Joel. Wczoraj wieczorem opuścił swoje mieszkanie i dokądś się udał.

Ale z drugiej strony, jak dobrze Joel znał Melody? Czy jej głupiutkie i przyjazne zachowanie mogły być udawane?

Podejrzienia Hardinga na chwilę przebiły się do Joela. Uświadomił sobie, że wiedział bardzo niewiele o przeszłości Melody albo dlaczego rodzina najwyraźniej nie przejmowała się jej losem.

Była bezpośrednia. Nie ukrywała uczuć – wykrzykiwała je na całe gardło, trąbiła o nich. Była z nim szczerą. Ze wszystkimi, jak mu się wydawało.

I, jak sobie uświadomił, to właśnie w niej lubił.

– Nie. To nie ona, panie inspektorze.

– Cóż, twoje zaufanie wiele znaczy, przynajmniej w mojej ocenie.

– Wypuści ją pan?

– Najpierw zadam jej jeszcze kilka pytań.

Harding ruszył z powrotem do kuchni, Joel podążył za nim.

– W porządku – odezwał się inspektor. – Joel za ciebie ręczy, młoda damo, a to sprawia, że jestem bardziej skłonny cię wysłuchać. Ale wciąż masz poważne kłopoty. Odpowiedz na moje pytania, a może nie będę musiał wnieść przeciwko tobie oskarżenia.

Spojrzała na Joela.

– Jakie pytania?

– Moi ludzie poinformowali mnie, że wysłałaś kredowca do budynku. Jak, na Mistrza, udało ci się tego dokonać?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Po prostu to zrobiłam.

– Moja droga – wtrącił Fitch – znam wielu z najbardziej uzdolnionych Rytmatystów na świecie. Ciąg glifów, które musiałabyś nakreślić, żeby polecieć kredowcowi przebyć tę odległość, wspiąć się po schodach i pójść do pokoju... A niech mnie, ta lista byłaby niewiarygodna! Nie miałem pojęcia, że masz takie umiejętności.

– Jaki był twój cel? – spytał Harding. – Dlaczego poleciałaś kredowcowi przebyć całą tę drogę, a później wrócić? Chciałaś, byśmy cię złapali?

– Na pył, nie! Chciałam się dowiedzieć, co się dzieje.

– I spodziewałaś się, że kredowiec ci powie?

Zawahała się.

– Nie – przyznała w końcu. – Ja po prostu... no, straciłam nad nim kontrolę, jasne? Stworzyłam go, żeby odwrócić uwagę policjantów.

Joel zmarszczył czoło. Kłamie, pomyślał, dostrzegając jej spuszczonego wzrok. Jak zauważył wcześniej, zwykle była szczerą, a jej kłamstwa łatwo się dało zauważyć.

Osobliwie dobrze radzi sobie z kredowcami, pomyślał. Nie straciłaby nad nim panowania. Ale... czy to znaczyło, że oczekiwała od niego raportu na temat tego, co znalazł? Kredowce nie mówiły. Były jak nakręcane zwierzęta – nie miały żadnych myśli poza wypełnianiem poleceń.

A jednak ten kredowy jednorożec uciekł prosto do Melody.

– Kredowce czasami zachowują się bardzo dziwnie, inspektorze – zauważył Fitch.

– Proszę mi wierzyć, jestem tego świadom. Każdego tygodnia słyszałem to usprawiedliwienie od Rytmatystów na polu bitwy. Zadziwia mnie, że w ogóle udaje się wam zmusić je do zrobienia czegokolwiek, biorąc pod uwagę, jak często bez najmniejszego powodu ruszają w złą stronę.

Melody uśmiechnęła się słabo.

– Ty, młoda damo, nadal jesteś podejrzana. – Harding pogroził jej palcem.

– Panie inspektorze – rzekł Fitch. – Naprawdę. Wiemy z rysunku na górze, że Bazgrała jest mężczyzną. Albo kobietą przebraną za mężczyznę i świetnie go udającą. Wątpię, by Melody się to udało, i jestem pewien, że ktoś może potwierdzić miejsce jej pobytu ostatniej nocy.

Dziewczyna skwapliwie pokiwała głową.

– Śpię w internacie z dwiema innymi dziewczynami.

– Poza tym, inspektorze – Fitch uniósł palec – opis w pokoju Charlesa wskazuje, że linie Rytmatyczne porywacza zachowują się bardzo dziwnie. Widziałem linie panny Muns, są całkiem normalne. I jeśli mam być szczery, do tego często kiepsko narysowane.

– W porządku. Możesz odejść, panno Muns. Ale będę miał na ciebie oko.

Westchnęła z ulgą.

– Doskonale. – Fitch wstał z krzesła. – Muszę dokończyć szkice. Joelu, mógłbyś odprowadzić Melody na stację? I, yyy, upewnić się, że po drodze nie wpakuje się w kolejne tarapaty?

– Pewnie.

Harding wrócił do pracy, choć wysłał dwóch policjantów z Joelem i Melody, by upewnili się, że dziewczyna opuściła budynek. Odeszła z nadąsaną miną, prowadząc za sobą Joela, a kiedy dotarli do drzwi, pożegnała eskortę mistrzowskim grymasem niezadowolenia.

Policjanci zostali w środku, a Joel i Melody ruszyli przez trawnik.

– To było zdecydowanie mniej przyjemne – ogłosiła.

– A czego się spodziewałaś, w końcu szpiegowałaś na miejscu zbrodni?

– Ciebie wpuścili.

– Co to miało znaczyć?

Uniosła oczy do nieba i potrząsnęła głową.

– Przepraszam. Ja po prostu... cóż, to frustrujące. Wydaje się, że za każdym razem, kiedy chcę w czymś uczestniczyć, słyszę, że to ta jedna rzecz, której mi nie wolno.

– Znam to uczucie.

– Tak czy inaczej, dzięki, że za mnie poręczyłeś. Chyba powstrzymałeś tego sępa przed rozerwaniem mnie na strzępy.

Wzruszył ramionami.

– Poważnie mówię. Wynagrodzę ci to.

– Ja... nie jestem pewien, czy chcę wiedzieć, z czym to się wiąże.

– Spodoba ci się. – Wyraźnie się ożywiła. – Już mam pomysł.

– Jaki?

– Będziesz musiał poczekać! Nie zamierzam popsuć niespodzianki.

– Świetne.

Niespodzianka od Melody. Coś wspaniałego. Zbliżyli się do stacji, ale nie weszli, zostali w przyjemnym cieniu drzew i tam czekali na Fitcha. Melody próbowała skłonić Joela, żeby powiedział coś jeszcze, ale chłopak odkrył, że odpowiada od

niechcenia.

Wciąż myślał o tym szybkim szkicu i o słowach poniżej. Charles Calloway wiedział, że umrze, mimo to zanotował wszystko, czego udało mu się domyślić. To był szlachetny gest – pewnie szlachetniejszy niż cokolwiek, co w swoim życiu zrobił Joel.

Ktoś musi to powstrzymać, pomyślał, opierając się o drzewo. Coś trzeba zrobić. Nie tylko uczniowie byli zagrożeni i nie tylko Armedius. Zginęli zwykli ludzie. A jeśli słowa Fitcha i Hardinga były prawdą, te porwania zagrażały stabilności Wysp Zjednoczonych.

Wszystko sprowadza się do tych dziwnych kredowych rysunków, pomyślał Joel. Ten zapętłony wzór. Gdybym tylko pamiętał, gdzie widziałem go wcześniej!

Potrząsnął głową i spojrzał na Melody. Siedziała na pobliskiej kępie trawy.

– Jak to zrobiłaś? To znaczy z tym kredowcem.

– Straciłam nad nim kontrolę.

Spojrzał na nią chłodno.

– O co chodzi? – spytała.

– Widzę, że kłamiesz, Melody.

Jęknęła, rzuciła się do tyłu na trawę i zapatrzyła na drzewa. Uznał, że pewnie zamierza zignorować pytanie.

– Nie wiem, jak to robię, Joelu. Wszyscy na lekcjach zawsze mówią o wydawaniu kredowcom poleceń i o tym, że one zupełnie nie mają własnej woli, jak nakręcane mechanizmy. Ale... ja wcale nie radzę sobie zbyt dobrze z glifami służącymi do wydawania poleceń.

– To w takim razie jak skłaniasz je do takiego posłuszeństwa?

– One po prostu to robią. Myślę... że rozumieją mnie i to, czego od nich oczekuję. Wyjaśniam im, czego chcę, a one się do tego zabierają.

– Wyjaśniasz?

– Aha. Szepcę. A im się to podoba.

– I mogą przynosić ci informacje?

Wzruszyła ramionami, co wyglądało dziwnie, bo wciąż leżała na trawie.

– One nie umieją mówić ani nic takiego. Ale sposób, w jaki poruszają się wokół mnie, rzeczy, które robią, no... czasami czuję się tak, jakbym rozumiała, co mają na myśli. – Przekręciła głowę na bok i spojrzała na niego. – Ja to sobie tylko wyobrażam, prawda? Chcę sobie dobrze radzić z kredowcami, żeby wynagrodziło mi to fakt, że tak kiepsko wychodzą mi pozostałe linie.

– Nie wiem. Jestem ostatnią osobą, która mogłaby uczyć cię o kredowcach. Jeśli o mnie chodzi, wierzę, że cię słuchają.

Chyba uznała to za uspokajające. Uśmiechnęła się i wpatrywała w niebo, aż

przybył profesor Fitch. Harding najwyraźniej został w rezydencji, żeby dalej prowadzić śledztwo. Joela ucieszyła perspektywa powrotu do Armediusa. Nic nie jadł przez cały dzień i zaczynało mu burczeć w brzuchu.

Weszli do budynku dworca i wspięli się na pusty peron, by poczekać na najbliższy pociąg.

– To sprawia, że w naszej sytuacji pojawiają się bardzo niepokojące elementy – stwierdził Fitch.

Joel pokiwał głową.

– Dzikie kredowce – mówił dalej profesor. – Nieznane linie Rytmatyczne... Sądzę, że będę musiał poprosić cię o pomoc w przeglądaniu niektórych co bardziej zapomnianych Rytmatycznych traktatów. Gdzieś musi się znajdować jakaś wzmianka o takich rzeczach.

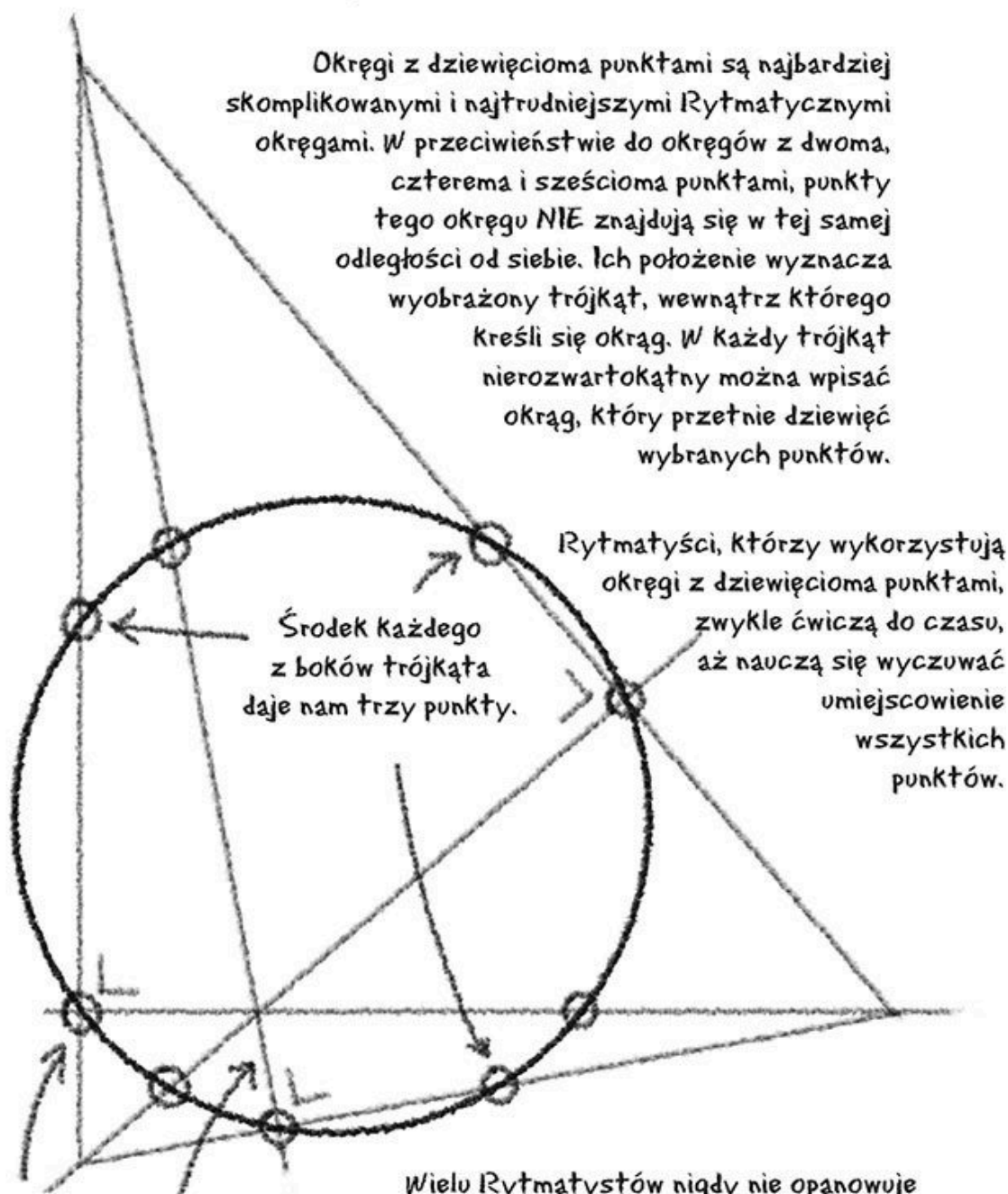
Joel ożywił się, czując przyływ ekscytacji. Przytłumiła ją jednak świadomość ich położenia. Spojrzał na Melody, która stała za nimi, najpewniej za daleko, by ich usłyszeć – wyraźnie czuła się zmieszana w obecności Fitcha po tym, jak przyłapano ją na szpiegowaniu.

– Niespokojne czasy. – Fitch pokręcił głową. Tor zaczął się kołysać, zapowiadając nadjeżdżający pociąg. – Niespokojne czasy..

Po chwili jechali z powrotem nad oceanem w stronę Armediusa.

# OKRĘGI Z DZIEWIĘCIOMA PUNKTAMI

Okręgi z dziewięcioma punktami są najbardziej skomplikowanymi i najtrudniejszymi Rytmicznymi okręgami. W przeciwieństwie do okręgów z dwoma, czterema i sześcioma punktami, punkty tego okręgu **NIE** znajdują się w tej samej odległości od siebie. Ich położenie wyznacza wyobrażony trójkąt, wewnątrz którego kreśli się okrąg. W każdy trójkąt nierozwartokątny można wpisać okrąg, który przetnie dziewięć wybranych punktów.



Środek każdego z boków trójkąta daje nam trzy punkty.

Rytmacyści, którzy wykorzystują okręgi z dziewięcioma punktami, zwykle ćwiczą do czasu, aż nauczą się wyczuwać umiejscowienie wszystkich punktów.

Wysokość każdego z boków trójkąta daje nam kolejne sześć punktów.

Wielu Rytmatystów nigdy nie opanuje dziewięciopunktowca, bo jeśli choć jeden z punktów znajdzie się w niewłaściwym miejscu, może to osłabić całą obronę.

## R O Z D Z I A Ł



„Pierwsze spotkania Europejczyków z dzikimi kredowcami są przedmiotem niejakiej debaty”, napisano w książce.

Joel siedział oparty plecami o ceglana ścianę w gabinecie profesora Fitcha. Określenie „przedmiot niejakiej debaty” było ogromnym niedopowiedzeniem. Na razie – po tygodniu pracy – nie natrafił jeszcze na dwie książki, które podawałyby tę samą datę pierwszego spotkania z dzikimi kredowcami.

Wynika to z braku dokładności w sporządzaniu sprawozdań przez tych, którzy wypłynęli na zachód po pierwszym zetknięciu Starego Świata z azteckimi okrętami.

Choć wielu z tych wczesnych badaczy – jak Jacques Cartier i osławiony Francisco Vásquez de Coronado – działało w imieniu rządów europejskich krajów, w rzeczywistości pragnęli zdobyć sławę lub majątek. Był to okres ekspansji i eksploracji. Amerykańskie Wyspy stanowiły nieznany kraj, który można było podbić, opanować i – na co liczone – wykorzystać.

W owym czasie w Azji rozlegały się już pierwsze pomruki wojny, a Cesarstwo JoSeun zaczynało prężyć muskuły. Wielu przedsiębiorczych ludzi rozumiało, że gdyby udało im się zdobyć przyczółek w Nowym Świecie, mogliby stać się niezależni i wolni od ucisku – postrzeganego lub realnego – swoich europejskich panów.

Po odepchnięciu przez potężne imperia Południowej Ameryki – którym siłą dodawały stulecia działań wojennych i walk przeciwko kredowcom – badacze skierowali się na wyspy. Nie powiedziano im, jakie

czekają na nich niebezpieczeństwa. W owej epoce narody imperium Azteków były ogromnie ksenofobiczne i preferowały izolację.

Wieża Nebrask, rzecz jasna, figuruje jako punkt centralny we wczesnych zapiskach. Pochodzącą wyraźnie z czasów starożytnych Wieżę uznano za jeden z cudów wysp, jako że była jedyną wolno stojącą budowlą wyraźnie wzniesioną przez ludzi, którą napotkano w tym miejscu.

Liczni badacze opisywali Wieżę. Jednak ci sami badacze przysięgali, że kiedy po raz kolejny wracali na Nebrask, Wieża znikła. Twierdzili, że poruszała się po wyspie i nigdy nie znajdowała się w dokładnie tym samym miejscu co wcześniej.

Rzecz jasna, relacje te należy traktować sceptycznie. W końcu obecnie Wieża wydaje się całkowicie stabilna. Mimo to istnieją pewne realne osobliwości. Całkowity brak ludzkiej obecności na wyspach powinien być stanowić wskazówkę, że z Ameryką coś jest nie w porządku. Ktoś wybudował Wieżę Nebrask, ktoś niegdyś zamieszkiwał wyspy. Czy to byli Aztekowie?

Oni sami nie chcieli mówić o Nebrasku, jedynie nazywali go abominacją. Dotąd nie znaleziono w relacjach żadnych wskazówek. Aztecy wykorzystywali kwas wytwarzany z miejscowych roślin, by walczyć przeciwko kredowcom, które próbowały zdobyć przyczółek na ich ziemiach, i przyjmowali uchodźców z wysp, ale sami nie wyruszali na północ. Co się tyczy owych rzekomych uchodźców – obecnie od około pięciuset lat włączonych w aztecką kulturę – ich opowieści mają charakter czysto ustny i przez lata uległy zniekształceniu. Przytaczają legendy i opowiadają o straszliwej grozie, o pechu i omenach, i o wymordowanych narodach. Ale nie podają szczegółów, a każda opowieść wydaje się sprzeczna ze wszystkimi pozostałymi.

Wcześni badacze Północnej Ameryki rzeczywiście utrzymują, że od czasu do czasu natykali się na tubylców na wyspach. I w rzeczy samej, wiele z nazw wysp i znajdujących się na nich miast wywodzi się z takich wczesnych relacji. Po raz kolejny mnożą się wątpliwości. Czy ci tubylcy byli Aztekami, czy pozostałościami innej kultury? Jeśli na wyspach mieszkały jakieś plemiona, jak utrzymują azteckie legendy, co się stało ze śladami ich miast i miasteczek?

Niektórzy z wczesnych osadników opisywali wrażenie niemal upiornej pustki na wyspach. Niesamowity, niepokojący bezruch. Możemy jedynie wywnioskować, że w azteckich opowieściach musi się



kryć ziarno prawdy – że plemiona, które mieszkały tu przed nami, zostały wypędzone na południe. Albo też zostały zniszczone przez dzikie kredowce, co niemalże stało się i naszym losem.

W opinii autora relacja Esteveza jest najprawdopodobniej najbardziej godna zaufania i dokładnie datowana ze wszystkich wczesnych europejskich spotkań z kredowcami, nawet jeśli jej natura wydaje się niepokojąca.

Joel zamknął książkę, oparł głowę o ścianę i przetarł oczy palcami jednej dłoni. Wiedział o relacji Esteveza – przed chwilą przeczytał o niej w innej książce. Opowiadała o grupie hiszpańskich badaczy poszukujących złota, którzy wkroczyli do dziwnego wąskiego kanionu na jednej z południowo-zachodnich wysp – Bonneville, Zona Arida albo innej podobnej.

Ci badacze – prowadzeni przez Manuela Esteveza – znaleźli na ścianach kanionu rysunki przedstawiające ludzkie sylwetki. Prymitywne postaci, jakie czasem znajduje się w jaskiniach, pozostawione przez dawnych mieszkańców.

Badacze rozbili obóz na noc, ciesząc się z obecności strumienia i ochrony przed wiatrem. Jednak, jak zapisali, niedługo po zachodzie słońca rysunki na ścianach zaczęły poruszać się i tańczyć.

Sam Estevez bardzo szczegółowo opisał rysunki. Co najważniejsze, upierał się, że nie zostały wydrapane ani wyrzeźbione, ale narysowane białawą, podobną do kredy substancją. Nawet przerysował postacie i umieścił je w swoim dzienniku, który przetrwał do dnia dzisiejszego.

– Joelu, chłopcze – powiedział Fitch – wyglądasz na wyczerpanego.

Joel zamrugał i podniósł wzrok. Profesor siedział przy biurku, a głębokie cienie pod jego oczami wskazywały, że musiał się czuć co najmniej dwa razy bardziej zmęczony od Joela.

– Nic mi nie jest. – Chłopak stłumił ziewnięcie.

Fitch nie wyglądał na przekonanego. Przez ostatni tydzień obaj przeglądali tom po tomie. Profesor oddawał chłopakowi głównie książki historyczne, bo z bardziej zaawansowanymi tekstami Joel po prostu sobie nie radził. Zamierzał się uczyć do czasu, aż zrozumie te książki. Na razie jednak skupiał się na innych tematach.

Inspektor Harding prowadził śledztwo mające na celu złapanie porywacza. To nie było zadanie dla Joela i Fitcha – oni byli uczonymi. A w każdym razie Fitch. Joel wciąż nie był pewien, kim jest. Oprócz tego, że czuł się zmęczony, rzecz jasna.

– Czy w tej książce było coś godnego uwagi? – spytał profesor z nadzieją.

Joel potrząsnął głową.

– Głównie opisuje inne relacje i ocenia ich wiarygodność. Jest całkiem prosta. Zamierzam czytać dalej i sprawdzić, czy znajdę coś przydatnego.

Fitch był przekonany, że jeśli istniały jakieś inne linie Rytmatyczne, w takich relacjach znajdują się wzmianki na ich temat. Rysunki, podobne do tych wykonanych przez Esteveza, przez lata zapomniane, a teraz nagle ważne.

– Chwileczkę – Joel zorientował się, co czyta Fitch – czy to moje notatki z tych spisów ludności?

– Hm? A, tak. Nie miałem okazji ich przejrzeć.

– Raczej nie musi pan sobie nimi zawracać głowy. Wątpię, by te rejestry zgonów okazały się przydatne.

– Nie jestem pewien. – Fitch przerzucał kartki. – Może to nie jest pierwszy raz, kiedy wydarzyło się coś podobnego. A jeśli doszło do innych zniknięć, ale były tak oddalone od siebie, że nie połączono ich ze sobą? Po prostu...

Urwał, unosząc jedną z kartek.

– O co chodzi? Znalazł pan coś?

– Hm? Nie, wcale nie. – Profesor szybko odłożył kartkę. – Powinienem wracać do innej lektury...

Fitch, jak uznał Joel, zupełnie nie umiał kłamać. Pewnie wynikało to z jego niechęci do wszelkiego rodzaju konfrontacji. Cóż więc takiego zobaczył na tej kartce, co przyciągnęło jego uwagę? I dlaczego nie chciał wspomnieć o tym Joelowi?

Joel próbował właśnie wymyślić sposób, by dyskretnie spojrzeć na stertę papierów na biurku Fitcha, kiedy drzwi na drugim końcu wąskiego korytarza otworzyły się i do środka weszła Melody. Jej lekcje z Fitchem skończyły się pół godziny wcześniej. Dlaczego wróciła?

– Melody? – spytał Fitch. – Zapomniałaś czegoś?

– Bynajmniej. – Oparła się o futrynę. – Jestem tu w oficjalnej sprawie.

– Oficjalnej? – powtórzył profesor.

– Aha. – Uniosła niewielką kartkę. – Wie pan, Nalizar wciąż każe mi po lekcjach biegać na posyłki. Przy okazji uświadomiłam sobie, że mojej żalosej sytuacji jesteś całkowicie winien ty, Joelu.

– Ja?

– Pewnie. Gdybyś nie chodził na te wszystkie Rytmatyczne zajęcia i nie wpakował się w kłopoty, nie musiałabym każdego popołudnia biegać po całym kampusie jak nakręcana zabawka. Oto pańska wiadomość, profesorze... dyrektor chce, żeby Joel przyszedł do jego gabinetu.

– Ja? Dlaczego?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Coś związanego z twoimi ocenami. Tak czy inaczej, mam więcej fizycznej, nużącej, okropnej roboty. Widzimy się na kolacji?

Joel pokiwał głową, a wtedy dziewczyna wyszła. Poszedł po kartkę, którą wcisnęła między dwie książki. Oceny. Wiedział, że powinien czuć się zaniepokojony, ale coś tak przyziemnego jak stopnie wydawało mu się teraz odległe.

Wiadomość została oczywiście zapieczętowana, ale Joel wiedział, że Melody podważyła ją z boku, żeby zajrzeć do środka. Poszedł po swoją torbę z książkami.

– W takim razie muszę iść.

– Hm? – Fitch już zdążył zatonać w lekturze. – A, tak. Dobrze. Do zobaczenia jutro.

W drodze do wyjścia Joel przeszedł obok biurka – i szybko rzucił okiem na to, co wcześniej czytał Fitch. Była to jedna z list uczniów, którzy ukończyli Armedius w danym roku. Joel zaznaczył tych, którzy zginęli w podejrzanych okolicznościach. Były to dwa nazwiska, ale żadne z nich nie wydawało mu się zbyt ważne. Dlaczego więc...

Prawie to przegapił, zupełnie jak poprzednim razem. Na szczycie listy, wśród absolwentów szkoły ogólnej z tego roku, znajdowało się nazwisko Extona. Czy to właśnie zauważył Fitch, czy też był to zbieg okoliczności?

Na zewnątrz Joel ruszył przez trawnik w stronę sekretariatu. Armedius zmienił się w ciągu ostatnich siedmiu dni. Policjantów było o wiele więcej, sprawdzali tożsamość wchodzących przed głównym wejściem i na stacji kolei. Rytmatystom nie pozwalano opuszczać kampusu bez eskorty. Minął kilkoro z nich, narzekających, że zaczynają się czuć w szkole jak w więzieniu.

Minął również grupę zwykłych uczniów grających w piłkę nożną na boisku. Ich wysiłki wydawały się mało entuzjastyczne, było ich też znacznie mniej niż wcześniej. Większość rodziców zwykłych uczniów zabierała swoje dzieci ze szkoły na lato i pozwalano im, by nadal to robili. Choć ostatnio zginęli również nie-Rytmatyści, było jasne, że celem pozostawali Rytmatyści. Zwykli uczniowie powinni być bezpieczni poza kampusem.

Od czasu Charlesa Callowaya nie doszło do kolejnego zniknięcia. Minął tydzień, a wszyscy robili wrażenie, jakby czekali. Kiedy nadejdzie? Co się wydarzy? Kto był bezpieczny, a kto nie?

Joel przyśpieszył kroku i minął frontową bramę. Na zewnątrz znajdowała się kolejna z wielkich zmian w życiu akademii.

Protestujący.

Nosili transparenty. **CHCEMY PRAWDY. PYŁOWCY SĄ NIEBEZPIECZNI!**

## WYŚLIJCIE ICH NA NEBRASK!

Liczni dziennikarze na całych Wyspach uznali, że śmierć czterech służących Callowayów była winą Rytmatystów. Ci dziennikarze dostrzegali rodzaj ukrytej wojny – niektórzy nazywali ją spiskiem – między odłami Rytmatystów. Niektórzy sądzą nawet, że wszystko – istnienie Rytmatystów, ceremonia przyjęcia, walka na Nebrasku – było jedną wielką mistyfikacją, by utrzymać wpływy Kościoła monarchicznego.

I tak oto niewielka – ale bardzo głośna – grupka anty-Rytmatystów czuwała przed wejściem do Armediusa. Joel nie wiedział, co myśleć o takich bzdurach. Wiedział jednak, że domy kilku uczniów Rytmatystów – którzy spędzali teraz cały czas w szkole – zostały w nocy zdewastowane. Na szczęście policjanci przy bramach utrzymywali większość wichrzycieli z dala od Armediusa. Większość. Dwie noce wcześniej ktoś wrzucił do środka kilka cegieł z wypisanymi na nich epitetami.

Joel nie zatrzymał się, by posłuchać protestujących, ale przez jakiś czas towarzyszyły mu odgłosy ich skandowania.

– Chcemy prawdy! Koniec z przywilejami Rytmatystów! Chcemy prawdy!

Ruszył pośpiesznie dróżką do sekretariatu. Po obu stronach wejścia stali dwaj policjanci ze strzelbami, ale obaj znali Joela i wpuścili go do środka.

– Joel! – przywitała go Florence. – Nie spodziewaliśmy się, że przyjdiesz tak szybko.

Mimo ponurych nastrojów na kampusie jasnowłosa sekretarka upierała się przy jaskrawożółtej sukience na ramiączkach i słomkowym kapeluszu z szerokim rondem.

– Oczywiście, że przyszedł szybko. – Exton nie podniósł wzroku znad pracy. – Niektórzy nie ignorują swoich obowiązków.

– Ale z ciebie nudziarz.

Joel spojrzał ponad ladą i jego wzrok padł na gazetę leżącą na biurku Florence. **KRYZYS NA NOWEJ BRYTANII!** – głosił nagłówek na pierwszej stronie.

– Dyrektor jest teraz zajęty – powiedziała Florence. – Z pewnością wkrótce skończy.

– Jak wam idzie? – Joel wyjrzał przez okno na policjantów.

– Jak zawsze – mruknęła Florence.

Exton prychnął.

– Przy innych okazjach uwielbiasz plotkować. Co cię teraz powstrzymuje?

Florence się zarumieniła.

– Tak naprawdę, Joelu – Exton odłożył pióro i podniósł wzrok – nie jest dobrze. Nawet jeśli zignorujesz tych głupców przy bramach, nawet jeśli nie przeszkadza

ci, że co krok potykasz się o policjanta, nie jest dobrze.

– Jak bardzo? – spytał Joel.

Florence westchnęła i położyła ręce na biurku.

– Wyspy pozbawione szkół Rytmatyki zastanawiają się nad ich otworzeniem.

Joel wzruszył ramionami.

– Czy to by była aż taka katastrofa?

– Cóż, po pierwsze, jakość nauczania znacznie by się pogorszyła. Joelu, kochanie, Armedius nie jest tylko szkołą. To jedno z niewielu miejsc, gdzie współpracują ze sobą ludzie ze wszystkich Wysp.

– Jamestown różni się od większości miast – zgodził się Exton. – W większości miejsc na świecie nie mieszają się ze sobą JoSeun i Egipcjanie. Na wielu wyspach, jeśli ktoś jest cudzoziemcem, nawet Amerykaninem z jednej z dalszych wysp, traktowany jest jak obcy. Możesz sobie wyobrazić, co by się stało z wysiłkiem wojennym na Nebrasku, gdyby sześćdziesiąt różnych szkół, z których każda szkoli Rytmatystów w inny sposób, zaczęło się spierać, kto broni którego odcinka? Już z ośmioma szkołami nie jest łatwo.

– A do tego są jeszcze dyskusje, jak powinny wyglądać te szkoły. – Florence przeniosła spojrzenie na gazetę. Pochodziła z Mainefordu, jednej z wysp na północy. – W tych artykułach piszą o Rytmatystach, jakby tak naprawdę wcale nie byli ludźmi. Wielu nawołuje, by Rytmatyści przestali chodzić na zwyczajne lekcje i szkolili się jedynie do walki na Nebrasku. Jakby byli tylko nabojami, które należy wystrzelić.

Joel stał w milczeniu przy ladzie i marszczył czoło. Florence cmoknęła cicho i wróciła do swojego zajęcia.

– Sami to na siebie sprowadzili. – Exton jakby mówił sam do siebie.

– Kto? – spytał Joel.

– Rytmatyści. Przez swoją izolację i tajemnice. Popatrz tylko, jak potraktowali ciebie, Joelu. Jeśli uważają, że ktoś nie jest godny, by się znaleźć na ich poziomie, po prostu odpychają go na bok.

Chłopak uniósł brew. Wyczuwał mnóstwo goryczy w głosie Extona. Może coś związanego z czasami, kiedy był uczniem w Armediusie?

– Tak czy inaczej – mówił dalej sekretarz – sposób, w jaki Rytmatyści traktują innych, sprawia, że zwyczajni ludzie... którzy płacą na utrzymanie tego miejsca... zaczynają się zastanawiać, czy Rytmatyści rzeczywiście potrzebują takiej wyszukanej szkoły i uposażenia na resztę życia.

Joel postukał palcem wskazującym w ladę.

– Extonie, czy to prawda, że chodziłeś do Armediusa?

Mężczyzna przestał pisać.

– Kto ci tak powiedział?

– Przeczytałem w rejestrach absolwentów, kiedy pomagałem profesorowi Fitchowi.

Exton przez chwilę siedział w milczeniu.

– Tak – przyznał w końcu. – Uczyłem się tutaj.

– Extonie! – wykrzyknęła Florence. – Nigdy mi nie powiedziałeś! Jak twojej rodzinie udało się opłacić chesne?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Daj spokój – powiedziała Florence.

Exton przestał pisać i wstał. Zdjął płaszcz i melonik z wieszaka na ścianie.

– Myślę, że zrobię sobie przerwę.

I z tymi słowami wyszedł z budynku.

– Zrzęda! – krzyknęła za nim Florence.

Po krótkim czasie drzwi gabinetu dyrektora się otworzyły i ze środka wyszedł inspektor Harding, jak zwykle w starannie wyprasowanym niebieskim mundurze. Podniósł strzelbę, którą zostawił przed drzwiami gabinetu, i zarzucił ją sobie na ramię.

– Zobaczę, co da się zrobić z tymi patrolami – powiedział do dyrektora. – Nie pozwolimy, by coś takiego jak incydent z cegłami się powtórzyło, zapewniam pana.

York pokiwał głową. Harding traktował dyrektora z niejakim szacunkiem – może dlatego, że York wyglądał jak generał, z tą swoją masywną sylwetką i opadającymi wąsami.

– Mam dla pana najświeższą listę, inspektorze.

Florence wstała i podała mu kartkę.

Harding obrzucił ją spojrzeniem i lekko poczerwieniał.

– Co to? – spytał York.

Inspektor podniósł wzrok.

– Niedopatrzenie z mojej strony, sir. Wciąż pozostało czternastu uczniów Rytmatystów, których rodzice odmawiają odesłania ich do szkoły, dla bezpieczeństwa. To niedopuszczalne.

– Nie jest pańską winą, że rodzice są uparci, inspektorze – powiedział York.

– Uważam to za swoją odpowiedzialność, sir. A teraz, jeśli mi pan wybaczy. – Harding wyszedł z sekretariatu, po drodze skinął głową Joelowi.

– A, Joel – powiedział dyrektor York. – Wejdz, synu.

Joel wszedł do gabinetu dyrektora i znów usiadł na krześle przed przerośniętym biurkiem, czując się jak małe zwierzę patrzące z dołu na wielkiego ludzkiego pana.

– Chciał pan porozmawiać ze mną o moich ocenach, proszę pana? – spytał chłopak, kiedy York usiadł.

– Właściwie nie. To był pretekst, mam nadzieję, że mi wybaczysz. – Dyrektor oparł ręce na biurku. – Na moim kampusie dzieją się różne rzeczy. Moim zadaniem jest mieć na nie oko najlepiej, jak potrafię. Potrzebuję informacji od ciebie.

– Proszę pana? Z całym szacunkiem, jestem tylko uczniem. Nie wiem, w jakim stopniu mógłbym pomóc. A poza tym nie podoba mi się pomysł szpiegowania profesora Fitcha.

York się roześmiał.

– Nie szpiegujesz, synu. Wczoraj był u mnie Fitch, a przed chwilą rozmawiałem z Hardingiem. Ufam obu. Tak naprawdę potrzebuję bezstronnych opinii. Muszę wiedzieć, co się dzieje, a nie mogę być wszędzie. Chciałbym, żebyś opowiedział mi o tym, co widziałeś i robiłeś, kiedy pracowałeś z Fitchem.

I Joel przez następną godzinę to właśnie robił. Opowiadał o pracy nad spisem ludności, doświadczeniach podczas odwiedzin w miejscu zniknięcia Charlesa Callowaya i rzeczach, które czytał. York słuchał. Z każdą minutą Joel czuł, że jego szacunek dla dyrektora rośnie.

York się przejmował i był gotów wysłuchać zdania i przemyśleń zwyczajnego ucznia, nie-Rytmatyisty. Kiedy Joel zbliżył się do końca wyjaśnień, spróbował zdecydować, czy powinien wspomnieć o swoich podejrzeniach wobec Nalizara. Spojrzał na dyrektora, który wyjął pióro i zaczął robić notatki, kiedy Joel mówił.

– W porządku. – York uniósł wzrok. – Dziękuję, Joelu. Dokładnie tego potrzebowałem.

– Nie ma za co, proszę pana. Ale... no, jest jeszcze jedna rzecz.

– Tak?

– Sądzę, że Nalizar może mieć coś wspólnego z tym wszystkim.

York nachylił się w jego stronę.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nie mam żadnych mocnych dowodów. Jedynie zbiegi okoliczności. Przybycie Nalizara w tym właśnie momencie połączone z rzeczami, które zrobił.

– Na przykład?

Joel zarumienił się, uświadamiając sobie, jak głupio brzmiał. Siedział w gabinecie dyrektora, oskarżając jednego z ludzi, których zatrudnił sam York.

– Ja... – Joel spuścił wzrok. – Przepraszam pana. Odezwałem się niestosownie.

– Wcale nie. Ja również jestem podejrzliwy wobec Nalizara.

Chłopak gwałtownie poderwał głowę.

– Nie umiem ocenić – mówił dalej dyrektor – czy to moja osobista niechęć do tego człowieka każe mi reagować w taki sposób, czy chodzi o coś więcej. Nalizar spędził wiele czasu w moim gabinecie, próbując dowiedzieć się więcej o śledztwie. Ciągłe zadaję sobie pytanie, czy to dlatego, że chce się dowiedzieć, ile my wiemy, czy jest po prostu zazdrosny.

– Zazdrosny?

York pokiwał głową.

– Nie wiem, czy to sobie uświadamiasz, ale profesor Fitch zyskał spory rozgłos. Gazety zdobyły jego nazwisko i teraz wspominają o nim w niemal każdym artykule poświęconym zniknięciom. Najwyraźniej jest „tajną bronią inspektorów federalnych przeciwko porywaczom”.

– A niech mnie.

– Tak czy inaczej, żałuję, że zatrudniłem Nalizara. Zdobył jednak stały etat i wyrzucenie go byłoby bardzo trudne, a tak naprawdę nie mam żadnego dowodu, że jest zamieszany. Dlatego powtórzę swoje pytanie: co dokładnie sprawia, że go podejrzewasz?

– No tak. Pamięta pan, co mówiłem o nowych liniach Rytmatycznych? Widziałem, jak Nalizar wypożycza z biblioteki książkę poświęconą nowym liniom Rytmatycznym i możliwości ich istnienia.

– Coś jeszcze?

– Tamtej nocy opuścił swój gabinet. Wtedy, kiedy porwano Charlesa Callowaya. Wszedłem na spacer i go zobaczyłem.

York podrapał się po brodzie.

– Masz rację. To nie są przekonujące dowody.

– Panie dyrektorze. Wie pan, dlaczego Nalizar w ogóle tu jest? To znaczy, skoro jest tak wielkim bohaterem z Nebrasku, dlaczego uczy w szkole, zamiast walczyć przeciwko dzikim kredowcom?

York przez chwilę przyglądał się Joelowi.

– Proszę pana? – odezwał się w końcu chłopak.

– Próbuję zdecydować, czy powinienem ci powiedzieć. Jeśli mam być szczery, synu, to dość poufne informacje.

– Umiem dotrzymać tajemnicy.

– Nie wątpię. Mimo wszystko muszę wziąć na siebie odpowiedzialność, jeśli postanowię ci powiedzieć. – Splótł palce. – Na Nebrasku wydarzył się... incydent.

– Jakiego rodzaju incydent?

– Śmierć Rytmatysty. Niezależnie od tego, co mówią ludzie na wschodzie, gabinet wojenny zawsze traktuje śmierć na Nebrasku z pełną powagą. W tym



wypadku było dużo pokazywania palcami i uznano, że lepiej będzie, jeśli niektórzy ludzie... tacy jak Nalizar... zostaną zwolnieni ze służby czynnej.

– Czyli on kogoś zabił?

– Nie, był zamieszany w incydent, w którym młody Rytmatysta został zabity przez dzikie kredowce. Nalizarowi nie postawiono żadnych zarzutów i z tego, co czytałem, było to zgodne z prawdą. Kiedy Nalizar ubiegał się o pracę tutaj, skarżył się, że to wszystko wina polityków, którzy chcieli uniknąć brzydkiej plamy w życiorysie. Takie rzeczy zdarzają się często, więc mu uwierzyłem. I nadal wierzę.

– Ale...

– Ale to podejrzane – zgodził się York. – Powiedz mi, jak wyglądają te nowe linie, które odkryliście?

– Mogę prosić pióro?

York pożyczył mu swoje i dał kartkę. Joel narysował wirujący, zapętłony wzór, który odkryto we wszystkich trzech miejscach zbrodni.

– Nikt nie wie, co to jest, ale przynajmniej wiemy już, że jest Rytmatyczny.

York podrapał się po brodzie, unosząc kartkę.

– Hm... tak. Wiesz, to dziwne, ale ten wzór z jakiegoś powodu wydaje mi się znajomy.

Serce Joela zabiło szybciej.

– Naprawdę?

York pokiwał głową.

– Pewnie to nic takiego.

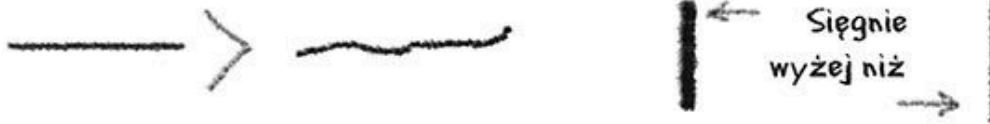
Dlaczego miałby go zobaczyć? – pomyślał Joel. Dyrektor York nie studiował Rytmatyki. Co my dwaj mamy ze sobą wspólnego? Tylko szkołę.

Szkołę i...

Joel podniósł wzrok i otworzył szerzej oczy, gdy w końcu przypomniał sobie, gdzie widział ten wzór.

# SŁY LINII

Siła Linii Zakazu zależy od tego, jak bardzo jest prosta. Jej stabilność zależy od materiału, na którym została narysowana, a wysokość, na którą sięgnie jej moc, od jej szerokości.



Siła Linii Strzeżenia zależy od tego, jak bardzo jest dokładna i jak bardzo ostry jest jej łuk. (Stąd okrąg jest równie silny na całym obwodzie, a elipsa ma różną siłę).



Silniejsza, gdzie łuk jest większy niż w okręgu, a słabsza, gdzie jest mniejszy.

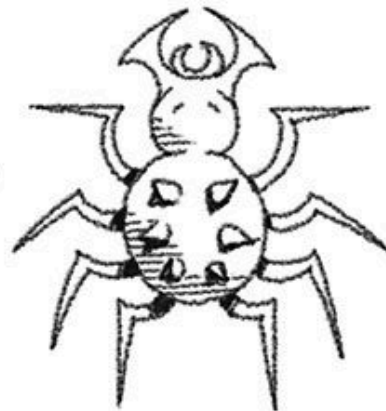


Siła Linii Żywotności zależy od tego, jak ostry jest łuk jej fali.

Silniejsza, ale trudniejsza do narysowania niż...



Siła Linii Tworzenia zależy od stopnia skomplikowania, kreatywności i piękna Kredowca.



## R O Z D Z I A Ł



Joel wyszedł z gabinetu, pożegnawszy się pośpiesznie z Yorkiem i Florence. Nie powiedział nikomu, co właśnie odkrył. Musiał to najpierw potwierdzić.

Ruszył szybkim marszem dróżką prowadzącą do budynku mieszkalnego. Z trudem powstrzymał się przed pobiegnięciem – biorąc pod uwagę, jak napięta atmosfera panowała na kampusie, w ten sposób zwróciłyby na siebie uwagę, czego nie chciał.

Niestety zauważył Melody idącą drogą do sekretariatu – najpewniej skończyła już pracę. Skrzywił się i uskoczył w bok. Ale ona, rzecz jasna, go zauważyła.

– Joelu! – zawołała. – Uznałam, że jestem genialna!

– Nie mam w tej chwili za dużo czasu... – powiedział, kiedy do niego podbiegła.

– Bła, bła, bła! Posłuchaj, mam ci do powiedzenia coś ekscytującego! Nie jesteś poruszony?!

– Aha. – Joel ruszył dalej dróżką. – Porozmawiamy o tym później.

– Ej! – Melody podeszła bliżej. – Czy ty próbujesz znów mnie ignorować?

– Znów? Nigdy nie próbowałem cię ignorować.

– Aha, jasne.

– Posłuchaj, przez te pierwsze tygodnie byłaś przecież na mnie wściekła, bo myślałaś, że cię śledzę.

– Było, minęło. Nie, posłuchaj, to naprawdę ważne. Chyba znalazłam sposób, żebyś został Rytmatystą.

Joel prawie potknął się o własne nogi.

– Ha! Domyśliłam się, że to zwróci twoją uwagę.

– Powiedziałaś to tylko po to, żebym się zatrzymał?

– Na pył, nie. Joelu, przecież mówiłam ci, że jestem genialna!

– Opowiesz mi o tym po drodze. – Joel znów zaczął iść. – Muszę coś sprawdzić.

Dogoniła go.

– Jesteś dziś dziwny, Joelu.

Dotarli do budynku mieszkalnego dla rodzin.

– Właśnie coś sobie uświadomiłem. Coś, co dręczyło mnie od dłuższego czasu.

Wszedł po schodach na pierwsze piętro, a Melody powlokła się za nim.

– Nie podoba mi się, że tak mnie traktujesz, Joelu. Nie rozumiesz, że całe dni próbowałam znaleźć sposób, by odwdziaczyć ci się za to, że poręczyłeś za mnie przed Hardingiem? Teraz, kiedy przyszedł ci powiedzieć, odpłacasz mi, ganiając jak szalencie? Zaczynam traktować to osobiście.

Joel zatrzymał się, westchnął i spojrzał w jej stronę.

– Na każdym miejscu porwania odkryliśmy nowe linie Rytmatyczne.

– Naprawdę?

– Aha. Jedna z nich wydawała mi się znajoma. Nie umiałem sobie przypomnieć, skąd, ale dyrektor York powiedział przed chwilą coś, co przypomniało mi, gdzie ją widziałem. Dlatego zamierzam się upewnić.

– Ach. A... kiedy już z tym skończysz, będziesz mógł z odpowiednią uwagą wysłuchać mojego oszałamiającego, genialnego, zadziwiającego oświadczenia?

– Jasne.

– W porządku.

Powlokła się za nim, kiedy ruszył korytarzem w stronę pokoju, który dzielił z matką. Joel otworzył drzwi i podszedł do komody obok łóżka.

– A niech to. – Melody zajrzała do środka. – Śpisz tutaj, tak? Bardzo, no, przytulnie.

Joel wysunął górną szufladę komody, którą wypełniały różnego rodzaju drobiazgi. Zaczął wśród nich grzebać.

– Gdzie jest reszta waszych pokoi? Po drugiej stronie korytarza?

– Nie, to już wszystko.

– Och. Gdzie mieszka twoja matka?

– Tutaj.

– Oboje mieszkacie w tym pokoju?

– Ja korzystam z łóżka w nocy, ona w dzień. Dziś jej jednak nie ma, pojechała odwiedzić swoich rodziców. Ma wolne. – Jak rzadko, pomyślał.

– Niewiarygodne. Wiesz, ten pokój jest o wiele mniejszy od mojej sypialni w internacie. A wszystkie narzekamy, że jest malutka.

Joel znalazł przedmiot, którego szukał, i wyjął go z szuflady.

– Klucz? – spytała Melody.

Joel precyzyjnie się obok niej i pośpieszył w stronę schodów. Poszła za nim.

– Co otwiera ten klucz?

– Nie zawsze mieszkaliśmy w tym pokoju.

Chłopak minął parter i ruszył do piwnicy. Drzwi, które go interesowały, znajdowały się u podstawy schodów.

– I co z tego? – spytała Melody, kiedy otwierał zamek.

Spojrzał na nią i popchnął drzwi do środka.

– Kiedyś mieszkaliśmy tutaj. – Wskazał na pomieszczenie.

Warsztat ojca.

Dużą komorę wypełniały ciemne kształty i woń pyłu. Joel wszedł do środka zaskoczony, jak znajome wydawało mu się to miejsce. Od ośmiu lat nie postawił stopy za tymi drzwiami, jednak doskonale wiedział, gdzie znaleźć kinkiet. Nakręcił go i przesunął dźwignię u podstawy, a wtedy lampa zaczęła bzyceć i świecić.

Blask padł na zakurzone pomieszczenie pełne starych stołów, stert bloków wapienia i wiekowego pieca, który służył do wypiekania kredy. Joel wszedł z szacunkiem do środka, czując, jak jego wspomnienia mrowią i drżą, niczym kubki smakowe, które napotkały coś jednocześnie kwaśnego i słodkiego.

– Spałem tutaj.

Wskazał na przeciwległy kąt. Stało tam nieduże łóżko, a z sufitu zwisała para prześcieradeł, umieszczonych w taki sposób, by dało się je zaciągnąć, zapewniając mu trochę prywatności.

Łóżko rodziców znajdowało się w przeciwnym kącie, również osłonięte prześcieradłami. Między dwoma „pokojami” stały meble – krzesła, komody. Ojciec zawsze wspominał o wybudowaniu ścian, żeby podzielić warsztat na osobne pokoje. Po jego śmierci nie udało im się zmieścić żadnego z mebli w nowej sypialni, więc matka Joela po prostu je zostawiła.

Joel uśmiechnął się słabo, przypominając sobie ojca, który nucił, wygładzając kredę na stole. Większość pomieszczenia zajmował warsztat. Kotły, garnki do mieszania składników, piec, sterty książek o składzie i konsystencji kredy.

– A niech mnie – mruknęła Melody. – Tu jest tak... spokojnie.

Joel przeszedł na drugą stronę, szurając nogami po zapyłonej podłodze. Na jednym ze stołów znalazł szereg kawałków kredy we wszystkich możliwych odcieniach. Wziął niebieską i przesunął między palcami, a zewnętrzna powłoka sprawiła, że na jego dłoni nie pojawiły się plamy koloru. Podeszedł na drugi koniec pomieszczenia, naprzeciwko łóżek. Na ścianie wisiały tam receptury kredy o różnym stopniu twardości.

Pomiędzy recepturami wisiały diagramy przedstawiające różne Rytmatyczne obrony. Były ich dziesiątki, wszystkie narysował ojciec Joela i opatrzył notatkami, kto je wykorzystał w którym pojedynku. Towarzyszyły im wycinki z gazet na

temat sławnych rozgrywek i historie znanych pojedynkujących się.

We wspomnieniach Joela zabrzmiał głos Trenta. Ojciec czytający na głos o tych pojedynkach, z podekscytowaniem opowiadający synowi o błyskotliwych rozgrywkach. Przypomnienie sobie tego entuzjazmu obudziło całą menażerię wspomnień. Odepchnął je na chwilę, skupiając się na czymś innym, gdyż pośrodku tych wszystkich receptur, obron i wycinków z gazet znajdowała się szczególnie duża kartka papieru.

Narysowano na niej zapętlony Rytmatyczny wzór, który znaleziono na wszystkich miejscach zbrodni.

Joel powoli wypuścił powietrze.

Melody stanęła obok niego.

– O co chodzi?

– To jest to. Nowa linia Rytmatyczna.

– Chwila moment. Twój ojciec miałby być porywaczem?

– Nie, oczywiście, że nie. Ale on wiedział, Melody. Pożyczył pieniądze, brał sobie wolne, odwiedzał Rytmatystów ze wszystkich ośmiu szkół. Pracował nad czymś... nad swoją pasją.

Melody spojrzała w bok, obrzucając wzrokiem wycinki i rysunki.

– To wiele wyjaśnia – szepnęła.

– Co wyjaśnia?

– Dlaczego tak cię fascynuje Rytmatyka. Kiedyś cię spytałam. Nie odpowiedziałeś. Z powodu twojego ojca.

Joel wpatrywał się w ścianę, w wiszące na niej wzory i obrony. Ojciec opowiadał o nich szczegółowo, wyjaśniał synowi, które obrony były najlepsze przeciwko którym konstrukcjom ofensywnym. Inni chłopcy grali z ojcami w piłkę nożną. Joel rysował ze swoim obrony.

– Ojciec zawsze chciał, żebym uczył się w Armediusie. Tak bardzo pragnął, żebym okazał się Rytmatystą, choć nigdy nie powiedział tego na głos. Cały czas rysowaliśmy. Sądzę, że został wytwórcą kredy, by móc pracować z Rytmatystami.

I dokonał czegoś cudownego. Nowa linia Rytmatyczna! Odkryta nie przez ludzi takich jak Fitch czy Nalizar, Rytmatystów z wieloletnim doświadczeniem. Odkrył ją ojciec Joela, prosty wytwórca kredy.

Jak? Co to znaczyło? Jak w ogóle działała ta linia? Tak wiele pytań. Ojciec robił notatki, prawda? Joel musiał ich poszukać, dowiedzieć się, czym zajmował się ojciec w ostatnich dniach swojego życia. Odkryć, jak to się wszystko wiązało ze zniknięciami.

Na razie jednak się radował. Udało ci się, ojczu. Osiągnąłeś coś, czego nie dokonał żaden z nich.

– W porządku – Joel odwrócił się do Melody – jakie masz dla mnie wielkie wieści?

– Och. Teraz trudno mi to ogłosić we właściwy sposób. Nie wiem. Ja tylko... no, przeprowadziłam małe badania.

– Badania? Ty?

– Naprawdę! – Oparła dłonie na biodrach. – Tak czy inaczej, nie powinienes narzekać, bo chodziło o ciebie.

– Badałaś mnie? I kto tu kogo prześladowuje?

– Nie ciebie osobiście, głuptasie. Chodziło o to, co ci się przydarzyło. Joelu, twoje przyjęcie zostało przeprowadzone w niewłaściwy sposób. Powinienes wejść do komnaty przyjęcia.

– Mówiłem ci. Ojciec Stewart powiedział, że nie muszę.

Melody gwałtownie uniosła rękę.

– On się absolutnie mylił. Twoja nieśmiertelna dusza może być w niebezpieczeństwie! Nie zostałeś przyjęty. Ceremonię sfuszerowano! Musisz ją powtórzyć.

– Osiem lat później?

– Jasne. Czemu nie. Posłuchaj, do czwartego lipca został nam niecały tydzień. Jeśli przekonamy pastora, że grozi ci utrata duszy, może pozwoli ci znów spróbować. Tym razem we właściwy sposób.

Joel zastanawiał się przez chwilę.

– Jesteś pewna, że mogę znów przez nią przejść?

– Całkowicie. Znajdę ci źródła.

Jestem za stary. Ale... cóż, król Grzegorz stał się Rytmatystą długo po ukończeniu ośmiu lat. Może mnie też się uda? Uśmiechnął się.

– Może warto rzeczywiście spróbować.

– Wiedziałam, że to docenisz. A teraz powiedz mi, że jestem genialna.

– Jesteś genialna. – Joel znów spojrzał na wzór na ścianie. – Chodźmy do Fitcha. Chcę, żeby to zobaczył. Pastorem będziemy się martwić później.

\* \* \*

– O ile mi wiadomo – Fitch siedział przy stole pośrodku warsztatu – twój ojciec był przekonany, że istnieją inne linie Rytmatyczne. Proszę, popatrz na to.

Ze sterty książek i starych papierów wyciągnął jedną kartkę. Przez ostatnie kilka godzin Joel i Melody pomagali profesorowi uporządkować warsztat i przejrzeć dokumenty ojca. Warsztat wyglądał prawie tak, jakby znów był używany.

Kartka zadrżała, kiedy Fitch podał ją Joelowi. Wyglądała na akt prawny.

– To umowa patronatu – wyjaśnił profesor.

– Akademia Valendar. Na Archipelagu Kalifornii, dobrze pamiętam? Jedna ze szkół, która uczy Rytmatystów?

Fitch pokiwał głową.

– Są tu cztery takie kartki, każda z jednej z ośmiu szkół, w tym jedna z Armediusa. Obiecują twojemu ojcu i jego rodzinie patronat na okres stu lat, jeśli uda mu się udowodnić istnienie linii Rytmatycznej różnej od czterech podstawowych.

– Patronat? – powtórzyła Melody.

– Pieniądze, moja droga. Stypendium, dość wysokie. Z takim dochodem z czterech różnych szkół ojciec Joela stałby się bardzo zamożnym człowiekiem. Muszę powiedzieć, że zdumiewa mnie, jak dobrze twój ojciec rozumiał Rytmatykę! Te pisma są dość zaawansowane. Sądzę, że inni profesorowie byliby bardzo zaskoczeni, gdyby to zobaczyli. Teraz pojmuję, że go nie docenialiśmy.

– Kogoś jednak przekonał. – Joel wskazał na umowę patronatu.

– Ach tak. W rzeczy samej, na to wygląda. Musiał pracować bardzo ciężko i przedstawić bardzo, ale to bardzo przekonujące dowody, żeby dostać te umowy. Z tego, co widzę, prowadził badania w różnych szkołach. Odwiedzał nawet Europę i Azję, żeby spotykać się z tamtejszymi uczonymi i profesorami.

A po drodze narobił sobie sporo długów, pomyślał Joel, siadając na stołku przy stole roboczym, który Fitch zmienił w biurko.

– Ale on znalazł tę linię. – Melody wskazała na rysunek na ścianie. – Dlaczego więc nie stał się bogaty?

– Nie umiał sprawić, by zadziałała. – Fitch wyciągnął kartkę. – Podobnie jak nam się to nie udało. Dokładnie przerysowałem tę linię, ale ona nic nie robi. Porywacz wie coś, czego my nie wiemy.

– Czyli to bez znaczenia. Mój ojciec nie wiedział więcej od nas. Doszedł do wniosku, że istnieją inne linie, nawet udało mu się narysować replikę jednej z nich, ale nie mógł zmusić jej do działania.

– Cóż. – Fitch przeglądał papiery. – Jest tu jedna ważna uwaga, teoria twojego ojca, dlaczego symbol nie zadziałał. Widzisz, pewna grupa uczonych wierzy, że linie Rytmatyczne działają zgodnie z celem, jaki ma Rytmatysta, kiedy je kreśli. Wskazują na fakt, że jeśli zapisujemy kredą słowa... a nawet coś sobie nią bazgrolimy... nic nie ożywa, o ile nie staramy się celowo stworzyć Rytmatycznego rysunku. Na przykład żadna prosta linia w alfabecie nie zmienia się przypadkiem w Linie Zakazu. Innymi słowy, pragnienia Rytmatysty wpływają na to, co rysuje. Nie w mierzalny sposób, na przykład Rytmatysta nie może sobie po prostu



zażyczyć, żeby jego Linie Zakazu były silniejsze. Jeśli jednak Rytmatysta nie zamierza narysować Linii Zakazu, ona nie zadziała.

– Czyli powodem, dla którego nie udało się panu sprawić, by zapętlony wzór zadziałał..

– Było to, że nie wiem, jak powinien działać. Twój ojciec wierzył, że dopóki nie uda mu się połączyć odpowiedniej linii ze znajomością sposobu jej działania, nic z tego nie wyjdzie.

Fitch wyciągnął kolejną kartkę.

– Obawiam się, że niektórzy się z niego śmiali. Ja, no, niejasno sobie przypominam takie incydenty. Pewnego razu twój ojciec przekonał kilku Rytmatystów, by narysowali jego linie... nie brałem w tym udziału i mało mnie to wtedy zajmowało, inaczej może przypomniałbym sobie wcześniej jego zainteresowanie nowymi liniami Rytmatycznymi. Ale nie udało mu się sprawić, by te linie coś robiły, choć wymyślił dużą liczbę potencjalnych intencji, które mieli wypróbować. Jego zapiski świadczą, że postrzegał to jako dużą porażkę.

Z dołu dobiegło głośne westchnienie. Melody leżała na podłodze, słuchała i gapiła się w sufit. Musi codziennie pracować spódnice, pomyślał Joel, bo przecież tak lubi siedzieć na podłodze, wspinać się na drzewa i leżeć na ziemi.

– Nudzisz się, moja droga? – spytał ją Fitch.

– Tylko odrobinę. Nie przeszkadzajcie sobie.

I westchnęła po raz kolejny.

Fitch odwrócił się do Joela i uniósł brew. Chłopak wzruszył ramionami. Melody czasami po prostu lubiła przypominać wszystkim innym, że jest w pobliżu.

– Tak czy inaczej – stwierdził profesor – to wspaniałe odkrycie.

– Nawet jeśli nie mówi nam, jak działa ta linia?

– Tak. Twój ojciec był skrupulatny. Zebrał sterty tekstów, nawet bardzo rzadkich, i opatrzył je notatkami, tworząc listę tych, które zawierały wskazówki lub teorie na temat nowych linii Rytmatycznych. To wygląda wręcz tak, jakby twój ojciec spojrział w przyszłość i zobaczył, czego będziemy potrzebowali w tym śledztwie. Jego notatki oszczędzą nam miesiące pracy!

Joel pokiwał głową.

– Naprawdę – powiedział Fitch jakby do siebie – powinniśmy byli traktować Trenta o wiele poważniej. Tak, zaiste. Przecież on był ukrytym geniuszem. To jak odkrycie, że odźwierny zajmuje się w tajemnicy zaawansowanymi badaniami nad mechanizmami sprężynowymi i po godzinach skonstruował działającego Equilixa. Hm...

Joel przeciągnął palcami po jednym z tomów, wyobrażając sobie ojca pracującego w tym właśnie pomieszczeniu, tworzącego swoją krede,

a jednocześnie rozmyślającego nad Rytmatycznymi cudami. Pamiętał, jak siedział na podłodze, patrzył w górę na stół i słuchał nucenia ojca. Pamiętał zapach rozpalonego pieca. Ojciec część kredy wypiekał, a resztę suszył na powietrzu, dążąc do idealnego składu, wytrzymałości i wyrazistości linii.

Melody usiadła i odsunęła z oczu rude loki.

– Wszystko w porządku? – Spojrzała na Joela.

– Myślę o swoim ojcu.

Siedziała tak przez jakiś czas i patrzyła na niego.

– No tak – odezwała się w końcu – jutro jest sobota.

– I?

– Pojutrze jest niedziela.

– Dobrze...

– Musisz porozmawiać z pastorem – wyjaśniła. – Musisz go skłonić, żeby pozwolił ci przejść przyjęcie.

Fitch podniósł wzrok znad książki.

– O co chodzi?

– Joel zostanie przyjęty – wyjaśniła Melody.

– A nie zrobili tego, kiedy miał osiem lat?

– Ależ tak – odparła dziewczyna. – I spartaczyli robotę. Zmusimy ich, żeby pozwolili mu znów to zrobić.

– Wątpię, byśmy mogli ich do czegokolwiek zmusić, Melody – powiedział szybko Joel. – Nie wiem nawet, czy to właściwa pora, by się tym przejmować.

– Czwarty lipca jest w przyszłym tygodniu. Jeśli go przegapisz, będziesz musiał czekać cały rok.

– No tak – przyznał chłopak. – Ale teraz musimy się przejmować o wiele ważniejszymi sprawami.

– Nie wierzę! – Melody znów opadła na ziemię. – Przez całe życie marzysz o Rytmatyce i Rytmatystach, a teraz, kiedy masz szansę, by stać się jednym z nich, zamierzasz ją zignorować?

– To niezbyt duża szansa – sprzeciwił się Joel. – To znaczy i tak tylko jeden na tysiąc zostaje wybrany.

Fitch patrzył na nich z zainteresowaniem.

– Chwileczkę. Melody, moja droga, dlaczego sądzisz, że pozwolą Joelowi spróbować raz jeszcze?

– Nie miał szansy wejść do komnaty przyjęcia. Czyli nie mógł... no, sam pan wie.

– Ach. Rozumiem.

– A ja nie – zauważył Joel.

– To niesprawiedliwe. – Melody wciąż wpatrywała się w sufit. – Widział pan, jaki on jest dobry z Rytmatyki. Nigdy nie miał szansy. Powinien ją dostać.

– Hm. Nie jestem ekspertem od kościelnych procedur. Sądzę jednak, że będziecie mieli problem z przekonaniem pastora, by pozwolił szesnastolatkowi wziąć udział w ceremonii przyjęcia.

– Sprawimy, że się uda – upierała się Melody, jakby Joel nie miał nic do powiedzenia w tej kwestii.

W drzwiach pojawił się cień. Joel odwrócił się i zobaczył matkę stojącą na zewnątrz, na dolnym podeście schodów. Dostrzegł jej osłupiałą minę.

– Och. Yyy...

– Pani Saxon. – Fitch wstał. – Pani syn dokonał niesamowitego odkrycia.

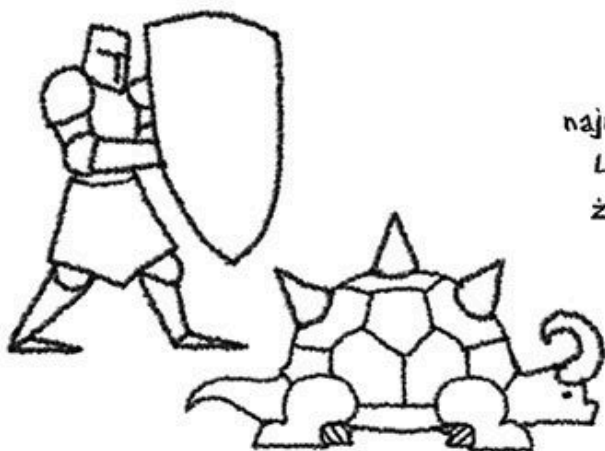
Kobieta weszła do pomieszczenia. Tego dnia miała na sobie niebieską sukienkę podróżną i związane z tyłu włosy.

Joel patrzył na nią z niepokojem. Co myślała o ich odwiedzinach w pokoju, który dawno temu zamknęła na klucz i porzuciła?

Matka się uśmiechnęła.

– Minęło wiele lat. Zastanawiałam się nad powrotem na dół, ale zawsze martwiłam się, że będzie mi przypominać o nim. – Spojrzała Joelowi w oczy. – Rzeczywiście przypomina mi o nim, ale nie boli. Myślę... myślę, że nadszedł czas, żebyśmy znów się tu wprowadzili.

# TYPY KREDOWCÓW

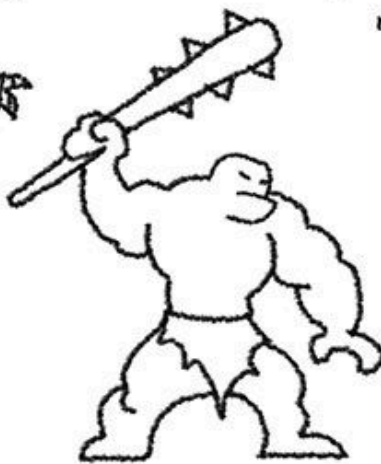


KREDOWCE DEFENSYWNE

Linie Tworzenia pozostają najmniej mierzalnymi ze wszystkich Linii Rytmatycznych. Wydaje się, że rodzaj narysowanego Kredowca wpływa na jego zdolność do wypełniania poleceń. Na przykład Kredowiec w kształcie rycerza jest zwykle silniejszy, kiedy zostanie przywiązany do punktu obronnego niż kiedy wysyła się go do ataku.



KREDOWCE OFENSYWNE



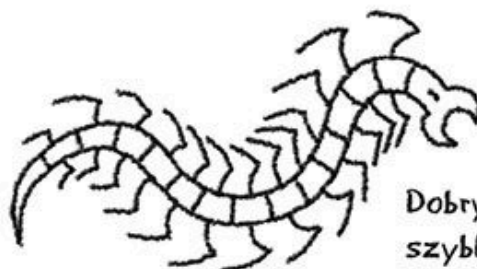
Kredowiec z dużymi szponami lub kłami dobrze atakuje, ale słabo broni.

Duże, napuchnięte Kredowce mogą przyjąć więcej trafień Liniami Żywotności, ale są powolne.

Kredowce z mnóstwem nóg poruszają się szybciej, ale często znacznie wolniej przegryzają się przez wrogie linie.



Dobry do przyjmowania uderzeń



Dobry do szybkiego ruchu

## R O Z D Z I A Ł



Joel siedział w potężnej katedralnej nawie, jego ramiona spoczywały na oparciu ławki z przodu, głowa spoczywała na ramionach, ale myśli nie chciały spocząć.

– Mistrz dał życie pozbawionym życia – mówił ojciec Stewart monotonnym głosem. – Teraz my jesteśmy pozbawionymi życia i potrzebujemy jego odkupicielskiej łaski, by przywróciła nam światło i życie.

Światło wpadało przez witrażowe okna, w które wprawiono zegary odmierzające czas. W głównym witrażu – niebieskim i okrągłym – znajdował się najwspanialszy zegar na wyspie. Jego koła zębate i wałki również wykonano z barwionego szkła.

Nawę katedry wypełniały ławki, środkiem biegło przejście. Nad nimi, w głębinach sklepionej katedry, tłumowi wiernych strzegły rzeźby dwunastu apostołów. Figury poruszały się od czasu do czasu, ich wewnętrzne mechanizmy zegarowe nadawały im pozór życia. Życie dla pozbawionych życia.

– Chleb życia – powiedział ojciec Stewart – woda życia, moc wskrzeszenia.

Joel słyszał to wszystko już wcześniej. Dawno temu zauważył, że kapłani lubią się powtarzać. Tego dnia nie mógł się skupić jeszcze bardziej niż zwykle. Wydawało mu się dziwne – nawet niepokojące – że jego życie w taki sposób krzyżuje się z najważniejszymi wydarzeniami w Armediusie. Czy to los umieścił Joela w tym miejscu? Czy też może była to wola Mistrza, o której ojciec Stewart tak często mówił?

Chłopak znów podniósł wzrok na witrażowe okna. Co by to znaczyło dla Kościoła, gdyby opinia publiczna zwróciła się przeciwko Rytmatystom? Kilka witraży przedstawiało króla Grzegorza, Monarchę na Wygnaniu. Zawsze otaczały go Rytmatyczne szkice.

W kamiennych murach wyryto przecinające się wzory okręgów i linii. Choć

sam budynek miał kształt krzyża, środek, w którym spotykały się ramiona, był okrągły, z kolumnami w miejscach punktów wiązania okręgu z dziewięcioma punktami.

Apostołowie patrzyli, a samego Mistrza symbolizował krucyfik. Rzeźba świętego da Vinci rysowała na ziemi przed sobą okręgi, zębatki i Rytmatyczne trójkąty. Został kanonizowany i przyjęty przez Kościół monarchiczny, mimo – a może właśnie dlatego – że był zbuntowanym chrześcijaninem.

Nawet najbardziej nieświadomi ludzie wiedzieli o związku między Rytmatyką a Kościołem monarchicznym. Nikt nie zyskiwał Rytmatycznej mocy, jeśli wcześniej nie zgodził się zostać przyjęty. Nie musiał pozostawać wiernym – w rzeczy samej, nie musiał nawet wyznawać wiary. Po prostu musiał się zgodzić na przyjęcie, w ten sposób stawiając pierwszy krok na drodze do zbawienia.

Muzułmanie nazywali Rytmatykę bluźnierstwem. Inne Kościoły chrześcijańskie niechętnie przyjmowały konieczność ceremonii, ale następnie twierdziły, że nie jest to dowodem na zwierzchność Kościoła monarchicznego. JoSeun ignorowali religijny aspekt doświadczenia i mimo przyjęcia pozostawali buddystami.

Nikt jednak nie mógł zaprzeczyć, że bez Kościoła monarchicznego nie byłoby Rytmatyki. Ten prosty fakt pozwalał Kościołowi – niegdyś na skraju zagłady – stać się w końcu najpotężniejszym na świecie. Czy Kościół opowiedziałby się po stronie Rytmatystów, gdyby społeczeństwo postanowiło ich poniżyć?

Matka Joela siedziała obok i pobożnie wsłuchiwała się w kazanie. Poprzedni dzień oboje poświęcili na wprowadzanie się z powrotem do warsztatu. Nie zajęło to długo – nie mieli wiele. Jednak za każdym razem, kiedy Joel wchodził do warsztatu, czuł, że jest o osiem lat za stary i o dwie stopy za wysoki.

Coś trąciło Joela w kark. Wzdrygnął się, odwrócił i z zaskoczeniem odkrył, że na ławce za nim siedzi Melody. Kiedy widział ją po raz ostatni, znajdowała się po drugiej stronie budynku.

– On już prawie skończył – syknęła. – Ty go spytasz czy ja mam?

Joel wzruszył wymijająco ramionami.

Po kilku chwilach wślizgnęła się na ławkę obok niego.

– Co z tobą? – spytała cicho. – Myślałam, że tego właśnie pragnąłeś przez całe życie.

– Bo to prawda – odszepnął.

– Wcale tak nie brzmisz. Ociągałeś się od chwili, kiedy przedstawiłam ci swój plan! Zachowujesz się, jakbyś nie chciał zostać przyjęty.

– Chcę, tylko... – Jak miał to wyjaśnić? – To głupie, Melody, ale się martwię. Od tak dawna definiowałam samego siebie przez fakt, że straciłem szansę, by stać

się Rytmatystą. Nie rozumiesz? Jeśli to się uda, ale nadal nie zostanę wybrany, nie będę miał już na czym się wspierać.

Joel uczył się, zapamiętywał wzory i obrony, podążając śladem ojca. Ale przez ten cały czas mógł czuć się bezpiecznie ze świadomością, że nie zawiódł ani nie został odrzucony. Po prostu stracił szansę, i to nie bez powodu.

Joel nie zniszczył nadziei ojca na dziecko Rytmatystę. Nikt nie mógł mieć do niego pretensji, skoro nie miał okazji, prawda?

– Masz rację, to głupota – stwierdziła Melody.

– Zrobię to. Po prostu... robi mi się niedobrze. I tyle.

Patrząc logicznie, dostrzegał luki w tym rozumowaniu. Nie można było „mieć pretensji” do kogoś, że nie został Rytmatystą. Jednak logika nie zawsze wpływała na uczucia. Właściwie wolałby raczej pozostać z możliwością, że mógłby jednak zostać Rytmatystą, niż zyskać całkowitą pewność.

A upór Melody, by znów spróbował, wydobyl te wszystkie stare obawy.

Ojciec Stewart zakończył kazanie. Joel pochylił głowę w rytualnej modlitwie. Nie słyszał zbyt wiele z tego, co mówił kapłan. Jednak nim rozległo się „amen”, podjął decyzję. Jeśli istniała szansa, by został Rytmatystą, nie zamierzał jej stracić. Nie ponownie.

Stłumił zdenerwowanie i wstał.

– Joelu? – spytała matka.

– To nie zajmie długo, mamu. Chciałbym porozmawiać z pastorem.

Odszedł pośpiesznie wraz z Melody.

– Zrobię to – stwierdził. – Ty nie musisz.

– Doskonale.

Melody tym razem dla odmiany nie miała na sobie szkolnego mundurka, lecz całkiem twarzową białą sukienkę. Spódnica sięgała do kolan, odsłaniając spory kawałek jej nóg.

Skup się, pomyślał Joel.

– Wciąż uważam, że to się nie uda.

– Nie bądź takim pesymistą. – Jej oczy zamigotały. – Mam w zanadrzu kilka sztuczek.

Ojej, pomyślał Joel.

Dotarli do przodu nawy i zatrzymali się przed ojcem Stewartem. Pastor spojrzął na nich i poprawił okulary, a infuła na jego głowie się zakołysała. Duże nakrycie głowy było żółte, jak jego szaty, i ozdobił je okrąg z dziewięcioma punktami, w który wpisano krzyż.

– Tak, dzieci?

Ojciec Stewart pochylił się. Bardzo się postarzał, uświadomił sobie Joel, a siwa

broda sięgała mu prawie do pasa.

– Ja... – Joel zawahał się. – Ojczy, czy pamięta ojciec moje przyjęcie?

– Hm, pomyślmy. Ile masz lat, Joelu?

– Szesnaście. Ale nie zostałem przyjęty w czasie zwyczajowej ceremonii. Ja...

– Ach tak. Twój ojciec. Teraz pamiętam, synu. Sam poprowadziłem twoje przyjęcie.

– No tak...

Joel czuł, że byłoby niewłaściwe, gdyby otwarcie oskarżył starego kapłana o popełnienie błędu.

Po bokach zbierali się ludzie – po nabożeństwie ktoś zawsze chciał porozmawiać z ojcem Stewartem. W lichtarzu obok ołtarza płonęły świece, migocząc w podmuchach wiatru wpadających przez otwierające się drzwi, a w wielkiej nawie rozlegało się echo kroków. Za ołtarzem, na tyłach katedry, znajdowała się komnata przyjęcia, nieduże kamienne pomieszczenie z drzwiami po obu stronach.

Melody sprzedała mu kuksańca.

– Ojczy – odezwał się Joel. – Nie chciałbym być niegrzeczny, ale martwię się swoim przyjęciem. Nie wszedłem do komnaty.

– Ach tak, dziecko. Rozumiem twój niepokój, ale nie musisz się obawiać o swoje zbawienie. Na całym świecie jest wiele miejsc, w których Kościół nie jest dość ważny, by zasługiwać na pełną katedrę, i nie mają tam komnat przyjęcia. Ci ludzie mają się równie dobrze jak my.

– Ale nie mogą zostać Rytmatystami.

– No tak – przyznał Stewart.

– W takim razie ja też nie miałem szansy. Zostać nim. Rytmatystą.

– Miałeś szansę, synu. Po prostu nie mogłeś jej wykorzystać. Dziecko, zbyt wielu ludzi przejmuje się tą kwestią. Mistrz przyjmuje i Rytmatystów, i nie-Rytmatystów, dla niego wszyscy są tacy sami. Bycie Rytmatystą oznacza wybranie do służby, nie jest jego celem uczynienie człowieka potężnym lub skupionym na sobie. Dążenie do takich rzeczy jest grzechem, który, jak się obawiam, zbyt wielu z nas ignoruje.

Chłopak się zarumienił. Stewart chyba uważał rozmowę za zakończoną, gdyż uśmiechnął się ciepło do Joela, położył dłoń na jego ramieniu i pobłogosławił go. A następnie odwrócił się w stronę kolejnego oczekującego.

– Ojczy – powiedział Joel. – Chcę wziąć udział w przyjęciu w tym tygodniu.

Kapłan wzdrygnął się i znów odwrócił w jego stronę.

– Synu, jesteś o wiele za stary!

– Ja...



– To bez znaczenia – wtrąciła pośpiesznie Melody, przerywając Joelowi. – Człowiek może zostać przyjęty w każdym wieku. Czyż nie? Mówi tak Modlitewnik Powszechny.

– Cóż, zwykle odnosi się to do ludzi, którzy nawracają się na naukę naszego Mistrza po ukończeniu ośmiu lat.

– Ale mogłoby się odnosić do Joela – sprzeciwiła się dziewczyna.

– On już został przyjęty!

– Nie przeszedł przez komnatę przyjęcia – upierała się Melody. – Nie słyszał ojciec o sprawie Roya Stephensa? Pozwolono, by został przyjęty w wieku dziewięciu lat, ponieważ czwartego lipca był chory.

– To się wydarzyło aż na Mainefordzie. Zupełnie inna archidiecezja. Robią tam różne dziwne rzeczy. Nie ma powodu, by znów przyjąć Joela.

– Poza daniem mu szansy, by został Rytmatystą.

Ojciec Stewart westchnął i potrząsnął głową.

– Widzę, że uważnie wczytałaś się w słowa, dziecko, ale nie rozumiesz ich znaczenia. Zaufaj mi, wiem, co jest najlepsze.

– Ach tak? – Melody podniosła głos, kiedy kapłan znów się odwrócił. – A dlaczego nie powie ojciec Joelowi, czemu tak naprawdę przed ośmiu laty nie wpuścił go ojciec do komnaty przyjęcia? Może dlatego, że w tamtym czasie trwał remont północnej ściany, którą uszkodziła woda?

– Melody.

Joel złapał ją za ramię, czując, że dziewczyna wpada w coraz bardziej wojowniczy nastrój.

– A jeśli Mistrz chciał, żeby Joel został Rytmatystą? – mówiła dalej. – Czy rozważył to ojciec, kiedy odmówił mu tej szansy? Tylko dlatego, że trwał remont katedry? Czy dusza i przyszłość chłopca są tego warte?

Joel czuł się coraz bardziej zażenowany. Głos Melody odbijał się echem w zwykle pełnej powagi sali. Próbował ją uciszyć, ale go zignorowała.

– Ja na przykład – powiedziała bardzo głośno – uważam, że to tragedia! Powinniśmy zachęcać wszystkich, którzy pragną zostać Rytmatystami! Czy Kościół opowie się po stronie tych, którzy zwracają się przeciwko nam? Czy jego kapłani nie zachęcą chłopca, który pragnie wypełnić wolę Mistrza? Co się naprawdę dzieje, pastorze?

– Dobrze, ucisz się, dziecko. – Ojciec Stewart uniósł dłoń do czoła. – Dość wrzasków.

– A pozwoli ojciec, by Joel został przyjęty?

– Jeśli cię to uciszy, poproszę biskupa o zgodę. Jeśli on na to pozwoli, Joel będzie mógł zostać ponownie przyjęty. Czy to cię zadowala?

– Na razie tak. – Melody zaplotła ręce na piersi.

– W takim razie odejdz z błogosławieństwem Mistrza, dziecko. – Pod nosem ojciec Stewart dodał: – A demon, który cię tu do mnie przysłał, pewnie dostanie awans w Otchłani za wywołanie u mnie takiego bólu głowy.

Melody złapała chłopaka za ramię i go odciągnęła.

– Co tam się działo? – spytała matka Joela, która stała nieco dalej w przejściu między ławkami.

– Nic takiego, pani Saxon – odparła radośnie Melody. – Zupełnie nic takiego.

Kiedy minęli kobietę, Joel spojrzął na Melody.

– Czyli to był twój wielki plan, tak? Dostać ataku złości?

– Ataki złości to szlachetna i sprawdzona przez lata strategia – rzuciła dziewczyna nonszalancko. – Szczególnie kiedy ma się mocne płuca i stawia się czoło zrzedliwemu staremu kapłanowi. Znam Stewarta, on zawsze ustępuje, jeśli się narobi dość hałasu.

Wyszli z katedry. Na podeście Harding naradzał się z kilkoma policjantami. Para nakręconych gargulców kroczyła po półce nad wejściem do budynku.

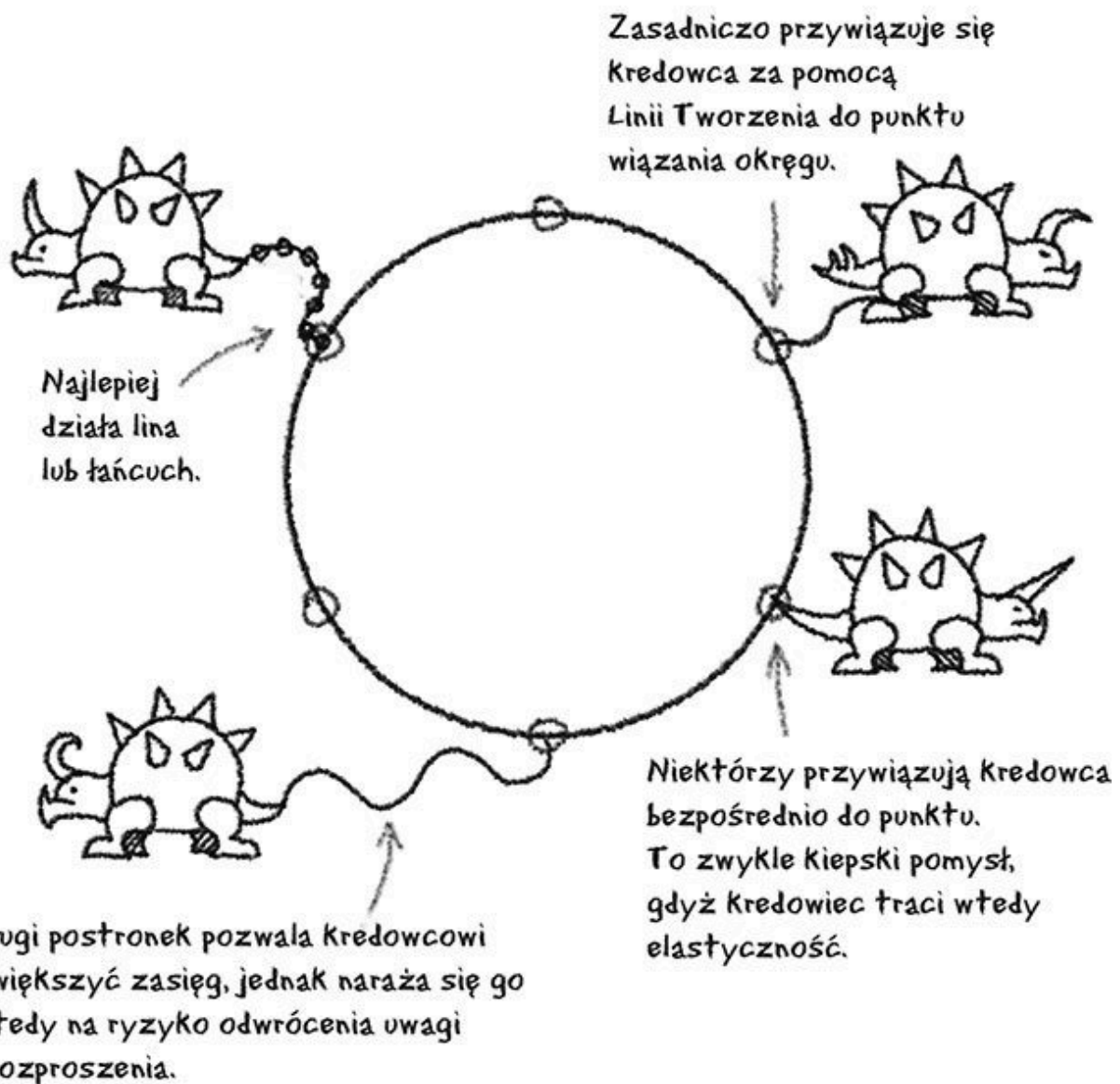
– Ojciec Stewart powiedział, że poprosi o zgodę – zauważył Joel. – Nie wydaje mi się, że zwyciężyliśmy.

– Ależ tak. Nie będzie chciał, żebym zrobiła kolejną scenę, szczególnie biorąc pod uwagę obecne napięcia między Rytmatystami a zwykłymi ludźmi. Chodźmy coś zjeść. Wzburzenie zawsze sprawia, że robię się głodna.

Joel westchnął, ale dał się pociągnąć w stronę ulicy i kampusu.

# WIĄZANIE KREDOWCÓW

Większość Rytmatystów używa prostego glifu „◊”, by wydać Kredowcom rozkaz „broń”. Każdy Kredowiec zaprogramowany tym glifem będzie aktywnie chronił swój odcinek przed innymi Kredowcami, które nie są przywiązane do tego samego okręgu.



## R O Z D Z I A Ł



„Okrąg jest boski”, czytał Joel.

Jedyny prawdziwie wieczny i doskonały kształt był symbolem dzieł Mistrza od czasów, gdy starożytny Egipcjanin Ahmes po raz pierwszy odkrył boską liczbę. Wielu średniowiecznych uczonych wykorzystywało cyrkiel – narzędzie służące do kreślenia okręgu – jako symbol przynależnych Mistrzowi mocy stworzenia. Można go odnaleźć w iluminowanych manuskryptach.

Zanim wylądowaliśmy na amerykańskich Wyspach, rozpoczął się mroczny czas dla okręgu. Okazało się, że Ziemia nie jest płaskim okręgiem, lecz sferą o wątpliwej regularności. Udowodniono, że planety niebieskie poruszają się po elipsach, co jeszcze bardziej osłabiło wiarę w boski okrąg.

A później odkryliśmy Rytmatykę.

W Rytmatyce słowa nie są ważne. Jedynie liczby mają znaczenie, a okrąg dominuje ponad wszystkim. Ten, kto umie nakreślić formę bliższą doskonałości, jest potężniejszy. Udowodniono zatem, że okrąg wykracza poza proste ludzkie pojmowanie. Jest czymś ze swej natury boskim.

Zadziwiające więc, że to coś stworzonego przez człowieka odegrało tak wielką rolę w odkryciu Rytmatyki. Gdyby jego wysokość nie nosił jednego z nowomodnych zegarków kieszonkowych mistrza Freudlanda, być może nic z tego by się nie wydarzyło, a ludzkość padłaby ofiarą dzikich kredowców.

Rozdział kończył się w tym miejscu. Joel siedział w pustym warsztacie i opierał się plecami o ścianę. Kilka wąskich smużek światła wślizgiwało się przez okna pod sufitem, przenikało przez zapyłone powietrze i padało jako kwadraty na podłogę.

Chłopak przerzucał kartki starego tomu. Był to dziennik niejakiego Adama Makingsa, osobistego astronoma i uczonego króla Grzegorza III, twórcy Rytmatyki. Adamowi Makingsowi przypisywano odkrycie i przedstawienie zarysu zasad dotyczących Rytmatycznych okręgów z dwoma, czterema i sześcioma punktami.

Tom pochodziło z kolekcji ojca Joela i był najprawdopodobniej cenny, ponieważ była to bardzo wczesna kopia. Dlaczego matka Joela go nie sprzedała – ani żadnej z książek – żeby spłacić długi? Może nie знаła ich wartości.

Książka zawierała teorie Makingsa na temat istnienia innych figur Rytmatycznych, choć autor nigdy nie doszedł do żadnych sprecyzowanych wniosków. Jednak Joela bardziej niż pozostałe zainteresował ostatni fragment.

Gdyby jego wysokość nie nosił jednego z nowomodnych zegarków kieszonkowych mistrza Freudlanda, być może nic z tego by się nie wydarzyło, a ludzkość padłaby ofiarą dzikich kredowców...

Joel zmarszczył czoło i zaczął przeglądać kolejny rozdział. Nie udało mu się odnaleźć żadnej wzmianki na temat kieszonkowego zegarka.

Niewiele wiadano o tym, jak król Grzegorz odkrył Rytmatykę. Zgodnie z oficjalnym stanowiskiem Kościoła otrzymał tę wiedzę w wizji. Obrazy o charakterze religijnym często przedstawiały Grzegorza klęczącego w modlitwie i padający nań promień światła, który tworzył wokół niego okrąg z zaznaczonymi sześcioma punktami. Na wewnętrznej stronie okładki książki znajdowała się podobna ilustracja, choć w tej interpretacji wizja ukazywała się w powietrzu przed Grzegorzem.

Co miał z tym wszystkim wspólnego zegarek kieszonkowy?

– Joelu?

W ceglanych korytarzach piwnicy rozległ się dziewczęcy głos. Po kilku chwilach w otwartych drzwiach warsztatu pojawiła się twarz Melody. Dziewczyna miała na sobie spódnicę i bluzkę uczennicy Rytmatystki, a na ramieniu torbę z książkami.

– Wciąż tu jesteś? – spytała.

– Mam dużo do przeczytania... – zaczął odpowiadać Joel.

– Siedzisz właściwie w ciemności! – Podeszła do niego. – To miejsce jest ponure.

Joel rozejrzał się dookoła.

– Mnie uspokaja.

– Nieważne. Robisz sobie przerwę. Chodź.

– Ale...

– Żadnych usprawiedliwień.

Złapała go za ramię i szarpnęła. Pozwolił, by pomogła mu wstać. Była środa, dzień przed czwartym lipca i ceremonią przyjęcia. Wciąż nie dostali od pastora żadnych wiadomości, czy Joel mógł w niej uczestniczyć, a Bazgrała nie zaatakował ponownie.

W mediach twierdzono, że zamknięcie akademii przez inspektora Hardinga okazało się sukcesem i ostatni rodzice upierający się przy trzymaniu Rytmatystów z dała zaczęli się poddawać.

Joel nie czuł ulgi. Miał wrażenie, jakby wisiał nad nimi topór, gotów w każdej chwili opaść.

– Chodź. – Melody wyciągnęła go z piwnicy na blask popołudniowego słońca.

– Naprawdę, jeśli nie będziesz uważał, skurczysz się i zmienisz w profesora.

Chłopak rozmasował szyję i rozciągnął ją. Rzeczywiście, miło było wyjść.

– Chodźmy do sekretariatu – zaproponowała Melody – i zobaczymy, czy pastor w końcu coś przysłał.

Joel wzruszył ramionami i ruszyli. Robiło się coraz cieplej, nad Nową Brytanię napływała wilgoć znad oceanu. Po całym przedpołudniu spędzonym w warsztacie upał był wręcz przyjemny.

Kiedy mijali budynek przedmiotów humanistycznych, Joel spojrzął z ukosa na grupkę robotników starannie szorujących ścianę, na której dwie noce wcześniej ktoś nabazgrał pod osłoną ciemności „Wracajcie na Nebrask”. Harding był wściekły, że ktoś się przedostał przez jego zabezpieczenia.

Nie byłbym zaskoczony, gdyby zrobił to któryś z uczniów, pomyślał Joel. Między bogatymi nie-Rytmatystami a Rytmatystami zawsze były napięcia.

Melody też to zauważyła.

– Słyszałeś o Virginii i Thaddiusie?

– O kim?

– Rytmatystach. Uczniach z klasy wyżej. Wczoraj po nabożeństwie wyszli na miasto. Wpadli na tłum ludzi, którzy ich gonili i rzucali w nich butelkami. Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

– Nic im się nie stało?

– No tak... – Melody wyraźnie czuła się niezręcznie. – Narysowali kredowce.

To sprawiło, że ludzie rozproszyli się w mgnieniu oka.

Kredowce.

– Ale...

– Nie, oni nie znają Glifu Rozrywania – dodała szybko dziewczyna. – A nawet gdyby znali, i tak by go nie wykorzystali. Używanie go przeciwko ludziom to ciężki grzech.

– I tak nie jest dobrze. Ludzie będą gadać.

– A co według ciebie mieli zrobić? Pozwolić, żeby tłum ich dogonił?

– No nie...

Szli tak skrzępowani przez kilka chwil.

– Och! – powiedziała nagle Melody. – Właśnie sobie przypomniałam. Muszę zajrzeć do Sali Tworzenia.

– Co takiego? – spytał Joel, kiedy obróciła się na pięcie.

– Jest po drodze. – Poprawiła pasek torby i przywołała go gestem.

– Jest po drugiej stronie zapyłonego kampusu!

Dziewczyna przewróciła oczami.

– I co? Krótki spacer cię zabije? Chodź.

Joel mruknął niechętnie i dołączył do niej.

– Wiesz co? – spytała Melody.

Chłopak uniósł brew.

– W końcu nie muszę przerysowywać. Profesor Fitch każe mi teraz pracować na podstawie diagramów.

– Wspaniale!

Taki był kolejny krok – rysowanie form Rytmatycznych na podstawie niewielkiego wzoru służącego jako podpowiedź. Było to coś, co Melody powinna opanować już przed laty, ale nie wypowiedział tej uwagi na głos.

– Tak. – Machnęła ręką. – Dajcie mi jeszcze parę miesięcy, a w końcu opanuję tę Rytmatykę. Pokonam w pojedynku każdego dziesięciolatka.

Joel się roześmiał.

– Właściwie dlaczego musimy zajrzeć do Sali Tworzenia?

Melody uniosła złożoną kartkę.

– A, jasne. Wiadomości z sekretariatu.

Pokiwała głową.

– Chwileczkę. – Chłopak zmarszczył czoło. – Biegasz na posyłki? To dlatego przyszłaś po mnie? Bo nudziło ci się, kiedy robiłaś to sama?

– Oczywiście – powiedziała Melody radośnie. – Nie wiedziałeś, że istniejesz tylko po to, by mnie zabawiać?

– Cudownie.

Minęli Salę Strzeżenia, wokół której kręciło się dużo personelu, jedni wchodzili do środka, inni wychodzili.

– Zwarcie – zauważył Joel. – Przygotowują się do niego.

Miało się odbyć w najbliższą sobotę.

Na twarzy Melody pojawił się kwaśny grymas.

– Nie wierzę, że mimo wszystko zamierzają je urządzić.

– A dlaczego mieliby tego nie robić?

– Cóż, biorąc pod uwagę niedawne wydarzenia...

Joel wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że Harding nie wpuści żadnych widzów poza uczniami i gronem pedagogicznym. Zresztą Bazgrała atakuje nocami. W takim wydarzeniu weźmie udział zbyt wielu Rytmatystów, by ktoś czegoś spróbował.

Melody mruknęła coś niezrozumiałego, kiedy wspinali się po zboczu pagórka w stronę Sali Tworzenia.

– Co powiedziałaś?

– Po prostu nie rozumiem, czemu w ogóle muszą je urządzić. To znaczy, jaki ono w ogóle ma sens?

– Jest dobrą zabawą. Pozwala uczniom poćwiczyć prawdziwe pojedynki i potwierdzić swoje Rytmatyczne zdolności. A tobie co przeszkadza?

– Każdy profesor musi wystawić chociaż jednego ucznia.

– I co z tego?

– A ilu uczniów ma Fitch?

Joel zatrzymał się na zboczu.

– Chwileczkę... będziesz uczestniczyć w Zwarcium?

– I zostanę całkowicie upokorzona. Nie, żeby to było coś nowego. Mimo wszystko nie rozumiem, dlaczego mam zostać wystawiona na pokaz.

– Daj spokój. Może pokażesz się od dobrej strony... w końcu świetnie sobie radzisz z kredowcami.

Patrzyła na niego chłodno.

– Nalizar wystawia do walki dwunastu uczniów. – Maksymalna liczba. – Chcesz się założyć, kogo wyeliminują jako pierwszego?

– W takim razie nie zostaniesz upokorzona. Nikt nie mógłby oczekiwać, że stawisz im czoło. Po prostu baw się dobrze.

– Będzie bolało.

– To tradycyjna rozrywka.

– Tak samo jak palenie czarownic. Chyba że ktoś był czarownicą.

Joel roześmiał się, kiedy dotarli do Sali Tworzenia. Podeszli do drzwi i Melody wyciągnęła do nich rękę.



Chłopak znieruchomiał. To był gabinet Nalizara.

– Tutaj?

– Aha. – Melody się skrzywiła. – Sekretariat miał dla niego wiadomość. A, byłabym zapomniała. – Sięgnęła do torby i wyjęła z niej *Pochodzenie mocy*, książkę, którą Joel wypożyczył przed kilkanaście tygodniami. – Zamówił ją, a biblioteka skontaktowała się ze mną, bo to ja ją wypożyczyłam.

– Nalizar chce tę książkę?

– Yyy... tak. Przed chwilą ci to przecież powiedziałam. Znalazłam ją w gabinecie Fitcha, gdzie ją zostawiłeś. Przepraszam.

– Nie ma sprawy.

Joel miał nadzieję, że kiedy już poświęci trochę czasu na lekturę tekstów ojca, uda mu się zrozumieć książkę.

– Zaraz wracam.

Melody otworzyła drzwi i wbiegła po schodach.

Joel czekał na dole – nie miał ochoty spotkać się z Nalizarem. Ale... dlaczego profesor chciał dostać tę książkę?

Nalizar jest w to w jakiś sposób zamieszany, pomyślał Joel i obszedł budynek, żeby zajrzeć przez okno gabinetu. Ja...

Zatrzymał się gwałtownie. W oknie stał Nalizar. Miał na sobie czerwony płaszcz zapięty aż pod szyję. Rozglądał się po kampusie, jego wzrok przesunął się po Joelu, jakby go nie dostrzegał.

I wtedy profesor nagle gwałtownie przekręcił głowę, przyjrzał się Joelowi i popatrzył mu w oczy.

Kiedy Joel wcześniej spotykał profesora, uważał go za wyniosłego. Aroganckiego w młodzieńczy, wręcz naiwny sposób.

W tej chwili w twarzy mężczyzny nie było niczego takiego. Nalizar stał w ciemnym pokoju, wysoki i wyprostowany, i z rękami za plecami wpatrywał się w Joela. Z wyraźnym namysłem.

Profesor odwrócił się, najpewniej usłyszał pukanie Melody, i odszedł od okna.

Po kilku minutach dziewczyna wyszła z budynku. Dźwigała stertę książek, a jej torba była wypchana kolejnymi.

Joel podbiegł, by jej pomóc.

– Uch... – mruknęła, kiedy wziął połowę jej książek. – Dzięki. Masz, może cię to zainteresuje.

Zsunęła jeden tom ze szczytu swojej sterty.

Joel go podniósł. *Postulowanie istnienia nowych i nieodkrytych linii Rytmatycznych*, tak brzmiał tytuł. Była to książka, którą chciał ukraść Nalizarowi, a którą profesor wypożyczył przed paroma tygodniami.

– Ukradłaś ją? – spytał przyciszonym tonem.  
– Bynajmniej. – Melody ruszyła w dół zbocza, dźwigając swoją stertę książek.  
– Kazał mi je oddać do biblioteki, jakbym była jakąś lepszą dziewczyną na posyłki.

– Yyy... tym właśnie jesteś, jeśli pominąć „lepsza”.

Melody prychnęła i ruszyli dalej w dół zbocza.

– On wypożycza mnóstwo książek – zauważył Joel, spoglądając na tytuły tych, które trzymał w rękach. – I wszystkie dotyczą teorii Rytmatyki.

– W końcu jest profesorem. Ej, co ty wyprawiasz?

– Sprawdzam, kiedy je wypożyczył. – Joel z trudem balansował książkami, próbując otworzyć każdą z nich na ostatniej stronie i sprawdzić pieczęć. – Wygląda na to, że miał je przez niecałe dwa tygodnie.

– I?

– I to dużo czytania. Posłuchaj, tę o zaawansowanym odbijaniu Żywotności wypożyczył wczoraj. Już ją oddaje?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Pewnie okazała się niezbyt interesująca.

– Albo też on czegoś szuka. Przegląda książki w poszukiwaniu określonych informacji. Może próbuje wymyślić kolejną nową linię.

– Kolejną? Wciąż upierasz się, żeby wiązać go ze zniknięciami, prawda?

– Jestem podejrzliwy.

– A jeśli on za tym stoi, dlaczego do wszystkich zniknięć doszło poza kampusem? Dlaczego nie porwał uczniów, do których było mu najłatwiej dotrzeć?

– Nie chciał ściągać na siebie podejrzeń.

– A motyw?

– Nie wiem. Porwanie syna rycerza-senatora zmienia tak wiele, przeobrażając to z lokalnego problemu w ogólnokrajowy kryzys. To bez sensu. Chyba że tego właśnie chciał od samego początku.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Naciągana teoria? – spytał Joel.

– Aha. Gdyby chodziło mu o doprowadzenie do ogólnokrajowego kryzysu, dlaczego po prostu nie porwał samego rycerza-senatora?

Joel musiał przyznać, że miała rację. Jakie były motywy Bazgrały? Czy chodziło o Rytmatystów, czy o wbicie klina między wyspy? Gdyby chodziło jedynie o zabijanie albo porywanie uczniów Rytmatystów, to skąd się wzięły nowe linie Rytmatyczne i dlaczego we wszystko były zamieszane dzikie kredowce? A były? Czy można było polecić zwykłym kredowcom, by zachowywały się jak dzikie i w

ten sposób zmylić policję?

Dotarli do biblioteki, weszli do środka i zwrócili książki Nalizara. Panna Torrent jak zwykle posłała im niezadowolone spojrzenie, kiedy przyjmowała książki, a później wypożyczała Melody tę o potencjalnych liniach Rytmatycznych.

Wyszli, a dziewczyna podała książkę Joelowi.

Wsunął ją pod pachę.

– Nie wybieraliśmy się do sekretariatu, żeby sprawdzić, czy przyszła wiadomość od pastora?

– Chyba tak.

– Nagle posmutniałaś.

– Taka jestem. Gwałtowne zmiany nastroju. To sprawia, że jestem bardziej interesująca. Tak czy inaczej, musisz przyznać, że to nie było przyjemne popołudnie. Zobaczyłam Nalizara, a on jest jak marzenie, ale byłam też zmuszona myśleć o Zwarcu.

– W twoich ustach brzmi to tak, jakby to była moja wina.

– Cóż, nie zamierzałam sama tego mówić, ale skoro ty też to dostrzegłeś, przekonałeś mnie. Naprawdę powinieneś mnie przeprosić.

– Daj spokój.

– Nie jest ci mnie choć trochę żal? Będę musiała wyjść i stać się pośmiewiskiem całej szkoły.

– Może jednak uda ci się pokazać z dobrej strony.

Patrzyła na niego z twarzą bez wyrazu.

– Widziałeś jeden z moich okręgów, Joelu?

– Robisz się coraz lepsza.

– Zwarcie jest za trzy dni!

– W porządku – przyznał. – Nie masz szans. Ale jedynym sposobem, by się nauczyć, jest próbować!

– Naprawdę przypominasz profesora.

– Ej! – sprzeciwił się Joel, gdy zbliżyli się do budynku sekretariatu. – To mi się nie podoba. Przez całą szkolną karierę bardzo starałem się być zakałą. Założę się, że oblałem więcej przedmiotów niż ty.

– Wątpię – odparła wyniośle. – A nawet jeśli, to wątpię, byś oblał je tak spektakularnie i żenująco jak ja.

Joel się zaśmiał.

– Tu muszę ci przyznać rację. Nikt nie jest tak spektakularnie żenujący jak ty, Melody.

– Tego nie powiedziałam.

Podeszli na tyle blisko, że Joel widział już pilnujących sekretariatu policjantów.

– Cóż, ma to jedną zaletę – stwierdziła Melody. – Jeśli dyrektor York ograniczy uczestnictwo w Zwarciu do uczniów i grona pedagogicznego, przynajmniej nie zostaną zawstydzona na oczach rodziców.

– Zaraz. To oni by przyjechali?

– Zawsze przyjeżdżają na Zwarcie. – Skrzywiła się. – Szczególnie gdy bierze w nim udział jedno z ich dzieci.

– Kiedy o nich mówisz, brzmisz, jakbyś myślała, że cię nienawidzą albo coś w tym rodzaju.

– Nie o to chodzi. Po prostu... oni są ważnymi ludźmi. Bardzo zajętymi. Nie mają dużo czasu dla córki, która nie umie pojąć Rytmatyki.

– Nie może być aż tak źle.

Uniosła brew.

– Mam dwóch braci i siostrę, wszyscy są starsi ode mnie i wszyscy są Rytmatystami. Każde z nich zwyciężyło w Zwarciu przynajmniej dwa razy. William zwyciężył czterokrotnie, we wszystkich latach, kiedy mógł wziąć udział.

– A niech mnie.

– A ja nawet nie umiem narysować równego okręgu.

Melody szła szybko, Joel musiał przyśpieszyć, by ją dogonić.

– Nie są złymi ludźmi – powiedziała. – Ale, no, myślę, że łatwiej im, kiedy jestem tutaj. Floridia znajduje się na tyle daleko, że nie muszą mnie za często widywać. Pewnie mogłabym jeździć do domu na weekendy... i na początku tak robiłam. Ostatnio jednak, po śmierci Williama... dom nie jest szczęśliwy.

– Zaczekaj, powiedziałaś „śmierci”?

Wzruszyła ramionami.

– Nebraska jest niebezpieczny.

Śmierć, pomyślał Joel. Na Nebrasku. A ona ma na nazwisko...

Muns. Joel zatrzymał się gwałtownie.

Melody odwróciła się w jego stronę.

– Twój brat. Ile on miał lat?

– Był trzy lata starszy ode mnie.

– I zginął w ubiegłym roku?

Pokiwała głową.

– Na pył! Widziałem jego nekrolog na listach, które dał mi profesor Fitch.

– I co z tego?

– Profesor Nalizar był zamieszany w ubiegłym roku w śmierć Rytmatysty. Dlatego został odesłany z frontu. Może to wszystko jest powiązane! Może...

– Joelu – rzuciła ostro Melody, przyciągając jego uwagę.

Zamrugnął i popatrzył na nią, widział w jej oczach cierpienie ukryte za złością.

– Nie mieszaj w to Williama. Ja po prostu... Nie. Jeśli musisz szukać spisków otaczających Nalizara, rób to. Ale nie mów o moim bracie.

– Przepraszam. Ale... jeśli Nalizar był zamieszany, nie chciałabyś wiedzieć?

– Był zamieszany. Nalizar poprowadził oddział za Okrąg Nebrasku, aż do podstawy Wieży, próbując odnaleźć mojego brata. Nie udało im się nawet znaleźć ciała.

– W takim razie może to on zabił twojego brata! Może po prostu powiedział, że nie mógł go odnaleźć.

– Joelu. – Mówiła teraz ciszej. – Nie zamierzam rozmawiać o tym więcej, w porządku? William był sam sobie winien. Wybiegł za linie obronne. Pół kontyngentu widziało, jak opadają go kredowce. William chciał zostać bohaterem i przez to wielu ludzi znalazło się w niebezpieczeństwie. Nalizar zrobił wszystko, co mógł, by go uratować. Ryzykował własne życie dla mojego brata.

Joel zawahał się, przypominając sobie, jak dziewczyna zawsze mówiła o Nalizarze.

– Nie podoba mi się, co Nalizar zrobił Fitchowi, ale jest bohaterem. Porzucił front, bo uznał za swoją porażkę to, że nie udało mu się dotrzeć na czas do Williama.

Coś w tej historii brzmiało Joelowi fałszywie. Jednak nie wspomniał o tym Melody, jedynie pokiwał głową.

– Przykro mi.

Ona również pokiwała głową, wyraźnie uważała temat za zamknięty. Resztę drogi do sekretariatu przeszli w milczeniu.

Nalizar nagle uznał, że nie może znieść porażki? – pomyślał Joel. Porzucił front z powodu jednej śmierci? Jeśli to wyrzuty sumienia kazały mu opuścić pole bitwy, dlaczego dyrektorowi Yorkowi skarżył się na polityków? Coś się dzieje wokół tego człowieka.

Otworzyli drzwi do sekretariatu i Joel z zadowoleniem zobaczył w środku zarówno inspektora Hardinga, jak i profesora Fitcha. Harding stał i rozmawiał z Florence o zaopatrzeniu i noclegach dla swoich oficerów. Fitch siedział na jednym z krzeseł.

– A, to ty, Joelu. – Fitch wstał.

– Panie profesorze. Nie szukał mnie pan, prawda?

– Hm. Co? Ach, nie. Muszę złożyć dyrektorowi raport z naszych działań. Zaprasza mnie do siebie co parę dni. Nie odkryłeś niczego nowego, prawda?

Joel pokręcił głową.

– Dotrzymuję tylko towarzystwa Melody, kiedy biega na posyłki. – Zatrzymał się i oparł o ścianę, kiedy dziewczyna podeszła po kolejny plik wiadomości do

dostarczenia. – Choć była taka jedna rzecz.

– Hm?

– Dużo pan wie o pierwotnym odkryciu Rytmatyki? Za życia króla Grzegorza?

– Więcej niż większość. W końcu jestem historykiem.

– Czy w tym odkryciu miały udział zegary?

– Ach tak. Mówisz o relacji Adama Makingsa, prawda?

– Tak.

– Ha! Jeszcze zrobimy z ciebie uczonego, chłopcze. Dobra robota, bardzo dobra.

Tak, we wczesnych zapiskach pojawiają się dziwne nawiązania do działania zegarów, a my nie wiemy dlaczego. Wczesne kredowce na nie reagowały, choć teraz już tego nie robią. Władza kół zębatach nad kredowcami jest jednym z powodów, dla których w kościołach monarchicznych tak często wykorzystuje się mechanizmy sprężynowe.

– To metafora – dodał Exton, który siedział po drugiej stronie sali.

Joel podniósł wzrok – nie wiedział, że sekretarz ich słuchał.

– Spytaj o to kiedyś pastora – mówił dalej Exton. – Kapłani postrzegają czas w interesujący sposób. Chyba chodzi o to, że jego podzielenie przez człowieka narzuca porządek chaosowi.

Po drugiej stronie pomieszczenia rozległ się śmiech. To Florence przerwała rozmowę z inspektorem Hardingiem.

– Extonie! Wydawało mi się, że jesteś zbyt zajęty, by rozmawiać!

– Jestem – mruknął mężczyzna. – Niemal straciłem już nadzieję, że cokolwiek zrobię w tym domu wariatów. Ciągle ktoś się kręci i hałasuje. Muszę znaleźć sposób, żeby pracować, kiedy w okolicy nie ma nikogo.

– Cóż – Joel odwrócił się znów do profesora Fitcha – zegary to pewnie ślepa uliczka, skoro ludzie już to zauważyli i zbadali. – Westchnął. – Nie jestem pewien, czy uda mi się znaleźć w tych książkach coś przydatnego. Ciągle zaskakuje mnie, jak mało wiem o Rytmatyce.

Fitch pokiwał głową.

– Czasem sam się tak czuję.

– Pamiętam, jak siedziałem i przyglądałem się pańskiemu pojedynkowi z Nalizarem. Wydawało mi się, że wiem wszystko, bo rozumiałem obrony, które pan wykorzystywał. W tym wszystkim kryje się o wiele więcej, niż kiedyś sądziłem.

Fitch się uśmiechnął.

– O co chodzi?

– To, co właśnie powiedziałeś, jest podstawą wszelkiej nauki. – Fitch wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu chłopaka, które znajdowało się trochę wyżej niż

jego własne. – Joelu, synu, twój wkład w to śledztwo jest nieoceniony. Gdyby York nie uczynił cię moim asystentem... cóż, nie wiem, gdzie byśmy teraz byli.

Joel odkrył, że też się uśmiecha. Szczerłość Fitcha była wzruszająca.

– Aha! – wykrzyknął ktoś.

Chłopak odwrócił się na pięcie i ujrzał Melody trzymającą list. Przebiegła sekretariat, co wywołało grymas Extona. Rozciągnęła się na ladzie oddzielającej sekretariat od poczekalni i podała Joelowi list.

– Od pastora. Otwieraj, otwieraj!

Joel przyjął go z wahaniem. Na kartce znajdował się symbol krzyża z zębatek. Chłopak złamał pieczęć i otworzył list.

*Joelu, dokonałem przeglądu Twojej sprawy i rozmawiałem z biskupem Nowej Brytanii, jak również dyrektorem Twojej szkoły. Po długim namyśle uznaliśmy, że – istotnie – Twoja prośba jest godna. Jeśli istnieje szansa, że Mistrz życzy sobie, byś został Rytmatystą, nie powinniśmy odbierać Ci tej możliwości.*

*Staw się w katedrze w czwartek, punktualnie o ósmej, a dostaniesz szatę wstąpienia i będziesz miał możliwość wejścia do komnaty wstąpienia przed rozpoczęciem zwyczajowej ceremonii. Zabierz swoją matkę i wszystkich, z którymi zechcesz podzielić się tym wydarzeniem.*

*Pastor Stewart*

Oszołomiony Joel podniósł wzrok znad kartki.

– Co piszą? – Melody z trudem panowała nad sobą.

– To znaczy, że wciąż jest nadzieja. – Joel opuścił rękę z wiadomością. – Dostanę szansę.

# KOTWICZENIE OKRĘGÓW OBRONNYCH

Linia Żywotności, narysowana z dużymi łukami, może zostać wykorzystana do poruszania innych linii.



(W przypadku Linii Zakazu jest to bardzo trudne, ale łatwe w przypadku Kredowców i Linii Strzeżenia).

Dlatego ważne jest, by zakotwiczyć okrąg obronny kilkoma Liniami Zakazu zamocowanymi w punktach wiązania. Im więcej linii, tym większa stabilność. Jeśli jednak użyjecie zbyt wielu, nie będziecie się mogli poruszać w obrębie własnej obrony!



Sprytny Rytmatysta szuka obron, które nie są właściwie zakotwiczone, i je atakuje.

Uwaga: Oczywiście Linia Żywotności szybko traci moc. Jednak przesunięcie obrony przeciwnika nawet o kilka cali często przynosi doskonały skutek.



Większość Rytmatystów łączy dwa punkty wiązania Linią Zakazu.

Jedna linia nie wystarczy, gdyż okrąg może zostać potrząśnięty i w ten sposób uwolniony. Używajcie dwóch.

Uwaga: istnieją inne strategie kotwiczenia.



## R O Z D Z I A Ł



Później tej nocy Joel leżał w ciszy w łóżku, próbując zrozumieć swoje uczucia. Na ścianie warsztatu tykał zegar. Nie patrzył na niego – nie chciał wiedzieć, która godzina.

Było późno. A on nie spał. W noc przed przyjęciem.

Mniej niż jeden na tysiąc. Taka była jego szansa na zostanie Rytmatystą. Nadzieja wydawała się absurdalna, a jednak zdenerwowanie sprawiało, że nie mógł zasnąć. Miał dostać szansę, by zostać Rytmatystą. Prawdziwą, uczciwą szansę.

Gdyby został wybrany, co by to oznaczało? Nie miałby prawa otrzymywać uposażenia do czasu ukończenia służby na Nebrasku, więc jego matka pewnie musiałaby dalej pracować.

Nebrask. Musiałby trafić na Nebrask. Niewiele wiedział o tym, co tam się działo. Rzecz jasna, były dzikie kredowce. Rytmatyści na wyspie podtrzymywali ogromny kredowy Okrąg Strzeżenia, o średnicy wielu tysięcy stóp, który zamykał w sobie kredowce i Wieżę.

Pojawiały się również doniesienia o innych istotach na wyspie. Mrocznych, niewyjaśnionych sprawach. Rzeczach, którym Joel musiałby stawiać czoło, gdyby stał się Rytmatystą. A miałby tylko rok na przygotowania i naukę, choć inni uczniowie mieli osiem albo dziewięć.

Dlatego właśnie nie pozwalają starszym ludziom zostać Rytmatystami, uświadomił sobie. Oni muszą zdobyć wiedzę i wyszkolenie, póki są jeszcze młodzi.

Uczniowie udawali się na Nebrask w ostatnim roku nauki. Później czekało ich dziesięć lat służby, a następnie wolność. Niektórzy decydowali się na pracę w stacjach nakręcania sprężyn, ale inni zostawali na Nebrasku, powiedziała mu

Melody. Nie z powodu pieniędzy, ale dla wyzwania. Konflikty i walki. Czy tak miała wyglądać przyszłość Joela?

To wszystko i tak bez znaczenia, pomyślał chłopak. Przekręcił się na bok i spróbował zmusić do zaśnięcia. Nie zostanie Rytmatystą. Mistrz mnie nie wybierze, bo nie będę miał dość czasu na naukę.

Mimo to istniała szansa. Przez następne trzydzieści minut rozmyślenia o tej szansie nie pozwalały mu zasnąć.

W końcu Joel wstał i sięgnął po lampkę stojącą obok łóżka. Przekręcił kluczyk z boku i patrzył przez szkło, jak zębatki wewnątrz zaczynają się obracać. Kilka cienkich włókien rozgrzało się od tarcia i zaczęło emanować blaskiem, który wewnętrzne zwierciadła skupiały i kierowały w stronę otworu na górze.

Pochylił się i przejrzał książki stojące obok posłania. Wybrał jedną. *Relacja o pojmaniu i odzyskaniu pani Mary Rowlandson*, przeczytał na pierwszej stronie. Dziennik, jeden z najwcześniejszych zapisanych fragmentów literatury z czasów pierwszych osadników na Amerykańskich Wyspach. Wszystko wydarzyło się przed główną ofensywą dzikich kredowców, ale już po tym, jak zaczęły dręczyć ludzi.

Panowanie i dobroć MISTRZA, wraz z prawdziwością jego obietnic przedstawione, to jest relacja o pojmaniu i odzyskaniu pani Mary Rowlandson. Wydanie drugie poprawione. Jej własną ręką do użytku prywatnego zapisane, a gorącym pragnieniem kilkorga przyjaciół niniejszym opublikowane.

Dziesiątego lutego w szesnastym roku od naszego przybycia opadła Lancaster dzikich kredowców wielka chmara. Słyszając odgłosy chlapania, wyjrzelśmy na zewnątrz; domów kilka płonęło, a dym z nich pod niebiosami się wznosił. Potwory widzieliśmy na ziemi, przemykały między wiadrami wody przez naszych ludzi wylewanymi.

Woda. Zmywała kredę, ale niezbyt skutecznie. Nie odkryli jeszcze kombinacji kwasów, która rozpuszczała kredowce jednym chlupnięciem.

W jednym domu pięcioro ludzi zjedzono – ojca, matkę i niemowlę u piersi ze skóry obrali i oczy ich wyjedli. Dwoje pozostałych przez drzwi wypędzili. Byli jeszcze dwaj inni, którzy, poza swym garnizonem z jakiegoś powodu się znalazłszy, napadnięci zostali. Jeden z całej skóry był obrany, drugi umknąć zdołał.

Inny, widząc mnóstwo dzikich kredowców wokół stodoły swojej, wyjść się odważył, ale szybko nań się rzuciły. Jedli jego stopy, aż wrzasnął i na ziemię upadł, a wtedy chmarą go opadły. Zabici byli jeszcze trzech inni z tegoż garnizonu; dzikie kredowce po ścianach się wspięły, ze wszystkich stron zaatakowały, latarnie przewracały i pożary wywoływały. Tak oto stwory te mordercze wędrowały, paląc i niszcząc wszystko na swej drodze.

Joel zadrzał w ciszy swojego pokoju. Rzeczowa relacja była niepokojąca, a jednocześnie dziwnie porażająca. Jak by zareagował, gdyby nigdy wcześniej nie spotkał kredowca? Jaka byłaby jego reakcja na żyjący rysunek, który wspinał się po ścianach, prześlizgiwał pod drzwiami, atakował bez litości i zjadał ciało?

Jego lampka wciąż brzęczała.



Nareszcie przybyły i dom nasz własny obległy, i rychło najsmętniejszy dzień życia mego nadszedł. Prześlizgnęły się pode drzwiami i szybko pożarły najsampierw jednego mężczyznę spośród nas, później następnego i trzeciego.

I oto nadeszła ta straszliwa godzina, o której często słyszałam (w czasie wojny, jako to było i u innych), alem teraz na własne oczy zobaczyła. Niektórzy w domu naszym o życie walczyli, inni we krwi własnej się tarzali, a dom nad głowami naszymi płonął. Słyszeliśmy, jak matki i dzieci o litość błagają dla siebie i dla innych, krzycząc „Mistrzu, co mamy robić?”.

Wtedy dzieci wzięłam swoje (a siostra moja jedna swoje), by wyjść i dom opuścić, jednak gdyśmy tylko do drzwi dotarli i w nich się pojawili, stwory na zewnątrz i na wzgórzu się skłębiły, w naszą stronę idąc.

Szwagier mój (co był ranion w domu obronie i nogi mu krwawiły)

zaatakowany od tyłu został i na ziemię padł z wrzaskiem, wiadro wody ściskając. A kredowce dzikie tańczyły pogardliwie i bezgłośnie wokół niego. Zaiste, są one Demonami z Otchłani, licznie na obraz człowieka uczynione, ale jakoby z patyków i linii stworzone.

Stałam przerażona, gdy nas otaczały. I tak oto bezlitosne stwory owe rodzinę mą wymordowały, gdyśmy stali zadziwieni, a krew wokół pięt nam płynęła. Dzieci zostały zabrane, gdym po wiadro biegła, dla obrony naszej, ale pustym się okazało, a ja poczułam zimno na nodze, później zaś ostry ból.

I wtedy właśnie tom ujrzała. Coś w ciemności, ledwie blaskiem naszego płonącego domu oświetlone. Kształt, który niemalże światło pochłaniał, całkowicie z ciemnej, poruszającej się czerni stworzony – jak węglem naskrobany i wydrapany na ziemi, ale stojący prosto w cieniach przy domu.

Patrzył. Ta głęboka, straszliwa czerń. Coś z samej Otchłani. Kształt wił się i poruszał, jak smolisty ogień węglem narysowany. I patrzył.

Coś uderzyło z trzaskiem w okno pokoju Joela.

Podskoczył i zobaczył cień odsuwający się od małej tafli szkła. Okno znajdowało się na samym szczycie ściany, w wąskiej przestrzeni między poziomem ziemi a sufitem.

Wandale! – pomyślał Joel, przypominając sobie przekleństwo wypisane na budynku przedmiotów humanistycznych. Zerwał się z łóżka i pobiegł do drzwi, po drodze zarzucając na siebie płaszcz. W ciągu kilku chwil wbiegł po schodach i znalazł się na zewnątrz.

Okrażył budynek, żeby zobaczyć, co napisali wandale. Odkrył, że ściana jest czysta. Mylił się?

I wtedy to dostrzegł. Symbol wyrysowany kredą na ceglanej ścianie. Zapętłony zawijas. Rytmatyczna linia, której nadal nie umieli zidentyfikować.

Noc była dziwnie cicha.

O, nie... – pomyślał Joel i przeszył go dreszcz. Cofnął się od ściany i otworzył usta, by krzyknąć.

Jego krzyk zabrzmiał nienaturalnie cicho. Miał wrażenie, jakby dźwięk został wyrwany z jego gardła, pociągnięty w stronę symbolu, stłumiony.

Te porwania... pomyślał oszołomiony Joel. Nikt nie słyszał, by Rytmatyści wołali o pomoc. Poza kilkoma służącymi po tej stronie korytarza, gdzie symbol został narysowany zbyt pośpiesznie.

To właśnie robi ta linia. Wciąga dźwięk.

Zatoczył się do tyłu. Musiał znaleźć policję, ostrzec wszystkich. Bazgrała przyszedł do sypialni po...

Sypialnia. To był budynek sypialny dla personelu ogólnego. W środku nie przebywali żadni Rytmatyści. Po kogo przyszedł porywacz?

Kilka drżących białych kształtów przepełzło po szczycie budynku i zaczęło zsuwać się po ścianie.

Po Joela.

Chłopak wrzasnął – dźwięk zanikł – i ruszył biegiem przez trawnik. To się nie może dziać, pomyślał przerażony. Nie jestem Rytmatystą! Bazgrała przychodzi tylko po nich.

Biegł jak szalony, krzycząc o pomoc. Jego głos brzmiał jak słaby szept. Obejrzał się i zobaczył niedużą falę bieli podążającą za nim po trawniku. Stworów było około tuzina – mniej, niż wskazywały miejsca poprzednich ataków. Ale też Joel nie był Rytmatystą.

Znów krzyknął przerażony, serce waliło mu w piersi, całe ciało zalała fala zimna. Jego ust nie opuścił żaden dźwięk.

Myśl, Joelu, powiedział sobie. Nie panikuj. Jeśli wpadniesz w panikę, umrzesz.

Ta kradnąca dźwięk linia nie może mieć aż tak wielkiego zasięgu. Ktoś w innych miejscach zbrodni zauważyłby, że nie może wydać dźwięku, a to by ją zdradziło.

To znaczy, że w pobliżu muszą znajdować się inne kopie symbolu. Narysowane w rzędzie, ponieważ...

Ponieważ Bazgrała domyślał się, w którą stronę pobiegnę.

Joel zatrzymał się gwałtownie i rozejrzał gorączkowo po ciemnym trawniku. Oświetlało go tylko kilka latarni, ale to wystarczyło, by ją dostrzegł. Biała linia narysowana na wybetonowanej ścieżce z przodu. Linia Zakazu.

Odwrócił się i obejrzał. Kredowce wciąż parły naprzód, popychając Joela w stronę Linii Zakazu. Próbowwały zapędzić go pod ścianę i uwięzić. Po bokach też pewnie były linie – trudno rysować kredą na ziemi, ale jest to możliwe. Gdyby został uwięziony za Liniami Zakazu...

Zginąłby.

Ta myśl niemal znów go oszołomiła. Fala kredowców dotarła bliżej i widział już to, co Charles opisywał w swojej ostatniej wiadomości. Istoty nie przypominały tradycyjnych kredowców. Ich formy trzęsły się gwałtownie, jakby w rytm jakiegoś widmowego dźwięku. Ramiona, nogi, ciała stapiały się razem. Jak wizje szalonego malarza, który nie umiał zdecydować, jaką potworność pragnął stworzyć.

Ruszaj się! – krzyknęło coś we wnętrzu Joela. Odetchnął głęboko i pobiegł

prosto w stronę kredowców. Kiedy się zbliżył, skoczył i poszybował nad istotami. Uderzył w ziemię i pobiegł w stronę, z której przybył.

Muszę myśleć szybko, powiedział sobie. Nie mogę wrócić do budynku mieszkalnego. One przedostaną się pod drzwiami. Muszę znaleźć policjantów. Mają kwas.

Gdzie były patrole Hardinga? Joel biegł ze wszystkich sił w stronę Rytmatycznej części kampusu.

Zaczął dostawać zadyszki. Nie mógł długo wyprzedzać kredowców. Przed sobą dostrzegł światło. Sekretariat. Krzyknął z trudem.

– Pomocy!

Na szczęście dźwięk rozległ się z pełną mocą. Udało mu się wydostać z pułapki. Jednakże, choć dźwięk nie był już stłumiony, jego głos wydawał się słaby. Zbyt długo biegł ze wszystkich sił.

Drzwi sekretariatu otworzyły się gwałtownie i na zewnątrz wyrzwał Exton. Jak zawsze miał kamizelkę i muszkę.

– Joelu? Co się stało?

Chłopak pokręcił głową, strząsając krople potu. Odważył się obejrzeć i zobaczył zbliżające się kredowce, przesuwające się po trawie tuż za nim. Kilka cali od niego.

– Błogosławione niebios! – krzyknął Exton.

Chłopak odwrócił się znowu, ale w pośpiechu potknął się i przewrócił.

Uderzył mocno o ziemię i krzyknął. Zaparło mu dech w piersiach. Skulił się oszołomiony, czekając na ból, zimno, ataki, o których czytał.

Nic się nie wydarzyło.

– Pomocy, policja, ktokolwiek! – krzyczał Exton.

Joel uniósł głowę. Dlaczego nie był martwy? Trawę oświetlał jedynie blask lampy padający przez okno sekretariatu. Kredowce kłębiły się w pobliżu, otaczając go, ich postacie drżały. Co jakiś czas wokół wirujących gorączkowo kredowych ciał powstawały małe ręce, oczy, twarze, nogi, szpony.

Nie podeszły.

Joel uniósł się i podparł rękoma. I wtedy to zobaczył – złoty dolar, który dała mu Melody. Wypadł z kieszeni i leżał na trawie.

Zębatki w jego wnętrzu tykały cicho, a kredowce się cofnęły od niego. Kilka próbowało ruszyć do przodu, ale były ostrożne.

Rozległ się nagły plusk i jeden z kredowców zniknął pod falą płynu.

– Szybko, Joelu.

Exton wyciągnął do niego rękę, w drugiej trzymał puste wiadro. Joel podniósł się, złapał złotą monetę i przebiegł przez lukę, którą mężczyzna stworzył

w kręgu kredowców.

Mężczyzna wbiegł z powrotem do budynku sekretariatu.

– Extonie! – Chłopak ruszył za nim do środka. – Musimy uciekać. Tu ich nie powstrzymamy!

Sekretarz zignorował Joela i zatrzasnął drzwi. Później ukląkł na podłodze i wyciągnął kawałek kredy. Narysował linię przed wejściem, a następnie po bokach ściany i wokół framugi. Cofnął się.

Kredowce zatrzymały się na zewnątrz. Joel niezbyt wyraźnie widział, jak zaczynają atakować linię. Mężczyzna narysował kolejną wokół siebie i Joela, zamykając ich wewnątrz.

– Extonie. Jesteś Rytmatystą!

– Takim, któremu się nie powiodło – przyznał sekretarz. Ręce mu drżały. – Od lat nie nosiłem kredy. Ale te wszystkie problemy, które mamy w szkole...

Po drugiej stronie kredowce przesuwwały się po szybach okien, szukając innej drogi do środka. Samotna lampa migotała, wypełniając sekretariat światłem i cieniami.

– Co się dzieje? – spytał Exton. – Dlaczego cię gonili?

– Nie wiem.

Joel sprawdził otaczającą ich Linię Zakazu. Nie była narysowana szczególnie dobrze i wiedział, że nie wytrzyma długo.

– Masz jeszcze kwas? – spytał chłopak.

Exton wskazał na drugie wiadro, znajdujące się wewnątrz ich obronnego prostokąta.

– To ostatnie. – Mężczyzna załamał rękę. – Harding zostawił nam dwa.

Joel spojrział na kredowce widoczne pod drzwiami, atakujące linię Extona. Wyjął monetę.

Zatrzymała je. Dlaczego?

– Extonie. – Próbował nie dopuścić, by jego głos drżał z przerażenia. – Musimy pobiec do bramy. Policjanci na pewno mają więcej kwasu.

– Pobiec? Ja... ja nie pobiegnę. Nie jestem dość sprawny, by przegonić kredowce!

Miał rację. Exton był korpulentny i nie zdołałby przez dłuższy czas utrzymywać przewagi nad kredowcami. Joel poczuł, że drżą mu ręce, więc zacisnął pięści. Ukląkł i obserwował kredowce za Linią Zakazu. Przegryzały się przez nią z przerażającą szybkością.

Chłopak wyjął monetę i rzucił ją na ziemię za linią. Kredowce się cofnęły.

Później jednak ostrożnie się zbliżyły i znów zajęły się Linią Zakazu.

A niech to, pomyślał Joel. Nie powstrzyma ich, a w każdym razie nie na

dobrze. On i Exton wpakowali się w kłopoty. Poważne kłopoty. Odwrócił się do mężczyzny, który ocierał czoło chusteczką.

– Narysuj wokół siebie kolejny kwadrat – powiedział chłopak.

– Co takiego?

– Narysuj tyle linii, ile tylko możesz. Nie pozwól, by się stykały, jedynie w rogach. Zaczekaj tutaj. – Joel odwrócił się do drzwi. – Idę po pomoc.

– Joelu, tam są te stwory. – Exton podskoczył, gdy pękło okno. Spojrzał na szybę, na którą napierała para kredowców, z przerażającym odgłosem drapiąc w szkło. Popękała jeszcze bardziej. – Zaraz tu będą!

Joel odetchnął głęboko.

– Nie zamierzam tu siedzieć jak Herman i Charles, czekając, aż moja obrona zostanie przerwana. Uda mi się dotrzeć do bramy, to niedaleko.

– Joelu, ja...

– Narysuj linie! – ryknął chłopak.

Exton po chwili wahania opadł na kolana i zamknął się w Liniach Zakazu. Joel obrócił w dłoniach monetę.

Po czym podniósł wiadro i wylał większość jego zawartości pod drzwi, zmywając Linie Zakazu. Kredowce na zewnątrz spłynęły jak brud z białej ściany polewanej z węża. Joel otworzył drzwi i nie oglądając się za siebie, ruszył biegiem w stronę bram akademii.

Wiedział, że nie mógłby biec z pełnym wiadrem, więc rzucił je za siebie.

Biegł, trzymając monetę.

Co by się z nim stało, gdyby bramy nie były strzeżone? Gdyby Bazgrale udało się zabić policjantów albo odwrócić ich uwagę?

Joel by zginął. Ze skórą zerwaną z ciała i wydlubanymi oczami. Zupełnie jak ludzie z relacji Mary Rowlandson.

Nie, pomyślał z determinacją. Ona przeżyła, by zapisać swoją historię. Ja przeżyję, by zapisać moją!

Krzycząc, pędził przez ciemność. Przed sobą dostrzegł światła.

A w pobliżu nich poruszali się ludzie.

– Stój! – polecił jeden z policjantów.

– Kredowce! – krzyknął Joel. – Gonią mnie!

Na jego słowa policjanci się rozbiegli i złapali za wiadra. Joel był wdzięczny Hardingowi za jego przygotowania, bo mężczyźni nie zawahali się nawet na moment. Utworzyli obronną linię z wiadrami, a Joel przebiegł między nimi i padł na kolana, zdyszany i wyczerpany, z sercem walącym w piersi.

Odwrócił się, opierając jedną dłoń o ziemię. Goniły go cztery kredowce – więcej niż dość, by go zabić. Zatrzymały się w ciemności ledwie widoczne od



strony bramy.

– Na Mistrza – szepnął jeden z policjantów. – Na co one czekają?

– Spokojnie – powiedział inny, trzymając wiadro.

– Mamy atakować? – spytał kolejny.

– Spokojnie – powtórzył pierwszy.

Kredowce odpełzły i zniknęły w ciemności.

Joel dyszał wyczerpany, osunął się na ziemię i położył na plecach.

– Ktoś jeszcze – wydyszał z trudem – jest uwięziony w sekretariacie. Musicie mu pomóc.

Jeden z policjantów wskazał kierunek i wysłał tam oddział czterech mężczyzn. Sam wziął strzelbę i wystrzelił. Rozległ się głośny trzask, gdy sprężyny puściły i kula przeszła powietrze.

Joel leżał, pocił się i drżał. Oficerowie trzymali wiadra zdenerwowani, aż od wschodu na sprężynowym rumaku wpadł Harding. W rękę trzymał strzelbę.

– Kredowce, sir! – krzyknął jeden z oficerów. – Przy budynku sekretariatu!

Harding zaklął.

– Wyślij trzech ludzi, żeby ostrzegli patrole przy koszarach Rytmatystów!

Inspektor zawrócił i pogalopował w stronę sekretariatu. Zrzucił strzelbę na ramię i zamienił ją na coś, co wyglądało na bukłak pełen kwasu.

Joel po prostu leżał i próbował objąć umysłem to, co się właśnie wydarzyło.

Ktoś próbował mnie zabić.

\* \* \*

Dwie godziny później Joel siedział w gabinecie profesora Fitcha, trzymał w rękę kubek ciepłego kakao, a u boku miał zapłakaną matkę. Kobieta na przemian to go przytulała, to surowo rozmawiała z inspektorem Hardingiem na temat braku patroli, które chroniłyby nie-Rytmatystów.

Profesor Fitch miał podpuchnięte oczy, a relacja z wydarzeń wyraźnie nim wstrząsnęła. Extonowi nic się nie stało, choć policjanci rozmawiali z nim w sekretariacie.

Niedaleko stał Harding z dwoma policjantami. Wszyscy tłoczyli się w niedużym, wąskim gabinecie.

Joel nie mógł przestać się trząść. Wstydził się tego. Prawie umarł. Za każdym razem, kiedy o tym pomyślał, czuł się niepewnie.

– Joelu – odezwał się profesor Fitch. – Chłopcze, jesteś pewien, że nic ci się nie stało?

Joel pokiwał głową i pociągnął łyk kakao.

– Przepraszam, synu – powiedziała matka. – Jestem złą matką. Nie powinnam wychodzić na całe noce!

– Zachowujesz się, jakby to była twoja wina – zauważył cicho Joel.

– Cóż, to...

– Nie, matko. Gdybyś tam była, mogłabyś zginąć. Lepiej, że cię nie było.

Siedziała na taborecie i nadal wydawała się zaniepokojona.

Harding odesłał swoich ludzi i podszedł do Joela.

– Żołnierzu, znaleźliśmy wzory, o których wspominałeś. Było ich pięć, jeden na ścianie twojego pokoju, a później cztery rozmieszczone na ziemi w kierunku, w którym pobiegłeś. Za nimi znajdował się prostokąt z Linii Zakazu. Gdybyś nie myślał tak szybko, znalazłbyś się w pułapce.

Joel pokiwał głową. Matka znów zaczęła płakać.

– Cały kampus jest w gotowości – mówił dalej inspektor. – Dobrze sobie poradziłeś. Bardzo dobrze. Szybkie myślenie, odwaga, sprawność fizyczna. Jestem pod wrażeniem.

– Prawie się zmoczyłem – szepnął Joel.

Harding prychnął.

– Widziałem mężczyzn dwa razy starszych od ciebie, którzy w czasie walki zamierali na widok pierwszego kredowca. Doskonała robota. Być może nawet rozwiązałeś tę sprawę.

Joel podniósł wzrok z zaskoczeniem.

– Co takiego?

– Nie mogę teraz mówić. – Harding uniósł dłoń. – Ale jeśli moje podejrzenia okażą się prawdziwe, przed świtem dojdzie do aresztowania. Powinieneś się teraz przespać. – Zawahał się. – Gdyby to było pole bitwy, synu, przedstawiłbym cię do najwyższego odznaczenia.

– Ja... Nie wiem, czy potrafiłbym wrócić do warsztatu i pójść spać...

– Chłopak i jego matka mogą zostać tutaj. – Fitch wstał. – Ja zajmę jedno z pustych pomieszczeń.

– Doskonale. Pani Saxon, jeśli sobie pani życzy, tych drzwi przez całą noc będzie pilnować dziesięciu mężczyzn z kwasem, a do tego dwóch w środku.

– Tak, poproszę – odparła.

– Spróbuj za bardzo się nie przejmować – powiedział Harding. – Jestem pewien, że najgorsze już minęło. Poza tym, jeśli dobrze rozumiem, jutro czeka cię ważny dzień.

Ceremonia przyjęcia. Joel niemal o niej zapomniał. Pokiwał głową i pożegnał inspektora. Harding wymaszerował, zamykając za sobą drzwi.

– Jak widzicie – odezwał się Fitch – łóżko jest już posłane. Joelu, pod spodem

są dodatkowe koce, żebyś mógł spać na podłodze. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– W porządku.

– Joelu, chłopcze. Naprawdę dobrze sobie poradziłeś.

– Uciekłem – odpowiedział cicho Joel. – To jedyne, co mogłem zrobić.

Powinienem mieć w pokoju kwas i...

– I co, chłopcze? Wylałbyś jedno wiadro, a w tym czasie inne kredowce by cię otoczyły. Jedna osoba nie utrzyma frontu przeciwko kredowcom, na Nebrasku człowiek szybko się tego uczy. Potrzeba brygady z wiadrami, dziesiątków ludzi, by powstrzymać grupę tych stworów.

Joel spuścił wzrok.

Fitch ukląkł.

– Joelu, jeśli ci to pomoże, umiem sobie wyobrazić, jak to jest. Ja... cóż, wiesz, że na Nebrasku nie szło mi dobrze. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem atak kredowców, z trudem rysowałem proste linie. Głupieję nawet kiedy się z kimś pojedynkuje. Harding ma rację, dobrze sobie dziś poradziłeś.

Chcę móc robić więcej, pomyślał Joel. Walczyć.

– Exton jest Rytmatystą – powiedział.

– Tak. Na początku nauki w Armediusie został wydalony ze szkoły Rytmatycznej z powodu pewnych... komplikacji. Zdarza się to bardzo rzadko.

– Pamiętam, że pan o tym wspominał. W rozmowie z Melody. Panie profesorze, chcę, żeby pan narysował tę nową linię, którą znaleźliśmy, tę z zawijasami.

– Teraz?

– Tak.

– Kochanie – wtrąciła matka – musisz odpocząć.

– Tylko to jedno, panie profesorze. Później się położę.

– No dobrze.

Fitch wyciągnął kredę, ukląkł i zaczął rysować na podłodze.

– Ona sprawia, że wszystko cichnie. Musi pan to wiedzieć. Pochłania dźwięk.

– Skąd o tym wiesz...? – Jego głos znacznie ucichł, kiedy skończył rysować.

Fitch zamrugał i spojrzał na Joela.

– To naprawdę coś. – Słowa profesora zabrzmiały o wiele za cicho, jakby znajdował się daleko.

Joel odetchnął głęboko i spróbował krzyknąć:

– Wiem!

To słowo zostało stłumione jeszcze bardziej, więc zabrzmiało jak szept. Jednak kiedy szepnął, jego głos brzmiał prawie normalnie.

Fitch odesłał linię.

– Zdziwiające.

Joel pokiwał głową.

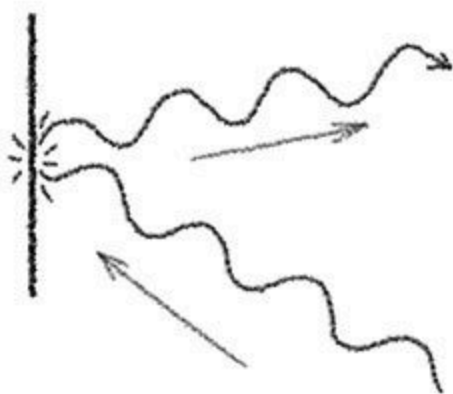
– Te, które znaleźliśmy na miejscach zbrodni, już nie działały, więc linia musi po jakimś czasie tracić moc albo coś w tym rodzaju.

– Joelu, uświadamiasz sobie, co właśnie zrobiłeś? Rozwiązałeś problem, któremu twój ojciec poświęcił całe życie.

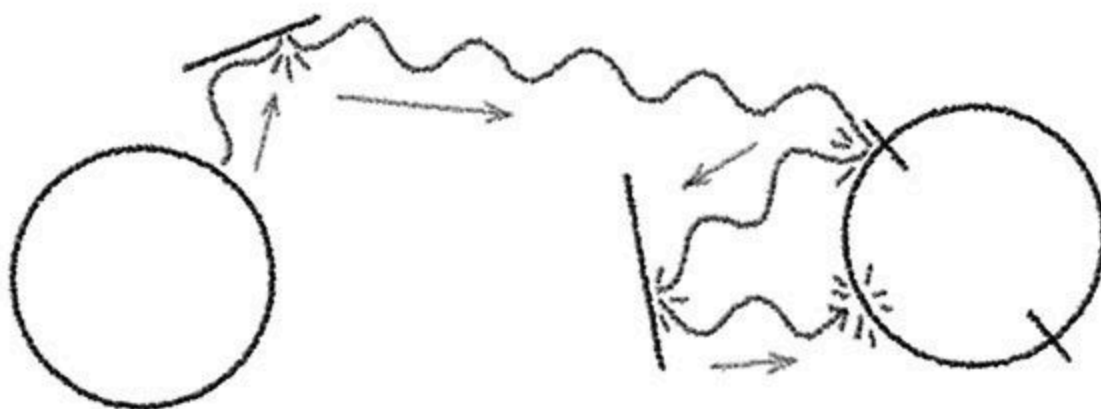
– Nie było trudno. – Chłopak nagle poczuł się bardzo zmęczony. – Ktoś podał mi odpowiedź... próbował mnie zabić za jej pomocą.

# ODBIJANIE LINII ŻYWOTNOŚCI

Linie Żywotności reagują w ciekawy sposób z Liniami Zakazu. Zamiast je przelać albo poruszać, Linie Żywotności się od nich odbijają, skręcając w inną stronę.



Zaawansowane strategie Rytmatyczne uwzględniają naukę kreślenia Linii Zakazu właśnie po to, by odbijały Linie Żywotności. Często to jedyny sposób, by przebić się przez obronę wroga.



Zauważcie, w jaki sposób Rytmatystka odbija Linie Żywotności od Linii Zakazu nakreślonych przez przeciwnika, by trafić jego Okrąg Strzeżenia.

## R O Z D Z I A Ł



Następnego ranka Harding aresztował Extona.

Joel usłyszał o tym od Fitcha, kiedy szli przez zieleniec w stronę katedry, gdzie miało się odbyć przyjęcie chłopaka. Matka trzymała go za ramię, jakby się bała, że jakaś bestia wyłoni się znikąd i go porwie.

– Aresztował Extona? – powtórzył Joel. – To nie ma sensu.

– Hm, tak – mruknął profesor. – Morderstwo rzadko ma sens. Rozumiem, dlaczego możesz być wstrząśnięty. Exton był również moim przyjacielem. A jednak nigdy nie lubił Rytmatystów. A w każdym razie od czasu, kiedy został relegowany.

– Ale wrócił, żeby tu pracować!

– Tych, którzy czują ogromną nienawiść, często fascynują rzeczy, które jednocześnie wzbudzają ich niechęć. Widziałeś ten rysunek w domu Charlesa, mężczyznę w meloniku i z laseczką. Bardzo przypominał Extona.

– Przypominał wielu ludzi – sprzeciwił się Joel. – Połowa mężczyzn w tym mieście nosi meloniki i laseczki! To był mały kredowy szkic. Nie mogą go użyć jako dowodu.

– Exton dokładnie wiedział, gdzie mieszkają wszyscy młodzi Rytmatyści. Miał dostęp do ich akt.

Joel umilkł. To były niezłe argumenty. Ale Exton? Zręczliwy, a jednak dobroduszny Exton?

– Nie przejmuj się tym, synu – odezwała się matka. – Jeśli jest niewinny, sąd z pewnością to udowodni. Ty musisz być gotów. Jeśli masz zostać przyjęty, powinieneś skupiać się na Mistrzu.

– Nie. Chcę porozmawiać z Hardingiem. Moje przyjęcie... – Nie mogło zaczekać.

Nie znowu. Ale to było ważne. – Gdzie on jest?

Harding kierował oddziałem policjantów przeszukujących sekretariat. Dyrektor York stał w pewnej odległości, wyraźnie niezadowolony, a towarzyszyła mu zapłakana Florence. Pomachała do chłopaka.

– Joelu! Powiedz im, że to szaleństwo! Exton nigdy nikogo by nie skrzywdził! Jest taki kochany.

Policjant stojący obok uciszył ją – najwyraźniej przesłuchiwał dyrektora. Inspektor Harding stał w drzwiach sekretariatu i przeglądał notatki. Na widok Joela podniósł wzrok.

– Ach. Nasz młody bohater. Nie powinieneś być gdzie indziej, chłopcze? Właściwie, jak się nad tym zastanowić, powinieneś mieć eskortę. Poślę z tobą do kaplicy paru żołnierzy.

– Czy to wszystko jest naprawdę konieczne? – spytał Fitch. – To znaczy, skoro macie kogoś w areszcie...

– Obawiam się, że to niezbędne. Każdy dobry śledczy wie, że nie należy przerywać poszukiwań tylko dlatego, że dokonano się aresztowania. Nie skończymy, dopóki nie dowiemy się, z kim współpracował Exton i gdzie ukrył ciała... to znaczy, gdzie trzyma dzieci.

Ostatnie słowa sprawiły, że matka Joela pobladła.

– Panie inspektorze – powiedział chłopak – czy możemy porozmawiać przez chwilę w cztery oczy?

Harding pokiwał głową i odszedł z Joelem na niewielką odległość.

– Jest pan pewien, że ma pan właściwego człowieka, panie inspektorze?

– Nigdy nie aresztuję człowieka, o ile nie jestem pewien, synu.

– Exton ocalił mnie ostatniej nocy.

– Nie, chłopcze. Ocalił siebie. Wiesz, dlaczego przed trzydziestu laty został relegowany ze szkoły Rytmatystów?

Joel pokręcił głową.

– Ponieważ nie panował nad swoimi kredowcami. Był zbyt wielkim zagrożeniem, by wysłać go na Nebrask. Widziałeś, jak niepewne były te kredowce. Nie miały kształtu ani postaci, bo były tak kiepsko nakreślone. Exton nasłał je na ciebie, ale tak naprawdę nad nimi nie panował, więc kiedy zaprowadziłeś je z powrotem do niego, nie miał innego wyboru, jak tylko się przed nimi zamknąć.

– Nie wierzę w to. Panie Harding, to niewłaściwe. Wiem, że nie lubił Rytmatystów, ale to nie powód, żeby kogoś aresztować! Połowa ludzi na Wyspach ich teraz nienawidzi.

– Czy Exton od razu ruszył ci na pomoc? To znaczy ostatniej nocy?

– Nie. – Joel przypomniał sobie swój upadek i krzyk Extona. – Za bardzo się bał, ale w końcu przyszedł. Panie inspektorze, ja znam Extona. Nie zrobiłby czegoś takiego.

– Umysły zabójców są dziwne, Joelu. Często ludzie są zaskoczeni, że ci, których znali, mogli zmienić się w takie potwory. To poufne informacje, ale znaleźliśmy w biurku Extona rzeczy należące do zaginionych uczniów.

– Naprawdę?

– Tak. A w jego pokoju wiele kartek wypełnionych wyrzekaniami na Rytmatystów. Nienawiść, opisywanie... no, nieprzyjemnych rzeczy. Widziałem to wcześniej u ludzi z obsesją. To zawsze ci, po których byś się tego nie spodziewał. Fitch kilka dni temu wspomniał mi o sekretarzu. Coś mu przypomniało, że Exton uczył się kiedyś w Armediusie.

– Spisy ludności. Byłem tam, kiedy Fitch sobie przypomniał.

– Ach tak. Cóż, teraz żałuję, że nie posłuchałem profesora wcześniej! Zacząłem po cichu sprawdzać Extona, ale nie zadziałałem dość szybko. Złożyłem kawałki układanki dopiero, kiedy wczoraj w nocy zostałeś zaatakowany.

– Z powodu niepewnych linii?

– Właściwie nie. Z powodu tego, co wydarzyło się wczoraj po południu w sekretariacie. Byłeś tam i rozmawiałeś z Fitchem, a on pochwalił cię za to, jak bardzo mu pomogłeś w poszukiwaniach Bazgrały. Cóż, kiedy usłyszałem, że zostałeś zaatakowany, mój umysł zaczął pracować. Kto miałby motyw cię zabić? Jedynie ktoś, kto wiedział, jak cenny byłeś dla pracy Fitcha. Exton to podsłuchał, synu. Musiał się bać, że powiążesz go z nową linią Rytmatyczną. Pewnie zobaczył ją, kiedy twój ojciec nad nią pracował.. twój ojciec zwrócił się do dyrektora o fundusze, by pomogły mu odkryć, jak działała nowa linia. Jednak dopiero kiedy moi ludzie przeszukali jego kwaterę i biurko, znaleźliśmy naprawdę niepokojące dowody.

Joel pokręcił głową. Czy to naprawdę mógł być on? Świadomość, że to mógł być ktoś tak bliski, kogo znał i rozumiał, była niemal równie niepokojąca, jak sam atak.

Rzeczy należące do trojga uczniów w jego biurku. Joelowi zrobiło się zimno.

– Te przedmioty... może miał je, żeby... nie wiem, z powodów związanych ze sprawą? Zabrał je z pokojów uczniów, żeby odesłać je rodzinom?

– York mówi, że nie wydawał takiego polecenia. Teraz jedynym pytaniem pozostaje miejsce pobytu dzieci. Nie będę cię okłamywał, chłopcze. Myślę, że najpewniej są martwi i zostali gdzieś pochowani. Musimy przesłuchać Extona, żeby poznać odpowiedzi. To skandaliczna sprawa, cała ta historia. Czuję się koszmarnie, że wszystko wydarzyło się na mojej warcie. Nie wiem też, jakie



będą konsekwencje. Syn rycerza-senatora zabity, odpowiedzialny za to człowiek zatrudniony przez dyrektora Yorka...

Joel pokiwał tępo głową. Nie kupował tego, nie w całości. Coś było nie tak. Ale potrzebował czasu, by się nad tym zastanowić.

– Exton – powiedział. – Kiedy zostanie osądzony?

– Sprawy tego rodzaju trwają miesiącami. Nie dojdzie do tego szybko, ale będziemy potrzebować cię jako świadka.

– Kampus pozostanie nadal zamknięty?

Harding pokiwał głową.

– Co najmniej przez kolejny tydzień, będziemy starannie pilnować młodych Rytmatystów. Jak już mówiłem. Aresztowanie nie jest powodem, by zaniedbywać obowiązki.

W takim razie mam czas, pomyślał. Exton nie stanie zbyt szybko przed sądem, a kampus wciąż jest bezpieczny. O ile w ogóle kiedykolwiek był.

Na razie mu to wystarczało. Joel był wyczerpany, znużony, a wciąż czekało go przyjęcie. Zamierzał to zrobić, a później może będzie miał czas na zastanowienie, zorientowanie się, co w tym wszystkim było nie w porządku.

– Mam do pana prośbę. Moja przyjaciółka, Melody. Chciałbym, żeby uczestniczyła dziś w moim przyjęciu. Czy wypuści ją pan dzisiaj na zewnątrz?

– Czy to ta ruda, która sprawia tyle kłopotów?

Joel pokiwał głową, krzywiąc się lekko.

– Chodzi o ciebie, więc zgoda.

Harding zwrócił się do dwóch policjantów, którzy po nią poszli.

Joel czekał. Czuł się koszmarnie, myśląc o Extonie siedzącym w więzieniu. Możliwość zostania Rytmatystą jest ważna, pomyślał. Muszę przez to przejść. Jeśli będę jednym z nich, moje słowa nabiorą większej wagi.

Policjanci w końcu wrócili z Melody, jej włosy widać było z dużej odległości. Kiedy się zbliżyli, podbiegła do Joela.

Chłopak kiwnął głową Hardingowi i wyszedł jej na spotkanie.

– Masz poważne kłopoty. – Melody dźgnęła palcem w jego stronę.

– Co takiego?

– Miałeś przygody, prawie dałeś się zabić, walczyłeś przeciwko kredowcom, a mnie nie zaprosiłeś!

Przewrócił oczami.

– Naprawdę. To było strasznie bezmyślne z twojej strony. Po co mieć przyjaciół, jeśli raz na jakiś czas człowiek nie znajdzie się z ich powodu w śmiertelnym niebezpieczeństwie?

– Można by to wręcz nazwać tragedią. – Joel uśmiechnął się słabo, po czym

podszedł do matki i profesora Fitcha.

– Nie – mruknęła Melody. – Chyba potrzebuję innego słowa. „Tragedia” nie działa już tak jak kiedyś. Co sądzisz o „przerazający”?

– Może się nadać. Idziemy?

Pozostali pokiwali głowami i wszyscy znów ruszyli w stronę bram kampusu. Towarzyszyło im kilku strażników Hardinga.

– Chyba cieszę się, że nic ci nie jest – powiedziała Melody. – Wieści o tym, co się wydarzyło, rozeszły się po całym internacie Rytmatystów. Większość pozostałych się rumieni, bo myślą, że zagadka została rozwiązana, a ocalił ich nie-Rytmatysta. Oczywiście połowa tych rumieńców pewnie wynika z faktu, że nikt z nas nie może jeszcze wyjechać.

– Harding to ostrożny człowiek – odparł Joel. – Myślę, że on wie, co robi.

– Wierzysz mu? To znaczy, jeśli chodzi o Extona.

Rzeczy należące do uczniów, pomyślał Joel. I wiele stron poświęconych wyrzekaniom i pragnieniu zemsty na nich...

Szli tą samą dróżką, którą poprzedniej nocy biegł po ciemku przerażony Joel, zbliżając się do policjantów.

– Nie wiem – odpowiedział.

\* \* \*

Joel pamiętał wiele z tego, co mówił ojciec Stewart, z poprzedniej ceremonii przyjęcia. Wtedy mniej się denerwował. Może był za mały, by rozumieć, w co się pakuje.

Rozbolały go kolana, kiedy klęczał w białej szacie przed ojcem Stewartem, który popryskał go wodą i namaścił olejem. Jeśli chciał wejść do komnaty przyjęcia, musieli znów przejść przez całą ceremonię.

Dlaczego wszystko musiało się dziać jednocześnie? Wciąż odczuwał skutki niewyspania i nie mógł przestać myśleć o Extonie. Mężczyzna wydawał się szczerze przerażony. Ale też z pewnością tak by się czuł, gdyby jego własne kredowce wróciły, by go zaatakować.

Joel miał wrażenie, jakby pociągnęło go za sobą coś znacznie większego od niego samego. Nowe linie Rytmatyczne. Wypełnił misję ojca, a jednak wiedział, że nie dostanie za to żadnych pieniędzy – wszystkie umowy patronackie ojca wygasają po upływie pięciu lat, jeśli w tym czasie nie pojawiła się żadna nowa linia. Mimo to odkrycie nowego wzoru Rytmatycznego, tak bardzo różniącego się od pozostałych, musiało wstrząsnąć światem.

Ojciec Stewart zaintonował coś w staroangielskim, Joel z trudem rozpoznał

w tych słowach pismo. U góry apostołowie poruszyli sprężynowymi głowami. Po prawej, w głębi korytarza, pośrodku fresku poświęconego trójkątowi, stał praświęty Euklides.

Joel miał być jednym z najstarszych nie-nawróconych, którzy w ogóle przechodzili ceremonię przyjęcia. Świat stawał się coraz bardziej niepewnym miejscem. Zniknięcie – najpewniej śmierć – uczniów Armediusa sprawiło, że wyspy się najeżyły i pojawiły się pogłoski o nowej wojnie domowej. Realia światowej polityki stawały się coraz bliższe Joelowi. Coraz bardziej przerażające.

Życie nie było proste. Nigdy wcześniej nie było proste. Po prostu dawniej nie był tego świadom.

Ale jaką rolę odgrywa w tym wszystkim Nalizar? – pomyślał Joel. Wciąż mu nie ufam. Exton kilka razy wyraził niechęć wobec Nalizara i może należało się nad tym zastanowić. Czy profesor mógł rzucić fałszywe podejrzenia na Extona?

A może Joel jedynie pragnął odkryć, że Nalizar robił coś nikczemnego.

Ojciec Stewart przestał mówić. Joel zamrugał, uświadamiając sobie, że nie słuchał. Podniósł wzrok, a kapłan pokiwał głową, aż zakolysała się jego rzadka siwa broda. Wskazał w stronę komnaty przyjęcia za ołtarzem.

Joel wstał. Fitch, matka i Melody siedzieli samotnie w ławce – standardowa ceremonia przyjęcia ośmiolatków miała się zacząć za godzinę. Szeroką, potężną nawę katedry wypełniał blask padający przez witrażowe okna i odbijający się od subtelnych fresków.

Chłopak w milczeniu obszedł ołtarz, kierując się w stronę komnaty. Drzwi zdobił intarsjowany okrąg o sześciu punktach. Joel przyjrzał mu się, po czym wyjął monetę z kieszeni i uniósł ją.

Główne koło zębate poruszające się w środku miało sześć zębów. Środek każdego z nich odpowiadał umiejscowieniu jednego z sześciu punktów. Mniejsze koło po prawej miało tylko cztery zęby. To po lewej dziewięć, nieregularnie rozmieszczonych. Wszystkie trzy szczękały w rytmie, który musiał być bardzo starannie dostrojony ze względu na nieregularne koło o dziewięciu zębach.

Hm, pomyślał Joel. Schował monetę do kieszeni i otworzył drzwi.

Ujrzał niewielkie pomieszczenie z białego marmuru, w którym znajdowała się poduszka do klęczenia oraz malutki ołtarz z bloku marmuru zwieńczony poduszką do wsparcia łokci. Poza tym wnętrze było puste – choć sprężynowa lampa rzucała z góry mocny blask. Umieszczono ją w kryształowym kinkiecie tak, by rzucała na ściany migotliwą poświatę.

Joel stał i czekał z bijącym sercem. Nic się nie wydarzyło. Ukląkł z wahaniem, ale nie wiedział, co powiedzieć.

W tej układance był jeszcze jeden element. Czy naprawdę istniał Mistrz

w niebiosach? Ludzie tacy jak Mary Rowlandson – kolonistka, o której czytał poprzedniego wieczoru – wierzyli w Boga.

Dziki kredowce jej nie zabiły. Uwięziły ją i powstrzymywały przed ucieczką. Nikt nie znał motywów takiego zachowania.

W końcu udało jej się uciec, częściowo dzięki wysiłkom męża i kilku innych kolonistów. Czy przeżycie zawdzięczała Mistrzowi, czy łutowi szczęścia? W co wierzył Joel?

– Nie wiem, co powiedzieć. Myślę, że jeśli tam jesteś, byłbyś zły, gdybym twierdził, że wierzę, choć tak nie jest. Szczerze mówiąc, nie jestem też całkiem pewien, czy nie wierzę. Może tam jesteś. Chyba mam na to nadzieję. Tak czy inaczej, chcę zostać Rytmatystą. Nawet jeśli wiązą się z tym problemy. Ja... potrzebuję mocy, by walczyć przeciwko nim. Nie chcę znów uciekać. Będę dobrym Rytmatystą. Znam obrony lepiej niż większość na kampusie. Będę bronił Wysp na Nebrasku. Będę służył. Pozwól mi tylko zostać Rytmatystą.

Nic się nie wydarzyło. Joel wstał. Większość ludzi szybko wchodziła i wychodziła, więc uznał, że nie ma sensu czekać. Albo uda mu się nakreślić linie, kiedy wyjdzie, albo nie.

Odwrócił się do wyjścia.

Coś stało w komnacie za jego plecami.



Podskoczył, zatoczył się do tyłu i niemal potknął o mały ołtarz. Istota za nim była jaskrawobiała. Dorównywała Joelowi wzrostem i miała kształt człowieka – ale bardzo chudego, z patykowatymi rękami i zakrzywioną linią oznaczającą głowę. W jednej ręce trzymała coś, co wyglądało na prymitywny łuk.

Istota wyglądała, jakby została narysowana, ale nie trzymała się ścian i podłogi jak kredowiec. Jej postać była prymitywna, kojarzyła się ze starożytnymi rysunkami, na jakie można czasem trafić na ścianie urwiska.

Nagle Joel przypomniał sobie historię, którą czytał wcześniej, opowieść o badaczu, który znalazł kanion z tańczącymi rysunkami.

Stwór się nie poruszył. Joel z wahaniem przechylił się i zobaczył, że istota właściwie zniknęła, jeśli patrzyło się na nią pod tym kątem.

Cofnął się, by spojrzeć na nią z przodu. Co ona robi? Z wahaniem postąpił krok do przodu i wyciągnął rękę. Po chwili dotknął jej.

Istota zadrżała gwałtownie, padła na ziemię i przykleiła się do podłogi jak kredowy rysunek. Joel zatoczył się do tyłu, kiedy stwór wpadł pod ołtarz.

Padł na kolana i wtedy dostrzegł szczelinę u podstawy ołtarza. Wewnątrz była ciemność.

– Nie – szepnął Joel, wyciągając rękę. – Proszę. Wróć!

Kłęczał przez prawie godzinę. W końcu rozległo się pukanie do drzwi.

Otworzył je i ujrzał stojącego za nimi ojca Stewarta.

– Chodź, dziecko. Wkrótce pojawią się inni potrzebujący przyjęcia. Cokolwiek się wydarzyło, już się wydarzyło, a my zobaczymy rezultat.

Wyciągnął kawałek kredy.

Joel wyszedł z komnaty wstrząśnięty i zdezorientowany. Odrętwiałą ręką wziął kredę i podszedł do kamienia umieszczonego na ziemi. Ukląkł. Melody, Fitch i matka podeszli.



Narysował na bloku Linie Zakazu. Melody ostrożnie wyciągnęła rękę, ale Joel wiedział, co się wydarzy.

Jej dłoń przesunęła się nad linią. Dziewczyna posmutniała.

Ojciec Stewart wydawał się zakłopotany.

– Cóż, synu, wygląda na to, że Mistrz ma wobec ciebie inne plany. W jego imieniu ogłaszam cię pełnoprawnym członkiem Kościoła monarchicznego. – Zawahał się. – Nie postrzegaj tego jako porażki. Idź, a Mistrz poprowadzi cię

ścieżką, którą dla ciebie wybrał.

To samo powiedział Joelowi przed ośmiu laty.

– Nie – sprzeciwiła się Melody. – To nie w porządku! Miało być... tym razem miało być inaczej...

– Nic się nie stało.

Joel wstał. Czuł się ogromnie zmęczony. A przytłaczające poczucie porażki sprawiało, że z trudem łapał oddech.

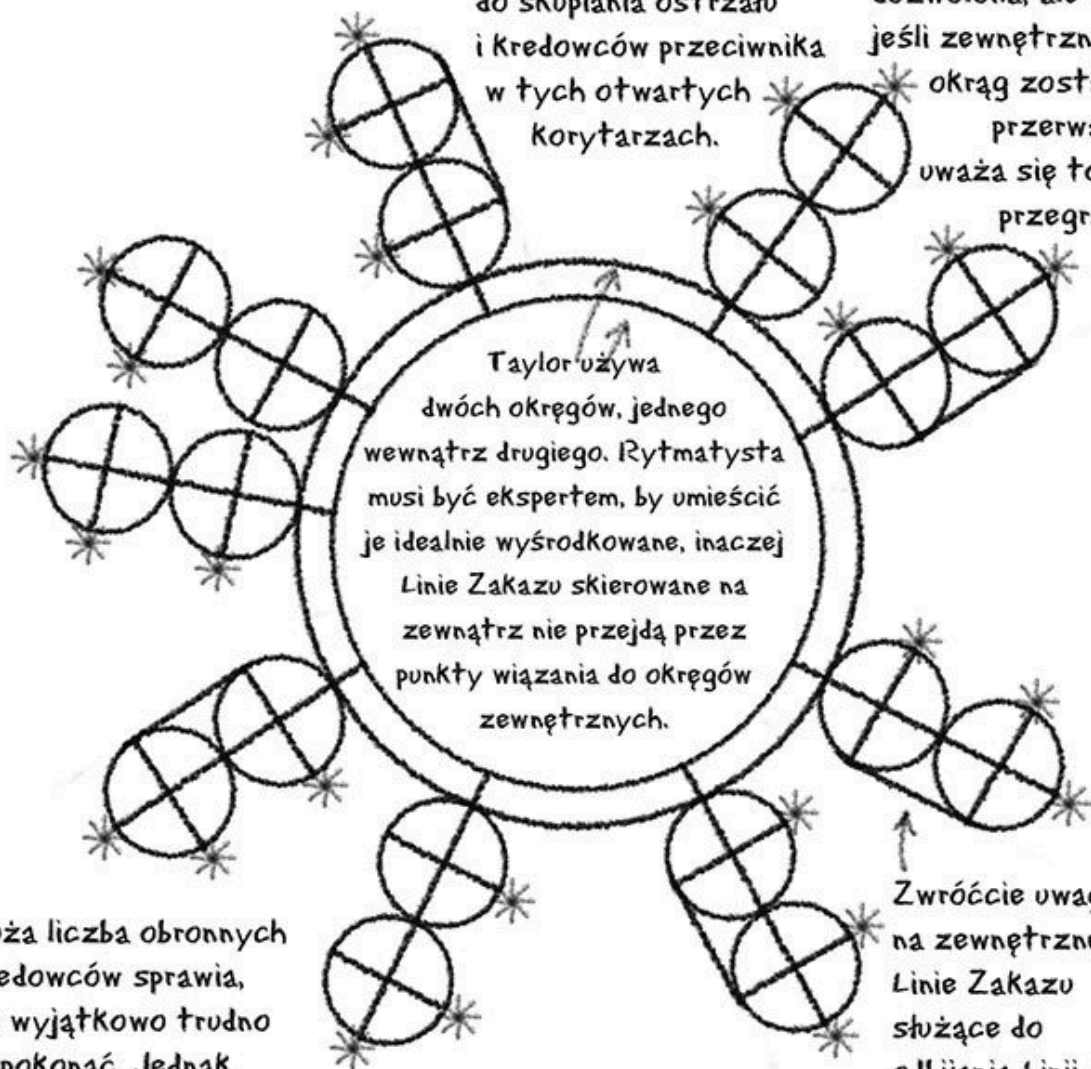
Przede wszystkim pragnął zostać sam. Odwrócił się, powoli wyszedł z katedry i skierował się w stronę akademii.

# OBRONA TAYLOR

Niektórzy twierdzą, że to najpotężniejsza obrona Rytmatyczna.

Kontrowersyjna w zwyczajnych pojedynkach ze względu na dwa okręgi. Jest dozwolona, ale jeśli zewnętrzny okrąg zostanie przerwany, uważa się to za przegraną.

Taylor dobrze nadaje się do skupiania ostrzału i Kredowców przeciwnika w tych otwartych korytarzach.



Taylor używa dwóch okręgów, jednego wewnątrz drugiego. Rytmatysta musi być ekspertem, by umieścić je idealnie wyśrodkowane, inaczej Linie Zakazu skierowane na zewnątrz nie przejdą przez punkty wiązania do okręgów zewnętrznych.

Duża liczba obronnych Kredowców sprawia, że wyjątkowo trudno ją pokonać. Jednak Rytmatysta, który ją rysuje, musi być BARDZO szybki.

Zwróćcie uwagę na zewnętrzne Linie Zakazu służące do odbijania Linii Żywotności.

Taylor, często zwana „Niemożliwą Obroną”, jest jedną z najtrudniejszych znanych obron, ponieważ opiera się nie na jednym, ale dwóch okręgach z dziewięcioma punktami.



Joel przespał większość dnia, ale wieczorem nie próbował iść spać. Siedział przy stole ojca, a na ścianie za jego plecami terkotała sprężynowa lampka.

Zdjął ze stołu książki, robiąc miejsce dla starych notatek i komentarzy ojca, które umieścił obok kilku kawałków jego najlepszej kredy. Notatki i diagramy wydawały się nieważne. Tajemnica została rozwiązana. Problemy się skończyły.

Joel nie był Rytmatystą. Zawiódł ojca.

Przestań, powiedział sobie. Przestań użalać się nad sobą.

Miał ochotę przewrócić stół i zacząć wrzeszczeć. Chciał połamać kawałki kredy, a później zmiażdżyć je na pył. Dlaczego ośmielił się mieć nadzieję? Wiedział, że wybranych zostaje bardzo niewiele ludzi.

Tak wiele w życiu było rozczarowaniem. Często zastanawiał się, jakim sposobem ludzkość przetrwała tak długo i czy te nieliczne chwile, kiedy wszystko szło, jak trzeba, naprawdę wynagradzały całą resztę.

Tak to się skończyło. Joel wrócił do miejsca, w którym zaczął, taki sam jak wcześniej. Za słabo się uczył, żeby pozwolić sobie na dalszą edukację, kiedy ukończy Armediusa. Teraz nie miał nawet tej malutkiej, ukrytej nadziei, że uda mu się znaleźć sposób, by zostać Rytmatystą.

Troje porwanych uczniów było martwych. Zginęli i zostali porzuceni przez Extona w anonimowych grobach. Zabójcę powstrzymano, ale co to znaczyło dla rodzin, które utraciły dzieci? Ich ból nie przeminie.

Pochylił się.

– Dlaczego? – zwrócił się do papierów i notatek. – Dlaczego wszystko tak wyszło?

Dzieło jego ojca ulegnie zapomnieniu w obliczu straszliwych czynów Extona.



Sekretarz zostanie zapamiętany jako morderca, ale też człowiek, który w końcu rozwiązał tajemnicę nowej Rytmatycznej linii.

Jak? – myślał Joel. Jak rozwiązał tę tajemnicę? Jak Exton, człowiek, który nie zaliczył wielu przedmiotów, odkrył rzeczy, których nie udało się poznać żadnemu uczonemu Rytmatyście?

Chłopak wstał i zaczął chodzić po warsztacie. Notatki ojca wciąż rzucały mu wyzwanie, wręcz świeciły w blasku lampy.

Podszedł bliżej, przejrzał je i spróbował odnaleźć najstarszą notatkę. Znalazł pośliskły kawałek papieru, zbrązowiały na krawędziach.

Znów udałem się na linię frontu na Nebrasku. I niewiele odkryłem. Ludzie przez cały czas mówią o dziwnych wydarzeniach, jednak kiedy tam jestem, nigdy do nich nie dochodzi.

Wciąż pozostaję przekonany, że istnieją inne linie. Muszę wiedzieć, co robią, zanim ustalę coś więcej.

Na dole kartki znajdował się narysowany symbol, Linia Uciszenia, z czterema pętlami.

– Gdzie? – spytał Joel. – Gdzie ją zdobyłeś, ojcze? Jak ją odkryłeś? Na Nebrasku?

Gdyby tak było, pozostali by o niej wiedzieli. Z pewnością Rytmatyści na linii frontu, gdyby zobaczyli takie linie, wywnioskowaliby, jakie jest ich znaczenie. A kto miałby je narysować? Dzikie kredowce nie kreśliły linii. Prawda?

Joel odłożył kartkę na bok i przejrzał dziennik ojca, próbując ustalić datę, kiedy zapisał ten fragment tekstu.

Ostatnią datą w dzienniku był dzień przed śmiercią ojca. Wymieniał Nebrask jako cel tej podróży.

Joel usiadł, żeby się zastanowić. Wrócił do dat pierwszych podróży. Odwiedziny na wyspie Zona Arida.

Zona Arida, w pobliżu Bonneville i Teksasu. Wszystkie leżały na południowym zachodzie. Według dziennika ojciec odwiedził je kilka razy.

Joel zmarszczył czoło i spojrzał na książki na podłodze. Wśród nich znajdowała się ta, którą wypożyczył Nalizar, o dalszych liniach Rytmatycznych. Podniósł ją i otworzył na trzeciej stronie okładki, sprawdzając kartę zawierającą historię wypożyczeń. Przez lata tom wypożyczono zaledwie kilka razy.

Ojciec był jednym z pierwszych na liście. Na Zona Arida udał się zaledwie kilka tygodni po wypożyczeniu tomu.

Joel otworzył książkę i zajrzał do spisu rozdziałów. Jeden zatytułowano

„Historyczne teorie nowych linii”. Otworzył tom w tym miejscu i zaczął przeglądać zawartość w blasku samotnej lampki. Minęło kilka godzin, nim znalazł to, czego potrzebował.

Niektórzy wcześnie badacze donosili o dziwnych wzorach na urwiskach na tych południowo-zachodnich wyspach. Nie wiemy, kto je stworzył, gdyż większość Ameryki była niezamieszкана, gdy przybyli Europejczycy.

Niektórzy utrzymywali, że linie nakreślone zgodnie z tymi wzorami mają właściwości Rytmatyczne. Większość uczonych odrzuca tę teorię. Można narysować wiele dziwnych kształtów, które zyskają życie kredowca dzięki Linii Tworzenia. To nie czyni ich nowymi liniami.

Przewrócił kartkę. I oto ujrzał szkic tej samej istoty, którą rano widział w komnacie przyjęcia.

Co tu się dzieje? – pomyślał, czytając podpis pod rysunkiem, który brzmiał: „Jeden z wielu szkiców stworzonych przez kapitana Esteveza podczas badania wyspy Zona Arida”. Joel zamrugał i spojrział na stół.

Coś postukało w jego okno.



Z krzykiem zerwał się z krzesła. Sięgnął po wiadro kwasu, które wziął od kapitana Hardinga, ale wtedy zobaczył, co znajduje się po drugiej stronie okna.

Rude włosy, szeroko otwarte oczy. Melody uśmiechnęła się do niego i pomachała ręką. Joel spojrział na zegar. Była druga w nocy.

Jęknął, wyszedł z warsztatu i wspiał się po schodach, by otworzyć drzwi do budynku sypialnego, które były zamknięte na klucz. Melody stała na zewnątrz. Spódnicę miała przybrudzoną, a w jej włosach tkwiły gałązki.

- Melody, co ty tu robisz?
- Stoję na zimnie. Nie zaprosisz damy do środka?
- Nie wiem, czy to by było stosowne...

I tak wepchnęła się do środka i ruszyła w stronę warsztatu. Joel westchnął, zamknął drzwi i poszedł za nią. Wewnątrz odwróciła się do niego, opierając dłonie na biodrach.

- To przerażające – stwierdziła.
  - Co?
  - To nie brzmi tak dobrze jak „tragedia”, prawda? – Melody opadła na krzesło.
  - Potrzebuję innego słowa.
  - Masz pojęcie, która jest godzina?
- Zignorowała jego pytanie.
- Jestem zirytowana. Cały dzień trzymali nas w zamknięciu. Ty nie możesz spać. Pomyślałam, że mogłabym cię podręczyć.
  - Przekradłaś się obok strażników?
  - Przez okno. Z pierwszego piętra. Obok rośnie drzewo. Trudniej po nim zejść, niż mi się wydawało.
  - Masz szczęście, że policjanci cię nie złapali.
  - E tam. Nie ma ich.
  - Co takiego?
  - Jest para przy głównym wejściu. Ale tylko tych dwóch. Ci, którzy patrolowali pod oknami, odeszli niedawno. Pewnie zmiana warty albo coś w tym rodzaju. Tak czy inaczej, to bez znaczenia. Joelu, ważna jest ta tragedia, o której usiłuję ci powiedzieć.
  - Że jesteście zamknięci.
  - Owszem. I że Exton jest zamknięty. On tego nie zrobił, Joelu. Wiem, że tego nie zrobił. Kiedyś oddał mi połówkę swojej kanapki.
  - I to powód, dlaczego nie jest mordercą?
  - Chodzi o coś więcej. To miły człowiek. Dużo narzeka, ale go lubię. Ma dobre serce. I jest bystry.
  - Ten, kto to zrobił, był bystry.
  - Zgadza się. Dlaczego Exton miałby zaatakować syna rycerza-senatora? To głupie posunięcie, jeśli próbował nie zwracać na siebie uwagi. I to właśnie nie ma w tym wszystkim sensu. Powinniśmy zadać sobie pytanie: dlaczego... dlaczego zaatakowano Charlesa? Gdybyśmy się tego dowiedzieli, założę się, że prawdziwy motyw tego wszystkiego stałby się jasny.
- Joel siedział w zamyśleniu.
- Harding ma dowody przeciwko Extonowi – powiedział w końcu.

– I co z tego?

– Zwykle to właśnie udowadnia, że ktoś jest winny.

– Nie wierzę. Posłuchaj, jeśli Exton przed laty został stąd wykopany, to jakim cudem okazał się na tyle dobrym Rytmatystą, by stworzyć linię, o której nie wiedział nikt inny?

– Aha. Wiem. – Wstał. – Chodź.

Joel wyszedł na zewnątrz, Melody podążyła za nim.

– Dokąd idziemy?

– Gabinet profesora Fitcha. – Ruszyli przez ciemny kampus. Przez jakiś czas szli w milczeniu, aż w końcu Joel to zauważył. – Gdzie są patrole?

– Nie wiem. Widzisz, mówiłam ci.

Joel przyspieszył kroku. Dotarli do Sali Strzeżenia i wbiegli po schodach. Chłopak przez dłuższy czas walił w drzwi, aż w końcu otworzył je bardzo zaspany profesor Fitch.

– Hę?

– Panie profesorze – powiedział Joel. – Myślę, że coś się dzieje.

Fitch ziewnął.

– Która jest?

– Wcześniej. Niech pan posłucha, panie profesorze, widział pan linie, które miały mnie uwięzić? Klatkę z Linii Zakazu, którą rzekomo narysował Exton?

– Tak?

– Jak dobrze zostały nakreślone?

– Bardzo dobrze. Były mistrzowsko proste.

– Panie profesorze, ja widziałem linie, które Exton narysował przy drzwiach. Nie miały właściwego kształtu. To była kiepska robota.

– Czyli próbował cię oszukać, Joelu.

– Nie. Bał się o własne życie. Widziałem to w jego oczach. W takim przypadku nie narysowałby kiepskich linii! Panie profesorze, a jeśli Nalizar...

– Joelu! – warknął Fitch. – Męczy mnie twoja obsesja na punkcie profesora Nalizara! Ja... no cóż... nie znoszę podnosić głosu, ale mam dość! Budzisz mnie o koszarnej porze, żeby mówić o Nalizarze? On tego nie zrobił, niezależnie od tego, jak bardzo byś tego chciał.

Joel umilkł.

Fitch przetarł oczy.

– Nie chciałem być cierpki. Po prostu... porozmawiaj ze mną rano.

Z tymi słowami i ziewnięciem Fitch zamknął drzwi.

– Cudownie – stwierdziła Melody.

– On źle znosi brak snu. Zawsze tak było.

– To co teraz?

– Chodźmy porozmawiać z policjantami przed waszym internatem. – Joel zbiegł po schodach. – Dowiedzmy się, dlaczego pozostali nie są na patrolu.

Znów przeszli w ciemności przez kampus, a Joel zaczął żałować, że nie wziął tego wiadra kwasu. Ale ludzie Hardinga z całą pewnością...

Zatrzymał się gwałtownie. Mieli przed sobą internat Rytmatystów, drzwi były szeroko otwarte. Na trawie przed nim leżały dwie postacie.

– Na pył!

Joel rzucił się do przodu, Melody dotrzymywała mu kroku. Postacie okazały się policjantami. Joel drżącymi palcami sprawdził puls jednego z nich.

– Żyje. Ale jest nieprzytomny.

Przeszedł do drugiego, który również żył.

– Yyy, Joelu. Pamiętasz, co powiedziałam dziś rano, że byłam na ciebie zła, bo nie zaprosiłeś mnie, żebym została zaatakowana razem z tobą?

– Aha.

– Całkowicie to cofam.

Joel zajrzał przez otwarte drzwi. Wewnątrz odbijało się światło.

– Idź po pomoc – poprosił.

– Dokąd?

– Główna brama. Sekretariat. Nie wiem! Znajdź ją. Ja zobaczę, kto jest w środku.

– Joelu, nie jesteś Rytmatystą. Co zrobisz?

– Tam mogą ginąć ludzie, Melody.

– Ja jestem Rytmatystką.

– Jeśli wewnątrz rzeczywiście jest Bazgrała, nie ma znaczenia, które z nas wejdzie. Twoje linie cię przed nim nie obronią. Idź!

Melody po chwili wahania odbiegła najszybciej, jak mogła.

Joel zajrzał przez otwarte drzwi. Co ja wyprawiam?

Zacisnął zęby i wślizgnął się do środka. Za rogiem znalazł kilka wiader z kwasem i poczuł się o wiele pewniej, kiedy z jednym z nich w rękę zaczął wspinać się po schodach. Chłopcy na parterze, dziewczęta na piętrze, rodziny niektórych profesorów na drugim piętrze. Na piętrze mieszkały opiekunki, które pilnowały internatu. Może gdyby znalazł jedną z nich, umiałyby pomóc.

Wszedł po schodach na pierwsze piętro i wyszedł na korytarz, który wydawał się pusty.

Usłyszał coś na schodach za plecami.

Spojrzał przerażony i zobaczył coś schodzącego z drugiego piętra, poruszającego się w ciemności. Niewiele myśląc, uniósł wiadro kwasu i wylał

zawartość.

To coś okazało się człowiekiem. Fala kwasu załaziła zaskoczonego Nalizara.

Profesor sapnął i zaczął przecierać oczy, a Joel krzyknął i pobiegł korytarzem przez pierwsze piętro. Przerażony zamierzał dobiec do sypialni Melody i zejść po wspomnianym wcześniej drzewie. Słyszał, jak Nalizar idzie za nim i przeklina.

Uderzył w coś niewidzialnego. Odrzuciło go oszołomionego do tyłu. Korytarz był słabo oświetlony i chłopak nie zauważył Linii Zakazu na podłodze. Nalizar chwycił go za ramię.

– Głupi dzieciak.

Joel wrzasnął i z całych sił uderzył Nalizara w brzuch. Mężczyzna sapnął, ale nie puścił. Jedynie wyciągnął stopę i przesunął nią po ziemi. Pozostawiała za sobą linię kredy.

Kreda na czubku buta, pomyślał Joel. Dobry pomysł. Trudno narysować prostą linię, ale dobry pomysł.

Nalizar popchnął Joela na podłogę i dokończył otaczające go Linie Zakazu. Chłopak jęknął, czując ból ramienia – mężczyzna miał mocny chwyt.

Uwięziony. Joel krzyknął i zaczął obmacywać niewidzialną skrzynię. Była mocna.

– Idiota. – Nalizar otarł twarz suchym kawałkiem płaszcza. – Jeśli przeżyjesz tę noc, jesteś mi winien nowy płaszcz.

Skóra profesora wyglądała na podrażnioną od kwasu, a jego oczy były przekrwione. Jednak kwas nie był dość mocny, by zaszkodzić człowiekowi.

– Ja... – zaczął Nalizar.

Jedne z drzwi w korytarzu otworzyły się, przerywając mu w pół słowa. Nalizar obrócił się na pięcie, gdy na korytarz wyszła potężna postać. Joel ledwie widział jej twarz w słabym blasku.

Inspektor Harding.

Nalizar stał przez chwilę, ociekając kwasem. Spojrzał na Joela, a później na Hardinga.

– Czyli to jednak ty – powiedział do inspektora. – W końcu cię wytropiłem.

Harding stał nieruchomo. W słabym świetle jego wypukła policyjna czapka bardzo przypominała melonik. Opuścił strzelbę i położył dłoń na kolbie, opierając lufę o podłogę. Jak laskę.

Czapka zasłaniała jego oczy tak, że Joel ich nie widział. Widział za to upiorny uśmiech inspektora. Harding otworzył usta i odchylił głowę do tyłu.

Z jego ust wyleciał strumień kłębiących się kredowców, spłynął na jego pierś i w dół po ciele.

Nalizar zaklął, padł na kolana i otoczył się okręgiem. Na oczach Joela profesor

szybkimi, starannymi pociągnięciami ukończył Obronę Eastona.

Harding, pomyślał Joel. Powiedział, że w pobliżu domu Lilly Whiting była komenda policji federalnej. I mówił, że patrolował okolicę, kiedy porwano Hermana Libela – twierdził, że Bazgrała swoją bliskością z niego szydzi. I Charles Calloway. Kiedy sprawdzaliśmy dom Charlesa, Harding wspomniał, że odwiedził go poprzedniego wieczora, próbując skłonić rodzinę do odesłania syna z powrotem do Armediusa.

Tamtej nocy, kiedy zostałem zaatakowany, Harding przygalopował do bramy od wschodu. Od strony kampusu ogólnego, nie Rytmatycznego. Był tam i kierował kredowcami.

Nie tylko Exton usłyszał w sekretariacie, kiedy Fitch mówił o mojej roli – Harding też tam był.

Na pył!

Joel wołał o pomoc i walił pięściami w niewidzialną barierę. Wszystko miało sens! Po co atakować uczniów poza kampusem? Po co porwać syna rycerza-senatora?

Żeby wzbudzić panikę. Żeby zebrać wszystkich młodych Rytmatystów w Armediusie zamiast w domach. Harding zabezpieczył kampus, sprowadził wszystkich Rytmatystów, w tym tę połowę, która normalnie mieszkała daleko, i zamknął ich w internatach.

W ten sposób miał ich wszystkich razem i mógł zabić jednym ciosem.

Joel wciąż na próżno uderzał w ściany swojego niewidzialnego więzienia. Krzyczał, ale kiedy jego głos osiągał określoną moc, cała reszta znikła. Spojrzał w bok i zobaczył jedną Linie Uciszania, ukrytą na tle pomalowanej na biało ściany. Była dość daleko i wciągała jego głos jedynie, kiedy krzyczał, nie kiedy mówił normalnie.

Joel zaklął i padł na kolana. Harding odesłał Linie Zakazu na korytarzu, tę, na którą wpadł Joel, a wtedy rzesza kredowców rzuciła się do przodu, otoczyła profesora Nalizara i zaatakowała jego obronę. Mężczyzna pracował szybko, sięgał poza krąg i rysował Linie Żywotności, które odstrzeliwały kawałki kredowców. Nie przynosiło to zbyt wielkich skutków. Bezkształtne kredowce zrastały się z powrotem.

Chłopak napierał na podstawę więzienia, szukając miejsca, które wydawało się najsłabsze. Odnalazł fragment, który Nalizar narysował stopą i który stawiał najmniejszy opór. Linia kredy nie była tam tak prosta.

Polizął palec i zaczął pocierać podstawę linii. Niezbyt dobra taktyka. Linie Zakazu były najsilniejsze ze wszystkich czterech. Mógł jedynie pocierać z boku, ostrożnie wymazując linię kawałek po kawałku. Według książek ten proces mógł

zając wiele godzin.

Nalizarowi nie wiodło się najlepiej. Choć narysował doskonałą obronę, kredowców było zbyt wiele. Inspektor Harding stał w ciemności. Ledwie się poruszał, przypominał uśmiechniętą, ciemną rzeźbę.

Jego ręka się poruszyła, choć reszta ciała pozostała całkowicie nieruchoma. Opuścił lufę strzelby, a wtedy Joel zauważył przyklejony do niej kawałek kredy. Harding narysował na ziemi Linie Żywotności.

Tyle tylko, że to nie była Linia Żywotności. Była zbyt ostra – zamiast łuków miała szpice. Jak druga nowa linia Rytmatyczna, którą znaleźli w domu Lilly Whiting. Joel prawie o niej zapomniał.

Ta nowa linia wystrzeliła do przodu jak Linia Żywotności, przebiła się przez kilka kredowców Hardinga i uderzyła w obronę. Nalizar zaklął i wyciągnął rękę, by narysować łuk i naprawić uszkodzony fragment.

Z rękawa mężczyzny pociekł kwas, który padł na jego własny okrąg, robiąc w nim otwór. Nalizar wpatrywał się w lukę, a kredowce cofały przed płynem. Później jeden rzucił się na kroplę i się rozpuścił. Kolejny podążył za nim. To rozcieńczyło kwas, gdyż kolejny, który dotknął płynu, nie zniknął. Zaczął atakować boki otworu stworzonego przez kwas.

Nalizar podniósł wzrok na Hardinga.

– Popełniasz błąd.

Harding narysował kolejną spiczastą linię. Ta wpadła przez otwór, uderzyła Nalizara i odrzuciła go do tyłu.

Joel gapił się na to z otwartymi ustami. Linia Żywotności, która może wpłynąć nie tylko na kredę, uświadomił sobie. To... zadziwiające!

Nabazgrane, zmieniające się kredowce wycofały się. Nalizar leżał nieprzytomny pośrodku okręgu. Harding uśmiechnął się, choć jego oczy pozostały w cieniu, i podszedł do kolejnych drzwi w korytarzu, na prawo od Joela. Otworzył je i chłopak zobaczył śpiące wewnątrz młode kobiety.

Dziki kredowce wpadły do środka za Hardingiem i wypełniły pokój. Joel krzyknął, ale Linia Uciszenia ukradła jego głos. Jedna z dziewcząt się poruszyła i usiadła.

Kredowce opadły ją, zalewając jej ciało. Otworzyła szeroko usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Na ścianie wisiała kolejna Linia Uciszenia, narysowana, by dźwięk nie obudził innych uczniów.

Joel mógł jedynie patrzeć, waląc pięściami w niewidzialny mur, jak dziewczyna trzęsie się i wije. Kiedy próbowała krzyknąć, do jej twarzy wspięła się grupa kredowców. Drapały jej skórę, na której pojawiały się krople krwi. Kolejne wpełzały jej do ust.



Nie przestawała dygotać. Trzęsa się i podrygiwała, w końcu upadła na ziemię i się przetoczyła, a jednocześnie skurczyła i spłaszczyła. Jej sylwetka zaczęła drgać. Joel patrzył przerażony. Wkrótce dziewczyna niczym nie różniła się od innych nabazgranych kredowców.

Harding obserwował to z szerokim uśmiechem, ukazując zęby, ale jego oczy skrywał cień.

– Dlaczego? – spytał Joel. – Co się dzieje?

Harding nie odpowiedział, a jego kredowce rzuciły się na pozostałe dziewczęta w pokoju. Jedna po drugiej, dwie uczennice zostały pochłonięte i przeobrażone. Ten straszliwy widok sprawił, że Joel odwrócił wzrok. Kredowce, które zostały rozpuszczone w kwasie, powstawały od nowa, wydobywały się z kałuży i powracały do życia.

Harding podszedł do następnego pokoju, mijając Joela. Otworzył drzwi i wszedł do środka, a Joel widział, że Linia Uciszania już została narysowana na drzwiach. Harding pewnie zaczął od nich.

Nabazgrane kredowce wypełniły korytarz za Hardingiem i zniknęły w pokoju. Joelowi zrobiło się niedobrze na myśl o dziewczętach śpiących w środku. Opadł na kolana i znów zaczął drapać linię, próbując się wydostać. Nie szło mu najlepiej.

Nagle przed nim pojawił się kredowiec i zaczął atakować linię.

Joel odskoczył do tyłu, złapał monetę i spróbował ją wykorzystać do odepchnięcia istoty, która jednak zignorowała i jego, i monetę.

W tej właśnie chwili Joel zorientował się, że kredowiec był jednorożcem.

Spojrzał w bok i dostrzegł twarz wyłaniającą się zza rogu w głębi korytarza. Melody narysowała kolejnego jednorożca i posłała go na pomoc pierwszemu. Joel cofnął się i patrzył z zadziwieniem, jak szybko jednorożec robił otwory w linii Nalizara.

Ona naprawdę dobrze sobie z nimi radzi, pomyślał Joel, kiedy przerwały fragment na tyle duży, że mógł się precyzyjnie. Spocony podbiegł do dziewczyny.

– Melody – szepnął.

Dopóki nie krzyczał, Linie Uciszania nie odbierały mu głosu. Domyślał się, że dźwięk nie niósł się wystarczająco, by uderzyć w linię i je uruchomić.

– Joelu. Coś jest bardzo nie tak. Nie ma policjantów przy bramie ani w sekretariacie. Próbowaliśmy walić w drzwi profesorów, ale nikt nie otworzył. Czy tam na ziemi to profesor Nalizar?

– Tak. Melody, chodź, musimy...

– Pokonałeś go! – powiedziała zaskoczona i wstała.

– Nie, chyba myliłem się co do niego. – W głosie Joela brzmiało przynaglenie. –

Chodź, musimy...

Harding wyszedł z pokoju i spojrzał w ich stronę. Znajdował się między nimi a schodami. Melody krzyknęła, ale większość dźwięku została stłumiona, a Joel zaklął i pociągnął ją za sobą. Razem ruszyli w głąb korytarza.

Korytarz internatu miał kształt kwadratu, z pokojami po wewnętrznej i zewnętrznej stronie. Gdyby udało im się przejść dookoła, mogliby dotrzeć do schodów.

Melody biegła razem z nim, ale nagle pociągnęła go w bok.

– Mój pokój. – Pokazała ręką. – Przez okno.

Joel pokiwał głową. Otworzyła drzwi, a wtedy zobaczyli kredowce wspinające się przez otwarte okno, poruszające po ścianach jak rzeka białych pajaków. Harding wysłał je po zewnętrznych ścianach budynku.

Joe zaklął i zatrzasnął drzwi, a Melody znów krzyknęła. Ten krzyk został uciszony mniej niż pozostałe – oddalali się od Linii Uciszenia.

Kredowce wypełzały spod drzwi. Inne pędziły korytarzem od strony Hardinga. Joel pociągnął Melody w stronę schodów, ale zamarł, kiedy zobaczył inną grupę kredowców zbliżającą się z tamtej strony.

Byli otoczeni.

– Na pył, na pył, na pył. – Melody padła na kolana i zaczęła rysować wokół nich okrąg, a później otoczyła go jeszcze Kwadratem Zakazu. – Jesteśmy zgubieni. Zginiemy.

Harding wyszedł za róg. Był ciemną sylwetką, poruszał się cicho i nie mówił. Zatrzymał się, gdy kredowce zajęły się kwadratem Melody, a później wyciągnął rękę i przekręcił klucz pobliskiej lampy, wypełniając korytarz światłem.

W tym blasku wydawał się jeszcze bardziej wypaczony niż w półmroku.

– Mów do mnie! – powiedział Joel. – Harding, jesteś moim przyjacielem! Co się z tobą stało tam, na Nebrasku?

Harding zaczął kreślić na podłodze jedną ze zmodyfikowanych Linii Żywotności. Kwadrat Melody upadł, a kredowce zaczęły pracować nad jej okręgiem. Wiły się i drżały, jakby nie mogły się doczekać wgryzienia w ciało Joela i dziewczyny.

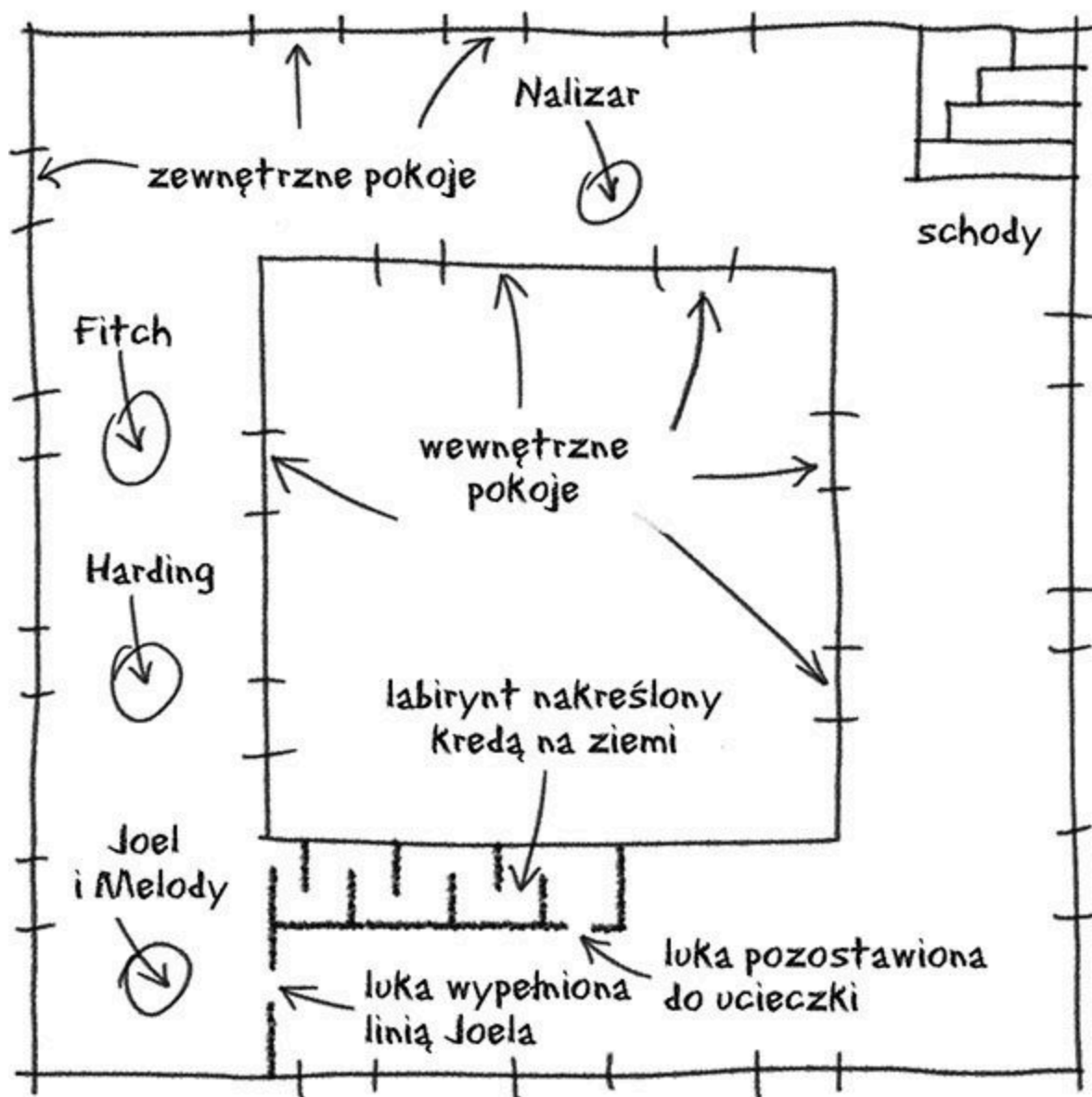
Nagle w korytarzu rozległ się głos. Wyraźny i pełen złości.

– Zostaw ich w spokoju!

Harding odwrócił się w stronę stojącej na drugim końcu korytarza postaci w rozpiętym Rytmatycznym płaszczu. Mężczyzna trzymał w obu rękach kawałki kredy.

Profesor Fitch.

Rysunek Joela  
przedstawiający pierwsze piętro  
internatu Rytmatystów  
tamtej nocy





Profesor Fitch się trząsł. Joel widział to nawet z takiej odległości. Chmara kredowców odwróciła się od pary nastolatków i popędziła w jego stronę.

Harding uniósł strzelbę.

Fitch padł na kolana i narysował na podłodze Linie Zakazu. Rozległ się głośny trzask i szum powietrza, gdy strzelba wystrzeliła.

Kula przeleciała przez korytarz, uderzyła w ścianę linii i zamarła kilka cali od głowy Fitcha. Pocisk stracił pęd i został odepchnięty do tyłu. Uderzył z trzaskiem w podłogę.

Wtedy Harding wydał z siebie pierwszy dźwięk, ryk wściekłości. Linie Uciszenia go stłumiły. Był jednak dość głośny, by Fitch zadrżał. Podniósł wzrok, a jego oczy były szeroko otwarte. Zawahał się.

A później spojrzął na Joela i Melody uwięzionych w osłabionym okręgu. Zacisnął zęby, a jego dłonie przestały drżeć. Spojrzął z góry na zbliżającą się chmurę kredowców, wyciągnął ręce i przycisnął kawałki kredy do podłogi po obu bokach.

I zaczął rysować.

Joel wyprostował się i patrzył z podziwem na Fitcha, który obrócił się i kredą nakreślił dwie Linie Strzeżenia, jedną wewnątrz drugiej, a obie doskonalsze niż cokolwiek, co Joel widział w życiu. Później profesor dodał mniejsze okręgi po bokach, rysując pośpiesznie jeden po drugim, jedna ręka kreśliła okrąg, a druga dodawała Linie Zakazu wewnątrz każdego z nich jako kotwicę.

Obrona Taylor.

– Panie profesorze... – szepnął Joel. Obrona była doskonała. Majestatyczna. – Wiedziałem, że się panu uda.

– Tak, Joelu? – wtrąciła Melody. – Halo. Uważaj. Musimy się stąd wydostać.

Uklękła i własną kredą odesłała otaczającą ich Linie Strzeżenia.

– Nie. – Chłopak spojrzał na nią. – Melody, te kredowce nie są naturalne. Fitch nie może z nimi walczyć, ich nie da się zniszczyć. Musimy mu pomóc.

– Jak?

Obejrzał się.

– Odeślij resztę tych linii wokół nas.

Kiedy to robiła, Joel ukląkł i wyjął z kieszeni kawałek niebieskiej kredy.

– Ej, zaczęłaś ją nosić! – wykrzyknęła Melody.

– Kreda mojego ojca. – Joel naszkicował na podłodze długi, prostokątny labirynt. – Idź, narysuj to w tamtym korytarzu. Niech będzie najdłuższy, jak ci się uda, a z boku i na drugim końcu zostaw małą wolną przestrzeń.

Pokiwała głową, oddaliła się i zaczęła rysować. Joel wziął kredę i zamknął lukę, którą pozostawiła.

– A co to da? – spytała, nie przerywając kreślenia.

– Zobaczysz.

Joel odwrócił się z powrotem do Hardinga i Fitcha. Profesor rysował gorączkowo i radził sobie o wiele lepiej niż wcześniej Nalizar. Udało mu się otoczyć kilka kredowców Bazgrały wewnątrz ram, przez co je uwięził.



Niestety jego zewnętrzna obrona została niemal całkowicie zjedzona. Nie mógł przetrwać długo.

Joel dał Melody tyle czasu, ile tylko się odważył. Później krzyknął:

– Hej, Harding!

Inspektor się odwrócił.

– W środę w nocy próbowałeś mnie zabić. Teraz masz szansę. Bo jeśli tego nie zrobisz, pójdę po pomoc i...

Urwał z głośnym krzykiem. Najwyraźniej Harding nie potrzebował zachęty, bo co najmniej jedna trzecia jego kredowców zaczęła pędzić z powrotem korytarzem w stronę Joela i Melody, zmniejszając nieco nacisk na otoczonego Fitcha.

Joel odwrócił się i pobiegł korytarzem. Melody rysowała szybko i choć jej linie nie były idealnie proste, wystarczały. Wszedł do długiego kredowego korytarza, który stworzyła, z Liniami Zakazu po obu stronach, a później zaczął lawirować przez krótki labirynt linii.

Jak się spodziewał, kredowce stłoczyły się za nim. Mogłyby dotrzeć do Melody, gdyby wiedziały, że część linii narysowana przez Joela nie była Rytmatyczna – ale podobnie jak wcześniej, kredowce dawały się oszukać fałszywą linią tak samo jak człowiek, przynajmniej na początku. Joel wypadł przez otwór na końcu niewielkiego labiryntu.

– Zamknij go!

Melody zrobiła to, zamykając drogę kredowcom. Istoty natychmiast odwróciły się, by dotrzeć do drugiego końca labiryntu i wydostać się przez tamten otwór.

– Chodź!

Joel ruszył biegiem, Melody dotrzymywała mu kroku. Ścigali się z kredowcami, które musiały lawirować w labiryncie, by dotrzeć do końca. Oboje przeszli przez otwór, w którym narysował nie-Rytmatyczną linię, a później dziewczyna zamknęła wejście do labiryntu.

Stała, dysząc, a kredowce wewnątrz trzęsły się z wściekłości. Zaczęły atakować ściany.

Joel się odwrócił.

– Melody!

Kolejna grupa kredowców oderwała się od profesora Fitcha i ruszyła w ich stronę.

Dziewczyna krzyknęła, po czym narysowała linię przez środek korytarza i po bokach ściany, żeby ich ochronić.

Znów zostali uwięzieni. Harding pozostawił drugą grupę kredowców w tym miejscu, żeby przegryzały linię oddzielającą Joela i Melody od walki.

– Więcej nie zrobimy, profesorze! – zawołał Joel, na tyle cicho, by Linie Uciszenia nie zadziałały. Później dodał ciszej: – No, dalej...

Fitch rysował z wyrazem ogromnej koncentracji na twarzy. Za każdym razem, gdy zaczynał się wahać, podnosił wzrok na uczniów otoczonych przez kredowce. Na jego twarzy pojawiała się determinacja i brał się do dalszej pracy.

Harding – Bazgrała – warknęła i zaczął rzucać w Fitcha wzmocnionymi Liniami Żywotności. Profesor rysował mistrzowskie Linie Zakazu nie tylko po to, by blokować Linie Żywotności, ale by je odbijać.

Joel przyglądał się zdyszany, śledząc ruchy Fitcha, podczas gdy Melody wzmacniała ich obronę, rysując linie wzmacniające w miejscach, gdzie kredowce były bliskie przebiccia.

– Dalej... – powtórzył chłopak. – Uda się panu.

Fitch pracował gorączkowo, kreśląc obiema rękami. Jego obrona była mistrzowska – skłaniał kredowce do atakowania słabych punktów, a później więził wewnątrz Liniami Zakazu.

I wtedy Fitch z uśmiechem wyciągnął rękę i narysował spiczastą Linie Żywotności jak wcześniej Harding.

Przeleciała przez korytarz i uderzyła zaskoczonego inspektora, odrzucając go do tyłu. Harding uderzył z sapnięciem w ziemię. Jęknął, znów wstał, narysował wokół siebie Okrąg Strzeżenia, a przed nim Linie Zakazu.

Kiedy Harding stał się Rytmatystą? – pomyślał Joel, nagle uświadamiając sobie tę osobliwość. Ta Linia Strzeżenia jest niemal nieludzko doskonała. A on rysował ją z odległości, kredą na końcu strzelby!

Fitch nie dał się zniechęcić. Mistrzowsko odbił dwie Linie Żywotności wokół przedniego muru obronnego Hardinga. Inspektor musiał narysować Linie Zakazu po bokach.

Wtedy Fitch odbił Linie Żywotności od ściany narysowanej przez Melody, trafiając od tyłu w obronę Hardinga.

– A niech mnie – mruknął Joel.

Harding ryknął i narysował linię również za sobą.

– Ha! – wykrzyknął Fitch tuż przed tym, jak kredowce wpadły do jego okręgu.

– Profesorze! – zawołał Joel.

Fitch jednak tylko wstał i wyskoczył z okręgu w chwili, gdy zapełniły go kredowce. Stwory się zawahały, a profesor szybko narysował Linie Zakazu, by odciąć okrąg, zamykając je wewnątrz swojej własnej obrony. Później przebiegł na drugą stronę i narysował Linie Zakazu w poprzek korytarza, by przyprzeć kredowce do linii nakreślonej przez Melody.

Wreszcie odwrócił się do Hardinga. Mężczyzna, kimkolwiek był, stał z zasłoniętymi oczami. Już się nie uśmiechał, jedynie czekał. Istota wiedziała, że kredowce wkrótce się uwolnią i znów zaatakują.

– Panie profesorze – zawołał niezbyt głośno Joel, kiedy coś mu przyszło na myśl. Była to ryzykowna próba, ale...

Fitch odwrócił się w jego stronę.

– Zegar. Niech pan znajdzie zegar.

Fitch zmarszczył czoło, ale wypełnił prośbę. Wpadł do jednej z sypialni uczniów, wyszedł z zegarem i uniósł go w stronę chłopaka.

– Co mam z nim zrobić?

– Niech pan rozbije tarczę. Pokaże stworowi zębatki wewnątrz!

Fitch z desperacją oderwał przód zegara, a następnie uniósł go, ukazując tryby. Harding cofnął się, upuścił strzelbę i uniósł rękę.

Profesor podchodził bliżej, pokazując tykające koła zębate, rozwijające się sprężyny, wirujące kółka. Harding krzyknął, a w blasku jedynej lampy Joel widział, że cień istoty zaczyna się trząść i kłębić. Rozmył się i teraz wyglądał jak narysowany kredą.

– Na Otchłań! – wykrzyknął Fitch. – Zapomniany!

– Czym, na pył, jest Zapomniany?

– Istotą z Nebrasku. Przewodzą dzikim kredowcom. Ale... jak jeden z nich dostał się aż tutaj? I to złączony z Hardingiem! Nie byłem świadom, że to możliwe. Sytuacja jest skrajnie niebezpieczna, Joelu.

– Tego ostatniego się domyśliłem. Jak go zabijemy?

– Kwas. – Fitch wyciągnął przed siebie zegar. – Potrzebujemy kwasu!

– Melody, wypuść mnie tyłem.

– Ale...

– Zrób to!

Wyciągnęła rękę za siebie i odesłała linię. Joel popędził korytarzem i w dół schodów do miejsca, gdzie czekało drugie wiadro kwasu. Chwycił je i znów wbiegł po schodach. Ruszył korytarzem w przeciwną stronę, minął leżącego Nalizara i dotarł od tyłu do Fitcha.

Chłopak zawahał się obok profesora. Kredowce, które Fitch uwięził wewnątrz swojej obrony, wypadły na zewnątrz i kłębiły się na podłodze.

Joel odetchnął głęboko i wylał kwas w stronę stóp Hardinga. Płyn zmył Linie Zakazu i Okrąg Strzeżenia, a później zalał cień inspektora, który się rozpuścił, jakby rzeczywiście narysowano go węglem. Albo kredą. Czerń roztopiła się w kwasie.

Harding krzyknął i osunął się na ziemię.

Kredowce znieruchomiały.

Wszystko ucichło.

Joel czekał z napiętymi mięśniami i obserwował kredowce. Pozostawały nieruchome.

Pokonaliśmy go. Udało nam się!

– Ojej, ojej. – Fitch uniósł rękę, by otrzeć czoło. – Zwyciężyłem w pojedynku.



Po raz pierwszy naprawdę zwyciężyłem! Ręce ledwie mi drżały.

– Fantastycznie sobie pan poradził, profesorze!

– Nie jestem pewien. Ale, cóż, kiedy sobie poszliście, nie mogłem spać. Po tym, jak cię potraktowałem i w ogóle. I, no. Tak wiele razy miałaś rację, a ja odprawiłem cię i nawet cię nie wysłuchałem. Dlatego poszedłem cię odszukać. Zobaczyłem policjantów przed tym budynkiem i... – Fitch przerwał. – Popatrzcie.

– Pokazał palcem. – Co się z nimi dzieje?

Joel spojrział na kredowce. Drżały jeszcze bardziej gorączkowo niż normalnie. A później zaczęły się rozrastać.

Oho, pomyślał Joel.

– Odeślijcie linie, które je więżą! Szybko!

Pozostała dwójka patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Zaufajcie mi! – poprosił Joel, kiedy kredowce zaczęły nabierać kształtu.

Fitch podbiegł do swojej obrony i zaczął uwalniać kredowce uwięzione w mniejszych ramkach. Melody posłała chłopakowi spojrzenie „lepiej, żebyś wiedział, co robisz”, po czym pochyliła się, żeby odesłać swoje linie.

Pierwszy z kredowców pojawił się nagle w trzech wymiarach, przybierając postać młodej kobiety, która została porwana wcześniej. Fitch wykrzyknął zaskoczony, a następnie sięgnął drugą kredą i uwalniał kredowce jeszcze szybciej, by ciasne ściany nie zmiażdżyły ludzi.

Po kilku minutach Joela, Melody i Fitcha otaczała grupa oszołomionych ludzi. Niektórzy byli uczniami – Joel rozpoznał wśród nich Hermana Libela – ale znajdowali się wśród nich również starsi, dwudziestokilkuletni Rytmatyści w płaszczach absolwentów. Rytmatyści walczący na Nebrasku.

– William?

Melody patrzyła na jednego z Rytmatystów, rudowłosego młodego mężczyznę.

– Gdzie ja jestem, na pył? – odezwał się mężczyzna. – Mel? Co do...?

Brat Melody ucichł, gdy objęła go mocno.

W tej właśnie chwili Joel usłyszał kroki. Zza rogu wypadł zdyszany Nalizar, w rękę trzymał kredę, a jego płaszcz nadal lekko ociekał kwasem.

– Uratuję... – zaczął mówić, ale zatrzymał się gwałtownie. – Och!

– Aha – mruknął Joel. – Doskonale wyczucie czasu, profesorze.

Osunął się wyczerpany na ziemię i oparł plecami o ścianę.

Melody podeszła bliżej, ręce trzymała na biodrach.

– Już jesteś zmęczony? – spytała z uśmiechem.

Towarzyszył jej wyraźnie zdezorientowany brat.

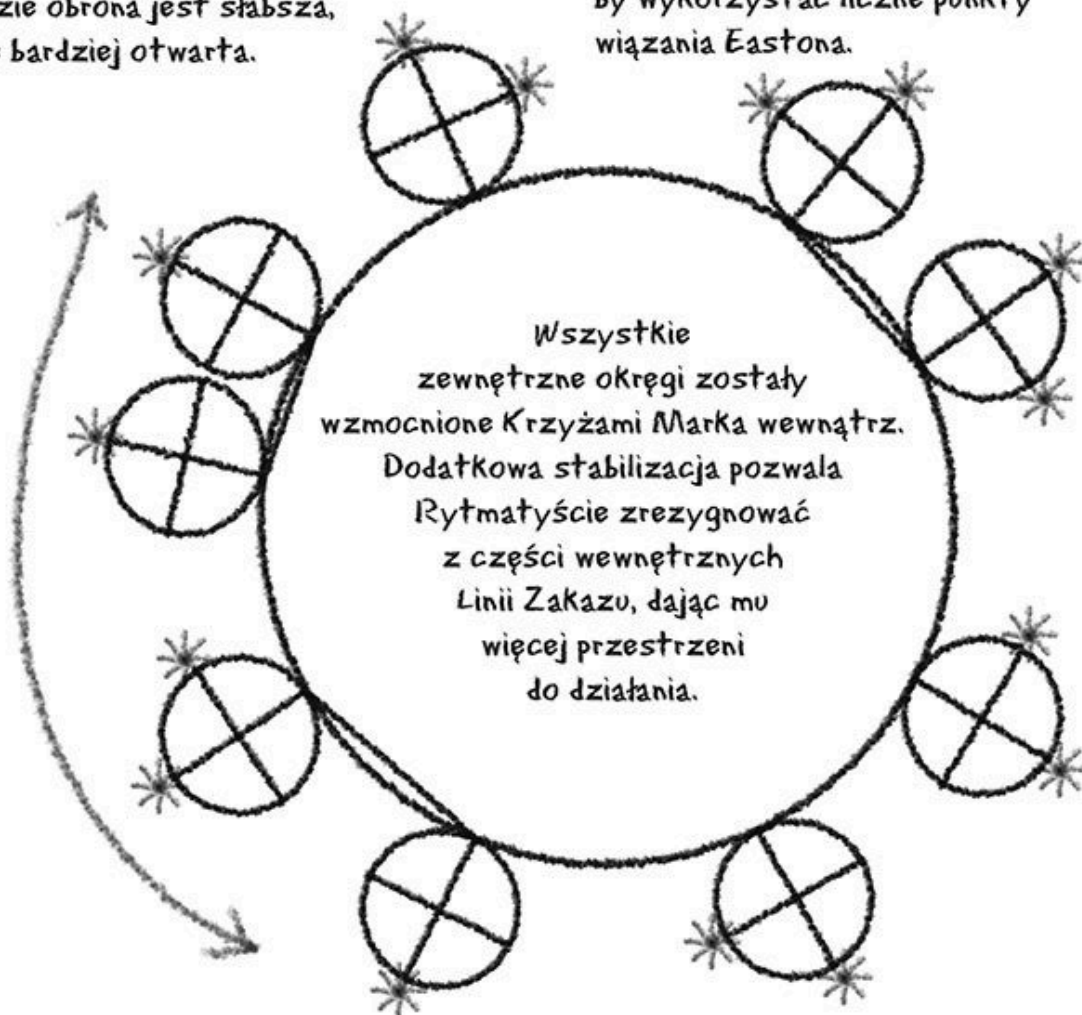
– Tragedia, co? – spytał chłopak.

– Zdecydowanie.

# ZAAWANSOWANA OBRONA EASTONA

Ta strona figury jest bardziej obronna,  
z większą liczbą okręgów.  
Mądry Rytmatysta skupi się  
najpierw na przeciwnikach  
po stronie południowo-wschodniej,  
gdzie obrona jest słabsza,  
ale bardziej otwarta.

Rytmatysta dodał dużą liczbę  
obronnych Kredowców do zewnętrznej  
strony figury. To doskonały sposób,  
by wykorzystać liczne punkty  
wiązania Eastona.



Warto porównać podstawowego Eastona z tym narysowanym  
przez bardziej zaawansowanego Rytmatystę. Zauważcie jednak,  
że sam Easton jest trudną obroną do nakreślenia, więc ukończenie  
nawet podstawowej wersji w dużym napięciu uważa się za osiągnięcie.

## R O Z D Z I A Ł



– Chyba jesteśmy winni przeprosiny profesorowi Nalizarowi, co? – spytał dyrektor York.

Joel wzruszył ramionami.

– Ja bym najpierw przeprosił Extona, proszę pana.

York się zaśmiał, a jego wąsy zadrżały.

– Już zrobione, chłopcze. Już zrobione.

Stali przed Salą Strzeżenia, do której podążały tłumy czekające na Zwarcie. York ogłosił otwarcie kampusu po zaledwie jednym dniu chaosu, który nastąpił po porażce Bazgrały. Dyrektor chciał w ten sposób podkreślić, że Armedius będzie działać dalej, i dopilnował, by prasa rozgłosiła powrót nie tylko zaginionych uczniów, ale i dziesiątek Rytmatystów uznanych za zabitych na Nebrasku. Media wpadły w gorączkę.

– A do tego odkryto nie jedną, ale dwie nowe linie Rytmatyczne.

York stał z rękami za plecami i wyglądał na całkowicie zadowolonego z siebie.

– Aha – mruknął niezobowiązująco Joel.

Dyrektor spojrzał na niego z ukosa.

– Wysłałem listy do kilku znajomych, którzy prowadzą inne akademie, Joelu.

Chłopak się odwrócił.

– Myślę że w obliczu niedawnych wydarzeń niektórzy dadzą się przekonać, by dotrzymać części umów z twoim ojcem. Armedius z pewnością to zrobi. Może nie będą to bogactwa, o których marzył twój ojciec, chłopcze, ale dopilnuję, by twoja matka spłaciła długi i coś jeszcze jej zostało. Wiele zawdzięczamy tobie i profesorowi Fitchowi.

Joel uśmiechnął się szeroko.

– Pańska wdzięczność obejmuje też parę dobrych miejsc na Zwarcu, prawda?

– Zostawiliśmy je dla ciebie, synu. W pierwszym rządzie.

– Dziękuję!

– Sądzę, że to my jesteśmy winni podziękowania tobie.

Joel zauważył zbliżającą się grupę mężczyzn w bardzo drogich garniturach. Jednym z nich był rycerz-senator Calloway.

– Ach – odezwał się York. – Jeśli mi wybaczysz, muszę się zająć zabawianiem polityków.

– Oczywiście, proszę pana – powiedział Joel, a wtedy dyrektor odszedł.

Chłopak stał przez dłuższą chwilę i patrzył, jak ludzie wchodzi przez szerokie drzwi, wypełniając arenę poniżej. Zauważył zbliżających się Extona i Florence. Odniósł wrażenie, że ta dwójka ostatnio kłóciła się o wiele rzadziej.

Harding został zwolniony ze służby, ale twierdził, że nie pamiętał niczego, co się wydarzyło. Joel był skłonny mu wierzyć. Widział zmianę, która w nim zaszła. Władze nie przyjęły tego tak łatwo. Najwyraźniej żaden Zapomniany nigdy wcześniej się tak nie zachowywał.

Chłopak zaczynał podejrzewać, że cokolwiek działo się z Rytmatystami w komnacie przyjęcia, mogło się też wydarzyć na Nebrasku. Ta książka, której nie powinien był przeczytać, zawierała wzmiankę, że w ceremonii uczestniczyło coś nazywanego Cienioblaskiem.

Widział jednego z nich w komnacie przyjęcia. Spytał kilkoro ludzi, którzy nie zostali Rytmatystami, i żadne z nich nie widziało jednej z istot. Wiedział już, że Rytmatyści, w tym Melody, nie zgodzą się porozmawiać o tym doświadczeniu.

Joel nie był pewien, dlaczego Cienioblask mu się pokazał, ani dlaczego nie został przez to Rytmatystą, ale jego doświadczenie sugerowało, że cały proces przyjęcia był bardziej skomplikowany, niż zakładała większość ludzi.

Harding nigdy wcześniej nie wykazywał zdolności Rytmatycznych i już nie umiał stworzyć linii. Cokolwiek zrobił z nim Zapomniany, dawało mu tę umiejętność. Czy to właśnie robił Cienioblask w czasie przyjęcia?

Joel pozostał z niewygodną wiedzą. Istniał więcej niż jeden sposób zostania Rytmatystą. Jeden z tych sposobów wiązał się z czymś mrocznym i zabójczym. Czy istniały jeszcze inne?

Znów poczuł nadzieję. Nie był pewien, czy to dobrze.

– Joel! – Exton podszedł pośpiesznie i złapał chłopaka za rękę. – Jestem ci tak bardzo wdzięczny, chłopcze. Fitch powiedział mi, że wierzyłeś we mnie nawet po tym, jak mnie aresztowali.

– Harding prawie mnie przekonał. Ale niektóre rzeczy nie miały sensu. Inspektor musiał podłożyć dowody przeciwko tobie, kiedy przetrząsał sekretariat.

Exton przytaknął. Zarówno Lilly Whiting, jak i Charles Calloway rozpoznali w Hardingu Bazgrałę.

– Cóż, synu. Jesteś prawdziwym przyjacielem. I mówię to poważnie.

Florence się uśmiechnęła.

– Czy to znaczy, że przestaniesz na niego narzekać?

– Nie jestem pewien. Zależy od tego, czy będzie mi przeszkadzał w pracy! A skoro o tym mowa, muszę rozsądzać konflikty podczas Zwarcia. Dobrze, że mnie uwolnili... nikt poza mną nie zna tak dobrze zasad tych przeklętych zawodów, żeby pełnić funkcję sędziego!

Oboje ruszyli w stronę areny.

Joel wciąż czekał na zewnątrz. Zgodnie z tradycją Rytmatyści przybywali dopiero wtedy, gdy większość miejsc była już zajęta, a ten dzień nie był wyjątkiem. Przychodzący uczniowie wchodzili do środka, a tuż za drzwiami Exton kazał im losować miejsca, jakie mieli zająć na arenie – sami lub w drużynie, jeśli zamierzali współpracować ze sobą.

– Hej! – powiedział ktoś z tyłu.

Joel uśmiechnął się do Melody. Jak zawsze miała na sobie spódnicę i bluzkę, choć ta spódnica była rozcięta i sięgała do kostek, by ułatwić klękanie i rysowanie. Pewnie pod spodem dziewczyna miała ochraniacze na kolana.

– Przyszedłeś zobaczyć, jak dostaję baty?

– Tamtej nocy dobrze sobie poradziłaś przeciwko kredowcom.

– Linie ledwo je powstrzymały i ty dobrze o tym wiesz.

– Cóż, cokolwiek wydarzy się dzisiaj, pomogłaś uratować około trzydziestu Rytmatystów z niewoli Bazgrały. Zwycięzcy zawodów będą musieli żyć z myślą, że kiedy ty ratowałaś sześćdziesiąt wysp, oni smacznie chrapali kilka pokoiów dalej.

– Słuszna uwaga – zgodziła się Melody, zaraz jednak na jej twarzy pojawił się grymas.

– O co chodzi?

Wskazała na niewielką grupkę ludzi w Rytmatycznych płaszczach. Joel rozpoznał wśród nich jej brata Williama.

– Rodzice? – spytał.

Pokiwała głową.

Nie wyglądali na złych ludzi. Owszem, matka miała bardzo starannie uczesane włosy i nienaganny makijaż, a ojciec niemal idealnie kwadratową szczękę i imponującą postawę, ale...

– Chyba rozumiem, o co ci chodzi – mruknął. – Trudno spełnić ich oczekiwania, co?

– Aha. Uwierz mi. Lepiej być synem wytwórcy kredy.

– Będę o tym pamiętał.

Westchnęła z przesadnym dramatyzmem, gdy jej rodzice i brat weszli do środka.

– Chyba lepiej pójdę i dam się upokorzyć.

– Jestem pewien, że cokolwiek się wydarzy, zrobisz to spektakularnie.

Zostawiła go samego. Joel miał pójść za nią, kiedy zobaczył idącą razem grupę Rytmatystów. Dwanaścioro, w czerwonych koszulach do białych spodni lub spódnic. Przybyła drużyna Nalizara.

Na ich czele kroczył sam nauczyciel. Jak to możliwe, że przez samo skojarzenie grupa jego uczniów wydawała się bardziej wyniosła, bardziej się izolująca? Nalizar stał przy drzwiach z założonymi rękami, kiedy wchodzili jedno po drugim.

Joel zacisnął zęby i zmusił się do wejścia do budynku za Nalizarem. Dostrzegł profesora idącego krótkim korytarzem po prawej, w stronę schodów prowadzących do sali widokowej.

Pośpieszył za nim. Korytarz był teraz prawie pusty, choć przez pobliskie drzwi dobiegał gwar ludzi zebranych na arenie.

– Panie profesorze.

Nalizar odwrócił się do niego, ale posłał chłopakowi jedynie krótkie spojrzenie, zanim ruszył dalej.

– Panie profesorze. Chcę przeprosić.

Nalizar znów się odwrócił i tym razem skupił się na Joelu, jakby dostrzegł go po raz pierwszy.

– Chcesz przeprosić za to, że mówiłeś ludziom, że to ja jestem porywaczem.

Joel pobladł.

– Tak – stwierdził Nalizar. – Słyszałem o twoich oskarżeniach.

– Cóż, myliłem się. Przepraszam.

Nalizar uniósł brew, ale była to jedyna reakcja. W jego przypadku wydawało się, że oznacza to przyjęcie przeprosin.

– Przybył pan tutaj, do Armediusa, za Hardingiem.

– Tak. Wiedziałem, że coś zostało uwolnione, ale nikt na Nebrasku mi nie wierzył. Harding wydawał się najbardziej prawdopodobnym kandydatem. Skłoniłem władze, by zwolniły mnie z przyczyn formalnych, a później przybyłem tutaj. Kiedy ludzie zaczęli znikać, wiedziałem, że miałem rację. Ale Zapomniani potrafią być podstępni, a ja potrzebowałem dowodu, by rzucić oskarżenie. W końcu, jak mogłeś się domyślić, oskarżanie niewinnych ludzi to coś bardzo nieprzyjemnego.

Joel zazgrzytał zębami.

– W takim razie co to było?

– Zapomniani. Poczytaj gazety. Dowiesz się dosyć.

– Oni nie znają szczegółów. Nikt nie chce o nich rozmawiać. Miałem nadzieję...

– Nie mam zwyczaju rozmawiać o takich sprawach z nie-Rytmatystami.

Chłopak odetchnął głęboko.

– W porządku.

Nalizar znów uniósł brew.

– Nie chcę się kłócić, panie profesorze. W końcu pragnęliśmy osiągnąć ten sam cel. Gdybyśmy pomagali sobie nawzajem, być może osiągnęlibyśmy więcej.

– Najwięcej osiągniemy, jeśli nie będziesz wchodzić mi w drogę. Gdybyś nie oblał mnie niefortunnie kwasem, miałbym dość siły, by pokonać tego głupca Hardinga. A teraz, jeśli mi wybaczysz, muszę iść.

„Miałbym dość siły...?”. Joel zmarszczył czoło.

– Panie profesorze?

Nalizar się zatrzymał.

– O co znowu chodzi? – Nawet się nie odwrócił.

– Chciałem jedynie życzyć panu szczęścia... jakie miał pan dwie noce temu.

– Jakie miałem szczęście dwie noce temu?

– Fakt, że Harding do pana nie strzelił. Do Fitcha strzelał. Jednak, walcząc przeciwko panu, nie wystrzelił, choć z początku nie miał pan Linii Zakazu, by powstrzymać kulę.

Nalizar milczał.

– I to duże szczęście, że nie zaatakował pana kredowcami, kiedy był pan nieprzytomny. Zignorował pana i zajął się uczniami. Gdybym był na jego miejscu, najpierw zmieniłbym w kredowca największe zagrożenie, czyli wyszkolonego dorosłego Rytmatystę.

Joel przechylił głowę, wnioski pojawiły się na jego języku, zanim jeszcze uświadomił sobie, co robił. Na pył! – pomyślał. Właśnie skończyłem przeproszać, a teraz znów go oskarżam! Naprawdę mam obsesję na jego punkcie.

Otworzył usta, by wycofać się z tego, co właśnie powiedział, ale zamarł, kiedy Nalizar odwrócił się częściowo, ale jego twarz pozostała w cieniu.

– Interesujące wnioski – powiedział cicho profesor, a z jego głosu zniknęły wszelkie ślady szyderstwa.

Joel cofnął się o krok.

– Masz jeszcze jakieś teorie? – spytał Nalizar.

– Ja... – Chłopak przełknął ślinę. – Harding. Istota, która go kontrolowała, nie wydawała się szczególnie... bystra. Uwięziła się własnymi Liniami Zakazu

i nie kierowała kredowcami, co pozwoliło mnie i Melody uciec. Nie odzywała się, co najwyżej warczała albo krzyczała. A jednak intryga była naprawdę misterna. Obejmowała rzucenie fałszywych podejrzeń na Extona, porwanie starannie wybranych uczniów, by wywołać panikę, która miała doprowadzić do zgromadzenia większości Rytmatystów razem na kampusie, gdzie mogli zostać zaatakowani i porwani za jednym zamachem. Istota, przeciwko której walczyliśmy, najwyraźniej ujawniała się tylko nocami. W ciągu dnia Harding był sobą. Nie tworzył planów, a Zapomniany nie wydawał się dość bystry, by to robić. Zastanawiam się... czy ktoś jeszcze mu pomagał? Może coś bystrzejszego?

Nalizar odwrócił się do końca. Stał wyprostowany i jakimś sposobem wyglądał inaczej. Jak tego dnia, kiedy Joel spojrział w okno jego gabinetu, a profesor popatrzył na niego z góry.

Arogancja Nalizara zniknęła zastąpiona chłodną kalkulacją. Zupełnie jakby młody karierowicz był tylko przybraną osobowością, starannie zaprojektowaną tak, by ludzie nie znosili Nalizara, ale nie uważali go za zagrożenie.

Profesor zrobił krok do przodu. Joel zaczął się pocić i zrobił krok do tyłu.

– Joelu, zachowujesz się, jakbyś był w niebezpieczeństwie. – Za oczami Nalizara zabłysło coś ciemnego, rozmyta węglowa czerń.

– Czym jesteś? – szepnął chłopak.

Nalizar uśmiechnął się, zatrzymując się w odległości kilku stóp.

– Bohaterem – szepnął – co potwierdzają twoje własne słowa. Człowiekiem, którego nikt nie lubi, ale który zdaniem wszystkich i tak ma dobre serce. Profesorem, który przybył na pomoc uczniom, nawet jeśli przybył za późno i był zbyt słaby, by pokonać wroga.

– To wszystko był podstęp.

Joel wrócił myślami do zaskoczenia Nalizara, kiedy natknął się na chłopaka w internacie, na jego reakcję na Hardinga. Nalizar nie był zdziwiony widokiem inspektora, bardziej... zaniepokojony. Jakby uświadomił sobie, że właśnie został zamieszany.

Czy Nalizar zmienił w tej chwili plany i zaczął walczyć przeciwko Hardingowi, by robić wrażenie bohatera i oszukać Joela?

– Pozwoliłbyś mi przeżyć – powiedział chłopak. – Leżałbyś tam, rzekomo nieprzytomny, kiedy twój sługa zmieniałby uczniów w kredowce. Później mógłbyś rzucić się do ataku i ocalić niektórych z nich. Byłbyś bohaterem, a Armedius i tak zostałby zdziesiątkowany.

Głos Joela odbijał się echem w pustym korytarzu.

– Co pomyśleliby inni, Joelu, gdyby usłyszeli, jak mówisz takie przykre rzeczy? I to zaledwie parę dni po tym, jak publicznie przyznałeś, że jestem bohaterem.



Śmiem stwierdzić, że zrobiłbyś wrażenie raczej niekonsekwentnego.

On ma rację, pomyślał Joel w odrętwieniu. Nie uwierzą mi teraz. Nie po tym, jak sam ręczyłem za Nalizara. Poza tym Melody i Fitch potwierdzili, że Nalizar pod koniec ruszył im na pomoc.

Joel spojrzał mężczyźnie w oczy i znów zobaczył poruszającą się za nimi ciemność – realną, namacalną istotę, zasłaniającą białka kłębiącą się masą czerni.

Nalizar skinął Joelowi w geście szacunku. Wydawało się to dziwne u tak aroganckiego profesora.

– Ja... żałuję, że cię zlekceważyłem. Widzisz, mam problem z rozróżnianiem tych z was, którzy nie są Rytmatystami. Jesteście tacy do siebie podobni. Ale ty... ty jesteś wyjątkowy. Zastanawiam się, dlaczego cię nie chcieli.

– Miałem rację – szepnął Joel. – Przez cały czas miałem co do ciebie rację.

– Ależ nie, tak bardzo się myliłeś. Nie wiesz nawet ułamka tego, co wydaje ci się, że wiesz.

– Czym jesteś? – powtórzył Joel.

– Nauczycielem. I uczniem.

– Książki z biblioteki. Nie szukałeś niczego określonego, po prostu próbujesz odkryć, co wiemy o Rytmatyce. Aby ocenić, gdzie kryją się umiejętności ludzi.

Nalizar nic nie powiedział.

Przybył po uczniów, uświadomił sobie Joel. Wojna na Nebrasku – kredowcom przez stulecia nie udało się dokonać znaczącego wyłomu. Nasi Rytmatyści są zbyt silni. Ale gdyby istocie takiej jak Nalizar udało się dopaść uczniów, zanim zostaną wyszkoleni...

Nowy Rytmatysta może powstać jedynie wtedy, kiedy umrze stary. Co by się stało, gdyby zamiast umrzeć, wszyscy zmienili się w potworne kredowce?

Koniec Rytmatystów. Koniec linii na Nebrasku.

Ciężar tego, co się właśnie wydarzyło, przytłoczył Joela.

– Człowiek Nalizar nie żyje, prawda? Porwałś go na Nebrasku, kiedy wszedł do wyłomu, by odnaleźć brata Melody... a Harding był z nim, prawda? Melody powiedziała, że Nalizar poprowadził ekspedycję, a to oznaczało również żołnierzy. Porwałś ich obu i wyszedłeś tutaj.

– Widzę, że muszę cię zostawić, byś się zastanowił.

Joel sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej monetę i uniósł ją, trzymając między sobą a Nalizarem.

Istota popatrzyła na nią, po czym wyjęła z palców Joela, uniosła do światła i spojrzała na wewnętrzny mechanizm.

– Wiesz, dlaczego czas tak bardzo dezorientuje niektórych z nas, Joelu?

Chłopak nie odpowiedział.

– Bo stworzyli go ludzie. Podzielili go. Nie ma niczego naturalnie znaczącego w sekundzie czy minucie. To fałszywy podział wprowadzony przez ludzkość, wymyślony. – Nalizar spojrział z ukosa na Joela. – Jednak w rękach ludzi te rzeczy ożywają. Minuty, sekundy, godziny. To, co arbitralne, staje się prawem. Da kogoś z zewnątrz te prawa mogą być niepokojące. Dezorientujące. Przeróżające.

Rzucił monetę Joelowi.

– Inni z nas starają się zrozumieć... bo mało kto boi się czegoś, co zrozumiał. A teraz, jeśli mi wybaczysz, mam zawody do wygrania.

Joel patrzył bezradnie, gdy istota będąca Nalizarem zniknęła na schodach, kierując się na spotkanie z innymi profesorami. Nie powiodło jej się, ale nie robiła wrażenia kogoś, kto miał tylko jeden plan.

Co Nalizar zamierzał zrobić ze swoją osobistą drużyną uczniów? Po co stworzyć grupę młodych Rytmatystów, którzy byli wobec niego lojalni? Ci, którzy zwyciężali w Zwarcu, dostawali ważne stanowiska na Nebrasku. Zostawali przywódcami...

Na pył, pomyślał Joel i pobiegł w stronę areny. Musiał coś zrobić, ale co? Nikt by mu nie uwierzył w prawdę o Nalizarze. Nie teraz.

Uczniów już umieszczono na arenie, niektórzy byli sami, inni w drużynach. Zobaczył Melody, która pechowo wylosowała bardzo kiepską lokalizację w pobliżu środka areny. Otoczona przez wrogów musiała się bronić ze wszystkich stron jednocześnie.

Kłęczała tam ze zwieszoną głową i zgarbionymi plecami. Joel aż poczuł ściskanie w żołądku na ten widok.

Gdyby studenci Nalizara zwyciężyli w Zwarcu, ci udający się na Nebrask na ostatni rok szkolenia dostaliby stanowiska zapewniające władzę nad innymi uczniami. Nalizar chciał, by zwyciężyli – chciał, by jego ludzie rządzili, kierowali.

Nie mogli do tego dopuścić.

Uczniowie Nalizara nie mogli zwyciężyć Zwarcia.

Joel spojrział w bok. Exton rozmawiał z kilkoma urzędnikami z miasta, którzy mieli pełnić funkcję jego asystentów. Obserwować i dopilnować, by w chwili przerwania Okręgu Strzeżenia znajdujący się wewnątrz uczeń został zdyskwalifikowany.

Chłopak odetchnął głęboko i podszedł do Extona.

– Czy jest jakaś zasada, która zakazywałaby nie-Rytmatystom uczestnictwa w Zwarcu?

Exton aż się wzdrygnął.

– Joelu? O co chodzi?

– Czy istnieje zasada, która tego zakazuje?

– Nie. Ale musiałbyś być uczniem jednego z profesorów Rytmatystów, co tak naprawdę nie dotyczy żadnego z nie-Rytmatystów.

– Poza mną.

Exton zamrugał.

– Cóż, fakt, że tego lata zostałeś jego asystentem, pewnie się liczy, przynajmniej formalnie. Ale, Joelu, byłoby głupotą, gdyby nie-Rytmatysta wyszedł na arenę!

Chłopak spojrzał na nią. Tego roku w Zwarciu uczestniczyło około czterdziestu uczniów.

– Wezmę udział w drużynie profesora Fitcha. Zajmę miejsce na arenie razem z Melody.

– Ale... to znaczy...

– Po prostu mnie zapisz, Extonie.

Joel wybiegł na arenę.

Jego pojawienie się wywołało zamieszanie. Uczniowie podnosili wzrok, a wśród widzów rozległ się gwar. Melody go nie widziała. Wciąż klęczała ze spuszczoną głową, nie zwracając uwagi na szepty i wybuchy śmiechu, które wzbudzało jego pojawienie się.

Duży zegar ścienny wybił godzinę. Nadeszło południe, a po dwunastym dzwonie uczniowie mogli zacząć rysować. Rozległo się czterdzieści trzasków, gdy uczniowie przycisnęli kredę do podłogi z czarnego kamienia. Melody z wahaniem wyciągnęła rękę.

Joel ukląkł i przycisnął kredę do ziemi obok niej.

Popatrzyła na niego wstrząśnięta.

– Joelu, co ty wyprawiasz, na pył?

– Jestem na ciebie zły.

– Hę?

– Przyszłaś tu, by zostać upokorzona, i nawet mnie nie zaprosiłaś!

Po chwili wahania dziewczyna się uśmiechnęła.

– Idiota. Niczego mi nie udowodnisz, dając się wyeliminować szybciej niż ja.

– Nie zamierzam dać się wyeliminować. – Joel uniósł niebieską kredę. Dzwon zabrzmiał po raz szósty. – Po prostu rysuj to, co ja.

– Co masz na myśli?

– Przerysowuj mnie. Na pył, Melody, przez całe lato ćwiczyłaś przerysowywanie! Pewnie radzisz sobie z tym lepiej niż ktokolwiek tutaj. Gdzie zobaczysz niebieską kredę, narysuj po niej swoją białą.

Znów się zawahała, a później na jej twarzy pojawił się szeroki, psotny uśmiech.

Zabrzmiał dwunasty dzwon i Joel zaczął rysować. Stworzył szeroki okrąg

wokół siebie i Melody, a ona podążyła za nim, kreśląc dokładnie po jego linii. Skończył i przerwał.

– O co chodzi? – spytała Melody.

– Bezpiecznie i prosto?

– Na pył, nie! Jeśli mamy upaść, upadnijmy dramatycznie! Dziewięciopunktowiec!

Joel uśmiechnął się i uspokoił ręce, nasłuchując kreślenia wszystkich wokół. Mógł niemal uwierzyć, że jest Rytmatystą.

Znow opuścił kredę, podzielił okrąg w głowie i zaczął rysować.

\* \* \*

Profesor Fitch siedział w milczeniu na szklanej podłodze, w dłoni trzymał filiżankę, ale nie pił. Był zbyt zdenerwowany. Bał się, że jego dłoń zadrży i obleje się herbatą.

Sala widokowa nad areną była całkiem przyjemna, zaiste całkiem przyjemna. Rdzawe wykończenie, przyćmione światło z góry, by nie odwracać uwagi od tego, co działo się na dole, żelazne wsporniki biegnące między taflami szkła, by nikt nie dostawał zawrotów głowy na myśl, że stoi bezpośrednio nad areną.

Fitch generalnie lubił widok i przywileje bycia profesorem. Oglądał z tego pomieszczenia wiele pojedynków. Co jednak nie czyniło doświadczenia ani trochę mniej denerwującym.

– Fitch, wyglądasz blade – powiedział ktoś.

Profesor podniósł wzrok na dyrektora Yorka, który podszedł do niego. Próbował zbyć uwagę dyrektora śmiechem, ale wyszło mu słabo.

– Denerwujesz się?

– Cóż, tak. Niestety, o wiele bardziej wolę pojedynki na przesilenie zimowe, Thomasie. W nim zwykle nie uczestniczą moi uczniowie.

– Ach, profesorze. – York poklepał go po ramieniu. – Na litość pyłu, zaledwie dwa dni temu stawiałeś czoło Zapomnianemu. Z pewnością możesz wytrzymać odrobinę napięcia z powodu pojedynku?

– Hm, tak, oczywiście. – Fitch próbował się uśmiechnąć. – Po prostu... sam wiesz, jak się czuję, kiedy dochodzi do konfrontacji.

– To, rzecz jasna, żadne współzawodnictwo – powiedział ktoś inny.

Fitch odwrócił się i spojrzał pomiędzy zebranymi profesorami i dygnitarzami w stronę Nalizara w czerwonym płaszczu. Tym, który wcześniej należał do Fitcha – drugi został zniszczony przez kwas.

– Moi uczniowie są najlepiej wyszkoleni – mówił dalej Nalizar. – Przez całe lato

ćwiczyliśmy pojedynki. Wkrótce zobaczycie, jak ważny jest szybki, silny atak.

Szybki, silny atak doskonale sprawdza się w pojedynkach, zgodził się w myślach Fitch. Ale jest koszmarną strategią obronną na polu bitwy, gdzie człowiek zwykle jest otoczony.

Nalizar, rzecz jasna, tego nie rozumiał. Dostrzegał jedynie zwycięstwo. Fitch nie mógł mieć do niego pretensji – mężczyzna był młody. Szybki atak często wydawał się tak ważny tym, którzy dopiero niedawno osiągnęli dorosłość.

York zmarszczył czoło.

– On jest zbyt arogancki jak na mój gust – powiedział cicho dyrektor. – Przepraszam, Fitch, że ściągnąłem go na kampus. Gdybym wiedział, co ci zrobi...

– Nonsens, Thomasie. To nie twoja wina, zupełnie nie twoja. Nalizar w swoim czasie zmądrzeje. Cóż, z pewnością nas wszystkich poruszył!

– Takie poruszenie nie zawsze jest najlepsze, Fitch. Szczególnie dla kogoś, kto zarządza całością i podoba mu się, jak wszystko razem działa.

Fitch w końcu pociągnął łyk herbaty. Jak zauważył, poniżej uczniowie zaczęli rysować. Przegapił początek. Skrzywił się, na wpół bał się odszukać biedną Melody. Za wolno prowadził z nią zajęcia wyrównawcze. Nie była jeszcze gotowa na coś takiego.

To sprawiło, że znów się zdenerwował. A niech to wszystko! – pomyślał. Dlaczego nie mogę być pewny siebie, jak Nalizar? Ten człowiek miał dar pewności siebie.

– Zaraz, zaraz – odezwała się profesor Campbell. – Czy to nie syn wytwórcy kredy?

Fitch aż podskoczył, prawie rozlewając przy tym herbatę, i spojrzał z góry na szeroką, okrągłą arenę. W samym środku dwie postacie rysowały wewnątrz jednego okręgu. Zasady tego nie zakazywały, ale coś podobnego zdarzało się bardzo rzadko – oznaczało, że przerwanie okręgu eliminowało ich oboje z zawodów, a to nie było ryzyko warte podejmowania.

Fitch z wolna uświadamiał sobie, kim była ta dwójka uczniów. Chłopak nie miał na sobie mundurka Rytmaty, lecz porządne, choć niczym się niewyróżniające ubranie syna służącej.

– A niech mnie – powiedział York. – Czy to zgodne z zasadami?

– Nie może być! – wykrzyknął profesor Hatch.

– Wydaje mi się, że jest – sprzeciwił się profesor Kim.

Fitch spojrzał z góry i w głowie obliczył kąty między punktami na okręgu Joela i Melody.

– Och, chłopcze. – Uśmiechnął się. – Wszystko jak trzeba. Piękna robota.

Nalizar stanął obok Fitcha i spojrzał z góry. Wyraz jego twarzy się zmienił, zniknęła wyniosłość zastąpiona czystą konsternacją. A może nawet fascynacją.

Tak, pomyślał Fitch, jestem pewien, że będzie z niego w porządku gość, jeśli tylko damy mu dość czasu...

\* \* \*

Niebieska kreda Joela wibrowała między jego palcami, kiedy przesuwiał ją po czarnej podłodze. Rysował, nie podnosząc wzroku. Otaczali go przeciwnicy – tyle tylko musiał wiedzieć. Wyostrzenie nic by mu nie dało. Potrzebował obrony. Ogromnie silnej obrony, zanim mógł zacząć jakikolwiek atak.

Nagryzmolił na wpół człowieka, na wpół jaszczurkę i przywiązał ją do punktu wiązania, po czym ruszył dalej.

– Chwila moment – odezwała się Melody. – Ty to nazywasz kredowcem?

– No...

– Czy to chodząca marchewka?

– To jaszczuroludź!

Joel zaczął rysować po drugiej stronie, naprawiając okrąg, który został przebity.

– Cokolwiek. Posłuchaj, kredowce pozostaw mnie, dobrze? Zaznacz tylko X w miejscach, gdzie mają się znaleźć, a ja je odpowiednio narysuję.

– Nie zamierzasz rysować jednorożców, prawda? – Joel odwrócił się do niej plecami i kreślił dalej.

– A co jest nie tak z jednorożcami? – spytała z tyłu przy akompaniamencie zgrzytu kredy o kamień. – To szlachetne i...

– To szlachetne i niewiarygodnie dziewczynskie zwierzęta. A ja się muszę troszczyć o swoją męską reputację.

– Cicho bądź. Będziesz miał do czynienia z jednorożcami, a może nawet z ludźmi-kwiatami i paroma pegazami, i jeszcze ci się to spodoba. Albo możesz pójść i narysować sobie własny krąg, droga wolna.

Joel uśmiechnął się. Czuł, że się uspokaja. Linie wydawały mu się naturalne. Ćwiczył tak wiele, najpierw z ojcem, później sam w swoim pokoju, a wreszcie z profesorem Fitchem. Umieszczanie linii w miejscach, które wybrał, wydawało mu się wręcz naturalne.

Jako pierwsze nadeszły kredowce, całe fale. Podniósł na chwilę wzrok i zobaczył, że uczniowie Nalizara – doskonale wyszkoleni w pojedynkach – wyeliminowali już część przeciwników. Rysowanie tak szybko i ofensywnie dawało im przewagę w pierwszej części Zwarcia, jednak w miarę upływu czasu

miało im zaszkodzić.

Joel i Melody, wraz z trojgiem czy czworgiem innych pechowych uczniów, znajdowali się na samym środku areny. Otoczeni przez drużynę Nalizara, która tworzyła krąg. Najwyraźniej planowali najpierw wyeliminować tych w samym środku, a później walczyć z tymi na krawędziach.

Jaki masz plan wobec tych uczniów, Nalizarze? – zastanawiał się Joel. Jakich kłamstw ich uczysz?

Zazgrzytał zębami – pozycja była doskonała dla uczniów Nalizara, ale koszmarna dla Joela i Melody. Otaczał ich krąg wrogów.

Kredowce tłoczyły się wokół nich. Melody zdążyła już jednak narysować dobry tuzin jednoroźców. To była jedna z wielkich zalet Obrony Eastona – duży okrąg z dziewięcioma punktami wiązania, a każdy z przywiązany mniejszym okręgiem. Każdy z tych mniejszych okręgów mógł utrzymać w teorii do pięciu przywiązanych kredowców.

Z Melody w drużynie była to znacząca przewaga. Jej małe jednoroźce brykały w sposób, który Joel uznał za zdecydowanie pozbawiony godności, ale robiły to, rozszarpując wrogie trolle, smoki, rycerzy i bryły. Kredowce Nalizara nie miały szans. Gdy ich zniszczone ciała zbierały się na stertach, dziewczyna dodała kilka kolejnych jednoroźców do swojej obrony.



– Ej – powiedziała – to nawet niezła zabawa!

Joel widział pot na jej czole, a kolana bolały go od klęczenia. Nie mógł się jednak z nią nie zgodzić.

Wkrótce w ich obronę zaczęły uderzać Linie Żywotności, rozrywając jednoroźce Melody – co ją wyraźnie zdenerwowało – i wrywając otwory w zewnętrznych okręgach. Uczniowie Nalizara uświadomili sobie, że będą musieli się przebić. Na szczęście Joel dobrze zakotwiczył ich obronę Liniami

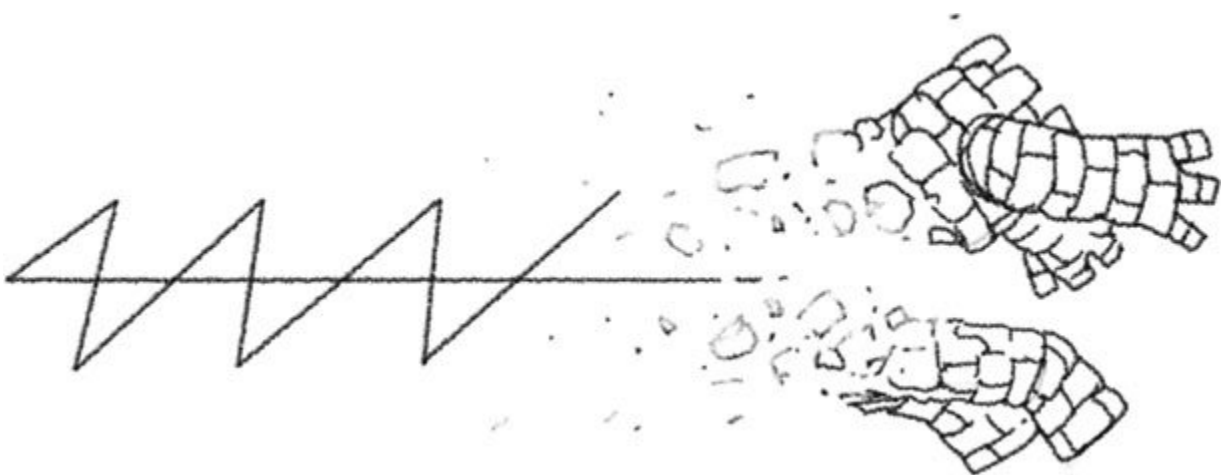
Zakazu. Może było ich aż za wiele. Melody ciągle na nie wpadała i przeklinała.

Musiał coś zrobić. Inaczej uczniowie Nalizara w końcu się przebiją.

– Jesteś gotowa zrobić coś na pokaz? – spytał.

– Musisz się jeszcze pytać?

Joel narysował nową linię – krzyżówkę Linii Żywotności i Linii Zakazu. Nazwali ją Linią Odwołania, a on przez wiele godzin ćwiczył jej kreślenie. Była potężniejsza niż Linia Żywotności, ale nie aż tak bardzo.



Jednakże powinna mieć duży wpływ na morale. Melody przerysowała jego linię, a jej rysunek wystrzelił przez podłogę – poruszając się, rozproszył oryginał Joela, co było dogodne. Chłopak wycelował ją w ucznia, który niedostatecznie zakotwiczył swój okrąg, i nie rozczarował się. Linia Odwołania Joela uderzyła w okrąg pechowego ucznia, zerwała go i przeniosła o kilka stóp.

Co liczyło się jako dyskwalifikacja – w końcu uczeń znalazł się poza swoim okręgiem. Jeden z sędziów podszedł i odesłał chłopca.

– Jeden wyeliminowany – stwierdził Joel i rysował dalej.

\* \* \*

Zebrani profesorowie i oficjele mamrotali między sobą. Fitch stał bezpośrednio nad Joelem i Melody i po prostu patrzył. Patrzył, jak obrona odpiera całe dziesiątki kredowców. Patrzył, jak przyjmuje kolejne uderzenia, ale pozostaje silna. Patrzył, jak strzały Joela – nieliczne, ale doskonale obliczone – uderzają w okręgi przeciwników.

Patrzył i czuł, jak jego nerwowość powoli ustępuje, przechodząc w dumę. Pod nim dwoje uczniów walczyło przeciwko przeważającym siłom i jakimś cudem



zaczynało zwyciężać. Okrąg po okręgu uczniowie Nalizara odpadali, a każdy zostawał przeбитy przemyślanym strzałem Joela.

Melody skupiała się na utrzymywaniu kredowców. Joel rysował linię, a później cierpliwie obserwował, aż w falach przeciwnika pojawiła się luka. Wtedy przyciągał uwagę Melody, a ona przerysowywała jego Linie Odwołania i nawet nie podnosiła przy tym wzroku, gdyż ufała jego celowi i umiejętnościom.

Zwykle obrona z dwiema osobami wewnątrz była kiepskim pomysłem – dwa okręgi obok siebie byłyby bardziej użyteczne. Jednak z nie-Rytmatystą na arenie miała mnóstwo sensu.

– Zdziwiający – szepnął York.

– To musi być niezgodne z zasadami – upierał się profesor Hatch. – Wewnątrz tego samego okręgu?

Wielu z pozostałych ucichło. Nie obchodziły ich zasady. Nie, ci ludzie – tak samo jak Fitch – patrzyli i rozumieli. Poniżej mieli dwoje uczniów, którzy się nie pojedynkowali. Nie, oni walczyli. Rozumieli.

– Coś pięknego – szepnął Nalizar, zaskakując Fitcha, który spodziewał się raczej, że młody profesor będzie wściekły. – Będę miał oko na tę dwójkę. Są zdziwiający.

Fitch znów spojrział w dół, zdziwiony, jak wielką ekscytację czuł. Dzięki temu, że Joel i Melody przeżyli wewnątrz kręgu drużyny Nalizara, zniweczyli strategię przeciwnika. Uczniowie Nalizara musieli walczyć na dwóch frontach. Powoli niszczyli uczniów na zewnątrz swojego kręgu, ale zanim to zrobili, Joel i Melody wyeliminowali połowę z nich.

Sześcioro na dwoje. Nawet to powinno być nieprawdopodobnym stosunkiem sił.

Nie było.

\* \* \*

Joel usłyszał dzwon i nie od razu uświadomił sobie, co to znaczy. Wciąż rysował, pracując nad zewnętrznymi okręgami, by dodać drugą linię obrony, ponieważ ich główne okręgi zostały kilkanaście razy prawie przełamane.

– Hej, Joelu? – odezwała się Melody.

– Hej?

– Popatrz przed siebie.

Przerwał i uniósł głowę. Cała czarna arena była pusta, ostatni uczeń w czerwieni włókł się w stronę wyjścia. Dziewczyna przechodziła nad pękniętymi okręgami i niedokończonymi liniami, przeciskała się między Liniami Zakazu

i rozmazywała okręgi.

Chłopak zamrugał.

– Co się stało?

– Zwyciężyliśmy, głuptasie. Yyy... spodziewałeś się tego?

Joel pokręcił głową.

– Hmm... – mruknęła Melody. – Cóż, w takim razie czas na trochę melodramatyzmu! – Zerwała się na równe nogi, pisnęła z radości i zaczęła podskakiwać, krzycząc jednocześnie: – Tak, tak, tak!

Chłopak się uśmiechnął. Podniósł wzrok i choć sufit był barwiony, widział czerwony płaszcz Nalizara w miejscu, gdzie mężczyzna stał, skupiając wzrok na Joelu.

„Obserwuję cię”, mówiła postawa profesora.

Wtedy właśnie oszołomiona widownia zaczęła się ruszać i hałasować, niektórzy wiwatowali, a inni wybiegli na arenę.

A ja obserwuję cię, Nalizarze, pomyślał Joel, wciąż patrząc w górę. Powstrzymałem cię już dwa razy. Zrobię to znowu.

Tyle razy, ile tylko będzie trzeba.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

## Podziękowania

Pisanie tej książki trwało długo.

Zacząłem wiosną roku 2007, pół roku przed tym, jak zostałem poproszony o dokończenie *Koła czasu*. Epicka fantasy, nad którą pracowałem w tamtym czasie, *Kłamca z Partinel*, po prostu mi nie wychodziła. Pojawiło się zbyt wiele problemów, a ja zamiast pisać na siłę, zająłem się zabawną „gearpunkową” powieścią ze świata alternatywnego, której nadałem tytuł *Bazgrała*. Był to jeden z tych projektów, które pojawiają się nagle, kiedy powinienem robić coś innego – niespodziewana książka, przez którą mój agent z konsternacją kręci głową.

Książka wyszła całkiem nieźle, ale jak większość moich spontanicznie powstałych opowieści miała poważne usterki, które musiałem naprawić w czasie redakcji. Niestety, ponieważ zajmowałem się *Kołem czasu*, nie mogłem sobie pozwolić na powrót do tej historii. Poza tym wątpiłem, by udało mi się ją wydać, bo zawiera wyraźną obietnicę powrotu do tego świata, a wiedziałem, że przez wiele lat nie uda mi się jej spełnić.

Cóż, wreszcie ukończyłem *Koło czasu* i mogłem powrócić do *Bazgrały*, którego przemianowałem na *Rytmatystę*. Przypomniałem sobie, jak dobrą zabawą była ta książka. Przypomniałem sobie również o wielu osobach, które czytały ją przez ten czas. Minęło prawie sześć lat od powstania pierwszego szkicu. (A tak w ogóle, gdzie się podział ten czas?). Ponieważ przygotowanie tej książki zajęło tak długo, martwię się, że pominę niektóre osoby. Jeśli to zrobię, serdecznie przepraszam! Dajcie mi koniecznie znać, żebym mógł się poprawić.

W mojej pierwszej grupie pisarskiej znajdowali się Isaac Stewart, Dan Wells, Sandra Tayler, Janci Patterson, Eric James Stone i Karla Bennion. Przeczytali tę książkę w bardzo początkowej postaci i ogromnie pomogli w jej przygotowaniu. Chciałbym również zwrócić uwagę na dzieło z początków historii Ameryki, *Relacja o pojmaniu i odzyskaniu pani Mary Rowlandson*, które pojawia się w tym tomie (rzecz jasna, w zmienionej formie).

Do czytelników alfa i beta zaliczają się również: Chris „Miyabi” King, Josh & Mi’chelle Walker, Ben & Ben Olsen, Kalyani Poluri, Austin Hussey, Jillena O’Brien, Kristina Kugler, C. Lee Player, Brian Hill, Adam Hussey i Ben

McSweeney – który był cennym czytelnikiem alfa, jak również ilustratorem. Przez jakiś czas rozważaliśmy stworzenie powieści graficznej – jeśli kiedyś uda się wam przyprzeć go do muru, poproście o pokazanie kilku próbnych stron. Są niesamowite.

Stacy Whitman ogromnie pomogła w przygotowaniu tej książki. (Pewnego razu, jako redaktorka, chciała ją kupić. Stacy, dzięki za pomoc!). Korektą zajmowała się Deanna Hoak, która zasługuje na Wasze (i moje) podziękowania za ograniczenie liczby literówek w manuskrypcie. (Choć wierzę, że żaden śmiertelnik nie jest zdolny całkowicie pozbyć się literówek z mojej prozy).

Doskonale współpracowało mi się z Susan Chang, redaktorką książki, i Kathleen Doherty z wydawnictwa Tor – obie przez lata wierzyły w tę powieść. Cieszę się, że w końcu udało się nam ją wydać. Jak zawsze chciałem podziękować Moshe Federowi za wsparcie, Joshui Bilmesowi za agent-fu i Eddiemu Schneiderowi za pod-agent-fu.

Szczególnie dziękuję Karen Ahlstrom i nieregularnemu Peterowi Ahlstromowi. Przez wiele lat wierzyli w tę książkę i naciskali na mnie, bym dał jej czas i miłość, na jaką zasługiwała.

W końcu, jak zawsze, chcę podziękować rodzinie i kochającej żonie Emily. Oni nie tylko ze mną wytrzymują, ale sprawiają, że rozkwitam. Dziękuję Wam.

*Brandon Sanderson*